



**Chris Manby**

**WOJNY W SPA**

*Nie rozumiem, jak kobieta może wyjść z domu, nie zadbawszy przynajmniej trochę o swój wygląd - choćby z czystej przyzwoitości. Kto wie, może właśnie tego dnia będzie miała randkę z przeznaczeniem.*

*A dla przeznaczenia trzeba wyglądać najładniej, jak tylko się da.*

Coco Chanel

TLR

# PROLOG

— Bądźcie zawsze sooooooobą! — krzyknęła filigranowa blondynka stojąca na szczycie schodów.

— Carina! Carina! Carina! — Tłum poniżej szalał, skandując jej imię.

Wśród aplauzu zgromadzonych blondynka zaczęła schodzić, chwiejąc się na absurdalnie wysokich szpilkach.

— Carina! Carina!

Carina Lees jako przedostatnia opuściła pod koniec lata dom *Prawdziwego piekła* — najpopularniejszego reality show sezonu. Zająła drugie miejsce. W środku pozostał już tylko zwycięzca: chłopak nazywany Małpiszonem. Codzienne zmagania ze schizofrenią katatoniczną pomogły mu zdobyć względy Wspaniałej Brytyjskiej Publiczności, choć przez prawie cały drugi miesiąc był niemy i nieruchomy jak stojak na kapelusze. Gdy Carina w pełni chwały opuszczała dom, zaskoczenie wygraną wywołało u niego kolejny atak. Tym razem paraliż Małpiszona miał trwać sześć miesięcy.

— Carina! Carina!

Oszalały z ekscytacji tłum napierał na barierki. Niektórzy rzucali w kierunku dziewczyny kwiaty, włochate poduszki w kształcie serc i pluszowe misie. Inni wyciągali ręce niczym pielgrzymi odwiedzający Matkę Boską w grocie w Lourdes, modląc się, by jej dotyk sprawił cud. Machali własnoręcznie wykonanymi transparentami, na których wyznawali Carinie miłość.

— Ja też was kocham! Kocham was wszystkich! — odpowiedziała, wyciągając do tłumu ramiona niczym Evita. Aplauz publiczności był ogłuszający.

„Czy to naprawdę wszystko dla mnie? Dla zwykłej dziewczyny z Essex?” — pomyślała Carina. Nadal nie mogła ochłonąć.

Jordi Flame, prezenter wyprowadzający uczestników z domu, szybko zabrał Carinę do studia, uwalniając ją od fanów i fotoreporterów przysyłanych przez tabloidy. Kiedy już bezpiecznie siedziała na tym sławnym złotym krześle, które poznało bliżej krągłości tak wielu uczestników reality show, pogratulował jej „wspaniałego osiągnięcia”. Potem razem z publicznością w studiu i połową kraju obejrzał „najlepsze momenty” Cariny — montaż różnorodnych ujęć jej biustu (efektu operacji, jaką zafundowała sobie na dwudzieste pierwsze urodziny). Pokazowi zdjęć towarzyszyło spektakularne łkanie Cariny i kolejne zachęty do „pozostania sobą”.

— Dostałaś więcej głosów niż cała Partia Konserwatywna w ostatnich wyborach — powiedział Jordi.

— Wow! — oświadczyła Carina. — Wow!

Jedyne głosowanie, w jakim udało jej się wziąć udział do dwudziestego szóstego roku życia, miało miejsce w finale *Idola*. Wydała okrzyk radości. Tłum odpowiedział jej równie entuzjastycznie.

— Zajęłaś drugie miejsce w tegorocznej edycji *Prawdziwego piekła* i wygrałaś pół miliona funtów — mówił dalej Jordi. — Co zrobisz z tą sumą?

— Kupię mamie nową torebkę Prady, ojczymowi zegarek od Gucciego, babci kilka par butów od Ferragamo, a sobie coś od Dolce & Gabbana. — Publiczność zaczęła bić brawo, jak gdyby Carina odkryła właśnie jedną z tajemnic Wszechświata.

— Fantastycznie — rzekł Jordi. — Wszyscy kochamy D & G. Babci na pewno spodobają się nowe buty. — Kamery zrobiły zbliżenie twarzy babci siedzącej w pierwszym rzędzie. Staruszka płakała z dumy.

— Kocham cię, babciu — powiedziała Carina. — Kocham was wszystkich! — Wstała i posłała publiczności kilka całusów. Potem pomachała rękoma nad głową, aby widzieli ją nawet ci, którzy wykupili tanie miejsca w ostatnich rzędach. — To spełnienie moich marzeń!

Kamera ponownie pokazała wart kilkaset tysięcy funtów uśmiech Jordiego Flame'a.

— Tyle od Cariny Lees. Po przerwie powrócimy ze zwycięzcą tegorocznej edycji *Prawdziwego piekła*, Małpisonem Gordonem.

Ponownie rozległ się aplauz publiczności, a potem zrobiono przerwę na reklamy. W domu *Prawdziwego piekła* dwudziestotrzyletni Małpison Gordon przybrał pozę kaktusa, w której miał tkwić aż do Bożego Narodzenia.

\* \* \*

Trzydzieści dwa kilometry dalej, w niewielkim miasteczku Blountford, babcia innej dziewczyny z Essex też płakała z dumy.

— Przestań, babciu — powiedziała Emily Brown. — To miała być wesola uroczystość.

— Wiem, skarbie — odparła babcia Brown. — To przez te drinki. Sprawiają, że się roztkliwiam.

Co jednak nie przeszkodziło jej chwycić kolejnej butelki Bacardi Breezera.

— Mowa! Mowa! — krzyknął Eric Brown, ojciec Emily.

— Tato... — zaprotestowała.

— Przecież musisz coś powiedzieć.

Podczas gdy Eric uderzał rytmicznie widelcem o butelkę piwa, prosząc o ciszę, Emily weszła na krzesło. Posłała uśmiech gościom: rodzinie, przyjaciołom i sąsiadom, którzy odpowiedzieli jej tym samym.

— Bardzo się cieszę, że przyszliście — zaczęła. — Że jesteście na otwarciu Pieprzyka. — Wyciągnęła ręce, jakby chciała przytulić do serca ów niewielki, pomalowany na różowo salon piękności, który następnego ranka miał po raz pierwszy przyjąć klientów. — Wszyscy byliście dla

mnie wielkim wsparciem. Nie wiem, jak bym sobie bez was poradziła. Mam nadzieję, że gdy będziecie potrzebować manikiuru, przyjdziecie do mnie.

— Ja przyjdę! — krzyknął dziadek Emily.

— Potrzeba więcej niż manikiuru, żeby coś zrobić z tym człowiekiem — wtrąciła babcia Brown.

— Panie i panowie, wypijmy za Pieprzyk! — zaproponował ojciec Emily.

— Za Pieprzyk! — wiwatowali goście, wznosząc kieliszki i butelki w stronę rumieniającej się dziewczyny.

— I za naszą cudowną córkę, Emily — dodała mama, Barbara. — Zawsze wiedziałam, że ma w sobie to coś. W ciągu roku będzie milionerką — dodała. — Zapamiętajcie moje słowa.

— Oby twój salon odniósł wielki sukces, kochanie — rzekła babcia Brown, tuląc wnuczkę. — Zaslugujesz na to, skarbie.

Podczas gdy Małpison Gordon, wciąż na baczność i sztywny jak deska, był w drodze do szpitala, Carina Lees zanurzyła się w swoim nowym życiu gwiazdy reality show. Jeszcze przed wejściem do domu *Prawdziwego piekła* rozsądnie zatrudniła specja od PR, Mickeya Shore'a. Po wyjściu przekonała się, że facet zorganizował agresywną kampanię reklamową. Każdy brukowiec i kolorowy magazyn wydawany w Zjednoczonym Królestwie walczył o pierwszy wywiad z celebrytką. Nim Carina Lees opuściła studio po rozmowie z Jordim Flame'em, była już milionerką.

Najpierw pojawiła się w gazecie „News of the World”. Na sześciu stronach pełnych kolorowych fotografii wyznała „prawdę” o stosunkach łączących ją z pozostałymi mieszkańcami *Prawdziwego piekła*, chociaż o domniemanej relacji seksualnej z Małpisonem w okresie czasowego ograniczenia świadomości (jego świadomości, nie jej) nie chciała się wypowiadać. To było warte kolejne sto tysięcy, jak wyjaśnił Mickey swojej szybko uczącej się klientce. Potem ruszyły kampanie reklamowe. Jej obsesja, aby utrzymać kuchnię *Prawdziwego piekła* w idealnym porządku, zaowocowała kontraktem na sześciocyfrową sumę. Carina została nową twarzą Błysku — środka do czyszczenia powierzchni zmywalnych. A potem znów wywiady dla brukowców, sesje zdjęciowe i starannie zaplanowane wyjścia do starych restauracji i nowych klubów. Po niespełna tygodniu Carinę podejrzewano o romans ze wszystkimi czterema członkami niedawno rozwiązanego boysbandu. Mimo dowodów, że nie potrafi zaśpiewać czysto nawet jednej nuty (dostarczonych przez całodobowe relacje z domu *Prawdziwego piekła*), pojawiły się plotki, że nagra singiel. Przedłużyła sobie włosy, ufarbowała na jaśniejszy blond. Rozważała kolejną operację powiększenia piersi.

Minęło parę miesięcy od zakończenia programu *Prawdziwe piekło*. Większość jego pięćdziesięciu uczestników ponownie rozplynęła się w nicości. Pisano o nich jedynie w kronikach policyjnych lokalnych gazet. Za to kilkoro innych radziło sobie całkiem nieźle. Małpison Gordon pojawiał się w prasie niemal codziennie, chociaż zagadką pozostaje, czy w ogóle zdawał sobie z tego

sprawę. Nadal przebywał w szpitalu psychiatrycznym dla sław, całymi godzinami udając kaktusa. Gdy pewnego dnia na dwadzieścia minut przybrał pozycję orła, wiadomość o tym zajściu trafiła na pierwsze strony gazet. Carina przytaknęła z aprobatą, czytając doniesienia. Od niedawna trenowała jogę z osobistym trenerem. Wiedziała, jak trudno utrzymać pozycję orła przez trzydzieści sekund, a co dopiero przez dwadzieścia minut.

Ci z mieszkańców domu *Prawdziwego piekła*, którzy nie powrócili do kradzieży w sklepach, pojawili się w kolejnych reality show. Trzech wzięło udział w programie *Stacja obsługi gwiazd*. Polegał on na tym, że uczestnicy pracowali na nocną zmianę na jednej ze stacji benzynowych przy drodze szybkiego ruchu M25. Tanya, rywalka Cariny z Essex, pojawiła się (razem z byłym członkiem parlamentu i pewną księżną) w trzeciej serii *Wierz mi, jestem sławną kasjerką*. Tanya świetnie sobie radziła. Może dlatego, że nim weszła do domu *Prawdziwego piekła*, przez wiele lat naprawdę pracowała na kasie. Z kolei seksowna Clare pojawiła się gościnnie w duńskiej edycji programu. Po tygodniu widzowie zdecydowali, że musi odejść. Nawet dobrze się stało, bo i tak nikt nie rozumiał, co mówi, i dziewczyna zaczęła popadać w depresję.

Nieprawdą jest, jakoby Carina nie otrzymywała zaproszeń do reality show. Wręcz przeciwnie. Była pierwszą osobą, o której myśleli producenci kompletujący obsadę *Ogródków staw* i *Na rolkach z gwiazdami*. Ale celebrytka nie miała nawet szans na rozważenie coraz hojniejszych ofert, jakimi kusily ją stacje telewizyjne. Mickey Shore miał wobec niej ambitniejsze plany.

Jego zdaniem, Carina powinna zostać prezenterką. W telewizyjnym łańcuchu pokarmowym prezenterka znajdowała się zdecydowanie wyżej od uczestniczki reality show. Po półrocznej absencji Cariny, unikającej reality show, zapobiegliwość jej agenta została nagrodzona. Gwiazda dostała propozycję występowania raz na dwa tygodnie w *Pobudce* — ulubionym programie telewizji śniadaniowej Wielkiej Brytanii (przynajmniej według badań zleconych przez jego producentów).

Carina pokazała w *Pobudce* wiele twarzy. Raz mówiła o tragicznym losie zwierząt w schronisku z dzielnicy Battersea. Kiedy indziej, z gromadą pań w średnim wieku o twarzach przypominających mordki piesków shar pei, testowała kremy nawilżające. W jednym z programów medium Leo Aslan (wcześniej znane jako Terry Bostock — sprzedawca dywanów) przeniósł ją do poprzedniego wcielenia, w którym była egipską niewolnicą. To zachęciło Carinę do przeczytania książki o piramidach wydanej przez Dorling Kindersley, co z kolei zainspirowało ją do ufarbowania się na czarno i ścięcia włosów na staroegipskiego pazia.

— W obecnym życiu za cholerę nie pasuje ci bycie brunetką. Czarne włosy gryzą się z odcieniem twojej skóry — ostrzegł ją Mickey.

Tak więc Carina wróciła do blondu. Przez długi czas pojawiała się w *Pobudce* co tydzień, a nie co dwa, jak początkowo zakładano, bo okazało się, że widzowie uwielbiają jej image słodkiej

blondynki, a czytelnicy „Guardiana” (którzy oczywiście oglądali *Pobudkę* tylko „dla śmiechu”), z dziwą radością wytykali jej popełniane na wizji gafy.

Potem Mickey załatwił Carinie rubrykę w kolorowym piśmie, bo, jako gwiazda reality show pierwszej jasności, musiała mieć miejsce do obsmarowywania innych uczestników show — tych, którym się nie powiodło. Wszystkie brukowce chciały zatrudnić Carinę, ale Mickey postawił na nowy magazyn zatytułowany „Mówisz, masz!”, który wysokością nakładu zagrażał już pismu „Heat”. Strony umówiły się na tysiąc słów tygodniowo i dziesięć tysięcy funtów za artykuł. Nawet Mickey pokiwał głową z rozbawieniem, gdy okazało się, że Carinie będą płacić dziesięć funtów od słowa. Nie znaczyło to oczywiście, że miała cokolwiek pisać sama. Skądże znowu! To zadanie przypadło jakiejś nieszczęsnej dziennikarce z redakcji. Tak czy inaczej, rubryka była ważna, bo utrzymywała Carinę w centrum zainteresowania.

Tymczasem Mickey, mistrz marketingu, starał się, by jego klientkę widywano na wszystkich „właściwych” przyjęciach i z odpowiednimi ludźmi. Do tych najodpowiedniejszych należał inny jego klient, Danny Rhodes. Ten były członek boysbandu próbował obecnie rozkręcić karierę solową na West Endzie. Carina, uczepona jego ramienia, wyglądała po prostu bosko.

Gdy pewnego dnia do biura Mickeya przyszło ociekające złotem zaproszenie na ślub gwiazdy futbolu z członkinią najpopularniejszego girlsbandu w kraju (oczywiście Carina nie znała żadnego z nowożeńców), agent wiedział już, że osiągnęli swój cel. Carina stała się prawdziwą sławą. Wspaniała Brytyjska Publiczność uczyniła ją królową swoich serc.

Od zakończenia ósmej edycji *Prawdziwego piekła* i otwarcia Pieprzyka Emily Brown też była bardzo zajęta.

Piękno zawsze ją fascynowało. Od dziecka miała obsesję na punkcie makijażu, a przyjaciele dawno przywykli do tego, że poprawiała i upiększała wszystko i wszystkich. Nie potrafiła spokojnie usiedzieć obok dziewczyny z odpryśniętym lakierem na paznokciach albo z nierówno nałożonym podkładem. Często zaciągała koleżanki w ciemny kąt restauracji czy klubu i pudrowała ich błyszczące twarze. Pewnego razu zorganizowała nawet w damskiej toalecie na placu Leicester spontaniczną akcję depilowania brwi.

To, że pójdzie do szkoły kosmetycznej, było nieuniknione. Ukończyła ją z najlepszą lokatą na roku i dostała pracę na statku wycieczkowym. W ciągu trzech lat awansowała z szeregowej kosmetyczki na menadżera salonu piękności. Był to wprost wymarzony początek kariery. Mieszkając na liniowcu, nie miała właściwie żadnych wydatków, więc nim zeszła na ląd, zaoszczędziła pokaźną sumkę. W dniu dwudziestych trzecich urodzin dostała od ojca niemały zastrzyk gotówki. Tata sądził, że Emily zechce kupić sobie auto, ale jej ambicje sięgały dalej niż zakup prawie nowego volkswagena golfa. Rok później dostała spadek po ciotecznej babce i zaciągnęła kredyt. Niedługo później podpisała

umowę na wynajem starego lokalu fryzjerskiego — zaledwie kilka ulic od miejsca, w którym dorastała. Tak narodził się Pieprzyk.

Emily ciężko pracowała na swoje marzenia. Najpierw musiała zaoszczędzić pieniądze, a potem nadać staremu zakładowi fryzjerskiemu bardziej kobiecy wygląd. Brak funduszy oznaczał, że wystrojem wnętrza musiała zająć się sama, rujnując przy cyklinowaniu podłóg swój perfekcyjny manikiur. A to wcale nie był koniec. Po sześciu miesiącach od otwarcia pracowała jeszcze ciężiej. Prócz Chloe Jones asystentki kosmetyczki, nie miała nikogo do pomocy. Była zatem swoimi własnymi: pełnoetatową kosmetyczką, menadżerką, księgową i sprzątaczką. Nie zostawało wiele czasu na życie prywatne. Jakaś miłość? Żadnych szans.

\* \* \*

W każdej wolnej chwili Emily i Chloe rozmawiały o tym, że wybrana przez nie kariera daje niewielkie szanse na poznanie przyszłego męża. W szkole kosmetycznej Emily uczyła się z samymi dziewczynami. Na statku romanse między pracownikami nie były mile widziane, a większość pasażerów płci męskiej poniżej pięćdziesiątki właśnie odbywała podróże poślubne. Panowie odwiedzający Pieprzyk byli żonaci (od czasu do czasu Emily zmagala się z owłosionymi plecami mężczyzn, których towarzyski życia nie chciały leżeć na plaży w towarzystwie goryla). Albo woleli innych panów.

Żonatych heteroseksualistów dawało się rozpoznać na pierwszy rzut oka. Zawsze wyglądali na przerażonych. Im byli potężniej zbudowani, tym głośniej krzyczeli, kiedy Emily wyciągała wosk kosmetyczny i zakasywała rękawy.

Homoseksualiści zaliczali się do lepszych klientów. Zostawiali więcej pieniędzy. Wiedzieli, że dobry wygląd nie równa się stylowym baczkom od dworcowego golibrody. Byli równie wymagający, co kobiety. Zamawiali depilację woskiem (Emily posiadała wszystkie wymagane certyfikaty, chociaż w wykazie usług nie umieściła jeszcze depilacji brazylijskiej dla panów), maseczki, pedikiur, manikiur, regulację brwi i sztuczną opaleniznę. Ich ploteczki podczas piłowania paznokci stanowiły dla Emily ciekawą odmianę po narzekaniach klientek na niekompetentne niańki i mężów pracoholików. A jednak było coś dołującego w masowaniu pięknego męskiego ciała myślącego w tej samej chwili o innym pięknym męskim ciele.

Emily z trudem sobie przypominała, kiedy po raz ostatni dotykała mężczyzny bez związku z pracą. Jej ostatni chłopak z nią zerwał, bo zbyt wiele czasu spędzała na urządzaniu salonu. Szybko zrozumiała, że księżę na białym koniu raczej nie przyjdzie z ulicy, prosząc o wyrównanie brwi. Toteż poczuła coś więcej niż lekkie ukłucie zazdrości, kiedy przeczytała pierwszy felieton Cariny Lees w magazynie „Mówisz, masz!”.



„Wow! Co za niesamowity tydzień — pisała Carina. Byłam taka podekscytowana zaproszeniem na coroczny walentynkowy bal dla singli organizowany przez »Mówisz, masz!«. Wszyscy najlepsi wolni Anglicy byli na tym party, w tym Danny Rhodes...”.

Emily spojrzała na zdjęcie przystojnego byłego członka boysbandu, „grającego obecnie na West Endzie w sztuce *The Music Man*”. Był wręcz nierealnie przystojny. Zupełnie jakby lalka Ken ożyła. Chloe zerknęła na gazetę przez ramię szefowej.

— Czy on aby nie jest...? — zaczęła.

„Radość. Innym słowem nie da się opisać tego wieczoru” — kontynuowała Carina. — Ze względu na charakter święta całe piętro ekskluzywnej Café de France przerobiono na buduar. Wszystko było różowe. Różowe drinki, różowe torty... Nawet stroje musiały być różowe. Jakie to szczęście, że różowy jest moim ukochanym kolorem!

Przetańczyliśmy całą noc (zespół grał oczywiście covery piosenkarki Pink). A gdy zegar wybił północ, Danny Rhodes spytał, czy zostanę jego walentynką! Co mu odpowiedziałam? Tego dowiecie się z następnego odcinka!”.

Emily z westchnieniem zamknęła magazyn. W tym roku nie dostała ani jednej kartki walentynkowej, nie licząc oczywiście ulotki z miejscowej wypożyczalni DVD sugerującej obejrzenie kilku filmów o miłości. Ale Emily nie miała już czasu, żeby roztrząsać brak życia uczuciowego. Musiała obsłużyć klienta.

## 2

— Cześć, Matt.

Emily ledwie zdążyła podnieść głowę znad terminarza, gdy Matt Charlton wszedł do salonu.

Matt był stałym klientem. Od dnia otwarcia Pieprzyka mniej więcej co sześć tygodni przychodził na depilację ramion i pleców. Był przystojny w dość dziwny, studencki sposób. Ciemnobrązowe włosy miał zawsze schludnie przycięte, z przedziałkiem po lewej stronie (w ogóle włosów miał sporo, dlatego regularnie się depilował). Nosił okulary, ale designerskie oprawki podkreślały kształt jego brwi i równoważyły kwadratową szczękę. W dni powszednie przychodził do salonu w nieskazitelnym garniturze i w kolorowej koszuli (na przykład cukierkoworóżowej, którą miał na sobie tego ranka). W butonierce nosił chusteczkę w odcieniu koszuli, złożoną tak, by komponowała się z linią krawata. Nie chcąc wypychać kieszeni swoich drogich włoskich marynarek i spodni, portfel oraz długopisy nosił w stylowej skórzanej saszetce. Widać było, że wnikliwie studiuje magazyn dla panów „GQ”.

Mimo wszystko Emily nie dawała się oczarować. Wiedziała, że taki mężczyzna, bez żony i dzieci (dowiedziała się o tym już podczas pierwszej wizyty Matta), jest raczej odporny na wdzięki płci przeciwnej. Serce Emily biło za to szybciej, gdy do salonu przychodził przyjaciel Matta, Cezar.

— Cezar, ty zachwycająca istoto! — witała go.

Cezar był biało-brązowym mieszańcem jack russell terriera i corgi. Gdy zwierzak wbiegał za kontuar, by się z nią przywitać, Emily miała już dla niego kilka zielonych psich snacków, które wyciągała z torebki w szufladzie. Cezar merdał ogonem i w ciągu sekundy Emily stawała się jego najlepszą przyjaciółką.

— Kochasz mnie? — pytała. — Kochasz mnie bardziej niż innych?

Cezar oczywiście ją kochał, przynajmniej dopóki dostawał snacki. Potem natychmiast wracał do swego pana, by trwać na posterunku.

Zwykle nie wpuszczano psów do Pieprzyka. Cezar był wyjątkiem.

Matt opisał sytuację już podczas pierwszej wizyty w salonie.

Od niemowlęstwa cierpiał na epilepsję. Obecnie, dzięki postępowi medycyny, ataki zdarzały mu się rzadziej, wciąż jednak istniało niebezpieczeństwo. Cezar został nauczony reagowania na pierwsze niepokojące oznaki i ostrzegania Matta trącaniem łapą, skakaniem, a w ostateczności szczekaniem. Jego pan musiał wtedy jak najszybciej znaleźć bezpieczne miejsce. Tam rozluźniał ubranie, kładł się w pozycji nienarażającej na urazy i czekał.

— Potrafisz udzielić pierwszej pomocy, prawda?

Emily przytaknęła.

— „Przekręcasz pacjenta na bok, unosisz brodę, by udrożnić drogi oddechowe, i upewniasz się, że leży nieruchomo” — wyrecytowała. Cezar zamerdał. — Czy podczas ataku mam ci coś włożyć między zęby?

— Nie. Mógłbym to połknąć. — Matt pokręcił głową.

— Albo przegryźć. Po prostu przy mnie bądź. I nie mów mi, jeśli w trakcie zrobię coś niestosownego. — Emily nerwowo zachichotała. — Ale nie musisz się obawiać. W dziewięciu na dziesięć przypadków Cezar daje mi znać znacznie wcześniej.

Emily uśmiechnęła się promiennie, ale przez pierwsze trzy wizyty Matta w salonie obserwowała Cezara, reagując na każdy jego ruch z trudem skrywaną paniką.

— Po prostu drapie się po uchu — mówił Matt. Albo: — Nie patrz tak na niego, kiedy liże się po jajach.

Minęło kilka miesięcy i Emily nie odczuwała już przerażenia, gdy Cezara nachodziła chęć podrapać się albo ziewnąć. Lubiła jego wizyty, tak samo jak on lubił spotkania z dziewczyną. No dobrze — spotkania z torebką psich snacków spod lady. Trochę interesowna była ta jego miłość.

— Już mogę? — spytał tym razem Matt.

— Zapraszam — odparła Emily.

Cezar poprowadził ich do gabinetu zabiegowego.

— Co słyhać? — zapytała, kiedy Matt zdjął koszulę i ułożył się na stole. — Udany miesiąc?

— Obleci. Zrobiłem sobie urlop.

— Byłeś w jakimś fajnym miejscu?

— San Francisco.

Emily sprawdziła temperaturę wosku.

— Słyszałam, że jest tam ładnie — powiedziała. Wielu jej klientów jeździło do San Francisco na wakacje. W zeszłym tygodniu Marco, steward z British Airways, opowiadał jej, że wraz z ośmioma kolegami z obsługi lotów postanowił zaplanować sobie dyżur na tej samej trasie, aby spędzić w San Francisco cały weekend i wziąć udział w paradzie gejów. „To będzie prawdziwy odlot” — wzdychał Marco z zachwytem.

— Planujesz jeszcze w tym roku jakieś wakacje? — zapytała Emily, nakładając pierwszą porcję wosku na plecy Matta.

— Chciałem pod koniec lata pojechać gdzieś bliżej domu — odparł. — Myślałem o Grecji. Nie jestem tylko pewien, która wyspa będzie najlepsza.

— Powinieneś spróbować z Mykonos — powiedziała Emily. (Marco z obsługi lotu zawsze mówił o tej wyspie). — Słyszałam, że jest cudowna.

— Dzięki. Wrzucę ją do przeglądarki, jak wrócę do biura. A co z tobą? — spytał.

— Ze mną?

Klienci nigdy nie zadawali jej takich pytań.

— Tak. Jedziesz w tym roku na wakacje?

Emily przyłożyła muślinowy pasek do plastra wosku i docisnęła wnętrzem dłoni.

— Na wakacje? — Uśmiechnęła się pod nosem. — Nie w tym roku.

Pociągnęła za pasek, Matt wydał cichy okrzyk, a dziewczyna westchnęła. Uderzyła otwartą dłonią w miejsce, z którego przed chwilą oderwała wosk. Jakimś cudem uśmierzało to ból wywołany wrywaniem włosów z cebulkami. Emily nie rozumiała, na jakiej zasadzie to działało. Grunt, że działało.

— Wcale nie boli — oznajmiła, aby uprzeczyć skargi klienta.

Leżący w kącie gabinetu Cezar mrugnął brązowymi ślepiami na znak współczucia.

— A więc jesteś zbyt zajęta, żeby wyjechać? — zapytał Matt, próbując nie myśleć o bólu.

— Nie stać mnie — odparła Emily. — Za mało klientów.

— Przecież tu zawsze jest pełno ludzi — zauważył.

— Niby tak. W Essex nie brakuje zamożnych pań domu. Ale... — Emily przerwała, by zedrzyć kolejny pasek z pleców Matta. Uderzyła dłonią podrażnioną skórę i poczekała, aż ucichną jęki. — Ale nadal wydaję więcej, niż zarabiam.

— Rozumiem.

— Miałam nadzieję, że po tylu miesiącach salon będzie przynosił zyski. Niestety, ciągle są straty.

— Może chcesz, żebym zerknął na twoje rachunki?

— Słucham?

Matt tak głośno oddychał podczas usuwania kolejnych włosków, że umknęły jej ostatnie słowa.

— Chętnie spojrzalbym na twoje księgi rachunkowe. Robię to zawodowo — wyjaśnił. — Doradzam właścicielom niewielkich firm. Pracuję w banku na rogu.

— Aha.

Emily aż przerwała nakładanie wosku. Nie mogła się doczekać opowiedzenia o tym Chloe. Już wcześniej zastanawiały się, co robi Matt, i ze względu na jego idealnie dobrane garnitury zdecydowały, że musi być agentem nieruchomości.

— Mógłbym ci pomóc ruszyć z miejsca — kontynuował. — Au!

Sporo wosku spadło niespodziewanie ze szpatułki na jego plecy, zaskakując zarówno Matta, jak i Emily.

— Przepraszam. — Emily szybko zaczęła naprawiać swój błąd. — Wrócimy do rozmowy, kiedy skończę.

To był dobry pomysł.

Płacąc za zabieg, Matt ponowił propozycję.

— Bardzo bym chciała — odparła. — Ale chyba mnie nie stać.

— Co powiesz na wymianę usług?

— A na czym miałyby polegać, według ciebie, uczciwa wymiana?

— Ekspertyza w zamian za manikiur. Emily uścisnęła jego dłoń.

— Umowa stoi.

Razem z Chloe patrzyła przez okno, jak Matt i Cezar odchodzą.

— Zawsze jest taki elegancki — stwierdziła Emily. — Uwielbiam jego garnitury. Wiesz, buty ma na zamówienie.

— I zgrabny tyłek — dodała Chloe. Dziewczęta spojrzały na siebie i zaczęły chichotać.

— Szkoda, że jest gejem — westchnęła Chloe.

Matt w drodze do biura z niedowierzaniem kręcił głową, myśląc o interesie, jaki właśnie ubił. Jego ekspertyza w zamian za manikiur. Manikiur! Na miłość boską!

### 3

Carina była zadowolona z pierwszego felietonu w „Mówisz, masz!”. Kto by przypuszczał, że z niej taka zdolna pisarka? Babcia zadzwoniła, aby powiedzieć, że przeczytała artykuł u fryzjera pod suszarką i że nigdy nie czuła się tak dumna. Cóż, przy odrobinie szczęścia staruszka będzie mieć tego wieczoru jeszcze większe powody do dumy.

Carina została nominowana do nagród przyznawanych przez magazyn „Mówisz, masz!”. W kategorii Gwiazda Reality Show Roku. Wystawną galę w hotelu Dorchester przy Park Lane miała relacjonować na żywo nowa telewizja cyfrowa EvenMore4. Rywalami Cariny byli: jakiś facet o imieniu Marlon, który pojawił się w programie o stacjach obsługi (nie w *Stacji obsługi gwiazd*, tylko w prawdziwym dokumencie pod tytułem *Stacja obsługi*), oraz Małpison Gordon, ulubiony pacjent oddziałów zamkniętych całego narodu.

Dla początkującej sławy (takiej jak Carina) była to najważniejsza gala roku. Mickey bardzo sprytnie zadbał o to, aby jego klientka mogła aż dwa razy pojawić się na podium i odebrać nagrodę z rąk prezenterów programu *Pobudka*, Patricka i Trudy (następców Richarda i Judy). To, czy Carina wygra, było bez znaczenia. Marlon nie miał żadnych szans, a gdyby nagroda przypadła Małpisonowi, i tak odbierze ją Carina, wygłaszając przy okazji mowę. Mało prawdopodobne, aby Małpison pojawił się na gali osobiście, nadal bowiem stał w rogu pustego pokoju szpitala psychiatrycznego dla sław (o którym właśnie kręcono dokument).

Carina wiedziała, że musi wyglądać idealnie, skoro tyle czasu ma spędzić przed kamerami. Lucy, asystentka Mickeya, wszystkim się zajęła. Załatwiła gwiazdzie ciuchy od jej ulubionych projektantów. Załoga PR Karen Millen podesłała coś w ciągu kilku godzin, tak samo jak zespół Jane Norman. Jedynie ludzie od Diora „zapomnieli” oddzwonić do Lucy.

Carina była zła, że nic nie wyszło z sukienek Diora, które wyszukała w „Vogue”, ale Lucy poprawiła jej humor, mówiąc:

— Dior nie jest odpowiedni na tę okazję. Nagrodę przyznają ludzie, to oni głosują. Żeby wygrać, musisz wyglądać jak jedna z nich.

Możliwe, tłumaczyła dalej, że ten wieczór wszystko rozstrzygnie. Czytelnicy magazynu głosowali od kilku tygodni, jednak podczas gali mieli jeszcze szansę wysłać esemesa.

Carina zapomniała o Diorze i wcisnęła się w kreację Karen Millen. Była to stylizowana na chińską *cheongsam* suknia z jasnozielonego jedwabiu ze stójką (eksponującą jednak niemały fragment dekoltu). Założyła też parę złotych sandałów od Kurta Geigera, które podkreśliły jej perfekcyjny francuski pedikiur. Wolą, co prawda, buty Jimmy'ego Choo, ale Lucy wyjaśniła, że niestety Elizabeth Hurley wypożyczyła wszystkie pary w rozmiarze trzydzieści siedem i pół. (Carina nie

musiała przecież wiedzieć, że specjalista od PR Jimmy'ego Choo prychnął z lekceważeniem, słysząc o pomysłe wysłania darmowej pary sandałów „ulubionej blondynce” Wielkiej Brytanii).

\* \* \*

Tydzień przed uroczystością wypełniały zabiegi pielęgnacyjne i upiększające. Na kreacji przygotowania się nie kończyły. To, co pod nią, również należało odpowiednio wyszykować. Carina odbyła zatem trzy intensywne sesje na siłowni z osobistym trenerem i przeszła na ostrą dietę (składało się na nią jedzenie tylko i wyłącznie kapuśniaku, ale tego nie wyznałaby dziennikarzom nawet na torturach). Spędziła także pół dnia w salonie Toni Tone's na przedłużaniu włosów i kolejne pół w Malibu Tan na „opalaniu” ciała od stóp do głów. Potem odwiedziła niewielki salon na tyłach Harvey Nicksa, aby spotkać się z Marguerite, najlepszą na świecie stylistką brwi („Brwi są parapetami duszy” — oświadczyła z pełną powagą Marguerite w najnowszym „Vogue”). Kolejnym przystankiem były Perfekcyjne Paznokcie, czyli studio, w którym Carina zrobiła sobie francuski pedikiur (na jego widok Mickeyowi zrobiło się słabo, choć oczywiście zachował dla siebie przekonanie, że paznokcie u stóp nie powinny być aż tak długie) i akrylowe tipsy.

A ponieważ była to wyjątkowa okazja...

— Na tipsach będą prawdziwe kryształy Swarovskiego — powiedziała manikiurzystka Elena, wyjmując z szuflady plastikowe pudełko.

— Klasa — oznajmiła Carina.

— Mogę napisać nimi twoje imię na paznokciach. Chcesz?

— Fantastycznie. Masz wolną rękę.

C i S w nazwisku CARINA LEES wyszły trochę ściśnięte, bo znalazły się na małych palcach, ale końcowy efekt był wspaniały. Kiedy Elena skończyła, Carina wyciągnęła dłonie i długo podziwiała swoje nowe, dwuipółcentymetrowe, opalizujące na różowo paznokcie z kryształami. Wpatrywała się w nie, jakby to był pierścionek z dziesięciokaratowym diamentem.

— Są cudne — westchnęła.

Wyobraziła sobie, jak jej nowe paznokcie skrzą się wokół trofeum Gwiazdy Reality Show Roku magazynu „Mówisz, masz!”. Wiedziała już, że zwycięstwo będzie należeć do niej. Bez wątplenia.

— Tylko nie dłub w nosie! — ostrzegła ją Elena.

Elena niepotrzebnie się martwiła. Dłubanie w nosie było wykluczone. W gruncie rzeczy Carina niewiele mogła zrobić po zainstalowaniu tych akrylowych szponów. Gdy szofer odwiózł ją do nowego domu (z amerykańską kuchnią i oranżerią w stylu śródziemnomorskim), z przerażeniem odkryła, że nie jest w stanie nawet rozpiąć dzinsów, żeby się wysikać. Poprosiła szofera o telefon do Mickeya, na którym wymogła, aby przysłał jej Lucy. Lucy była wściekła, ale Mickey spokojnie jej przypomniał, że sławy różnią się od zwykłych ludzi. Drobne dziwactwa są ceną, jaką warto zapłacić za nieprzeciętność...

W ostateczności Mickey był gotów zaoferować Lucy sto funtów gotówką, jeśli tylko pojedzie do Essex i spełni życzenie Cariny.

— Inaczej ona urwie mi głowę — dodał.

Carina ledwie doczekała jej przyjazdu, przestępując z nogi na nogę. Lucy spokojnie rozpięła obcisłe dżinsy Sass & Bride (ukochane spodnie żon i narzeczonych piłkarzy) i pomogła Carinie zsunąć je z bioder. Gwiazda była w tak wielkiej desperacji, że zapomniała powiedzieć „dziękuję”.

— A jak się potem... no wiesz, podetrę? — krzyknęła z sedesu.

— Dwieście funtów — napisała Lucy Mickeyowi, kiedy Carina siedziała w łazience.

Mniej więcej w tym samym czasie Emily zamykała salon. Czekala na Matta Charltona (z Cezarem), który miał zgodnie z umową przejrzeć jej książki. Rozłożyła je na stole w kuchni. Kupiła ciasteczka i sandwicze dla Matta, a wysuszone krowie kopyto do gryzienia dla Cezara. Sprzedawca w sklepie zoologicznym zapewnił ją, że wszystkie psy to uwielbiają. Emily miała nadzieję, że się nie mylił. Ona sama nie była zachwycona. Kopyto obrzydliwie cuchnęło, przywołując wspomnienie najstraszniejszych stóp, z jakimi kiedykolwiek miała do czynienia.

Matt przyszedł punktualnie. Tego dnia miał na sobie ciemnoszary garnitur w białe prążki, do którego włożył jedwabną błękitną koszulę. Wrażenia dopełniał krawat w drobne groszki i pasująca do niego chusteczka. Od ostatniego spotkania z Emily jej klient przyszytył sobie włosy. Miał też nowe okulary.

— Ładnie wyglądasz — zauważyła.

— Och. — Matt sięgnął dłonią do krawata, jakby chciał zapytać: „W tym starym łachu?”. Ale nic nie powiedział. Zamiast tego się zarumienił i wydał nieokreślone kasznięcie.

— Usiądźmy tutaj.

Matt ruszył za Emily do służbowej kuchni na tyłach lokalu. Była pomalowana na różowo, jak reszta salonu. Nie mogąc sobie pozwolić na wymianę starych mebli, Emily zeszlifowała drzwiczki szafek i pomalowała je na trochę ciemniejszy połyskliwy róż. Pomieszczenie nabrało charakteru lat pięćdziesiątych w USA (czyli połączenia kiczu i pretensjonalności).

— Podoba mi się, co tu zrobiłaś — oznajmił Matt.

Usiadł na jednym z krzeseł, które Emily obiała różową bawełną w kratkę. Cezar, wraz ze śmierdzącym kopytem, zajął miejsce pod stołem. Facet ze sklepu zoologicznego miał rację. Chyba mu smakowało.

Podczas rozmowy Emily podała sandwicze i herbatę w imbryku. Matt opowiedział jej o swojej pracy — o tym, jaką satysfakcję daje mu obserwowanie rozwoju małych przedsiębiorstw, których właściciele zasięgnęli u niego porady. Właśnie tego dnia miał spotkanie z jednym ze swoich pierwszych klientów, architektem krajobrazu. Kiedyś prowadził on jednoosobową firmę, jeździł starym

fordem fiestą i używał jednych taczek. Teraz zatrudniał piętnastu pracowników, którzy jeździli vanami z logo spółki na drzwiach.

— Mogłabyś zrobić to samo — powiedział Matt zachęcająco.

— Co? Kupić vana?

— Rozszerzyć działalność — poprawił ją. — Masz ogromny potencjał.

Ale powiedział to, zanim zajął do ksiąg rachunkowych.

Pograżony w lekturze, nie musiał nic mówić. Z niewielkich zmarszczek na jego czole Emily mogła wyczytać, co myśli. Z każdą przeczytaną stroną zmarszczki się pogłębiały. Niedobrze. Emily była zbyt zestresowana, by zjeść choćby jedno ciasteczko.

— Sprawa jest prosta — powiedział wreszcie. — Wydajesz więcej, niż zarabiasz.

O tym Emily już wiedziała.

— Co można poradzić?

— Musisz więcej zarabiać albo mniej wydawać.

— No nie mów! — rzuciła z przekąsem.

— Zdobądź więcej klientów albo obniż koszty.

— Jak?

— Może uda się coś uszczknąć tutaj? — Matt wskazał sumy wydawane na kosmetyki. — Twoje środki pielęgnacyjne są bardzo drogie. Wiem, co mówię, bo w zeszłym roku miałem klienta, który otwierał salon. Wydawał na produkty o połowę mniej.

Emily wierzyła mu na słowo. Przed otwarciem Pieprzyka przetestowała różne marki, ale zakochała się w ekologicznej linii do aromaterapii. Oczywiście była najdroższa, a na dodatek sprzedawana w niewielkich pojemniczkach, gdyż kosmetyki zawierały tak dużo składników naturalnych, że po otwarciu psuły się niemal natychmiast.

— Nie mogę na tym oszczędzać — wyjaśniła Mattowi. — To najlepsza linia na rynku. Nic nie działa równie dobrze.

— Twoi klienci nie zauważą różnicy.

— Ja bym zauważyła! — zaprotestowała Emily. — I sędzę, że ty też.

— Ja? Mam skórę jak nosorożec.

— Wcale nie — odparła. — Jest bardzo mięciutka. Matt wbił wzrok w notes i odchrząknął. Emily zorientowała się, że wprowadziła go w zakłopotanie.

— Chodzi o to, że jest delikatna — poprawiła się. — Dlatego depilacja tak cię boli.

Matt nic nie odpowiadał, więc umilkła, by nie pogarszać sytuacji.

— Na czym innym mogłabym zaoszczędzić? — zapytała wreszcie, próbując zmienić temat.

— Na artykułach biurowych? — zasugerował. — Te ceny są wygórowane — dodał, wskazując fakturę od dostawcy. — Czego ty używasz? Papieru z liści papirusu zbieranych nad brzegiem Nilu?



— Jest wytwarzany ręcznie — wyjaśniła Emily. — To robi lepsze wrażenie.

— Doceniam twoje umiłowanie jakości...

— Sądząc po garniturach, wiem, że je podzielasz.

— Ale przecież nie możesz zaopatrywać firmy, jakby to był twój dom. Musimy stworzyć budżet, którego będziesz się trzymać. — Sięgnął do neseseru po pióro Mont Blanc. — Podaj mi papier, proszę.

Emily wręczyła mu jedną z ręcznie wytwarzanych kartek. Matt podzielił ją na dwie kolumny i zaczął wypisywać swoją receptę na sukces.

— Punkt pierwszy: preparaty do pielęgnacji paznokci. Znajdź tańsze.

Emily wsparła głowę o dłonie. Wiedziała, że to, co usłyszy, będzie bardzo przykre.

Pięćdziesiąt minut później Matt wciąż odsysał zbędny tłuszcz z wydatków Emily. Nagle rozległ się alarm w jego komórce.

— Muszę iść — powiedział. Wstał dość gwałtownie. — Aż trudno uwierzyć, że minęła godzina.

— Na tyle się umówiliśmy — przyznała Emily. — Mogę ci zaoferować coś w zamian za dokończenie pracy?

Budżet nie był jeszcze gotowy.

— Może depilację pleców? — zasugerowała w desperacji.

— Nie trzeba — powiedział. — Naprawdę nie ma potrzeby. Zostałbym, ale muszę...

Emily czekała, aż skończy zdanie.

— Muszę iść na koncert — dokończył wreszcie. Uśmiechnęła się.

— W takim razie nie będę cię zatrzymywać. Idziesz na coś fajnego? Jakaś kapela rockowa? Muzyka klasyczna?

— Recital piosenek Lizy Minnelli — wymamrotał.

— Rozumiem.

Idąc pospiesznie w stronę dworca, na którym miał złapać pociąg do centrum Londynu, Matt wyrzucał sobie wyjawienie prawdy o planach na wieczór. Recital piosenek Lizy Minnelli! Sam nie wiedział, co gorsze: ten koncert czy fakt, że będzie dotrzymywał towarzystwa swojej chrzestnej. Miał nadzieję, że Cezar nie zacznie wyć w rytm melodii z *Kabaretu* jak poprzednim razem.

Emily nie roztrząsała jednak kiepskiego gustu muzycznego Matta. Była zbyt zmartwiona rozmyślaniami o ocaleniu Pieprzyka.

Czy salon przetrwa swój pierwszy rok? Zaraz po otwarciu pojawiło się wielu klientów, bo mieszkańcy miasteczka chcieli sprawdzić tę „nowość”. Ale później ruch w interesie zmalął. Emily wiedziała, że Matt ma rację. Jeśli chce przetrwać, musi na czymś zaoszczędzić. Nie było jej stać na

reklamę. Gdyby zrezygnowała z ekologicznych kosmetyków, mogłaby uciąć trochę pieniędzy i zamówić ogłoszenie w lokalnej prasie. Ale czy rezygnując z tej linii, nie straci kilku stałych klientów?

Zrobiło się późno. Była zmęczona i marzyła, żeby pójść do domu i zjeść paczkę herbatników. Niestety, zostało jej dużo pracy. Matt wyraźnie powiedział, że salonu nie stać na sprzątaczkę. Emily włożyła więc stare dzinsy i gumowe rękawice. Przygotowała się na starcie z toaletą dla gości.

Tak, potrzebowała cudu...

## 4

Niemal trzy godziny zajęły Carinie przygotowania do wyjścia na galę. Lucy wynajęła oczywiście limuzynę dla najważniejszej klientki agencji. Gdy wóz podjechał, przyjrzała mu się dokładnie. Miała nadzieję, że limuzyna odwiezie ją potem do domu, ale robienie się na bóstwo zajęło Carinie tyle czasu, że nie mogła podzucić Lucy do jej brzydkiego, wynajmowanego mieszkania. A zresztą asystentka i tak musiała zostać, żeby zapłacić fryzjerce i wizażystce (gotówką). Oznaczało to konieczność podróżowania brudnym pociągiem na brudną stację Clapham Junction.

Carina nie podziękowała nawet wtedy, kiedy Lucy pomagała jej zapakować się do limuzyny niczym dama dworu obsługująca Elżbietę I wsiadającą do karocy.

Gwiazda myślami była gdzie indziej. Na tylnym siedzeniu limuzyny obitym białą skórą wyobrażała sobie swój wspaniały wieczór. Dwie z trzech możliwych opcji zakładały wyjście Cariny na scenę i wygłoszenie przemówienia. Kurier przywiózł jej teksty od Mickeya (napisane oczywiście przez osobę z redakcji „Mówisz, masz!”), aby mogła się ich nauczyć. Mowa, jaką miała wygłosić w razie wygranej Małpiszona, brzmiała: „Chcę tylko powiedzieć, że wiele dla mnie znaczy przyjęcie tej cudownej nagrody w imieniu mojego drogiego, drogiego przyjaciela” (którego nie widziała od sześciu miesięcy, czyli od dnia, gdy ona wyszła z domu *Prawdziwego piekła*, a on trafił do szpitala). „Wiem, że będzie bardzo podekscytowany” (pod warunkiem że nie odłączą go od neuroleptyków). Tymczasem jej własne przemówienie było następującej treści: „Chcę tylko powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczy otrzymanie tej nagrody. Wsparcie cudownych czytelników magazynu »Mówisz, masz!« sprawiło, że jestem dzisiaj w tym miejscu. Bardzo, bardzo was wszystkich kocham!”. Lucy zasugerowała, że byłoby fajnie, gdyby uniosła statuetkę i zawołała: „Dzięki, babciu!”.

Mickey obiecał Carinie, że będzie na nią czekał w Dorchester, żeby jeszcze raz wszystko omówić. Miał siedzieć przy jej stoliku, więc nie powinna się denerwować.

A mimo to była zdenerwowana. Pierwszy raz w życiu nominowano ją do jakiejś nagrody. Dlatego czuła, że musi jeszcze raz zadzwonić do Mickeya i upewnić się, że agent jest już w drodze do hotelu razem z Dannym Rhodesem, który na ten jeden wieczór porzucił West End i zgodził się towarzyszyć Carinie.

— Cześć, skarbie — powiedział Mickey zaraz po podniesieniu słuchawki. — Jesteś gotowa? Lucy powiedziała, że pięknie wyglądasz.

W rzeczywistości podczas dziesięciminutowej, najeżonej niecenzuralnym słownictwem rozmowy, którą przeprowadzili podczas pieszej wędrówki Lucy z domu Cariny na dworzec, asystentka Mickeya nie wypowiadała się o wyglądzie gwiazdy. Mickey jednak wyznawał zasadę: „Jeśli nie masz klientowi nic miłego do przekazania — wymyśl coś”.

— Danny jest ze mną w taksówce. Nie może się doczekać. Będzie dumny, mając cię dzisiaj u boku.

Danny, szczerze mówiąc, miał gdzieś, co znajdowało się u jego boku. No chyba że był to uroczy Brazylijczyk, którego poznał ubiegłej nocy w klubie Heaven.

— Będiesz tam, jak dojadę, prawda? Nie chcę wchodzić sama.

— Będę — obiecał Mickey. — Skarbie, tylko mi nie mów, że jesteś zdenerwowana. Z łatwością sobie poradzisz.

— Wiem — odparła, bawiąc się bezwiednie jednym ze swoich sztucznych pasemek. — Chcę być po prostu pewna, że wszystko pójdzie gładko. To dla mnie naprawdę ważne. Moja babcia będzie to oglądać.

— I będzie z ciebie bardzo dumna.

Carina znów okręciła wokół palca sztuczne pasemko.

— Myślisz?

— Jestem tego pewny.

— Kto jeszcze siedzi przy naszym stoliku? Wszyscy z reality show, prawda?

— Kochanie... — rzekł Mickey. — Będiesz ze swoimi. Z prawdziwymi gwiazdami, z ludźmi, którzy dokonali czegoś wielkiego...

Taka odpowiedź ją zadowoliła. Zaczęła coś mamrotać o tym, jaka Lucy była niechętna do pomocy, kiedy ona, Carina, nie umiała zapiąć paska od sandałka, więc Mickey przestał słuchać. Skupił całą uwagę na Danny'm, bardzo przeżywającym wiadomość, którą dostał od uroczego Brazylijczyka. Jego nowy znajomy napisał, że skoro Danny musi iść na tę głupią imprezę, to on wychodzi ze swoim byłym na kolację. Patrząc na nieszczęśliwą minę Danny'ego i słuchając Cariny nadającej o tym, jak cudnie wyglądają jej paznokcie, Mickey przypomniał sobie, dlaczego nigdy nie chciał mieć dzieci.

Danny pisał właśnie pełnego furii esemesa do uroczego Brazylijczyka.

— Gdyby naprawdę była taka ważna, toby ją nominowali, no nie? — mówiła Carina. — Bo ja zostałam nominowana...

— Hmm... — odparł spec od PR. Do perfekcji opanował sztukę sprawiania wrażenia, że skupia się w stu procentach na rozmowie.

— No a poza tym... — kontynuowała Carina i Mickey ponownie zaczął się wyłączać, kiedy...

— Aaaaaaaaaaaaaaa!

Carina wrzasnęła tak głośno, że w obawie o swoje bębny Mickey puścił telefon. Ale nawet kiedy komórka leżała na podłodze, wciąż słyszał krzyk swojej klientki i pisk hamulców limuzyny. Mickey poprosił taksówkarza, żeby zatrzymał samochód. Danny przerwał na chwilę uzalanie się nad sobą, aby zapytać, o co, do diabła, chodzi.

Mickey podniósł telefon. Przyłożył go do ucha. Po drugiej stronie panowała cisza.

— Carina! Carina! Odezwij się! Wszystko w porządku? Jesteś ranna?

Agent, Danny i kierowca taksówki wstrzymali oddech, czekając na odpowiedź.

Wszyscy wyobrażali sobie najgorsze, ale wizja Danny'ego była najbardziej ponura. Oczyma wyobraźni widział zderzenie limuzyny z wielką ciężarówką, Carinę bez głowy, szkarłatną krew tętniczą tworzącą szokująco piękny kontrast z zielenią sukni, którą, jak słyszał, gwiazda włożyła tego wieczoru, i białą skórzanej tapicerki w limuzynie. Oczywiście i tak by pojechał na rozdanie nagród magazynu „Mówisz, masz!”. Przedstawienie musi trwać i takie tam. A po wywołaniu Cariny przyjąłby nagrodę dla Gwiazdy Reality Show Roku w jej imieniu. Jego twarz wyrażałaby rozpaczliwy spokój. Spokojna, tragiczna... Idealna. Aż do samego końca, kiedy podziękowałby babci Cariny za wychowanie tak wyjątkowej wnuczki. Potem wybuchnąłby płaczem, odpowiednio rozkładając akcenty. Jego rozpacz trafiłaby na pierwsze strony wszystkich gazet...

— Carina? Carina? — Mickey dalej wzywał swoją klientkę. — Chyba słyszę, jak oddycha — oznajmił pozostałym. — Posłuchaj mnie, kochanie. Muszę wiedzieć, gdzie jesteś. W ciągu kilku sekund mogę wysłać karetkę, ale musisz powiedzieć, co się stało.

Wreszcie, pośród szlochów, Carina przemówiła.

— Złamałam paznokieć!!!

## 5

Mickey czuł zbyt wielką ulgę, aby się wściec, chociaż wiedział, że ma prawo do złości. W jego wizji martwa Carina nie była nawet w połowie tyle warta, co w wizji Danny'ego. Jasne, jej zdjęcie drukowałyby przez kilka dni wszystkie gazety w kraju, ale potem... nic. Nie była sławna wystarczająco długo, by Mickey wycisnął z tego coś więcej niż jednotomową biografię. Te wszystkie kontrakty reklamowe, które właśnie dopinał, byłyby bezwartościowe. Kura znosząca złote jaja zostałaby upieczona. Tak więc Mickey się cieszył, że Carina nie zginęła. Ale żeby wrzeszczeć z powodu złamanego paznokcia? Pokręcił głową z niedowierzaniem.

— Uspokój się.

— Co mogę zrobić? — zachlipała Carina.

— Nie wiem — odparł. — Nie masz w torebce pilnika? Nie możesz tego spiłować?

— Co? Spodziewasz się, że pójdę na ceremonię nagród magazynu „Mówisz, masz!” z jednym paznokciem krótszym od innych?

Mickey nie miał pojęcia, czego właściwie się spodziewał.

— Hmm... Tak? — powiedział ostrożnie. Carina wydała jęk rozpaczy.

— Przecież to drobiazg — powiedział Mickey.

— Drobiazg? Chyba żartujesz! Felietonistka magazynu „Mówisz, masz!” miałyby pojawić się na gali i wyglądać jak maskaron? Dziewczyny z „Heat” miałyby używanie. Nie widziałeś tych wszystkich zdjęć Kate Beckinsale i jej palców u stóp?

Faktycznie, widział zdjęcia Kate Beckinsale i jej dziwnych palców wystających z butów Jimmy'ego Choo. Ale dziwne stopy Kate Beckinsale należały do innej kategorii niż złamany paznokieć.

Nie dla Cariny.

— Dzwon do Lucy — zażądała Carina. — Ona będzie wiedziała, co robić.

Biedna Lucy zdołała już niemal dotrzeć do domu, kiedy zadzwoniła komórka. Miała nadzieję, że spędzi spokojny wieczór. Nie zamierzała oglądać transmisji na żywo z rozdania nagród magazynu „Mówisz, masz!” na kanale EvenMore4. Zamiast tego planowała zjeść gotowe danie z Marks and Spencer, oglądając kolejny odcinek *Morderstw w Midsomer*. Potem weźmie kąpiel w luksusowych olejkach, które dostała od siostry pod choinkę. A potem...

— Musisz znaleźć w Essex manikiurzystkę — powiedział Mickey.

— Jestem już po pracy.

— PR-owiec nigdy nie kończy pracy — przypomniał jej.

— Chyba że go wylano.

Dzięki Bogu za Mapy Google. Niczym wieża lotów Lucy poprowadziła kierowcę Cariny uliczkami niewielkiego miasteczka Blountford, aż znaleźli się przed salonem o nazwie Pieprzyk.

— Błagam, powiedz, że jest otwarty — poprosiła Lucy, zaciskając pięści. Próbowana zadzwonić, ale było zajęte.

— Światła się palą, ale w środku chyba nikogo nie ma — odparł kierowca.

— Możesz to sprawdzić? — Lucy jeszcze mocniej zacisnęła pięści.

— Nie mam gdzie zaparkować. Jadę pasem dla autobusów.

— Zajmę się tym — obiecała. Agencja miała specjalny fundusz przeznaczony na awaryjne mandaty.

Kierowca zostawił chlipiącą Carinę i podszedł do Pieprzyka. Nacisnął dzwonek. Brak odpowiedzi. Nacisnął jeszcze raz. Nadal nic.

Emily usłyszała trzeci dzwonek w chwili, gdy wyłączyła odkurzacz. Wychyliła się przez okno na piętrze. Nie miała ochoty otwierać nieznajomemu. Była, co prawda, dopiero za piętnaście siódma, ale na zewnątrz panowała ciemność. Emily nie spodziewała się klientów, raczej bandziorów planujących skok na jej pustą kasę.

— Kto tam? — krzyknęła.

Kierowca limuzyny odsunął się od drzwi i stanął pod latarnią, aby mogła go zobaczyć. Nie uspokoił jej widok ogromnego faceta z wygoloną głową, ubranego w garnitur. Złamany nos nadawał mu wygląd nadgorliwego bramkarza pracującego w nocnym klubie.

— Czego pan chce? — spytała Emily, zastanawiając się, czy chodzi o tę szczególną formę opieki, na którą muszą się zgadzać wszystkie małe przedsiębiorstwa.

— Otwarte? — krzyknął.

— Nie — odpowiedziała. — Zamknęliśmy dzisiaj o piątej. Będzie pan musiał wrócić kiedy indziej.

Zaczęła zamykać okno. Jeśli potraktuje go jak zwykłego klienta, to może sobie pójdzie.

— Proszę zaczekać! Dziewczyna w aucie... To nagły wypadek! — zawołał kierowca, wskazując zaparkowaną limuzynę.

— Nagły wypadek? Czemu od razu pan nie powiedział? W szpitalu w Greenford jest ostry dyżur — powiedziała Emily. — Proszę jechać prosto...

— Nie taki nagły wypadek — przerwał szofer.

— Więc jaki?

— Złamała paznokieć.

— Co? — Reakcja Emily nie różniła się od reakcji Mickeya, chociaż kosmetyczka powinna okazać większe zrozumienie.

— Nie wiem, jak to się stało. Zaplątał jej się we włosy czy coś. Trzeba go przykleić.

— Mam otworzyć salon z powodu złamanego paznokcia?

Kierowca przytaknął.

— Niech pan posłucha, bardzo bym chciała pomóc, ale salon jest zamknięty. Skończyłam już sprzątać i schowałam sprzęt.

— Proszę. Bardzo proszę — nie poddawał się kierowca. — Nie. — Emily wyobraziła sobie jego pasażerkę. Jakaś rozpieszczona gówniara w drodze na swoją „słodką szesnastkę”. Widziała takich mnóstwo: dzieciaki, które mają wszystko z wyjątkiem mądrych rodziców, rzygające przez okna limuzyny w drodze do domu z całonocnej popijawy.

— Nie rozumie pani...

— Ma pan rację — odpowiedziała Emily. — Nie rozumiem.

Nie ma mowy, żeby się wysilała dla jakiejś głupiej smarkuli, która nawet nie poprosiła osobiście o przysługę. Kłótnia z kierowcą trwała jeszcze chwilę, aż wreszcie pasażerka, jakby chcąc dowieść swojego dobrego wychowania, otworzyła tylne drzwi samochodu i powoli z niego wyszła. Najpierw ukazały się nogi.

Wzrok Emily natychmiast padł na połyskujące złotem sandałki. Były przepiękne. A gdy Emily zorientowała się, że pasażerką jest Carina Lees, natychmiast zmieniła godziny przyjmowania klientów.

## 6

Schodząc i otwierając salon dla niespodziewanego sławnego gościa, Emily obmyśliła strategię. Miała zamiar potraktować Carinę z pełnym profesjonalizmem. To oznaczało odpowiedni wygląd (biegnąc do drzwi, zarzuciła fartuch) i pełną dyskrecję. Oraz opanowanie. Nakazywała sobie spokój, klepiąc się dłońmi po twarzy i próbując ochłonać. Będzie się zachowywać, jak gdyby Carina była normalną klientką. Żadnego gapienia się.

Emily otworzyła drzwi i zaczęła się gapić.

Carina Lees zrobiła krok do tyłu, jakby i ją zaskoczyło to spotkanie. Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie odezwała się. Zamiast tego przywołała na twarz nikły uśmiech.

— Cześć — powiedziała.

— Witam w Pieprzyku — odparła Emily, zapraszając klientkę do środka.

— Dzięki — powiedziała Carina. — To jakaś cholerna katastrofa. Możesz to naprawić?

Gdyby Emily nie wiedziała, że będzie się zmagać ze złamanym paznokciem, mogłaby uznać za obraźliwy sposób, w jaki Carina pokazała jej środkowy palec.

— Tak sędzę — powiedziała. — Potrzebujesz nowego akrylu, prawda?

— Nie jakiegoś tam akrylu. Musi pasować do tych. Musi być identyczny. — Carina pokazała pozostałe palce. Kryształy górskie olśniły Emily. I natychmiast ją też zmartwiły.

Nie miała w salonie zbyt wielu świecidełek. Jej klientki na pytanie, jak mają wyglądać ich sztuczne paznokcie, zawsze odpowiadały: „Naturalnie”.

— Myślisz, że ci się uda? — spytała Carina. Emily zapewniła, że zrobi, co w jej mocy.

— Cóż, chyba nie mam wyboru i muszę pozwolić ci działać — powiedziała gwiazda. — Dziesięć minut temu miałam być na ceremonii rozdania nagród magazynu „Mówisz, masz!”.

— Pospiesz się.

Emily usadowiła Carinę przy stoliku do manikiuru i zaczęła od namoczenia pozostałości kleju. Kiedy wycierała paznokieć specjalnym zmywaczem do akrylu, zauważyła, że trzęsą jej się dłonie. Próbowwała oprzeć łokieć na stoliku. Nie podziałało. Sprawilo tylko, że pozycja jeszcze bardziej utrudniła pracę. Zobaczyła, że Carina marszczy brwi, więc wróciła do poprzedniej.

— Chyba mam skurcz — skłamała.

Carina nie wyglądała, jakby ją to obchodziło.

Na szczęście drzenie ustało, nim sięgnęła po polerkę do paznokci. Zmiana tipsa zajęła piętnaście minut. Był to czas, jaki Emily przeznaczala zwykle na cały podstawowy manikiur. Pod koniec Carina kręciła się na krześle i co pół minuty zerkała na zegarek. Zgodziła się jednak z Emily, że prawidłowe przyklejenie paznokcia jest rzeczą najwyższej wagi.

— Magazyny plotkarskie wyłapują takie rzeczy — powiedziała. — Widziałas, jakie zamieszanie zrobili z powodu dziwnych palców Kate Beckinsale.

— Widziałam — odparła Emily. — Jej stylistka naprawdę powinien był powiedzieć: „Zero sandałów”.

— Wyłapują najmniejsze niedociągnięcie i robią z igły widły — ciągnęła Carina. — Rozdwojone końcówki albo plamy potu mogą zakończyć karierę.

Emily pokiwała głową.

— Wyobrażam sobie.

— Pewnie dlatego tak wiele gwiazd nosi ubrania bez rękawów. Albo wstrzykuje sobie botoks pod pachami.

— Ludzie na serio to robią?

— Ja nie — odpowiedziała szybko Carina. — Skończyłaś? — zapytała, zerkając na paznokcie i zmieniając temat.

— Zrobione.

— Wygląda OK — stwierdziła Carina. — Całkiem dobrze dopasowałaś diamentowe E.

Emily uznała to za podziękowanie. Carina wstała.

— Ile się należy?

Kosmetyczka zaczęła myśleć. Może powinna podwoić stawkę? Potroić? Carina Lees mogła sobie na to pozwolić. W jakimś artykule napisano, że gwiazda reality show zarobiła trzy miliony funtów w niecały rok. No i była to praca po godzinach. Każdy inny przedsiębiorca policzyłby coś ekstra. Emily wpadł jednak do głowy genialny pomysł.

— Nic — powiedziała. — Oprócz obietnicy, że jeszcze kiedyś tu przyjedziesz. Za dnia. Kiedy wszyscy będą mogli cię zobaczyć.

Carina się zawahała. Potem z uśmiechem skinęła głową.

— To niewiele — rzekła. — Teraz muszę już jechać. Emily otworzyła drzwi.

Na zewnątrz zaczynało padać. Widząc, że jego klientka zaraz wyjdzie na ulewę, kierowca limuzyny wysiadł z auta i ruszył na pomoc z ogromną czarną parasolką.

Emily została w otwartych drzwiach. Patrzyła, jak Carina podbiega do auta. Przy górującym nad nią kierowcy wydawała się jeszcze drobniejsza niż w salonie. I śliczna.



Emily była pod jeszcze większym wrażeniem gwiazdy niż tego ranka, gdy czytała o jej milionach. To niesamowite, prawda? Być pod jeszcze większym wrażeniem gwiazdy, mimo że poznało się ją osobiście. Zwykle jest na odwrót. Ludzie zazwyczaj mówią, że rozczarowało ich spotkanie z idolem. Ale nie Emily. Zamknęła drzwi Pieprzyka i schowała wszystko, chodząc lekko po salonie, jakby unosiła się nad ziemią. Zaledwie godzinę temu myślała o zlikwidowaniu lokalu. Wizyta Cariny Lees była znakiem, żeby się nie poddawać.

Siedząc w limuzynie, Carina podziwiała swój nowy paznokiec. Ta dziewczyna, Emily Brown, nieźle się spisała. Kolor pasował idealnie. Świecełka były niemal tej samej wielkości co kryształki na pozostałych paznokciach. Tylko jubiler mógłby zgadnąć, że nie pochodzą od Swarovskiego. To była świetna robota. I zupełnie za darmo.

Carina przypomniwała sobie promienny uśmiech na twarzy Emily, kiedy zgodziła się przyjechać do salonu za dnia. Żeby ludzie ją zobaczyli. Cóż. Może trzeba będzie dotrzymać słowa.

## 7

Mickey czekał niecierpliwie przy drzwiach obrotowych hotelu Dorchester, kiedy podjechała limuzyna Cariny. Odźwierny natychmiast ruszył na pomoc, otworzył drzwi od strony pasażera i podał Carinie dłoń. Mickey zastąpił go najszybciej, jak tylko mógł, przeklinając jej ślamazarność spowodowaną tymi głupimi, odsłaniającymi francuski pedikiur butami. (O fuj, pomyślał. Tylko nie patrzeć w dół. Tylko nie patrzeć w dół!). Wewnątrz hotelu, w wielkiej sali balowej, miał za chwilę nastąpić początek ceremonii. Carina musiała siedzieć przy stoliku.

Danny Rhodes czekał w lobby i wyglądał na niepokieszonego. Wystukiwał na klawiaturze komórki kolejnego esemesa.

— Przyszła twoja czarująca partnerka — powiedział Mickey, ale Danny był myślami bardzo, bardzo daleko.

— Danny? — Cienki, wysoki głos Cariny przebił się przez zgiełk.

Artysta z westchnieniem odłożył telefon. Carina zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów, po czym odwróciła się do Mickeya ze zmarszczonymi brwiami.

— Nie powiedziałeś mi, że będę w zielonej sukience? Źle razem wyglądamy.

— Wyglądacie świetnie. — Mickey znów poczuł się jak rodzic, próbujący namówić dzieci, by grzecznie się bawiły. — Chodźmy — powiedział, popychając ich w stronę sali balowej. — Wasza publiczność czeka.

Dla Cariny Lees był to wieczór tryumfu. Nie tylko zdobyła tytuł Gwiazdy Reality Show Roku, ale także aż dwukrotnie wchodziła na podium. Drugi raz po to, by odebrać nagrodę dla Małpizona Gordona. Magazyn „Mówisz, masz!” przyznał mu specjalne wyróżnienie za pokonanie „ogromnych

osobistych trudności" i odniesienie, mimo wszystko, sukcesu w programie typu reality. Fakt, że wciąż przebywał w szpitalu, nadal walcząc z ogromnymi osobistymi trudnościami, jakoś wszystkim umknął.

— Będzie stać na honorowym miejscu w jego pokoju szpitalnym! — powiedziała Carina do szalejącego tłumu, podnosząc wysoko statuetkę.

— Przekażesz mu ją, prawda? — zapytał Patrick Blezard z *Pobudki*, prowadzący ceremonię wraz ze starszą od siebie żoną Trudy.

— Oczywiście — zapewniła go Carina. — Widuję się z Małpiszonem non stop.

Goście bili brawo, gdy Carina mówiła Trudy, że z Małpiszonem łączy ją serdeczna przyjaźń.

Mickey pisał coś przy stoliku.

— Co to? — spytała Carina.

— Genialny pomysł. Dostarczysz Małpiszonowi nagrodę do szpitala. Będzie wspaniała sesja zdjęciowa. Załatwimy to w tym tygodniu.

Carina zbladła.

— Nie zmusisz mnie, żebym tam poszła — wyszeptała z lękiem. — Tam jest pełno czubów, a Małpiszon mnie przeraża.

— Aha, bardzo zabawne — odparł Mickey i uszczypnął ją w ramię, chcąc powstrzymać podopieczną od popełnienia kolejnej niezręczności. Dzielili stolik z dziewczyną z redakcji tabloidu. A wiadomo, że dziennikarze ze szmatławców mają lepszy słuch od przeciętnego nietoperza i są bardziej żądni krwi sław niż wampiry.

Po kolacji impreza przeniosła się do Różowego Sześcianu, najmodniejszego klubu w Londynie. Założony w dawnym salonie samochodowym w Mayfair, należał do najmłodszego potomka bogatego rodu, który po piętnastu latach byczenia się na Ibizie postanowił w końcu zarobić własne pieniądze.

Carina przykleiła się do ramienia Danny'ego, gdy przechodzili obok paparazzich. Mimo niezgranych kolorystycznie strojów wyglądali na parę. W klubie jednak ich drogi się rozeszły. Carina poszła do pokoju dla VIP-ów (o wiele bardziej zatłoczonego niż reszta klubu), a Danny udał się na poszukiwania cichego kącika, w którym mógłby pogadać ze swoim uroczym Brazylijczykiem przebywającym w innym pokoju dla VIP-ów na drugim końcu miasta.

Mickey też przyjechał do klubu — pod pretekstem zdobycia nowych klientów, a w rzeczywistości po to, by jego podopieczni nie zrobili z siebie pośmiewiska. Przypomniawszy Danny'emu, że wizyta w barze Sado & Macho nie współgra z wizerunkiem gwiazdy telewizji dziecięcej. Nieważne, że uroczy Brazylijczyk wraca jutro do Rio i że mogą się więcej nie spotkać. Co drugi kieliszek podmieniał też Carinie szampana Crystal na bezalkoholowy Amé. Nie zauważyła różnicy, a Mickey już dawno spostrzegł, czym kończy się brak kontroli nad wypijanymi przez nią drinkami. Nie chciał, żeby wieczór zakończył się wielką pyskówką.

O wpół do trzeciej przekonał oboje klientów do wyjścia. Wsadził ich w dwie różne limuzyny, a sam pojechał taksówką do domu w dzielnicy St John's Wood. Powitała go automatyczna sekretarka, która jak szalona wyświetlała co chwila informację o dwudziestu czterech nowych wiadomościach. Jedna z klientek Mickeya, modelka kiedyś zaręczona z właścicielem Różowego Sześcianu, świrowała, bo w pokoju hotelowym w Nowym Jorku było za mało „specjalnych” poduszek. Mickey przez pół godziny próbował ją uspokoić. „Gdyby tak raz w miesiącu — myślał — móc zostać w domu, zjeść posiłek złożony z mrożonek i obejrzeć *Morderstwa w Midsomer*”.

\* \* \*

Emily też siedziała do późna. Zwykle po przyjściu z pracy (a już w szczególności po czymś tak stresującym jak pesymistyczna diagnoza jej ksiąg rachunkowych) miała chęć na *East Enders* i zaśnięcie na kanapie. Jednak tej nocy oglądała transmisję z rozdania nagród magazynu „Mówisz, masz!”. Podczas relacji z przyjęcia w Różowym Sześcianie była już na dobre przyklejona do telewizora. Claire Paul, jedna z uczestniczek pierwszej edycji *Prawdziwego piekła*, przeprowadzała wywiady z tryumfatorami. Od razu ruszyła w kierunku Cariny, która trzymała nagrody niczym nantie: w jednej ręce swoją, w drugiej tę, którą obiecała dostarczyć Małpisonowi do szpitala.

— Musisz być bardzo podekscytowana — powiedziała Claire do Cariny. — Zostałaś Gwiazdą Reality Show Roku!

— Nadal nie mogę w to uwierzyć — przyznała laureatka. — Po prostu nie mogę. W ogóle nie sądziłam, że dojadę na ceremonię. W drodze do Londynu spotkała mnie ogromna tragedia.

— Chyba nie wypadek? — zapytała Claire, natychmiast przełączając minę na tryb „zmartwienie”.

— Och nie! — zaśmiała się Carina. — Złamałam paznokiec!

— O mój Boże! — odparła Claire. — Bardzo ci współczuję.

— Na szczęście udało mi się dostać nowy. W takim niewielkim salonie w Blountford. Nazywał się chyba Pieg.

Nie, czekaj. Jakoś inaczej. Pieprzyk. O, właśnie tak. Pieprzyk. Chciałam podziękować jego właścicielce, Emily, jeśli nas ogląda... — Carina przełożyła obie nagrody do jednej ręki i za pośrednictwem kamery przesłała Emily buziaka.

Dzięki Bogu za dekodery PVR. Emily odtwarzała ten króciutki fragment od nowa i od nowa. Już dwie minuty po relacji dostała trzy esemesy o tej darmowej reklamie.

Była wniebowzięta.

— Mówiła o nas? — To było pierwsze zdanie, jakie wypowiedziała Chloe po dotarciu do salonu następnego ranka.

Emily nie musiała pytać, o co chodzi. Dumnie skinęła głową.

— Owszem.

— Czyli że była w naszym salonie? Tutaj, w Pieprzyku? O matko!

— Siedziała tam — powiedziała Emily, wskazując różowy skórzany fotel przy stoliku do manikiuru.

Chloe patrzyła na siedzenie, które widziała tyle razy wcześniej, niczym pobożny wyznawca na świętą relikwię. Po wyjściu z szoku usiadła na uświęconym fotelu. Pokręciła się trochę, jakby jakaś śladowa ilość gwiazdowego pyłu mogła przejść z siedzenia na pupę dziewczyny i odmienić jej życie. Rzeczywiście, siedzenie nieznacznie błyszczało, ale nie miało to nic wspólnego z Cariną Lees. Efekt lśnienia spowodował brokat z sukienki siedmiolatki, którą wraz z dwiema koleżankami mamusia przyprowadziła na manikiur w ramach prezentu urodzinowego.

— Jak siedziała? W ten sposób? — Chloe wyciągnęła ramiona na stoliku.

— Była bardziej pochylona.

— Który paznokieć złamała?

Emily opowiedziała historię tak szczegółowo, że nie powstydzilby się tej relacji kryminolog. Powtórzyła też słowo w słowo krótką rozmowę o palcach Kate Beckinsale i o cudownych właściwościach antyperspiracyjnych botoksu.

Chloe słuchała, pełna podziwu, z otwartymi ustami. Tego dnia Emily musiała wszystko powtórzyć kilka razy, ku uciesze każdego klienta, który wszedł do salonu... I listonosza... I faceta, który przyszedł spisać stan licznika.

Zdarzył się cud, którego potrzebowała.

Następnego dnia po nieoczekiwanej wizycie Cariny odwiedziła ją dziennikarka lokalnej gazety. Emily opowiedziała historię sławnego akrylowego tipsa, a dziennikarka napisała artykuł. Jej redaktor nie posiadał się ze szczęścia. Każdy powód był dobry, aby wydrukować zdjęcie gwiazdy reality show w bikini zamiast zwyczajowych ujęć lokalnych emerytów i rencistów (niezadowolonych z faktu, że z menu Posiłków na Kólkach\* usunięto pudding z rodzynkami, ponoć stanowiący zagrożenie dla zdrowia i życia).

\* Posiłki na Kólkach - program społeczny, w ramach którego emeryci i renciści otrzymują gotowe dania do domu.

Wzmianka o salonie w telewizji przyczyniła się do niewielkiego wzrostu liczby telefonów odbieranych w Pieprzyku, za to artykuł w gazecie wywołał istne szaleństwo. Jako że Emily i Chloe były jedynymi pracownicami salonu i zazwyczaj przeprowadzały zabiegi w tym samym czasie, wizyty umawiała automatyczna sekretarka prosząca klienta o pozostawienie imienia, nazwiska i numeru telefonu, tak by można było do niego oddzwonić. Szybko stało się jasne, że owa taktyka nie ma już racji bytu. Sekretarka zapamiętywała dwadzieścia wiadomości, a obecnie tyle osób dzwoniło w ciągu jednej godziny. Babcia Emily wzięła zatem wolne popołudnia w sklepie dla ubogich i zajęła się odbieraniem telefonów w Pieprzyku.

Ojciec Emily wyciął artykuł i oprawił go w ramki. Emily zawiesiła ten dowód uznania w oknie salonu. Nowi klienci wciąż napływali. Gdy dwa dni później Matt przyszedł dokończyć półroczny biznesplan, kwoty były już zupełnie inne. Pieprzyk nie miał wolnych terminów na dwa tygodnie naprzód. Nawet na manikiur Matta.

— Nie rozumiem — powiedział Matt. — Myślisz, że ci wszyscy ludzie przychodzą z powodu jakiejś gwiazdki reality show?

— Gwiazdy Reality Show Roku magazynu „Mówisz, masz!” — przypomniała mu Emily.

Efekt Cariny Lees utrzymał się znacznie dłużej niż dwa tygodnie. Emily wiedziała, że to pochwała z ust gwiazdy przysporzyła jej nowych klientów, ale lubiła myśleć, że zatrzymuje ich wyjątkowa jakość usług w jej salonie. Skończyły się martwe sezony. Ona i Chloe pracowały bardzo intensywnie, by podolać nowym wyzwaniom. Szczególnie że Carina Lees zwiabiła do Pieprzyka nowy typ klienta. Teraz kręciło się tu mnóstwo dziewczyn aspirujących do roli narzeczonej znanego piłkarza. Emily musiała znaleźć nowego dostawcę, żeby sprostać rosnącemu popytowi na akrylowe tipsy.

Miesiąc po wizycie Cariny Lees Emily cieszyła się ze wzrostu zarobków, ale była też wykończona. Ledwie znajdowała czas na zrobienie własnych paznokci. Jej pasemka od dawna potrzebowały odświeżenia. Na szczęście w pracy związywała włosy, a linię odrostów zakrywała opaską.

Z każdym kolejnym tygodniem miała coraz mniej czasu dla siebie, zaczęła się więc zastanawiać, czy szalona popularność jest aby na pewno taka korzystna. Chciała zrobić sobie wolne, ale nie potrafiła, bo to oznaczałoby odprawienie klientów z kwitkiem, co z kolei oznaczałoby, że już nie wrócą. Straciłaby ich na korzyść innego salonu.

Matt rozumiał bardzo dobrze ten dylemat. Emily naświetliła mu problem podczas depilacji bicepsów. W przerwach pomiędzy jękami bólu przedstawił jej swoją opinię.

— To klasyczna trudność, z jaką borykają się małe firmy — powiedział. — Doszłaś do przełomowego momentu. Wyobraź sobie ten salon jako sadzonkę w małej doniczce. Urósł do takich rozmiarów, że pora pomyśleć o przesadzeniu. Inaczej zaczniesz obumierać.

Emily aż się zapowietrzyła z przerażenia.

— Może to nie było najlepsze porównanie — zmytygował się Matt. — Próbuję po prostu powiedzieć, że przy całym tym dodatkowym ruchu w interesie musisz podjąć ryzyko ekspansji. Powinnaś zatrudnić kolejną kosmetyczkę.

— Nie stać mnie, żeby to zrobić!

— Nie stać cię, żeby tego nie zrobić — rzekł Matt. — Emily, jaki masz wybór? Obie jesteście potwornie zapracowane. Twoja babcia ma zobowiązania w sklepie i nie poświęci ci kolejnych kilku godzin. Nie możesz przyjmować nowych klientów. Doba jest za krótka. Jeśli nie zatrudnisz kolejnej kosmetyczki, Pieprzyk się nie rozwinie.

Emily przygryzła wargę. Rozumiała punkt widzenia Matta, ale nie była przekonana, że to najlepsze rozwiązanie.

Potrzebowała kolejnego znaku. Kolejnego impulsu.

## 9

Na nieszczęście Cariny obietnica zanieśienia Małpiszonowi nagrody osobiście wciąż ją prześladowała. Za każdym razem, gdy celebrytka pojawiała się w *Pobudce*, Trudy Blezard kończyła ich pogawędkę na kanapie pytaniem o zdrowie Małpiszona.

— Odwiedziłaś go w tym tygodniu, prawda? Mickey wiedział, że tak naprawdę Trudy miała to gdzieś.

Próbowała tylko namieszać. Faktem jednak było, że sporą grupę czytelników „Mówisz, masz!” żywo interesowały poczynania Małpiszona Gordona. Carina zdawała się nie pamiętać, że siedemdziesiąt osiem procent głosów w tegorocznej edycji *Prawdziwego piekła* przypadło w udziale właśnie jemu.

— Musisz go odwiedzić — powiedział Mickey.

Carina próbowała się wymigać. Twierdziła, że cierpi na szpitalofobię, ale Mickey nawet nie chciał o tym słyszeć. Zorganizował Carinie „potajemne” spotkanie z Małpiszonem. Stapał po cienkim lodzie. Chciał, żeby było wiadomo, iż Carina troszczy się o kolegę z domu *Prawdziwego piekła*, ale jednocześnie — by nie posądzono jej o chęć uczynienia z tego sensacji. Stąd „potajemność” całego przedsięwzięcia. Jedyne zaufany paparazzi magazynu „Mówisz, masz!” miał sfotografować Carinę wchodzącą do szpitala z wielką paczką solonych chipsów Whittakera. Były to ulubione chipsy Małpiszona. (Mickey miał nadzieję, że załatwi mu kontrakt reklamowy z producentem. Oczywiście jeśli Małpiszon zacznie kiedyś mówić).

Carina niechętnie zgodziła się na wizytę. Liczyła na to, że paparazzi zrobi zdjęcie „z zaskoczenia”, gdy ona będzie wysiadać ze swojego nowiutkiego range rovera, i oszczędzi jej

konieczności wchodzenia do szpitala. Ale się przeliczyła. Lekarz Małpiszona czekał na schodach przed głównym wejściem do Piekarni.

Piekarnia. Nazwa czyniła to miejsce sympatycznym. Szpital wybudowano, naturalnie, na miejscu dawnej piekarni. Biura znajdowały się w wiktoriańskiej rezydencji należącej niegdyś do mistrza cechu piekarzy. Był to ponury, mały budynek z wąskimi i wysokimi oknami.

Doktor Forrest poprowadził Carinę do recepcji, która została niedawno odnowiona przez słynnego dekoratora luksusowych kameralnych hoteli, w takim samym stylu. Sławni klienci (nie pacjenci) mieli się tu czuć jak w domu.

— Cieszymy się, że zależy pani na Małpiszonie do tego stopnia, aby przyjechać z tą nagrodą — powiedział lekarz. — Na pewno ucieszy go pani widok.

— Ale... — zaprotestowała Carina z nadzieją — on na pewno nie może przyjmować gości.

— Uprzejmni mu pani dzień. Recepcjonistka uśmiechnęła się ironicznie.

Carina ruszyła za doktorem Forrestem przez zadaszone przejście łączące gabinety ze szpitalem. Za luksusową recepcją Piekarnia wyglądała zupełnie inaczej. Ściany pomalowane były paskudną, zieloną, połyskującą farbą. Łatwą do czyszczenia. Nie wisały na nich obrazy ani zdjęcia. Carina zajrzała przez otwarte drzwi do jakiegoś ponurego pokoju. Pojedyncze łóżko. Zasłony w stylu lat siedemdziesiątych. No i jeszcze te hałasy. Doktor Forrest zachowywał obojętność wobec krzyków, płaczu, szlochania. Tymczasem Carina trzymała przed sobą paczkę chipsów niczym tarczę.

— To pokój Małpiszona — oświadczył doktor Forrest.

Na drzwiach widniał napis: J. GORDON.

Carina uświadomiła sobie, że nie wie nawet, co owo J. oznacza.

— Nie mogę! — powiedziała nagle. — Nie mogę.

Upuściła paczkę chipsów oraz trofeum na podłogę przed pokojem Małpiszona i pobiegła z powrotem wzdłuż korytarza. Nie zatrzymała się, póki nie wskoczyła do range rovera.

Doktor Forrest i pielęgniarka patrzyli, jak w desperackiej próbie wydostania się z parkingu Carina niemal staranowała kosz na śmieci.

— Myślisz, że to był dobry pomysł? — spytała pielęgniarka.

— Czemu nie? — Doktor Forrest wzruszył ramionami. — I tak niewiele brakuje, żeby zarząd kazał nam oprowadzać wycieczki.

Kiedy dziewczyna z magazynu „Mówisz, masz!” zadzwoniła do Cariny z prośbą o relację z wizyty w Piekarni, gwiazda nie chciała rozmawiać.

— Zadzwonię do ciebie, jak będę miała ochotę — powiedziała opryskliwie i odłożyła słuchawkę.

Powiedzieć, że po wizycie w klinice Carina była spięta, to za mało. Była wstrząśnięta. Nawet późnym popołudniem, kiedy uroczyście otwierała stoisko z pieczywem w supermarkecie. Tym razem, dzięki Bogu, nie musiała prowadzić auta.

Osunęła się na tylne siedzenie mercedesa i, co do niej zupełnie niepodobne, wyłączyła komórkę. Już zaczęła się rozluźniać, kiedy wóz gwałtownie skręcił.

— To nie jest droga do mojego domu — powiedziała nerwowo. Zaledwie poprzedniego dnia, na kanapie *Pobudki*, Trudy i Patrick rozmawiali o rosnących statystykach porwań wśród gwiazd. — Czemu skręcamy?

— Wypadek na obwodnicy — wyjaśnił kierowca.

Wskazał radio. Carina przekonała się, że miał rację. Jakiś emeryt stracił kontrolę nad volkswagenem camperem i wbił się w tył ciężarówki. Nikt nie został ranny, ale drogę pokrywały kawałki szkła, więc jazda tamtędy była niebezpieczna.

Chcąc uniknąć korków, kierowca Cariny pojechał przez Blountford. Nie było to duże miasteczko. Dokładnie takie, jakie chciałoby się ominąć, gdyby istniała na to szansa. Niemniej jednak po kilku chwilach Carina zorientowała się, że zaraz miną Pieprzyk. Było wpół do szóstej. Salon na pewno zamknięty. Ale potrzebowała czegoś, co podniosłoby ją na duchu. Tipy wyglądały już trochę niechlujnie. Szczelina między akrylem a nasadą paznokcia była coraz większa, a Carina nie miała czasu, by odwiedzić Elenę w jej studiu Perfekcyjne Paznokcie.

— Zatrzymaj się — powiedziała Carina, pokazując kierowcy, by przystanął na pasie dla autobusów naprzeciwko małego, różowego salonu kosmetycznego. — Muszę wiedzieć, czy zrobią mi paznokcie.

— Co? Nie mogę — zaprotestował kierowca. Zatrzymywanie się na pasie dla autobusów było niedozwolone, ale Carina zapewniła, że w razie czego weźmie mandat na siebie. Autobus z tyłu trąbił nerwowo, a ona spokojnie siedziała w limuzynie i czekała. Kiedy kierowca potwierdził, że są wolne miejsca, poleciła mu podjechać za róg i wysadzić ją tuż przed drzwiami Pieprzyka. Przeszkodziło to kolejnemu autobusowi, tym razem jadącemu w przeciwnym kierunku. Przed zniknięciem w głębi salonu Carina pomachała pasażerom. Widok gwiazdy na pewno zrekompensuje im spóźnienie.

\* \* \*

W Pieprzyku dwie ostatnie klientki szykowały się do wyjścia. Zamarudziły chwilę dłużej, udając, że rozważają datę kolejnej wizyty. W rzeczywistości były zszokowane widokiem gwiazdy i chciały usłyszeć jej głos. Jedna pstryknęła fotkę telefonem komórkowym. Słyszac kliknięcie, Carina odwróciła się i zmroziła winowajczynię wzrokiem.

— Jeśli chciała pani zdjęcie, wystarczyło poprosić — powiedziała.

Dziewczyna była zbyt zawstydzona, żeby to zrobić. Niczym torpeda wypadła na ulicę. Druga klientka szybko ruszyła za nią.



— Przepraszam — powiedziała Emily. — To musi być frustrujące.

— Owszem. Każdy chce cząstkę mnie — westchnęła Carina. — Jakbym żyła w filmie. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Emily skinęła głową. Miała nadzieję, że Carina nie zauważyła artykułu w ramach wiszącego w oknie i postanowiła go zdjąć, gdy tylko nadarzy się okazja.

— Czym mogę służyć? Carina wyciągnęła dłonie.

— Proszę to, co zwykle — powiedziała. — Miałam okropny dzień.

Emily nie była już tak bardzo zdenerwowana jak za pierwszym razem. Nadal jednak nie wiedziała, jak się zachowywać przy sławnej klientce. Przed poznaniem Cariny uważała, że potrafi rozmawiać w każdej sytuacji i na każdy temat. Kariera w branży kosmetycznej uczyniła z niej mistrzynię pogawędek. Poznawanie obcych ludzi na przyjęciach nie sprawiało jej żadnego problemu. Mogłaby zawodowo prowadzić rozmowy na przeróżne tematy, takie jak wakacje, ceny domów, trudności ze znalezieniem w dzisiejszych czasach kompetentnej niani... A jednak jakimś cudem Carina Lees ją onieśmiała.

Z bliska była zaskakująco zjawiskowa. Emily wiedziała, że zdjęcia gwiazd w gazetach rzadko odzwierciedlają rzeczywistość, ale Carina stanowiła wyjątek. Jej makijaż był dość lekki. Delikatna warstwa podkładu została nałożona na piękną cerę. Bardzo piękną. Praktycznie bez żadnych porów. Carina nie miała zmarszczek mimicznych wokół oczu ani ust. Na pewno nie paliła.

Miała za to ogromne oczy, w wyjątkowym, jasnym i czystym odcieniu błękitu. Niczym jajeczka kosa. Wyglądałyby pięknie nawet bez sztucznych rzęs. To niezwykle. Emily pomyślała, że kogoś jej przypominają, ale doszła do wniosku, że po prostu dobrze zna twarz Cariny z czasopism i magazynów.

Tak czy inaczej, była pod tak wielkim wrażeniem, że uznała, iż najlepiej zachować milczenie. Pozwoli Carinie rozpocząć rozmowę. Jeśli ona zechce rozmawiać. Choć Emily bardzo pragnęła dowiedzieć się czegoś o życiu gwiazd, milczenie wydawało się najlepszą taktyką. Przecież gdyby jakikolwiek inny klient przyszedł do salonu i stwierdził, że nie chce otwierać ust, uszanowałaby jego decyzję.

Po jakimś czasie Carina przemówiła.

— Od dawna masz to miejsce? — zapytała, rozglądając się wokół.

— Właściwie to nie — przyznała Emily. — Od jakichś ośmiu miesięcy.

— Długo odkładałaś pieniądze?

— Nie bardzo. Marzyłam o salonie od lat. Nie otworzyłabym go tak szybko, ale tata mi pomógł i odziedziczyłam trochę pieniędzy po ciotecznej babce. Miałam szczęście. To znaczy... nie dlatego, że umarła. Myślę, że byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, jak spożytkowałam spadek.

— Cały spadek?

— Co do grosza. Pieprzyk to wszystko, co mam.

— To musi być stresujące.

— Owszem. Musi mi się udać.

— Wygląda na to, że nieźle ci idzie.

— Dzięki tobie! — podkreśliła Emily. — Od kiedy wspomniałaś o nas w telewizji, telefony się urywają.

— Naprawdę?

— O, tak... Nawet nie wiesz, jaka ci jestem wdzięczna.

— To nic takiego — powiedziała Carina. — Wspomniałam tylko o was w telewizji.

— To bardzo dużo. Oddałaś mi ogromną przysługę.

— Ty mnie też, naprawiając paznokiec.

— Pięknie wyglądałaś tamtego wieczoru. Byłaś najlepiej ubraną gwiazdą na gali.

Carina z wdziękiem przyjęła komplement.

— Tak. W ankiecie czytelników magazynu „Mówisz, masz!” uznano mnie za najlepiej ubraną gwiazdę... Czyli dobrze ci idzie w salonie?

— Prawie za dobrze. Nie starcza mi już czasu dla siebie. Emily położyła rękę na włosach, podświadomie zasłaniając odrosty.

— Może powinnaś zatrudnić jeszcze jedną kosmetyczkę? — podsunęła Carina.

— Wiesz co... — Emily odchyliła się, jak gdyby słyszała to po raz pierwszy. — Nie pomyślałam o tym.

Matt bardzo się starał nie przewrócić oczami, kiedy dzień później wpadł do salonu, a Emily opowiedziała mu, jak to Carina Lees zasugerowała zatrudnienie jeszcze jednej osoby, ona zaś postanowiła skorzystać z jej rady.

## 10

Tydzień po stresującej wizycie Cariny w Piekarni Mickey Shore jadł lunch ze swoją koleżanką producentką. Spędzili kilka godzin, narzekając na podupadającą brytyjską telewizję. Gdy spotkali się po raz pierwszy, Mickey pracował w agencji aktorskiej, a Helena była bystrą, młodą gwiazdą telewizyjnego dramatu. Za swoją pierwszą produkcję o dziewczynie samotnie wychowującej dwójkę dzieci w mieszkaniu komunalnym otrzymała nagrodę. Mickey pomógł jej wtedy znaleźć odpowiednią aktorkę i od tego czasu byli przyjaciółmi.

Nadal razem pracowali, ale okoliczności bardzo się zmieniły. Nie było już aktorów ani profesjonalnie napisanych scenariuszy. Jedynie „prawdziwi” ludzie wygadujący okropne bzdury. Przynajmniej przed pocięciem przez Helenę materiału i ułożeniem w coś, co choć trochę przypominałoby staromodny program telewizyjny ze scenariuszem. Oboje uważali, że to raczej dołujące.

Szczególnie Helena. Jej były mąż był scenarzystą, a wzrost popularności programów reality niekorzystnie się odbił na wysokości wypłacanych alimentów.

— A więc... — powiedziała, kiedy skończyli dania główne i świat znów wydawał im się piękny. — Wyobrażam to sobie tak. Program nosi tytuł *Dawno, dawno temu*. Opowiada o dzieciństwie sławnych ludzi. Im koszarniejsze, tym lepiej. Na pewno znasz kilka osób, które odpowiadają schematowi „od pomywacza do bogacza”. Albo pokonały jakieś paskudne deformacje ciała i zostały supermodelkami. — Zaśmiała się. — No wiesz, coś w tym stylu.

— Jasne — powiedział Mickey. — Niemal wszystkie moje gwiazdy reality spędziły dzieciństwo w przyczepie kempingowej. A jedna nadal w niej mieszka — dodał, myśląc o kliencie, który niedawno wydał pół miliona funtów na sprowadzenie z USA robionej na zamówienie przyczepy Airstream.

— Przychodzi ci na myśl ktoś konkretny? Po południu mam spotkanie i dobrze by było mieć coś na przynętę.

— Carina Lees — zasugerował Mickey.

— Trudne dzieciństwo?

— Sądząc po tym, jaka jest teraz? Na pewno.

Carinę telefon zastał u fryzjerki. Jedna z jej tresek się obłuzowała, w rezultacie czego miała teraz z tyłu głowy łysy placek. Przez cały tydzień chodziła w czapeczce bejsbolowej.

Mickey był pewien, że nowina ją zachwyci, i właściwie już załatwił gwiazdzie występ. Cała godzina poświęcona jej osobie. Nie musiałyby z nikim dzielić świateł reflektorów. Carina uwielbiała je bardziej niż cokolwiek. Dlatego też przeżył szok, gdy usłyszał: „Nie”.

— Nie? Co to znaczy? — zapytał.

— To znaczy, że nie chcę programu o moim dzieciństwie.

— Czemu? Było aż tak nieszczęśliwe? — próbował wybadać. — To mogłoby być dla ciebie oczyszczające doświadczenie. Jestem pewien, że Channel 5 zapłaci za psychiatrę na planie.

— Moje dzieciństwo było bardzo szczęśliwe — odpowiedziała Carina.

— Tym lepiej. Potrzeba nam optymistycznych programów. Czas na coś z zupełnie innej beczki.

— Zupełnie innej beczki?

Mickey zapomniał, że Carina była o wiele za młoda, by pamiętać Michaela Palina jako kogoś innego niż miłego pana podróżującego po świecie dla BBC.

— Nie chcę tego robić — sprzeciwiała się.

— Oj, daj spokój. Odgrzeb kilka starych kaset wideo z dzieciństwa. Ludzie pośmieją się z twojej śmiesznej fryzury i kiepskich ciuchów.

— Nie mam starych kaset — powiedziała.

— Musisz coś mieć.

— Nie mam. A zanim spytasz: starych zdjęć też nie mam.

— Co? Żadnych? Nawet ze szkolnej legitymacji?

— Ani jednego. Jeśli musisz wiedzieć, mój dom spłonął, kiedy miałam szesnaście lat. Straciliśmy wszystko. Wszystkie rodzinne pamiątki.

— To też niezła historia — powiedział Mickey z nadzieją.

— Nie — odparła. — To był traumatyczny okres i nie chcę go znów przeżywać.

— Ale...

— Nie.

— Mogłabyś...

— Nie.

— Rozumiem — powiedział wreszcie Mickey. Jeśli na czymś się znał, to właśnie na ludziach.

W tej chwili zrozumiał, że jeśli dalej będzie naciskał, zamiast osłabić opór Cariny, tylko go umocni. Lata doświadczenia nauczyły agenta, że musi teraz odpuścić i poczekać. To może trwać jedno popołudnie albo dwa tygodnie, ale w końcu Carina przemyśli sprawę i zmieni zdanie.

Tylko te zdjęcia. Jeśli to prawda, będzie nie lada kłopot.

— Coś się wymyśli — powiedziała Lucy optymistycznie. — Może matka i ojczym nic nie mają, ale babcia na pewno znajdzie jakieś fotki.

Po telefonie od Mickeya Carina była dziwnie niespokojna. Wiedziała, że to nieuniknione i że ktoś wreszcie zechce zobaczyć jej zdjęcia z dzieciństwa. Ale czemu? Czemu ludzie byli tak bardzo ciekawi zdjęć „przed”? Albo „przed” i „po”? Nie mogli zwyczajnie rozkoszować się tą cudowną istotą, którą jest teraz?

— Operacja nosa — powiedziała Lucy. — Martwi się, że poznamy prawdę.

— Nadmuchiwanie cycków — dorzucił Kenny, dyrektor działu zwierząt sławnych ludzi.

— To akurat oczywiste — zaśmiała się Lucy.

— Powiem ci coś — oznajmił Kenny. — Zapłaciłbym milion funtów, żeby zobaczyć zdjęcie tej dziewczyny z dzieciństwa. Nie sądzę, aby w jej ciele została choć jedna oryginalna część.

Emily wpadła do rodziców z wizytą.

— Dostałaś list — powiedziała mama.

Emily z uśmiechem wzięła kopertę, zastanawiając się, kto pisze na jej stary adres. Nie mieszkała z rodzicami już od wielu lat. Jednak gdy tylko zobaczyła firmowy papier, jej entuzjazm zgasł. *Żeńskie Liceum w Blountford*. Taki nagłówek widniał pod herbem. „Zapraszamy na zjazd rocznika 1997 z okazji dziesięciolecia matury”.

Emily wepchnęła list z powrotem do koperty. A po drodze do domu wyrzuciła go do kosza na śmieci.

Wzmianka o Pieprzyku w felietonie Cariny sprawiła, że terminarz salonu był wypełniony na trzy tygodnie naprzód. Nadeszła pora, aby zaryzykować. Matt, który przyszedł wreszcie na manikiur, poparł tę decyzję z entuzjazmem.

— Będziesz zadowolona, że to zrobiłaś — zapewniał Emily. — Już to widzę. Za rok o tej porze będzie cała sieć Pieprzyków.

Emily się rozpromieniła.

— Naprawdę tak myślisz?

— Ja to wiem. Tylko przyjdź do mnie na konsultację, dobrze? Chociaż pewnie już niebawem przestaniesz się zaliczać do małych firm.

— Dzięki, Matt. Naprawdę doceniam twoje wsparcie. Opowiedz mi o Mykonos. Pewnie będziesz chciał wydepilować plecy przed wyjazdem?

Matt był tego dnia ostatnim klientem Emily. Gdy tylko wyszedł, usiadła przy komputerze i zaczęła pisać ogłoszenie o pracy dla kosmetyczki. Chciała znaleźć kogoś o mniej więcej takich samych kwalifikacjach, jakie miała Chloe. Pracownicę uniwersalną. Dziewczynę ze wszystkimi wymaganymi certyfikatami kursów masażu i depilacji woskiem. Kogoś z odrobiną doświadczenia. Jako idealistka, uważała za swój atut to, że oferuje nie tylko pracę, lecz także szansę na naukę i rozwój.

Minęła godzina, nim ogłoszenie nabrało właściwego wydźwięku. Potem wysłała je e-mailem do jednego z dużych magazynów branżowych, modląc się, by trafiło do właściwej osoby.

Dwa tygodnie później owa właściwa osoba nadal nie odpowiadała na ogłoszenie.

Emily zdawała sobie sprawę z konieczności szybkiego zatrudnienia trzeciej kosmetyczki. Panikowała za każdym razem, gdy Chloe mówiła, że jest zmęczona. Gdyby któraś z nich musiała wziąć zwolnienie lekarskie, w salonie zapanowałby chaos. Osoba pozostawiona samotnie na posterunku nie miałaby nawet czasu, by odwołać klientów.

Na początku Emily była zadowolona z odzewu na ogłoszenie w „Terapeutce urody”. Gdy w pierwszym tygodniu dostała dwadzieścia pięć zgłoszeń, uważała, że znalezienie właściwej dziewczyny to kwestia kilku dni. Po przejrzeniu CV nie była już tego taka pewna. Zaledwie kilka kandydatek miało kwalifikacje, których wymagała. Zaledwie kilka potrafiło w ogóle bezbłędnie opisać swoje kwalifikacje. Emily zorganizowała rozmowy z najlepszymi, ale jakoś żadna z dziewcząt nie pasowała do Pieprzyka.

Przy tak małej ekipie wprowadzenie nawet jednej nowej osoby robiło ogromną różnicę. Chloe nie była już tylko podwładną, lecz przyjaciółką właścicielki salonu. Pracowała w Pieprzyku od samego początku i czasami Emily miała wrażenie, że jego przyszłość jest dla Chloe równie ważna, co dla niej. Chciała, żeby trzecia osoba czuła tak samo. Szukały zatem bardziej siostry niż pracownicy.

Chloe przysłuchiwała się rozmowom kwalifikacyjnym i odprowadzała nawet dobrze rokujące kandydatki.

— Miała wredne spojrzenie. I oszaleję, jeśli będę musiała słuchać tego głosu dłużej niż trzy minuty.

Emily żegnała się już z nadzieją, kiedy listonosz dostarczył różową kopertę z małym kwiatuszkiem narysowanym zielonym flamastrem nad znaczkiem.

Otworzyła ją podczas przerwy obiadowej. Przesyłka zawierała CV. Napisane zielonym długopisem na różowej papeterii z kwiatową ramką. Nie należało do najbardziej profesjonalnych, ale Emily była zdesperowana, powstrzymała się więc od ocen i zaczęła czytać.

Był to życiorys dwudziestodwuletniej Natalie Hill, która ukończyła Krajową Szkołę Kosmetyczną w Walii, a potem przez dwa lata pracowała w salonie w miasteczku o niewymawialnej nazwie (przynajmniej dla Emily i Chloe), położonym niedaleko łańcucha górskiego Brecon Beacons. List motywacyjny wyjaśniał, że dziewczyna ma zamiar przeprowadzić się do Essex i chce zacząć pracę jak najszybciej. Na drugiej kartce znajdowały się referencje od poprzedniego pracodawcy: przychylny list napisany na firmowym papierze salonu o nazwie Pałac Szczęścia. Były w nim wszystkie kluczowe słowa: sumienna, oddana, dobrze radzi sobie z ludźmi, punktualna, słodka i urocza. Przykro mi, że odchodzi.

Emily była coraz bardziej podekscytowana. Dziewczyna wydawała się dobrą kandydatką, więc zadzwoniła i zostawiła wiadomość na poczcie głosowej Natalie, zapraszając ją na następne popołudnie.

Owego popołudnia Carina Lees również uczestniczyła w rozmowie, ale innego typu. Mickeyowi udało się przekonać producentów *Pobudki*, aby przemyśleli powierzenie Carinie ważniejszego segmentu w programie śniadaniowym. Ona i Mickey zostali zaproszeni na lunch w Ivy z producentami i prezenterami programu.

Carina wystroiła się na tę okazję od stóp do głów w ciuchy Dolce & Gabbana. Założyła nawet czapkę bejsbolową z monogramem D & G, mającą ją chronić przed reporterami. Albo raczej dać do zrozumienia paparazzim obstawiającym Ivy, kogo warto fotografować. Nikt anonimowy nie założyłby przecież czapki bejsbolowej i okularów przeciwsłonecznych w dzień tak ponury i mglisty.

Prezenterzy *Pobudki*, Patrick i Trudy, siedzieli już przy stoliku. Trudy przywitała Carinę z nieszczerym uśmiechem, zaledwie w jednym procencie tak ciepłym i życzliwym jak uśmiech demonstrowany w telewizji. Można by przypuszczać, że obie kobiety widzą się po raz pierwszy.

— Kącik *Magiczne metamorfozy* świetnie uwypukli talenty Cariny — zasugerował Mickey. — Ona jest ikoną stylu dla rzeszy młodych kobiet aspirujących do roli dziewczyny piłkarza. — Udało mu się zachować powagę, chociaż zastanawiał się, jak można „aspirować” do takiej roli.

Jenny, producentka, skinęła głową. Tak samo Patrick. Trudy zacisnęła usta.

— Mamy już w programie kącik urody — przypomniała. Mickey o tym wiedział. Trudy go prowadziła.

— Jest niezwykle popularny — powiedział gładko. — Ale Carina przyciągnie młodsze pokolenie.

— Zgadzam się — rzekła Jenny.

— Chciałabym to przemyśleć — powiedziała Trudy.

— Ja już to zrobiłem — oświadczył Patrick, sięgając przez stół i ściskając dłoń Cariny.

Sprawa była przesądzona.

## 12

Emily sprzątała recepcję, kiedy do salonu weszła niechlujna młoda dziewczyna. Miała na sobie ogromną zieloną parkę z kapturem, uszytą na osobę co najmniej dwukrotnie większą, i czarny trykotowy kapelusik nasunięty aż na brwi. Emily próbowała nie okazać irytacji, kiedy dziewczę potknęło się o swoje wielkie stopy i wpadło na wieszak, zrzucając płaszcze, kurtki i parasole na podłogę.

Wyszła zza biurka z przyjacielskim uśmiechem i pomogła nieznajomej doprowadzić się do porządku.

— Jestem umówiona — powiedziała dziewczyna.

— Panna Harris? — spytała Emily, zaglądając do terminarza. Pamiętała rozmowę telefoniczną. Matka panny Harris zapisała ją w ramach prezentu urodzinowego na zabiegi kosmetyczne twarzy, manikiur i pedikiur. Emily już widziała, że maseczka będzie niezbędna. Tabuny pryszczycy szpeciły policzki dziewczyny, która najwyraźniej obgryzała także paznokcie. Patrząc na znoszone martensy, Emily wiedziała, że stopy klientki również nie będą w dobrym stanie.

Dziewczyna spojrzała na nią obojętnie.

— Nie jest pani panną Harris? — spytała Emily.

— Nie — odparło dziewczę. — Jestem Natalie Hill.

Wypowiedziała swoje nazwisko tak, jakby była równie zdziwiona tym, że je nosi, co Emily.

„O, nie — pomyślała natychmiast Emily. — To się nie uda. Nie ma szans”. Natalie stała przed nią, patrząc wyczekująco. Właścicielka salonu jeszcze raz spojrzała na obrzydliwą zieloną parkę, przybrudzony kapelusik i ogromne martensy.

— Wiem, że miałam przyjść o szóstej — zaczęła Natalie — ale byłam w okolicy i pomyślałam, że sprawdzę, czy nie mogłybyśmy porozmawiać wcześniej. Lepsze to niż nerwy przez całe popołudnie, no nie? Strasznie się stresuję przed rozmowami.

Emily nie odrywała od niej wzroku.

— To co? Możemy pogadać teraz? Tak czy nie?

Emily chciała natychmiast odpowiedzieć: „Nie”. A nie miała na myśli: „Nie, nie teraz”, lecz: „Nie, nigdy!”. Czego uczyli w Krajowej Szkole Kosmetycznej w Walii? Z pewnością nie tego, jak ważne jest pierwsze wrażenie.

— Natalie — zaczęła Emily. — Obawiam się, że teraz nie mogę. Mamy zajęte wszystkie terminy. Za dwie minuty przyjdzie kolejna klientka.

— Więc wróć o szóstą — powiedziała po prostu dziewczyna.

Emily zagryzła wargi. Nie byłoby w porządku, żeby kandydatka fatygowała się po raz kolejny, skoro dla właścicielki salonu było całkiem jasne, że nie ma żadnych szans. Musiała to powiedzieć.

— Obawiam się, że mimo wszystko nie będę mogła z tobą porozmawiać — powiedziała stanowczo. — Nie jesteś osobą, której szukamy.

Natalie zrzędała mina.

— Jak może pani tak mówić? O nic mnie pani jeszcze nie spytała! Mam wszystkie wymagane kwalifikacje! — Włożyła rękę do swojej wielkiej torby (płóciennego worka ozdobionego wypisanymi flamastrem nazwami zespołów metalowych) i wyjęła garść pogniecionych certyfikatów. Wyciągnęła dłoń do Emily.

— Proszę spojrzeć! Jestem kimś, kogo szukacie. Mam dyplom, wszystkie certyfikaty wystawione przez ministerstwo. Skończyłam kursy z wyróżnieniem.

Emily z grzeczności wzięła papiery, ale nawet nie spojrzała.

— Nie mogę... — zaczęła. — Naprawdę, to nie ma sensu...

— Musi pani ze mną porozmawiać. Przyjechałam aż z Walii.

Oczy Natalie wypełniły się łzami. Emily zobaczyła przez szybę, że zbliża się klientka. Nie chciała, by ludzie szukający tu relaksu i odrobiny luksusu ujrzeli chlipiącą bezrobotną dziewczynę. Najlepszym sposobem na pozbycie się Natalie Hill było zaproszenie jej na szóstą. Wiedziała jednak, że te łzy popłyną jeszcze raz, kiedy nie zgodzi się zatrudnić kandydatki.

— Opłacę ci pociąg powrotny do Cardiff — próbowała negocjować. — Naprawdę nie mogę...

Nie dokończyła. Chloe wybiegła przez drzwi z takim impetem, jakby dostała ataku szału. Nie miała, co prawda, piany na ustach, ale była blada jak ściana i trzymała się za żołądek, jakby mógł wyskoczyć z niego Obcy. Potykając się, ruszyła do łazienki dla personelu. Emily i Natalie słuchały w przerażającej ciszy, jak wymiotuje. Długo. Przypominało to efekty dźwiękowe z jednego z tych horrorów, w których paskudna choroba rozpuszcza ludziom wątroby.

— Chloe. — Emily zastukała delikatnie do drzwi. — Wszystko w porządku?



— Nic mi nie jest. — zawołała Chloe z ubikacji. Zabrzmiało to mało przekonująco. — Za moment będzie OK.

Wyszła dziesięć minut później. Po wyrzuceniu z siebie chyba wszystkich organów wewnętrznych nie była już taka blada. Ale dobrze też nie wyglądała.

— Rzygałam — powiedziała zupełnie niepotrzebnie.

— Masz zatrucie pokarmowe — zawyrokowała Natalie z pełnym przekonaniem. — Co jadłaś na obiad?

— Kanapkę z krewetkami i majonezem w knajpcie za rogiem — odparła Chloe.

— No właśnie — rzekła Natalie. — Pełno w nich pałeczek listerii. Rękę dam sobie uciąć. Trzeba uważać na krewetki.

Emily wzięła Chloe pod ramię i zaprowadziła do kąta, gdzie Natalie nie mogła ich słyszeć.

— Kto to? — spytała Chloe.

— Przyszła na rozmowę w sprawie pracy. Nie zwracaj uwagi. — Emily zasłoniła Natalie tak, że Chloe jej nie widziała. — Jak się czujesz?

Chloe nabrała powietrza w płuca, na moment zastygła, a potem odparła słabo:

— Chyba znowu będę haftować!

— Musisz iść do domu — oświadczyła Emily. — Zadzwońię po taksówkę.

— Nie mogę — odparła Chloe. — Moja klientka już tu jest.

— Nie jesteś w stanie wykonać teraz zabiegów twarzy.

— Zwymiotowałam i czuję się już trochę lepiej.

— Nie ma mowy — powiedziała Emily. — Nie czujesz się dobrze. Co będzie, jeśli zemdlejesz? A jeśli to grypa żołądkowa i zarazisz klientkę?

Chloe zmarszczyła brwi.

— Masz rację.

— Wysyłam cię do domu. Poinformuję twoich klientów. Musisz dojść do siebie.

Nagle obie zorientowały się, że Natalie stoi tuż obok.

— Nie musicie odwoływać klientów — powiedziała.

— Oczywiście, że musimy — zachnęła się Emily. — Jest chora.

— Ja mogę ją zastąpić. Mam wszystkie certyfikaty — odparła Natalie. Jeszcze raz wyjęła pogniecione dyplomy i pomachała nimi przed Chloe. Dziewczyna była jednak tak słaba, że ledwo patrzyła na oczy. Lekko skinęła głową.

— Widzisz — rzekła Natalie. — Twoja przyjaciółka uważa, że to dobry pomysł.

— To nie jest dobry pomysł — oznajmiła Emily. — Zostawisz nas same? Trwa zebranie pracowników, a ty do nich nie należysz.

W korytarzu robił się coraz większy tłok. Klientka Emily stała przy ladzie i wyraźnie się niecierpliwiła. Klientka Chloe wieszała kurtkę na stojaku.

— O, nie. To Laura McKenna — wyszeptała Chloe, stresując się coraz bardziej. — Dzisiejsze zabiegi są dla niej bardzo ważne. Jutro z samego rana idzie do sądu sfinalizować rozwód. Musi świetnie wyglądać!

— Nie możemy jej zawieść — powiedziała Natalie.

— My? — spytała Emily.

Natalie już ściągała parkę i wieszała ją na kołku.

— Macie zapasowy fartuch? Na co przysłała? — Natalie zerknęła do terminarza. — Zabieg z aromaterapią? Używacie produktów Natural Goodness. To super. Wiem o nich wszystko. Korzystaliśmy z tej linii w Pałacu Szczęścia. Tam właśnie pracowałam — poinformowała Chloe. — Bez obaw. Znam się na tym. Do którego pokoju mam iść? Emily otworzyła usta, żeby zaprotestować.

— Do tamtego — powiedziała Chloe, wskazując Natalie swój gabinet.

— Chloe! — Emily była w szoku.

— Pozwól jej.

— Pani McKenna? — Natalie zawołała ładną brunetkę przeglądającą magazyn „Mówisz, masz!”. — Dziś ja panią przyjmuję.

Emily była wściekła. Ale co mogła zrobić? Natalie zniknęła w gabinecie zabiegowym z klientką, nim zdążyła ją powstrzymać. Chloe powiedziała, że właściwie nie ma wyboru. Było za późno. Na pewno nie należało wyjaśniać pani McKennie, że Natalie to obca osoba, która dopiero co weszła z ulicy i... Emily złapała się za głowę.

— Może to wariatka. Powinnam zadzwonić na policję.

— Będzie dobrze. — Chloe próbowała ją pocieszyć. — Ma wszystkie certyfikaty. I świetne referencje. Zastanawiałas się, czy jej nie zatrudnić.

— Zanim się pojawiła! Nie widziałas, co miała na sobie?

— Teraz ma na sobie mój fartuch. A pani McKenna nie zobaczy jej buciorów, leżąc na stole. Poza tym: co się może nie udać w maseczce i masażu?

Ale przez następną godzinę Emily myślała właśnie o wszystkim, co mogło się nie udać. Z drastycznymi szczegółami. Naczytała się różnych koszmarów w pismach branżowych. Wyobrażała sobie biedną Laurę McKennę wychodzącą z gabinetu zabiegowego i wyglądającą o wiele gorzej niż wcześniej. Zbyt głęboki peeling, zaczerwieniona skóra i wysypka, która utrzyma się dużo dłużej niż do dnia rozprawy. Laura musiałaby stanąć twarzą w twarz ze swoim przyszłym byłym mężem, wyglądając jak świeżo obrany burak. Ubezpieczenie Emily raczej nie pokryłoby kwoty

odszkodowania, jakiego by zażądała. A gdyby nawet jej nie pozwała, ma mnóstwo koleżanek, które są stałymi klientkami Pieprzyka. W ciągu kilku godzin biznes Emily ległby w gruzach. A wszystko dlatego, że nie miała odwagi powiedzieć tej szurniętej dziewczynie, że nigdy, nawet za milion lat, nie zatrudni kogoś, kto włożył paskudną parkę i glany na rozmowę kwalifikacyjną. I to w salonie piękności! Mało gdzie pierwsze wrażenie liczyło się bardziej niż tutaj.

Stres sprawił, że Emily miała problemy ze skoncentrowaniem się na własnej klientce. Trzy razy pytała ją, gdzie jedzie na wakacje.

— Na Gran Canarię, jak już mówiłam — pani Griffiths odpowiedziała cierpliwie. — Razem z córką i jej mężem wynajmuję tam willę.

— Przepraszam — powiedziała Emily. — Zamyśliłam się.

Kolejna straszna myśl przemknęła jej przez głowę. Laura McKenna pod maszyną parową, jej skóra schodząca płatami niczym stara tapeta.

— Mogłabyś przykręcić trochę parę? — spytała pani Griffiths. — Przecież nie mogę stąd wyjść, wyglądając jak homar, prawda?

Na szczęście pani Griffiths miała na oczach bawełniane waciki i nie widziała rumieńca kosmetyczki.

Reszta zabiegów przebiegła bez potknięć, ale klientka zostawiła piąta zamiast dziesięciu funtów napiwku, a przed pójściem do domu nie umówiła się na kolejną wizytę.

Z kolei Laura McKenna wyciągnęła z torebki dwadzieścia funtów i podała Natalie, kiedy ta odprowadzała ją do kasy.

— To było cudowne — powiedziała, podczas gdy Emily z niepokojem przypatrywała się jej twarzy, szukając oparzeń i innych oznak błędu w sztuce. Nie było jednak ani śladu, że coś poszło nie tak. Wręcz przeciwnie, Laura McKenna wyglądała na całkowicie zrelaksowaną.

— Natalie — mówiła Laura. — Naprawdę poprawiłaś mi humor. Nie powiem, co prawda, że nie mogę się doczekać widoku tego wieprza w sądzie, ale z większym optymizmem patrzę na resztę życia. Miałas rację. Po jutrzejszej rozprawie będę mogła zapomnieć o moim „wstępnym małżeństwie” i zacząć naprawdę żyć.

Natalie dotknęła jej ramienia.

— Pamiętaj, że jesteś wspaniałą kobietą. Zaslugujesz na szczęście — powiedziała. — I jestem pewna, że dom tobie przypadnie w udziale — dodała.

Laura McKenna uśmiechnęła się promiennie. Emily słuchała ze zdumieniem. Podała klientce czytnik kart, żeby mogła wystukać PIN.

— A przy okazji... — zaczęła Laura. — Chciałabym się umówić na kolejną wizytę. Natalie, w jakie dni pracujesz?

Emily przekartkowała terminarz i ołówkiem wpisała zabiegi kosmetyczne twarzy i depilację bikini na za trzy tygodnie. Z Chloe. Następnym razem wytłumaczy Laurze McKennie sytuację z Natalie. Teraz trzeba się zająć tą namolną dziewczyną...

Ale Natalie witała już w poczekalni kolejną klientkę Chloe.

— Pani Willbourn? Depilacja bikini i nóg, prawda? Pani Willbourn poszła za Natalie do gabinetu zabiegowego. Mijając Emily, dziewczyna szepnęła:

— Mam certyfikaty.

Emily mogła tylko odprowadzić ją wzrokiem.

Reszta popołudnia minęła mniej więcej tak samo. Salon był pełny, a Emily i Natalie mijaly się tylko co jakiś czas w korytarzu. Nie było nawet chwili na rzucenie: „Co to ma, do cholery, znaczyć?”.

Zagląając w pewnej chwili do kasy, Emily zauważyła, że Natalie rozłożyła swoje papiery na biurku. Rzeczywiście miała wszystkie certyfikaty. To trochę ją uspokoiło, podobnie jak fakt, że wszystkie klientki wychodziły zadowolone.

— Jeszcze nigdy nie miałam tak wspaniałego masażu twarzy.

— Masz świetną technikę. Czułam się taka zrelaksowana, że mogłabym usnąć.

— Kiedy mogę znów przyjść do Natalie? — zawsze w końcu padało to pytanie.

Gdy ostatnia klientka poprosiła o następne spotkanie, Natalie uniosła brwi, zupełnie jakby chciała powiedzieć: „Widzisz? Może ty mnie tu nie chcesz, ale one tak”.

A potem dzień się skończył. Zostały wreszcie same.

— Pogadamy teraz o pracy? — spytała Natalie. — Już szósta. Jesteśmy umówione.

Emily pokręciła głową.

— Nie uważam, żeby to było konieczne. Prawda?

— Czyli nadal sądzisz, że nie jestem osobą, której szukasz.

— Nie — przyznała pokonana Emily. — Sądzę, że jesteś dokładnie tą osobą, której szukam. Tylko nie wyglądasz tak, jak sobie wyobrażałam.

Natalie się uśmiechnęła.

— Kiedy zaczynam?

Wtedy zadzwoniła Chloe. Nadal źle się czuła. Poprosiła Emily o odwołanie jej jutrzejszych klientek. Chyba że...

— Mogłabyś się jutro zająć klientkami Chloe? — spytała Emily.

— Zgadnij! — odparła Natalie.

Niecały dzień później rozwiały się właściwie wszystkie zastrzeżenia Emily wobec Natalie Hill. Właścicielka salonu zaczęła postrzegać małą Walijkę jako anioła przysłanego na ratunek Pieprzykowi. Chloe poszła do lekarza i dowiedziała się, że ma wyjątkowo paskudną i bardzo zaraźliwą odmianę wirusowej infekcji żołądka. Biorąc pod uwagę fakt, że dotyka ludzkich twarzy, lekarz dał jej wolne do końca tygodnia. Nie chciał oglądać jeszcze dwudziestu wymiotujących kobiet, których wspólnym mianownikiem będzie ta sama kosmetyczka.

Tak więc przez kolejne trzy dni Natalie zajmowała się wszystkimi klientkami Chloe. Drugiego dnia Emily postanowiła się zabezpieczyć i zadzwoniła do kilku stałych bywalczyń, pytając, co naprawdę sądzą o nowej pracownicy. Wszystkie były równie entuzjastyczne przez telefon, co w salonie.

— Jest fantastyczna — mówiły kategorycznie. Emily wzdychała z ulgą.

W pierwszym tygodniu nastąpił tylko jeden mały zgrzyt. Matt Charlton przyszedł na depilację pleców, przygotowując się do wyjazdu na Mykonos. Jak zawsze, towarzyszył mu Cezar. I to Natalie, nie Emily, przyjęła ich w recepcji.

— Zabierz to! — krzyknęła od razu. — Zabierz! Zabierz!

A potem wskoczyła na krzesło. Matt rozejrzał się wokół, lekko zbity z tropu, nim zrozumiał, że chodzi o Cezara.

— To jest Cezar.

Wskazał psa, który przyjaźnie pomachał ogonem.

— Nie obchodzi mnie, jak się nazywa ta szczeropodobna rzecz! Zabierz to stąd! Nie wolno przyprowadzać zwierząt do salonu piękności. Są niehigieniczne. Co ty sobie myślisz? Zgłupiałeś czy jak?

Matt zmarszczył brwi, nadal nie wiedząc, o co chodzi.

— Zawsze go przyprowadzam. Emily nie przeszkadzał. To pies pracujący.

— Nie jesteś ślepcem! Owiec też nie hodujesz. Więc co on niby robi? Sprawdza rachunki?

Matt uśmiechnął się niepewnie. Nie chciał wyjaśniać wszystkiego w obecności starszej pani, wyraźnie podsłuchującej zza kolorowego magazynu.

— Przyprowadź Emily — powiedział Matt. — Wszystko ci wytłumaczy.

Natalie nadal stała na krześle, gdy Emily wyjaśniała jej szeptem sytuację.

— Znaczy, że on ma rzucawkę? — zapytała Natalie. Bynajmniej nie szeptem. Emily aż się skrzywiła.

— To nie jest prawidłowe określenie tej choroby — oświadczył Matt. — W gruncie rzeczy to nie jest prawidłowe określenie niczego.

Wzrok Natalie mówił wyraźnie: „A kogo to obchodzi?”. Na głos powiedziała jednak:

— Przepraszam.

— Przywykniesz do Cezara — zapewniła ją Emily. — Jest łagodny. W szufladzie pod kasą są psie herbatniki. Daj mu jednego. Będzie twoim przyjacielem na wieki.

— Nie zbliżę ręki do tej zaślinionej mordy — powiedziała Natalie. — Trzymajcie to ode mnie z daleka.

Spojrzała na psa. Cezar też na nią spojrzał. Wyglądał, jakby czekał na konfrontację.

— Matt, Cezar, wchodźcie — ponagliła ich Emily. Wolą się pospieszyć, zanim ktoś zostanie pogryziony.

Matt wydawał się przybity, kiedy Emily woskowała mu plecy. Nawet nie krzyczał tak głośno jak zazwyczaj.

— Cieszysz się na wyjazd? — spytała.

— W pewnym sensie — odparł Matt. — Ale to trochę nudne, że wszędzie muszę chodzić sam.

— Za to robisz tylko to, na co masz ochotę — powiedziała Emily. — Nie musisz się szwendać po rzymskich ruinach, jeśli nie chcesz.

— Pewnie tak — odparł.

— Poza tym myślę, że szybko znajdziesz towarzystwo. Taki przystojniak jak ty... Na pewno zaraz po wyjściu z lotniska trafisz na jakiegoś miłego chłopaka.

— Miłego chłopaka? — zapytał Matt. Jego głos był przytłumiony, bo mężczyzna zaciskał zęby na ręczniku, podczas gdy Emily masakrowała jego plecy.

— Cezar pomoże ci znaleźć przyjaciół — kontynuowała.

— Dziś mi nie pomógł.

— Nie przejmuj się. Natalie do niego przywyknie — rzekła Emily. — Zawsze zapominam, że w ogóle istnieją ludzie, którzy nie lubią psów. Ja z nimi dorastałam. Natalie pewnie nie.

— To nowa kosmetyczka?

— Tak. Jest świetna. Wszyscy bardzo ją chwala.

— Wspaniale — powiedział Matt. — To ważne, że masz w zespole profesjonalistów.

W korytarzu Natalie wymownie przysunęła się do ściany, kiedy Matt i Cezar przechodzili.

— Udanych wakacji — powiedziała Emily na do widzenia. — Przyślij mi pocztówkę ze ślicznymi Grekami.

Matt skinął głową. Wycieczka na Mykonos nie zapowiadała się jak wakacje marzeń. Co go, u licha, opętało, że zamówił wyjazd przez biuro dla singli? Ostatnie trzy wyjazdy były identyczne. Co drugą klientką okazywała się wdowa po sześćdziesiątce, wydająca pieniądze zmarłego męża. Chciał opowiedzieć o tym Emily. Może by ją rozbawił. A jednak tego nie zrobił. Tymczasem Natalie patrzyła

na Cezara, jakby miał jej skoczyć do gardła i przegryźć tchawicę, gdyby spuściła go choć na chwilę z oka. Pies ruszył w stronę drzwi.

Natalie z ulgą skinęła głową i poszła, zostawiając uśmiechniętą Emily przy kasie. Matt zawahał się z ręką na klamce.

— Zapomniałeś czegoś? — spytała Emily.

— Właściwie... — odparł. — Chciałem zapytać, co robisz osiemnastego. Mam wolny bilet na koncert Barbary Streisand. Pamiętam, jak kiedyś powiedziałaś, że ją lubisz.

— Och! — powiedziała dziewczyna. — Jestem zajęta. Urodziny babci.

Matt skinął głową.

— Szkoda.

— Koncert Barbary Streisand — powiedziała Natalie, kiedy Matt nie mógł już ich usłyszeć. — Jakie to gejowskie.

## 15

Ku rozczarowaniu Trudy ekipa *Pobudki* zaproponowała Carinie Lees prowadzenie kącika urody. Jej awans na eksperta został ogłoszony w programie, a widzów poproszono o przysyłanie domowych nagrań (w stylu reality show *Jak się nie ubierać*), aby Carina mogła osobiście wybrać widza, który według niej najbardziej potrzebuje metamorfozy i budżetu odzieżowego w wysokości pięciuset funtów.

— Pięćset funtów? — powiedziała Carina z pogardą. — Nie znalazłabym za tyle nawet porządnej pary butów.

Alice, stażystka w magazynie „Mówisz, masz!”, nigdy nie miała butów, które kosztowałyby więcej niż pięćdziesiąt funtów. Najdroższa para w jej szafie pochodziła z wyprzedaży w sklepie LK Bennet. Pantofelki były z blad różowego zamszu. Młodsza siostra kupiła je, bo pasowały do sukni drużny, którą Alice miała założyć na jej ślub.

— Możesz w nich potem chodzić po mieście — powiedziała Angela.

Marne szanse. Alice nie potrzebowała pary różowych zamszowych czólenek na niziutkim obcasie. Nie pasowały do metra, autobusów i pieszych wędrówek ratujących jej skórę, kiedy metro i autobusy zawodziły.

— Co ja jeszcze robiłam w tym tygodniu? — mamrotała Carina do słuchawki, zdając Alice swój okresowy raport. — A tak. Kupiłam trzy nowe pary szpilek w sklepie Gina na ulicy New Bond. Srebrne były na wyprzedaży za...

Podawała sumę znacznie wyższą od jakiegokolwiek stawki, jaką Alice mogłaby dostać za opisywanie przygód Cariny. Nawet w niebie.

— A potem spędziłam popołudnie, przeglądając kasety wideo nadesłane do kącika *Magiczne metamorfozy*. Myślałam, że umrę ze śmiechu... Nie, czekaj. Tego chyba nie notuj.

Producenci *Pobudki* nie oczekiwali, że Carina obejrzy wszystkie nagrania. To zajęłoby lata. Nadesłano setki kaset. Tysiące. Dwa dni po ogłoszeniu prośby o zgłoszenia dział korespondencji w siedzibie Channel 11 wyglądał, jakby nikt tam nie pracował od co najmniej sześciu miesięcy. Wszędzie przewalały się paczki. Stawiano je w korytarzu, bo przestały się mieścić. Pracownicy nie byli zachwyceni.

Jenny, producentka, wymyśliła bardzo prostą taktykę przebicia się przez te bzdety. Paczki posortowano na dwie kupki. Jedna miała zostać przejrzana. Druga wywalona bez otwierania. (Pół roku później, kiedy pracownik wysypiska śmieci znalazł podczas przerzucania odpadów koparką nieotwarte paczki, wybuchł wielki skandal i zniszczył starannie budowany wizerunek *Pobudki* jako programu, który naprawdę dba o swych widzów).

Nadal zostało do obejrzenia ponad tysiąc kaset. Jenny kazała je przejrzeć dwójce asystentów. Dostali wyraźne wskazówki, czego mają szukać. Kandydaci musieli mieć poniżej trzydziestu lat i powyżej osiemdziesięciu kilogramów. Na filmie powinni być pokazani (podczas imprezy na mieście albo na ślubie) w olbrzymich koszulkach futbolowych i okularach o grubych oprawkach. Powinni też wystąpić na nagraniu w bikini albo bieliźnie, dając tym samym do zrozumienia, że są gotowi pokazać w telewizji publicznej wszystko. Tak. Ujęcie w bieliźnie było niezbędne. Program *Jak się nie ubierać* umieścił poprzeczkę bardzo wysoko.

Asystenci usiedli przed paczkami, niczym dziewczę z baśni braci Grimm twierdzące, że na swym krośnie uprzedzie słomę w złotą nić. Tyle że nie mogli liczyć na pomoc karła Titelitury.

— To nam zabierze tygodnie! — zaprotestował Christian, który przyszedł do Channel 11 prosto z Cambridge. Potem jęczał, że dołączył do zespołu, żeby zająć się poważnym dziennikarstwem, a nie oglądaniem „tłustych lasek w bikini”.

— Bo to już robi w czasie wolnym od pracy — przygadała mu Maddy, druga asystentka, po Oksfordzie, która widziała się w roli przyszłej Murphy Brown.

Jenny kazała im się zamknąć i brać do roboty. W takich momentach zapominała, czemu zatrudniła tych zarozumiałych idiotów. I chociaż sama dała im instrukcje, by szukali największych ofiar losu, słysząc głośnie wybuchy śmiechu, nienawidziła ich jeszcze bardziej.

— O mój Boże! — powiedział Christian, oglądając nagranie wyjątkowo nieszczęsnej kobiety potykającej się na plaży. — Nadchodzi wieloryb!

„Ludzie potrafią być okrutni” — pomyślała Jenny. Czasem życie dorosłych wcale nie jest lepsze od szkolnego podwórka.



Dwa tygodnie później Emily była bardzo zadowolona, że Natalie przemocą zatrudniła się w Pieprzyku. Dodatkowy pokój zabiegowy był teraz jej królestwem. Pomięte certyfikaty zostały oprawione (przez Emily) i powieszono nad umywalką i maszyną do podgrzewania wosku. Dziewczyna miała też swoje własne fartuchy z imieniem wyszytym na kieszeni na piersi jasnoróżową nicią.

Chloe wyszła już ze swojej paskudnej odmiany grypy żołądkowej, ale była bardzo wdzięczna, że dzięki Natalie może pracować o godzinę krócej. Emily także. Znowy miały prawdziwą przerwę na lunch. I szansę nadrobienia tych wszystkich przykrych spraw, bez których życie nie może się toczyć, jak bank, poczta, zakupy albo wizyta u fryzjera.

Co więcej, Natalie i Chloe świetnie się dogadywały. Z kuchni zawsze dobiegał ich śmiech. Obawy Emily, że zatrudnienie trzeciej kosmetyczki zakłóci równowagę małej „rodziny”, zostały rozwiane.

Był tylko jeden mały problem...

Ten sam, który dręczył Emily od pierwszego momentu. Dziewczyna nie wyglądała jak kosmetyczka. Nawet w swoim nowym fartuchu nie prezentowała się korzystnie. Co prawda, wyjmowała kolczyk z nosa na czas pracy (zbyt niehigieniczne), ale nadal uzupełniała swój strój tymi paskudnymi czarnymi glanami. Zwykle już po drugim zabiegu była umazana maseczkami do twarzy i woskiem kosmetycznym, niczym dziecko pozostawione bez opieki z pudełkiem kredek świecowych. Paznokcie u rąk miała poobgryzane do tego stopnia, że niekiedy krwawiły jej skórki. Nie używała podkładu nawet wtedy, gdy pryszcze na jej policzkach upodabniały się do rytualnych blizn kobiet z etiopskiego plemienia Afar. Emily widziała je w „National Geographic”. A co do włosów...

Bywały dni, kiedy Amy Winehouse wyglądałaby przy niej niczym Grace Kelly.

Pewnego popołudnia Emily obserwowała Natalie stojącą przy kasie. Aż wstrzymała oddech z przerażenia. Natalie czekała, aż wydrukuje się paragon z czytnika kart dla klientki i bezwiednie drapała się po głowie długopisem. Zupełnie jakby coś żyło w tym gnieździe.

Wszy?

Nie. One lubią czyste włosy, a czupryna Natalie rzadko bywała czysta. Pchły?

Emily przypomniał się obrazek z podręcznika do historii dla dzieci. Przedstawiał to, co żyło w perukach noszonych w okresie elżbietańskim. Na obrazku pokazana była elegancka szesnastowieczna dama. Krew po ugryzieniu karalucha spływała jej po szyi. Emily nie mogła przestać patrzeć na Natalie. Klientka też nie. Emily zauważyła zgrozę na jej twarzy.

Wreszcie kasa skończyła drukować.

— Pani paragon — powiedziała Natalie z uśmiechem. Podała klientce długopis, którym wcześniej drapała się po głowie. — Gdyby mogła pani podpisać tak jak zawsze... Zauważyłam, że karty z pani banku często blokują się w czytniku.

Klientka skinęła nieznacznie głową, po czym wzięła długopis w taki sposób, jakby podawano jej ogryzioną kość kurczaka. Podpisała paragon w wielkim pośpiechu i wyszła, nie umawiając się na kolejną wizytę.

Natalie zdawała się nieświadoma tego, co dla Emily było oczywiste. Odstraszyła klientkę.

Kto wie, jak wiele kobiet przepłoszył wygląd Natalie. Coś trzeba było zrobić. Tylko od czego zacząć? Emily wiedziała, że powinna była poruszyć temat od razu, ale wtedy przyszła następna klientka Natalie. Emily złapała więc Chloe w kuchni i spytała, jak zacząć rozmowę na temat zaniedbania i braku higieny.

— Mnie w to nie mieszaj! — powiedziała Chloe, przypominając sobie kłótnię, jaka wybuchła, gdy zostawiła na ławce koleżanki z klasy magazyn „Sugar” otwarty na stronie o przykrym zapachu. Samo wspomnienie tej awantury sprawiało, że Chloe się pociła. Krzyki. Drapanie. Wyrwanie włosów.

Faktycznie, był to drażliwy temat. Marne szanse, że Natalie ucieszą uwagi Emily. No bo ile osób jest wdzięcznych, gdy powie się im prawdę? Nawet jeśli w głębi ducha same już ją znają...

Emily uznała, że trzeba to zrobić delikatnie i w chwili, gdy będzie więcej czasu na poradzenie sobie z nieprzyjemną reakcją.

Okazja nadarzyła się tydzień później, gdy Natalie i Emily równocześnie zrobiły sobie przerwę obiadową. Na dworze padało, więc żadna z nich nie miała ochoty pójść na spacer. Zamiast tego rozpakowały jedzenie na stole w pokoju służbowym i zaparzyły dzbanek herbaty. Emily przygotowała sobie dwie małe szwedzkie bułeczki zbożowe z twarogiem i ogórkiem. Kanapki Natalie były ogromnymi pajdami białego chleba przełożonymi grubymi plastrami cheddaru. Kiedy jadła, spora porcja sosu piklowego wylądowała na czystym, świeżym obrusie.

— A więc — powiedziała Natalie z pełnymi ustami. — Zdecydowałam, że jeśli chcę coś osiągnąć, muszę wyjechać z mojej wioski...

— Tęsknisz? — spytała Emily.

— Trochę — odparła Natalie. Połknęła i wytarła usta wierzchem dłoni. — Tu jest inaczej. Ludzie są mniej przyjaźni, chociaż klientki wydają się w porządku.

— To miła okolica — rzekła Emily.

— Mnóstwo kasy — zaobserwowała Natalie — i wolnego czasu. Tam, skąd pochodzę, dziewczyny nie mają ani jednego, ani drugiego.

Emily skinęła głową.

— Ale myślałam o domu któregoś wieczoru, jak oglądałam skróty meczów rugby — powiedziała Natalie. — Śpiewali hymn Walii. Myślałam, że się popłaczę.

Wyglądała, jakby naprawdę miała wybuchnąć płaczem. Jej oczy błyszczały.

— Znasz go?

— Co takiego?

— Nasz hymn.

Nagle Natalie wstała i położyła dłoń na sercu. Emily patrzyła z otwartymi ustami, jak zaczyna śpiewać. Po walijsku.

To było zadziwiające. Głos Natalie rozbrzmiewał czysto i mocno, jak gdyby śpiewała dla całego stadionu rugby, a nie dla swojej szefowej w służbowej kuchni wielkości schowka na szczotki. Śpiewając, wyprostowała się. Wyglądała na dumną. Wyglądała na silną. Zapominało się o jej potarganych włosach.

Kiedy Natalie skończyła, Emily zaczęła bić brawo.

— To było niesamowite — powiedziała.

— Jakiej stacji słuchacie? — spytała Chloe, zaglądając przez drzwi. — Z operami?

Też była zaskoczona, kiedy dowiedziała się, że śpiewała Natalie.

— Mogłabyś to robić zawodowo — powiedziała Emily. Natalie spąsowiała.

— Serio?

— Zdecydowanie — potwierdziła Emily.

— Właśnie. — Chloe zgodziła się z przyjaciółką. — Może nauczysz się kilku współczesnych piosenek? Twoja klientka przyjechała — powiedziała do Emily.

I tak kolejna przerwa obiadowa dobiegła końca, a Emily nie wspomniała o włosach. Natalie została w kuchni i jeszcze trochę poćwiczyła gamy.

## 17

Pierwsza ofiara do kącika urody Cariny została wybrana. Nazywała się Sarah Lloyd i była kierownikiem z Newcastle. A konkretnie, kierownikiem budowy. Jej kasetą spełniała wszystkie warunki. Na początku nagrania kandydatka wyjaśniła, dlaczego potrzebuje pomocy Cariny. Na swój debiut telewizyjny przywdziała koszulkę drużyny Newcastle United, która uwydatniała jej wielkie piersi, pozostawiając bez odpowiedzi pytanie o to, czy w ogóle ma talię. Potem pozowała w bikini, które bardziej przypominało parę ogrodowych hamaków niż kostium kąpielowy. Nienawidziła wakacji na plaży. Wolą klimat bardziej sanatoryjne.

„Moja przyjaciółka wychodzi za mąż i urządza wieczór panieński na Ibizie. Nie mogę przecież pojechać w kombinezonie”.

Sarah Lloyd nie była mężatką. Nie miała chłopaka. W gruncie rzeczy nigdy się z nikim nie umawiała. Nigdy się nawet nie całowała. Jakiś sklepikarz powiedział do niej niedawno: „Proszę pana”. Jej trądzik zachwyciłby wulkanologów. A jednak z optymizmem opowiadała o swojej niedoli. Szukała odrobiny pomocy, nie ocalenia.

— Jej potrzeba cholernego cudu — powiedział Christian.

W chłodny piątkowy poranek tydzień później Sarah została poinformowana, że jest „szczęśliwą zwyciężczynią”. Przyjechała do studia w budrysówce, która dodawała jej jakieś siedem kilogramów. (Dosłownie i w przenośni). Na głowie miała czarno-białą wełnianą czapkę z pomponem. Na nogach parę ogromnych adidasów. Mogła być równie dobrze mężczyzną, jak kobietą. Nawet ściągnięcie kurtki niewiele wyjaśniło. Pod budrysówką Sarah nosiła swoją ukochaną koszulkę Newcastle United.

— To moja szczęśliwa koszulka — wyjaśniła. — Miałam ją na sobie, kiedy wygrałam sto funtów na loterii.

Wyciągnęła rękę do Cariny, która zaledwie na nią spojrzała. Gwiazda doznała szoku na myśl, że Sarah chciała jej dotknąć.

— Akrylowe tipsy. — Pomachała dłonią, pokazując długie paznokcie. — Łatwo się łamią.

Sarah wzruszyła ramionami.

— Nie wiem, jak sobie z nimi radzisz — powiedziała. — Nie będziesz mnie zmuszać do założenia ich, prawda? Nie lubię nakazów ani zakazów. Dotyczy to także dłubania w nosie.

Wszyscy się zaśmiali. Z wyjątkiem Cariny.

— Nie wydaje mi się, żeby tipsy dobrze wyglądały na twoich krótkich palcach — oświadczyła. — Pewnie pogorszyłyby sytuację.

— OK — powiedziała Jenny, chcąc przerwać niezręczną ciszę. — Sarah, chodź teraz ze mną. Zrobimy kilka ujęć „przed”. Obawiam się, że nie będą szalone.

Kobietę zaprowadzono do studia i ustawiono przed białym tłem. Reflektory oświetlały uczestniczkę programu i jej koszulkę Newcastle United, ukazując wszystkie powody, dla których pragnęła przemiany. Wyjaskrawiły też tłuste plamy na policzkach i włosach.

Carina obserwowała ją zza kamery razem z Christianem i Maddy.

— Ta dziewczyna naprawdę potrzebuje pomocy — powiedziała Maddy.

— Jak ona może tak chodzić dzień po dniu? — spytał Christian. — A co ważniejsze: jak może kibicować Newcastle United?

— Czemu tyle to trwało, nim poprosiła o pomoc? — ciągnęła Maddy. — I czemu, na miłość boską, przyszła akurat do telewizji publicznej? Nie można jej nie współczuć. Wyobrażacie sobie przeżyć dwadzieścia lat bez pocałunku, nie mówiąc już o seksie?

Maddy spojrzała na Carinę, licząc, iż ta przytaknie. Gwiazda wzruszyła ramionami.

Chłodne zachowanie Cariny uległo ociepleniu po włączeniu kamer. Podczas kręcenia fragmentu, gdy Carina i Sarah spotykają się „po raz pierwszy”, przywitała uczestniczkę programu jak dawno zaginioną przyjaciółkę i przyjaźnie rozmawiała o trudnościach ze znalezieniem faceta.

— Co ty możesz o tym wiedzieć! — powiedziała głośno Sarah i wybuchnęła śmiechem. — Ci wszyscy przystojniacy, z którymi cię widywano!

Carina pomyślała o Dannym Rhodesie. Obecnie przebywał w Brazylii, gdzie „kręcił teledysk”. I o Małpiszonie. Wciąż udawał kaktusa.

— Cóż — rzekła Carina. — Kiedy z tobą skończymy, będziesz mogła ruszyć na miasto i wyrwać swoje własne seksowne ciacho. Sprawdźmy, czym musimy się zająć.

Specjalista od fryzur i makijażu, sławny właściciel salonu piękności, Jamie Wood, gotów był wydać werdykt. Chwyił palcami kędzierzawy kosmyk Sarah i zacisnął usta. Powiedział, że ani trochę nie był zaskoczony, gdy przyznała, iż sama ścina sobie włosy.

— Brwi też sobie sama regulujesz?

— Nie reguluję brwi — powiedziała Sarah.

— No właśnie — rzekł Jamie. — To skomplikowana kwestia. Zabieram tę dziewczynę za kulisy i zobaczę, co zdrałam w godzinę.

— Cóż — zawyrokowała Carina. — Chyba możemy uczynić z ciebie kobietę, która przechodząc przez plac budowy, doprowadzi do całkowitego wstrzymania robót.

— Bo wszyscy zaczną wołać: „Kto wypuścił psy?” — wymamrotał Christian w biurze producenta.

— Lepiej upewnij się, że Sarah cię nie słyszy. Pokonałaby cię na rękę bez mrugnięcia okiem — powiedziała Maddy.

Sarah Lloyd została wyprowadzona, a Trudy i Patrick zajęli się rozmową z niegdysiejszym *enfant terrible* Hollywood, gwiazdą, której druga biografia właśnie się ukazała. Dziewczyna miała dwadzieścia cztery lata.

— Nie idziesz? — Sarah spytała Carinę, kiedy ruszyły do charakteryzatorki, a celebrytka zatrzymała się przy drzwiach z napisem: „Pokój prywatny”.

— Nie — odparła. — Muszę zadzwonić do mojego agenta.

Sarah skinęła głową z należyty podziwem.

Inauguracja kącika Cariny była powodem, dla którego Emily pierwszy raz od dawna obejrzała *Pobudkę*. Zwykle w porze, gdy wywiady z gwiazdami, porady dietetyczne i telefony od widzów dotyczące paparazzich i pedofilów zastępują wiadomości ze świata, kręciła się już po salonie. Tego jednak ranka jadła śniadanie przed telewizorem, a nie przed terminarzem. Od kiedy Natalie dołączyła do zespołu, dziewczyny brały wolne przedpołudnia.

Emily była zachwycona, kiedy Trudy z *Pobudki* ogłosiła, że Carina Lees dołączy do niej po przerwie. Od czasu drugich odwiedzin gwiazdy Emily chwaliła Carinę przed każdym, kto chciał słuchać.

— Była taka naturalna — mówiła. — Wydawała się szczerze zainteresowana salonem. Zadawała mnóstwo pytań.

A teraz pojawiła się na ekranie, udowadniając w rozmowie z tą kobietą, jaka jest troskliwa i szczerą. Rozmawiały o tym, że uczestniczka programu chciałaby się stać bardziej atrakcyjna i żeby może nawet kilku robotników, z którymi pracuje na budowie, gwizdnęło za nią z uznaniem.

Carina przechyliła głowę, słuchając kobiety, dokładnie tak samo jak wtedy, gdy Emily opowiadała jej o swoich kłopotach. Widząc, jak bardzo Carina przejmuje się biedną, nieatrakcyjną Sarah, Emily znów poczuła wzruszenie. Była dumna z tego, że Carina okazuje jej zainteresowanie. I to nie miało nic wspólnego ze sławą.

Godzinę później, gdy Emily wyprasowała kilka rzeczy i uprała ręcznie parę staników, Sarah Lloyd wróciła na ekrany. Słyszac głos Cariny, właścicielka salonu zdjęła gumowe rękawiczki i ponownie zasiadła przed telewizorem.

Zgodnie z tradycją wszystkich programów o przemianach Carina wyjaśniła, że podczas zabiegów Sarah nie widziała się w lustrze i dopiero teraz, przed publicznością, zobaczy, jak świetnie wygląda.

— Jesteś gotowa? — spytała.

Emily była pod wrażeniem tego, jak Carina położyła dłoń na ramieniu Sarah, by ją uspokoić.

— Chyba tak. — Dziewczyna już zaczynała lekko trzeć oczy.

Niczym matador, teatralnym gestem (który ćwiczyła przez cały tydzień) Carina zerwała zasłonę z lustra. Sarah zasłoniła usta, jeszcze nim zdążyła wydać zwyczajowy okrzyk:

— Omójboże, omójboże, omójboże...

Siedząc w domu na kanapie, Emily kiwała głową z satysfakcją. Rzeczywiście był powód, by wzywać Wszechmogącego.

— Zadowolona? — spytała Carina.

Sarah zaniemówiła. Ale była zadowolona. I nic dziwnego. Koszulka Newcastle United i dzinsy nadające się tylko na budowę zostały zastąpione śliczną różową sukienką z podniesionym stanem, ładnie podkreślającą piersi i tuszującą mankamenty figury. Adidasy ustąpiły pola butom na platformach.

— Platformy podwyższają i poprawiają wygląd nóg, a łatwiej w nich chodzić niż na szpilkach — wyjaśniła Carina.

— Ma takie wielkie stopy, że po te buty musiałam jechać aż do sklepu dla transwestytów w Soho — powiedziała za kulisami stylistka.

Niegdyś kędzierzawe włosy Sarah zostały umyte, ufarbowane na naturalny odcień i przywołane do posłuszeństwa lakierem. Teraz, zamiast przytłaczać jej rysy, nowa miękka grzywka podkreślała jej piękne oczy (stylista Jamie twierdził, że jeśli nie ma niczego, co można by pochwalić, prawie zawsze da się wybrnąć, mówiąc o pięknie oczu).

— Jak się czujesz? — spytała Carina. — Co ci się podoba w twoim nowym wizerunku?

— Wprost nie wierzę, że wyglądam tak kobieco. — Sarah udało się wreszcie coś wykrztusić. — Bardzo się cieszę. I jestem pod wrażeniem — dodała nieśmiało.

Emily też była pod wrażeniem. Nie mogła uwierzyć, że ekipa programu nie dała za wygraną w sprawie włosów. Zapisała nazwę produktu, którym Carina poskromiła fryzurę Sarah, i nazwę butiku, gdzie kupiono sukienkę. Była pewna, że te informacje okażą się przydatne.

Próbowała zrobić z nich użytek, gdy tylko dojechała do Pieprzyka.

— Widziałam dziś fantastyczną przemianę w *Pobudce* — powiedziała do Natalie. — Znaleźli dziewczynę, która pracuje jako brygadzista, to znaczy brygadzistka, na budowie i zrobili z niej księżniczkę. Aż trudno uwierzyć, że im się udało. Przyszła do studia w koszulce Newcastle United.

Natalie zrzędała mina.

— Straszne, nie? — zapytała Emily.

— Totalnie. — Natalie z zapalem przytaknęła. — To materiał syntetyczny. Osobiście wolę koszulki do rugby. Bo są bawełniane.

— Do przytulania się nadają, owszem — zaczęła Emily nieśmiało. — Nic nie psuje nastroju bardziej niż elektryzująca się koszula faceta. Ale ona miała tę koszulkę na sobie. Dasz wiarę? Wyglądała jak mężczyzna.

— Mhmmm — mruknęła Natalie, skupiona na terminarzu.

— W każdym razie godzinę później prezentowała się zupełnie inaczej. To zadziwiające, ile można zrobić w tak krótkim czasie. Wygładzili jej włosy. A były naprawdę skołtunione.

Dłoń Natalie powędrowała do jej głowy, jakby reagując na podświadomy sygnał, ale dziewczyna nic nie powiedziała.

— Zapisałam nazwę kosmetyków — powiedziała Emily, kładąc kartkę w zasięgu wzroku Natalie.

Natalie podrapała się po głowie. Nie spytała o nazwę produktu. Nawet nie spojrzała na notatkę Emily. Odsunęła ją na bok, aby lepiej widzieć popołudniową rozpiskę.

— Hmm. Wydawało mi się, że mam dzisiaj dwa zabiegi twarzy i depilację brwi — wymamrotała.

— Użyli też świetnych kosmetyków do twarzy — Emily mówiła dalej. — Jej skóra wyglądała nieskazitelnie. Wsadzili ją w odpowiednie ciuchy i bingo! Stała się inną kobietą. Nigdy dotąd nie miała chłopaka, ale po tym wszystkim jakiś widz zadzwonił i zapytał, czy za niego wyjdzie.

— Mam nadzieję, że się nie zgodziła — odparła Natalie. — Co za debil dzwoni, żeby powiedzieć coś takiego?

— Pewnie wiedziała, że on nie mówił poważnie — oznajmiła Emily. — Ale była zadowolona. Wcześniej faceci nie zwracali na nią uwagi. Nikt jej nigdy nie pocałował.

Emily zaczęła się nagle zastanawiać, czy ktoś kiedykolwiek pocałował Natalie.

— W każdym razie uważam, że ludzie są szczęśliwsi, kiedy dobrze wyglądają.

— Masz rację — odparła Natalie. — Totalnie się z tobą zgadzam. Dlatego lubię swoją pracę. Pomagam ludziom lepiej się poczuć. To mi daje satysfakcję. Pójdę podgrzać wosk.

Zostawiła Emily samą z jej użytecznymi notatkami.

— Rano był do ciebie telefon — powiedziała Chloe, przechodząc ze stosem ręczników. — Jakaś koleżanka z liceum. Powiedziała, że twoja mama dała jej numer. Chciała wiedzieć, czy przyjedziesz na zjazd. Zapisałam kontakt w notesie.

Emily popatrzyła na nazwisko.

— Wybierzesz się? — spytała Chloe.

— Nie mam czasu.

— Jakiego czasu? To będzie wieczorem, prawda? Powinnaś pójść.

— Nie chcę — odparła Emily. — Poza tym, kto by chciał oglądać gromadę ludzi, z którymi nie rozmawiał od dziesięciu lat?

— Nie chcesz zobaczyć, co z nich wyrosło? — nalegała Chloe. — Ja bym chciała wiedzieć, co się stało z niektórymi dziewczynami z mojej klasy. Może będzie zabawnie?

— Nie — powiedziała Emily. — Nie będzie.



Minął miesiąc od zatrudnienia Natalie, a Emily nadal nie znalazła odpowiedniej chwili, by jej powiedzieć, że siateczkowe rękawiczki bez palców nie są odpowiednim dodatkiem dla kosmetyczki. Pod koniec czwartego piątku zaproponowała, żeby poszły na drinka. Udały się do nowo otwartego Cristal Bar. Nie był szykowny jak szampan, któremu zawdzięczał nazwę, ale Emily i tak miała nadzieję, że eleganccy klienci odwalą za nią część roboty. Jeśli Natalie poczuje się choć trochę niekomfortowo w swoich spranych czarnych dżinsach i workowatej bluzie, plan może się powieść.

Emily przypomniała sobie pewną książkę o „zarządzaniu zasobami ludzkimi”. Jeśli masz coś nieprzyjemnego do powiedzenia pracownikowi, zacznij od pochwały. Zaczęła więc wychwalać umiejętności Natalie.

— Każdy twój klient wychodzi z pokoju zabiegowego zachwycony.

Natalie była zadowolona z komplementu. Uśmiechnęła się promiennie. Emily przypomniała sobie, że po drodze do domu musi kupić pastę wybielającą. I nić dentystyczną.

— Uwielbiam sprawiać, że ludzie pięknie wyglądają — rzekła Natalie. Potem zaczęła grzebać w zębach wykałaczką. Wcześniej wcinała orzeszki ziemne.

— To ważne, prawda? — zaczęła ponownie Emily. — Wyglądać najlepiej, jak się da.

— O, tak.

— Na przykład zerknij tam. — Emily wskazała dziewczynę stojącą za barem, w sukience tak ciasnej, że można było zobaczyć, co jej właścicielka jadła na śniadanie. — Pewnie myśli, że wciśnięcie się w najmniejszą kieckę, jaką znajdzie, najlepiej wyeksponuje jej figurę. A tymczasem w czymś luźniejszym wyglądałaby szczuplej.

— Zdecydowanie — zgodziła się Natalie. — Wszędzie widzi się takie osoby. Ludzi, którzy wciskają się w za małe ciuchy, bo myślą, że liczy się rozmiar na metce. Tam masz następną. — Skinęła dyskretnie na dziewczynę, która przeszła chwiejnym krokiem na przyprawiających o zawrót głowy obcasach.

— Masz rację — powiedziała Emily. — Fryzura też jej nie pasuje. Ma delikatną, drobną twarz, ale przytłaczają ją te sztuczne, platynowe treski. Wygląda jak włóczęga. No i te kiepsko zrobione akryle.

— Właśnie — Natalie przytaknęła ze współczuciem. — Nie mów nic o akrylach. I te nowatorsko pomalowane paznokcie u stóp! Według mnie, jeśli można na nich zmieścić obrazek Mony Lisy z diamencikami zamiast kolczyków, to znaczy, że są za długie, no nie?

— Racja — rzekła Emily, posyłając w stronę paznokci Natalie wymowne spojrzenie. Nie były przesadnie długie, ale pokrywający je czerwony lakier kruszył się i zdecydowanie wymagał

odświeżenia. I te obgryzienia... Emily aż się skrzywiła na myśl, jak to musi boleć. Natalie nic nie zauważyła. Rozkręcała się.

— Niektóre z tych dziewczyn zajęłyby się ogniem w sekundę, gdyby tylko przyłożyć zapalnik. Wszystko na nich jest takie syntetyczne. Sztuczne włosy, sztuczne paznokcie, sztuczne rzęsy. No i te dodatki ze sztucznych materiałów.

— Nie ma nic gorszego od przesady — zawyrokowała Emily. — Ale są też osoby, które z kolei za mało się starają, prawda? Wiem, że nie powinno się osądzać ludzi po wyglądzie. I nie może on decydować o naszej samoocenie...

Natalie ponownie skinęła głową. Chyba nie miała pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa.

— Ale jeśli ma się ładną figurę, tak jak ty, nie powinno się jej ukrywać pod obszernymi bluzami, prawda?

— Jasne, że nie — odparła Natalie.

— A jeśli ma się śliczną twarz, to po co chować ją przed światem pod paskudną fryzurą?

— Trafiłaś w sedno.

— Jeśli masz ładne dłonie, to niech paznokcie do nich pasują... Co mawiała Coco Chanel?

Natalie wzruszyła ramionami.

— To było jakoś tak: „Nie rozumiem, jak kobieta może wyjść z domu, nie zadbawszy przynajmniej trochę o swój wygląd — choćby z czystej przyzwoitości. Kto wie, może właśnie tego dnia będzie miała randkę z przeznaczeniem. A dla przeznaczenia trzeba wyglądać najładniej, jak tylko się da”. Fajny cytat, nie sądzisz?

Natalie zerknęła na zegarek.

— Jest dziewiąta. Muszę już iść, Em. Obiecałam współlokatorowi, że obejrzymy razem *Skazanego na śmierć*.

„No i? Powiedziałaś jej?” — Chloe przysłała esemesa.

„Próbowałam — odpisała Emily. — Gdybym rzucała większymi aluzjami, mogłyby ją zmiażdżyć”.

Następnego dnia Natalie wyglądała w pracy jeszcze gorzej niż zwykle.

— Terma się popsuła. Nie mam ciepłej wody — wyjaśniła, nim zniknęła w swoim gabinecie.

Emily naprawdę sądziła, że zaraz coś powie, kiedy zadzwonił telefon. Odebrała.

— Emily? Mówi Carina — rzekł głos po drugiej stronie słuchawki.

— Aaa — zareagowała, raczej niefajnie, Emily.

— Chciałabym przyjść na masaż twarzy, o którym mówiłaś. Ten z aromaterapią. Mogę wpaść dzisiaj? Koło piątej?

Emily spojrzała na terminarz. O piątej miała przyjść nowa klientka. Całkiem nowa. „Być może z tych, co to nie zostawiają napiwków i nie przychodzą po raz drugi” — myślała, wykreślając jej nazwisko z terminarza i zapisując Carinę.

— Właśnie zwolniło się miejsce — skłamała.

## 20

Carina przyjechała do salonu, wywołując tym razem względnie mało zamieszania. Wiązało się to z faktem, że nie przybyła limuzyną, a tylko najwyższej klasy range roverem. W identycznym niedawno złapano inną gwiazdę, prowadzącą bez opłaconego podatku drogowego. Wóz ten, jak wiedziała Emily z mediów, wart był około sześćdziesięciu tysięcy funtów. Pomyślała o swoim fiacie panda rdzewiejącym przed domem.

Chcąc uniknąć ewentualnych żenujących scen, Emily od razu zaprowadziła Carinę do gabinetu. Gwiazda zniknęła z oczu pozostałym klientom, nim zdążyli przełączać telefony komórkowe na tryb aparatu fotograficznego.

— Dzięki za wciśnięcie mnie w terminarz tak szybko.

— Tak, cieszę się, że ktoś odwołał wizytę — powiedziała Emily.

Odczuwała niewielkie wyrzuty sumienia, gdy przypominała sobie o niedoszłej klientce.

„Ale ja pracuję do późna — powiedziała ta kobieta. — Nie mogę przyjść kiedy indziej. Tak czekałam na ten zabieg... Niedawno zmarła moja matka”.

Emily pokręciła głową, próbując odegnąć poczucie winy.

— To będzie bardzo relaksujący zabieg... — zaczęła.

— Dobrze — odparła Carina. — Potrzebuję relaksu.

Gdy gwiazda ułożyła się na stole, Emily przyciemniła światło. Włączyła płytę z muzyką relaksacyjną (tą przedziwną kombinacją pieśni wielorybów i dźwięków fletni, tak powszechną w salonach piękności, a używaną w celu zagłuszenia odgłosów z gabinetów obok). Związała włosy Cariny czystą frotką i wzięła się do pracy. Zmyła makijaż kilkoma pociągnięciami wacikiem nasączonym tonikiem. W dłoniach rozgrzała naturalny, aromaterapeutyczny (właśnie tak!) preparat do peelingu.

— Zawiera wyciąg z róży, wykorzystywany do peelingu już w średniowieczu. Jeśli nie wcześniej.

Emily nie miała pojęcia, czy to prawda, ale tak było napisane na opakowaniu z surowców wtórnych.

— Niewykluczone, że używała go Kleopatra — dodała.

— Aha. — Carinie spodobała się informacja, szczególnie że w poprzednim życiu mieszkała w starożytnym Egipcie. — Sam zapach przypomina mi tamte czasy — powiedziała.

Po peelingu Emily przygotowała się do masażu twarzy. Wcześniej jednak zadzwoniła tybetańskimi dzwoneczkami, które dostała jako gratis od reprezentanta kosmetyków naturalnych. Miały one „pobłogosławić” „mezopotamski” wyciąg z aloesu.

— Wspaniałe uczucie — rzekła Carina.

— Usuwa obrzęk twarzy — powiedziała Emily. Carina zmarszczyła brwi.

— Nie żeby ci to było potrzebne — dodała szybko kosmetyczka.

— Dzięki.

Wieloryby kontynuowały swą miłosną pieśń.

— Widziałam cię w telewizji któregoś ranka — odezwała się wreszcie Emily. — W tym programie o metamorfozach w *Pobudce*.

— No i co myślisz? — spytała Carina.

— Super. To nie mogło być łatwe. Wiesz, o czym mówię — ta koszulka! Co ona sobie myślała? Carina uśmiechnęła się subtelnie.

— I te jej włosy. Wszędzie jest tyle świetnych produktów... To szokujące, że ludzie zapuszczają się do tego stopnia — ciągnęła Emily.

— To samo powiedział Jamie, nasz stylistą.

— Jeszcze te adidasy... Nic dziwnego, że nigdy nie miała chłopaka. Nie zrobiła nic, żeby sobie pomóc.

Emily szybko się zorientowała, że opowiada o Natalie. Coś w gwieździe reality show zachęcało do zwierzeń. Może to, iż w domu *Prawdziwego piekła* była przeurocza. Ani razu nie nominowano jej do opuszczenia programu. To ona zajmowała się Małpisonem, gdy znieruchomiał.

— Ta dziewczyna wyraźnie potrzebuje metamorfozy — rzekła Carina, gdy Emily skończyła opisywać Natalie.

— Właśnie o tym myślałam. Może powinnam wysłać do twojego programu kasetę.

Carina zaśmiała się przyjaźnie.

— Dostajemy ich tysiące.

— Oczywiście — odparła rozczarowana Emily. — Co masz jeszcze w planach? Będziesz prezenterką telewizyjną? Masz do tego talent.

— Dzięki.

— Pewnie nie powinnam pytać? W podpisanych kontraktach na pewno zobowiązałaś się do zachowania tajemnicy.

— W niektórych, owszem — odparła Carina.

— Przepraszam. Przyjmijmy, że nic nie mówiłam.

— Nie ma potrzeby. Takie kontrakty to standardowa praktyka. Przypuszczam, że chodzi w nich głównie o to, żebym nie poszła do konkurencyjnych stacji i nie wypaplała wszystkiego. Ale ty nie siedzisz w branży. Poza tym raczej nie masz w przyszłym tygodniu spotkania w Channel 5 i nie ukradniesz mi pomysłów.

Emily czuła się jednocześnie pocieszona i znieważona. Carina miała rację, ale ona boleśnie zdała sobie nagle sprawę, że należy do innej sfery.

— No nie mam racji? — spytała Carina, wyczuwając, że Emily zrobiło się przykro.

— Masz. Chociaż od czasu do czasu przychodzą do salonu ludzie z telewizji.

Nie do końca kłamała. Odwiedziła ich operatorka kamery z kanału telezakupów. Tydzień później wychodziła za mąż, a miała węgier na wągrze.

— Oczywiście, szanuję tajemnice klientów — dodała.

— OK — oparła Carina. — Powiem ci to i owo, ale musisz obiecać, że nie wygadasz.

— Będę milczeć jak grób — zarzekła się Emily, wstrzymując oddech. Czyżby miała dostać informacje na wyłączność?

Carina uwolniła rękę spod koca, by móc na palcach wyliczać swoje plany.

— W przyszłym tygodniu kręcę kolejne reklamówki dla środka czyszczącego — zaczęła.

— Błysk do czyszczenia różnych powierzchni? Błysk do wszystkich prac domowych? — zapytała Emily, cytując reklamę.

— Tak. Potem kolejne metamorfozy w *Pobudce*. Ludziom się spodobało. Producenci dostali mnóstwo e-maili i esemesów z pytaniem, kiedy będzie następny program.

— Uważam, że to było genialne.

— W przyszłym miesiącu nakręcę specjalny godzinny odcinek. Będę też prowadzić nowy teleturniej *Wyznania*. To może być przebój.

— *Wyznania*? O co w tym chodzi?

— Spodoba ci się — powiedziała Carina. — Poprosimy ludzi, żeby do nas napisali i opowiedzieli o najgorszej rzeczy, jaką zrobili. No wiesz, na przykład, że załatwili chomika siostry i zwalili na kota, zarysowali auto brata albo ukradli chłopaka najlepszej przyjaciółce... Wybierzemy najgorszych z nich (morderców, oczywiście, przekażemy policji) i zaprosimy do studia razem z osobą, którą skrzywdzili. Ta osoba będzie mogła przebaczyć albo nie. Jeśli przebaczy, połączą siły i razem staną do walki o nagrodę pieniężną. Jeśli nie, dręczyciel i ofiara będą walczyć o pieniądze przeciwko sobie. O kupę forsy. A ofiara będzie miała okazję poniżyć dręczyciela na wiele sposobów.

— Może dojść do naprawdę przykrych sytuacji...

— Nie. Prawnicy wszystko sprawdzili. Żadna z przewidzianych tortur nie powoduje trwałego uszkodzenia ciała. No wiesz, chodzi co najwyżej o ogolenie głowy czy polewanie błotem. Takie tam.

— Carina otworzyła jedno oko i spojrzała na Emily. — A skoro mowa o błocie...

Emily wzięła pędzel kosmetyczny, którego używała do nakładania maseczki, i zaczęła smarować twarz Cariny.

— To błoto z brzegów Dunaju — wyjaśniła. Potrząsnęła dzwoneczkami, aby poprawić atmosferę. Potem zostawiła na kilka chwil swoją sławną klientkę sam na sam z wielorybią pieśnią, by maska miała czas zadziałać.

Kiedy Emily zaczęła ściągać Carinie maseczkę, ta zapytała:

— A ty? Może weźmiesz udział w *Wyznaniach*? Jest coś, czego się wstydzisz? Jaka najgorszą rzecz zrobiłaś? Mnie możesz powiedzieć. Coś w szkole?

— Myślałam o tym — przyznała Emily. — Ale nie sądzę, żebym miała się czego wstydzić. Zawsze starałam się być dobra dla innych. Nigdy nic nie zniszczyłam. Zwierzęcia bym nie skrzywdziła, a już na pewno nie ukradłabym faceta innej kobiecie.

— Naprawdę? Jesteś tego pewna?

— Oczywiście, że tak. To nie w porządku.

— Brawo. Nie zwinęłabyś faceta innej kobiecie. A coś innego? Na pewno choć raz byłaś dla kogoś podła. Nikt nie kroczy przez życie czysty jak łąka. Ja kiedyś gwizdnęłam marsa ze sklepu na rogu — powiedziała Carina, odważnie zachęcając Emily do zwierzeń. — Byłam dzieckiem. Miałam jakieś czternaście lat. Ale dzieciaki potrafią być szalone, prawda? Sikałam po nogach ze strachu, wychodząc z tego sklepu. Gdyby mnie złapali, mama by mnie zabiła. No dalej, Emily. Musiałaś coś zmalować w szkole. Każdy ma coś na sumieniu. Nigdy nikogo nie obgadałaś? Nie pożyczyłaś temperówki bez pytania?

Emily przez chwilę milczała, a potem powiedziała:

— Na serio nic takiego nie zrobiłam. Starałam się, jak mogłam, żeby wszyscy mnie lubili.

— No proszę — powiedziała Carina. — Chyba znalazłam najmiłszą dziewczynę na świecie. Pójdiesz prosto do nieba.

Emily spłoszowała. Cieszyła się, że Carina ma zamknięte oczy.

— Już koniec? — spytała gwiazda.

— Nie ruszaj się przez chwilę. Nałożę krem nawilżający. Po zaaplikowaniu kremu Carina wstała.

— Wiesz co, leżąc z tą maseczką na twarzy, wpadłam na pewien pomysł — obwieściła. — Chodzi o tę dziewczynę, która tu pracuje. O tę z tragicznym wyglądem.

— Natalie?

— Tak. Jeśli na serio uważasz, że potrzebuje metamorfozy, to może będę mogła ci pomóc. To genialny pomysł do *Pobudki*: kosmetyczka, która całymi dniami upiększa inne kobiety, ale nie ma czasu na upiększenie siebie. Jestem pewna na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że producentka na to pójdzie. Zadzwoń do niej, jak stąd wyjdę, i dam ci znać, co powiedziała.

— Zapytasz, czy Natalie mogłaby zostać odmieniona w telewizji?

Carina skinęła głową.

— Uznaj to za rewanż. Ocaliłaś mi przecież życie przed galą.

— A jeśli się zgodzi, jak mam o tym powiedzieć Natalie? Mówiłaś, że wszyscy uczestnicy zgłaszają się z własnej woli. Natalie chyba uważa, że wszystko jest w porządku z jej stylem. A jak się wkurzy?

— Nie musisz nic mówić. Zaskoczmy ją. Powiedz po prostu, że dałam ci bilety na nagranie *Pobudki*. Przyjdziecie, a ja już zadbam o to, żeby wyszło naturalnie. Jak gdybym dopiero co wyłowiła ją z tłumu. Dzięki temu jej niezadowolenie skupi się na mnie. Jeśli będzie niezadowolona. A wątpię. Jak tylko mówimy uczestnikom, że mają pięćset funtów na ciuchy, większość zgadza się na odrobinę upokorzenia.

— Będzie mogła zatrzymać ubrania?

— Jasne.

Emily ulżyło. Pięćset funtów to pewnie więcej, niż Natalie wydała na ciuchy w całym swoim życiu.

— Jeśli to zadziała, skończą się moje problemy. Naprawdę mi pomożesz?

— Z przyjemnością — zapewniła ją Carina, zakładając z powrotem na nadgarstek wart dwa tysiące funtów zegarek od Chanel. — Emily, czuję, że ty i ja możemy zostać przyjaciółkami.

Emily opadła szczęka. Gdyby tylko tłum jej klientek mógł usłyszeć, jak gwiazda reality show wymawia to zdanie. Carina Lees chce być jej przyjaciółką! Wyobraźnia właścicielki Pieprzyka ruszyła z kopyta, podsuwając piękne obrazy... Ona, Emily, siedzi na miejscu pasażera w range roverze podczas rundy po najlepszych butikach Londynu. Będzie bajecznie.

— Ile jestem ci winna za te cudowne zabiegi? — spytała Carina.

— Nic — odpowiedziała Emily. — Absolutnie nic.

— Świetnie — odparła Carina. — Dam ci znać o biletach na program. — I porozumiewawczo puściła oko.

\* \* \*

Carina dotrzymała obietnicy. Nie zmarnowała ani minuty. Wracając z salonu do domu (i cudem unikając wypadku), zadzwoniła do Jenny, producentki *Pobudki*.

— Muszę pamiętać o kupieniu zestawu głośnomówiącego — wymamrotała, kiedy ford fiesta odskoczył nagle na bok, starając się wyminąć jadącego zygzakiem range rovera, i w efekcie wjechał na chodnik.

Jenny była pełna entuzjazmu. Zgodziła się, że to świetny pomysł: pokazać kosmetyczkę, która nie potrafi zapanować nad własnym wyglądem. Właśnie taką nieskomplikowaną ironię uwielbiali widzowie *Pobudki*.

Carina oddzwoniła do Emily.

— Jenny uważa, że to świetny pomysł — powiedziała, podczas gdy jakaś emerytka, uskakując z przejścia dla pieszych, by uniknąć potrącenia, złamała sobie biodro. — Tak więc przyślemy ci trzy bilety na szesnastego listopada. Co ty na to?

Co ona na to? Emily musiałyby zamknąć salon na cały poranek, ale chyba było warto. Carina z pewnością znów wspomni o Pieprzyku. Postanowiła wliczyć straty w budżet przeznaczony na reklamę.

— Świetnie — uznała Carina. — Więc załatwione. — Pomachała do mężczyzny w średnim wieku stojącego na wysepce dla pieszych. — Ci fani — wymamrotała. — Ostatnio dosłownie rzucają mi się pod koła.

Carina nie zauważyła, że mężczyzna nie tyle macha, co grozi pięścią, widząc, jak w strefie ograniczenia prędkości do trzydziestu kilometrów range rover przekracza siedemdziesiąt.

Emily czuła się jak dziecko w Boże Narodzenie. Nie tylko myśl o podrasowanej Natalie tak ją nastroiła. Chodziło o to, że wszystko załatwiła Carina, i to bardzo szybko. Powiedziała w gabinecie, że mogłyby zostać przyjaciółkami, i zaraz dała dowód swoich dobrych intencji, pociągając za odpowiednie sznurki. Tak właśnie postępują przyjaciele. Przysługa dowodziła, że przyjaźń z Cariną Lees jest prawdziwa. A to uderzało do głowy jak przyjęcie do paczki najpopularniejszych dziewczyn w szkole.

Teraz musiała tylko namówić Natalie, żeby poszła z nią na nagranie.

Ale przekonanie Natalie nie było żadnym problemem.

Kiedy dziewczyna usłyszała wiadomość, na chwilę ją zatkało, a potem zaczęła skakać w miejscu i machać rękoma jak mały ptaszek próbujący wzbić się w powietrze. Była ogromnie podekscytowana.

— Mamy bilety na nagranie w studiu telewizyjnym? — pytała raz za razem, a potem jeszcze raz. — W prawdziwym studiu? Tam, gdzie kręcą prawdziwe programy telewizyjne?

— Tak, tak. Tak — mówiła Emily.

— To miłe — rzuciła Chloe z mniejszym entuzjazmem. Dorastała w Londynie. Za rzeczy elektryzujące dla dziewczyny z Walii (na przykład bilety na nagranie telewizyjne) dziewczyna z Londynu podziękuje, bo woli dłużej pospać.

— Pójdziemy wszystkie — oświadczyła Emily. — Zamknę Pieprzyk na jeden poranek.

— OK — powiedziała Chloe.

— O Jezu! — wykrztusiła Natalie. — Muszę zadzwonić do mamy!

Natalie faktycznie zadzwoniła do matki i przez dwadzieścia minut z zapalem opowiadała jej o zaplanowanym wyjściu. Gdy wreszcie skończyła wzywać Jezusa na zamiejscowej do Walii, znów zaczęła podskakiwać i machać rękoma.



— Mama opowie wszystkim w miasteczku. Powiedziała, że przygotuje u siebie specjalne śniadanie dla pań z kaplicy i będą wypatrywać mnie wśród publiczności w studiu. Myślicie, że powinnam zrobić sobie transparent z napisem: „Cześć, mamoo”?

— Hmm, nie — odrzekła Chloe. — Chyba że chcesz, żeby wszyscy mieli cię za czuba.

Natalie nie wydawała się urażona.

— To może być to. Mój wielki przełom — powiedziała nagle. Jej oczy lśniły z przejęcia, jak u kogoś, kto ma wielki plan.

— Co przez to rozumiesz? — spytała ostrożnie Emily.

— Modliłam się o coś takiego.

— Naprawdę?

Naprawdę. Choć zareagowała z uroczą skromnością na pochwały Emily i Chloe, w rzeczywistości Natalie od dawna miała ambicje znalezienia szerszej publiczności dla swojego głosu. Dużo szerszej publiczności.

— To znak. To moja wielka szansa. Jeśli jeden z tych producentów telewizyjnych usłyszy, jak śpiewam, może powie Simonowi Cowellowi\*! Gdybym choć na minutę mogła stanąć przed kamerą, wiem, że wszystko by się ułożyło.

— Wariatka — powiedziała Chloe, która nie została jeszcze wtajemniczona w plan.

— Tak czasem bywa! — upierała się Natalie. — Obiecuję, że wybaczę ci nazwanie mnie wariatką, kiedy mój singiel wskoczy na pierwsze miejsce list przebojów.

\* Simon Cowell - jeden z jurorów brytyjskiej edycji *Idola*.

Emily poczuła wyrzuty sumienia. Ale powiedziała sobie, że Natalie ma rację, chociaż niezupełnie tak, jak sądzi. Dostanie swoją minutę przed kamerą. A ludzie z *Pobudki* zapewne pozwolą jej, i to chętnie, na odśpiewanie kilku linijek walijskiego hymnu. To uczyni metamorfozę jeszcze ciekawszą.

— Tylko uprzedź mnie na miesiąc przed opuszczeniem Pieprzyka, że idziesz w ślady Mariah Carey — powiedziała Emily.

Tego wieczoru Natalie wyszła z salonu z pieśnią na ustach.

\* \* \*

Wieść o *Pobudce* wprawiła Natalie w tak dobry humor, że zapomniała odstawić swoje zwyczajowe przedstawienie, gdy Matt i Cezar przyszli do salonu (choć Cezar nie zapomniał warknąć, gdy go mijają). Matt nie był umówiony. Przyniósł jednak Emily magazyn branżowy dla właścicieli małych firm.

— Musisz być na bieżąco z tymi sprawami, skoro jesteś kobietą interesu — powiedział.

— Jak się udały wakacje? — zapytała.

Matt wyglądał bardzo dobrze. Miał lekką opaleniznę, która świetnie się komponowała z pasteloworóżową koszulą.

— Doskonale wybrałaś kolor — dodała. Opalenizna ukryła rumieniec.

— Opowiadaj. — Emily oparła się o biurko i przybrała konspiracyjny wyraz twarzy. — Poznałeś kogoś miłego?

— Cóż... — powiedział. — Była jedna osoba, z którą się dogadywałem. Chris, archeolog, kierownik naszej wycieczki. Encyklopedia wiedzy. To inspirujące: przebywać w towarzystwie ludzi znających się na swojej pracy.

— Jakiś... ten tego, romans? — spytała Emily.

Nim Matt zdołał odpowiedzieć, przeszkodziła im Chloe, która wybiegła ze swojego gabinetu tak samo gwałtownie jak kiedyś. Jednak tym razem to nie żołądek jej dokuczał.

— Upuściłam sobie cholernie gorący kamień na stopę! — wrzasnęła.

Emily natychmiast zapomniała o rozmowie.

— Lód! Potrzebujesz lodu!

Matt odczekał jeszcze kilka minut, zanim zrezygnował.

— Na razie, Emily! — krzyknął, mając nadzieję, że go usłyszy. Nie odpowiedziała.

W drodze do biura Matt poczuł, że jego telefon wibruje. Dostał esemesa od Chris, koleżanki z wakacji. Obiecała, że pozostaną w kontakcie. Wiadomość była krótka.

„Zaprosiłeś ją na randkę?”

„Nie było okazji” — odpisał Matt.

„Szkoda. Jestem pewna, że jeszcze się nadarzy”.

Matt uśmiechnął się lekko, przypominając sobie Chris siedzącą po drugiej stronie stołu, opowiadającą o powrocie na studia archeologiczne po tym, jak jej dorosłe dzieci opuściły dom. I cierpliwie słuchającą Matta opowiadającego o nieodwzajemnionej miłości do Emily Brown.

## 21

Nadszedł dzień programu. Dziewczyny z Pieprzyka były przyzwyczajone do wczesnego wstawania. Pierwsze zabiegi ustawiały na ósmą, żeby klientki mogły przychodzić w drodze do pracy. Musiały zatem być w salonie co najmniej pół godziny wcześniej, aby przygotować gabinety. Jednak nagranie *Pobudki* wymagało zerwania się z łóżka o takiej porze, że nawet Emily uważała to za absurdalne.

Fiat panda podjechał pod mieszkanie Chloe o piątej. Dziewczyna wyszła z domu chwiejnym krokiem lunatyczki. Powiedziała, że umaluje się w aucie. W rzeczywistości zasnęła na tylnym siedzeniu i musiała zrobić makijaż w łazience w telewizji.

Natalie natomiast była rześka i gotowa do drogi, gdy Emily zaparkowała pod jej mieszkaniem (wynajmowanym z zaprzyjaźnionym emigrantem z Walii).

Była tego dnia wyjątkowo zadbana. Zrezygnowała z bojówek na rzecz spódnicy (niestety w tym samym militarnym kolorze i z tego samego materiału). Zamiast czarnego swetra z porozciąganymi kieszeniami miała na sobie trochę mniejszy czarny sweter bez kieszeni. Do piersi przypięła srebrną broszkę w kształcie walijskiego smoka.

— Należała do mojej prababci — wyjaśniła. — Na szczęście.

Miała nawet makijaż. No dobrze, szminkę. Głównie na zębach.

Emily uśmiechnęła się zachęcająco i odrobinę nerwowo. Carina jej tłumaczyła, że sukces metamorfozy zależy w dużej mierze od przepaści między kaszalotem a boginią. Emily poczuła więc ulgę, gdy zobaczyła, że Natalie założyła swoje wielkie, obrzydliwe bucioro.

— Jestem taka podekscytowana — powiedziała Natalie. — Zadzwoiłam do mamy. Nastawiła magnetowid.

— Minie dobre pół godziny, zanim dojedziemy do studia, a program zaczyna się dopiero o ósmej.

— Mówiłam jej. Ale ona nie chce przegapić ani minuty. Musi jeszcze skończyć szykować bufet śniadaniowy dla koleżanek. Proszę, Boże, niech to się stanie!

— Co?

— Żebym miała szansę zaśpiewać. Mama powiedziała, że oni tak robią. Wchodzą na widownię z mikrofonem i zachęcają do zadawania pytań, a potem czasami pozwalają pochwalić się jakąś umiejętnością.

Na tylnym siedzeniu Chloe poruszyła się i otworzyła jedno oko.

— Tylko nie śpiewaj, zanim dotrzemy na miejsce — ostrzegła.

Gdy dziewczyny dojechały, kolejka już się formowała. Asystentka producentki sprawdzała bilety. Na widok Emily skinęła głową.

— Przyjaciółki Cariny Lees? Chodźcie ze mną — powiedziała.

Pokazano im trzy miejsca w trzecim rzędzie w sektorze środkowym.

— Dziwne, że nie w pierwszym — powiedziała Natalie.

— Pewnie przyjaciele Trudy i Patryka będą siedzieć przed nami — odparła Emily.

Gdy wszyscy widzowie zajęli już miejsca, producentka programu wyszła na środek i przedstawiła przebieg nagrania.

— Jak państwo wiedzą, fragmenty *Pobudki* ze studia idą na żywo — powiedziała. — Proszę, aby po włączeniu kamer nie wstawali państwo z miejsc, dopóki nie przyjdę powiedzieć, że już można. To oznacza, że przez pierwsze półtorej godziny nie będzie przerw na siusiu. Jeśli ktoś musi skorzystać...

— Ja chyba muszę — wyszeptała Natalie do Emily. — Jestem strasznie zdenerwowana — wyjaśniła. — Przepraszam.

Musiała się przepchnąć obok pięciu osób, by wyjść z rzędu. Jenny uśmiechała się życzliwie, kiedy siedmiu widzów poszło w ślady Natalie. Zawsze to samo.

Wreszcie nadeszła pora, by zacząć program. Widzowie czekali w ciszy na początek znajomej melodii *Pobudki*, a potem zaczęli klaskać. Nagrodzono ich obrazem publiczności pokazanym na monitorze. Widząc samą siebie, Natalie zaczęła energicznie klaskać. Ledwie usiadła na miejscu.

Plan zbudowany był na ruchomej rampie, która podczas napisów początkowych obracała się, ukazując atrapę saloniku z dwiema wielkimi kanapami i stolikiem do kawy. Patrick i Trudy siedzieli na jednej z kanap. Każde z nich trzymało gazety. Zupełnie jakby przed chwilą skończyli je czytać, aby poinformować widzów o wydarzeniach dnia. Gdy obracający się plan stanął wreszcie w miejscu, Patrick i Trudy odłożyli pisma na bok i uśmiechnęli się szeroko, pozornie zaskoczeni widokiem publiczności w swoim domu. Aplauz był coraz głośniejszy. Stojąca z boku asystentka producentki dała znak „stop”.

— Dzień dobry. — Głosy Patricka i Trudy zabrzmiały jednocześnie.

— Mamy dziś dla państwa wspaniały program — ciągnął Patrick. — Niestety, nasz gość, zdobywczyni Oscara, Helen Mirren, utknęła w Los Angeles. Zamiast niej gościmy inną Helen. Helen Burrows, gwiazdę serialu *Koronka* z Channel 11, o dentyście ze starej części miasta... Wiem, wiem. Też nie mogę się doczekać.

— I oczywiście — dodała Trudy — jak co piątek będziemy dzielić kanapę z Cariną Lees z *Prawdziwego piekła*, która dokona kolejnych cudów w swoim kąciku urody...

Natalie pochyliła się na krzesło. Była urzeczona. Obok niej niejaka Emily Brown po raz pierwszy w życiu miała chęć obgryzać paznokcie.

Helen Burrows z *Koronki* pasowała idealnie do *Pobudki*. Z dużą pewnością siebie odpowiadała na wszystkie pytania Patricka i Trudy. Oddała też hołd odważnym mężczyznom i kobietom walczącym codziennie na stomatologicznym froncie. Przyznała, że przygotowując się do roli Jaqueline Dufort, ortodontki i detektywa-medium na pół etatu, spędziła całe popołudnie z dentystą.

Pod koniec wywiadu zdradziła, że ze studia rusza prosto do Bristolu na plan nowego serialu.

— Będziemy czekać z niecierpliwością — powiedziała Trudy.

— Chcemy jeszcze tylko wiedzieć, czy Jaqueline Dufort ulegnie swoim uczuciom do Michaela Fostera?

— Owszem, jeśli będzie pamiętał o używaniu nici dentystycznej! — zażartowała Helen.

Potem nastąpiła krótka przerwa, podczas której emitowano wiadomości: raport z rynku nieruchomości, zmiany klimatyczne, trzech mężczyzn aresztowanych za kradzież pisuarów z pubu... A potem, wreszcie, przyszedł czas na *Magiczne metamorfozy*.

Publiczność w studiu biła brawo, gdy scena obróciła się, ukazując Carinę Lees siedzącą na kanapie obok Patricka i Trudy.

— Wygląda ślicznie, prawda? — szepnęła Natalie do Emily.

Carina rzeczywiście wyglądała prześlicznie. Miała na sobie różowy obcisły sweterek i białe rybaczki. Ciuchy marzeń żon i narzeczonych piłkarzy.

Carina pogawędziła chwilę z Trudy i Patrickiem, opowiedziała pokrótce o tym, jak jej minął tydzień (ze szczegółami opíše wszystko w felietonie w magazynie „Mówisz, masz!"). Była na premierze. Na otwarciu butiku. Na dwudziestych pierwszych urodzinach pewnego piłkarza.

— Więc pewnie nie miałaś wiele czasu, by w tym tygodniu odwiedzić Małpiszona? — spytała Trudy.

— Przecież Carina nie chce spędzać czasu w szpitalach — powiedział Patrick, próbując, zupełnie niepotrzebnie, przyjść gwiazdzie z pomocą.

Stojąca z boku producentka Jenny dała znak, by przyspieszyli.

I tak, gdy Carina opowiadała o swoim kąciku, kamera skupiła się wyłącznie na jej twarzy.

— Dzisiejszy odcinek będzie się różnił od tego, co robiliśmy dotąd — zaczęła Carina. — Tym razem nie wybraliśmy szczęśliwej zwyciężczynie z kaset, które przysyłałicie do nas w ogromnych ilościach. Postanowiliśmy zrobić niespodziankę komuś w studiu.

Kamera numer cztery pokazała widownię. Dało się słyszeć zbiorowe westchnienie. Połowa ludzi zmaląła na swoich miejscach, jak gdyby chciała stać się niewidzialna, z nadzieją, że nie zostanie wybrana. Druga połowa bezwiednie się wyprostowała, z nadzieją, że zostanie wybrana. Były to głównie osoby, które wcale pomocy nie potrzebowały.

Natalie zapadła się w krzesło.

— Jak wiecie — kontynuowała Carina — dziś rano poprosiliśmy każdą osobę z widowni o wypełnienie formularza, by móc was lepiej poznać.

Kwestionariusz zakończony był zgrabnie sformułowaną zgodą na udział w programie.

— Myśleliście pewnie, że przeprowadzamy jakieś badania, ale tak naprawdę potrzebowaliśmy czasu, aby zdecydować, kto najbardziej potrzebuje naszej pomocy.

Na widowni rozległ się nerwowy chichot.

— Pora zakończyć wasze męki i wyjawić, kto jest najbardziej upośledzoną wizerunkowo osobą na widowni.

Carina zrobiła swoją typową, podkreśając napięcie pauzę, a potem szybko powiedziała:

— Wybrałam Natalie Hill.

Kamerzysta stał już w przejściu obok dziewcząt z Pieprzyka, aby uchwycić reakcję Natalie, która zrobiła typową minę „ryby łapiącej powietrze”.

— O, nie — wyszeptała Chloe.

— Nie wierzę! — skłamała Emily.

— Czemu ja? — zdołała wydusić nieszczęśliwa Natalie. Wkrótce miała się dowiedzieć.

## 22

Asystentka producentki wzięła ją pod ramię i zaprowadziła na dół. Ustawiła dziewczynę mrugającą niczym ogłuszony królik obok Cariny.

— Wow, Natalie — powiedziała Carina. — Jesteś niezwykłą dziewczyną. Pracujesz jako kosmetyczka. Mam rację?

Natalie skinęła głową.

— Czyli spędzasz sześć dni w tygodniu, pomagając innym kobietom pięknie wyglądać?

Natalie znów skinęła głową.

— Czyli masz niewiele czasu, aby trochę porzpieszczać samą siebie. Albo chociaż pójść do sklepu i kupić nowe ubranie. Albo buty.

Natalie automatycznie spojrzała na swoje buciory. Chociaż rano je wyczyściła, nadal wyglądały okropnie.

— Jak długo masz te buty? Martensy wyszły z mody w połowie lat osiemdziesiątych. Jeszcze zanim się urodziłam.

— Kupiłam je w zeszłym roku — powiedziała Natalie słabym głosem.

— Wow. Musisz naprawdę dużo chodzić — rzekła Carina. Siedząca na widowni Emily zakryła usta dłonią i zamknęła oczy.

Do Cariny dołączył Jamie, sławny stylistą fryzur.

— Rozdwojone końcówki — zawyrokował. — Loki nie do opanowania. Niesamowicie przefuszczone u nasady.

Marcia, sławna wizażystka, również potępiła to i owo.

— Błyszczysz się nie w tych miejscach, co trzeba. Ma wągry. Ten wielki, czerwony czyrak przy lewym uchu pewnie boli?

Wkrótce kombinacja ich krytyki i reflektorów sprawiła, że Natalie zaczęła opadać z sił.

— Zrób coś, żeby przestali — wymamrotała Chloe.

— A zatem, Natalie Hill, dostaniesz odrobinę czasu tylko dla siebie — powiedziała wreszcie Carina. — Poddamy cię zabiegom, które zwykle wykonujesz na swoich klientkach. Zrobimy coś z tym gniazdem na twojej głowie. — Carina uniosła pasmo włosów Natalie, skrzywiła się i je puściła. —

Marcia da ci nową twarz. A potem podarujemy ci warte pięćset funtów ubrania, które będziesz mogła zatrzymać. Czy to nie wspaniałe?

Widownia w studiu zaczęła bić brawo. Natalie nic nie powiedziała.

— Nie wygląda na szczęśliwą — wyszeptła Chloe do Emily.

— Dostanie ciuchy za pięćset funtów — odparła Emily. — Jak to do niej dotrze, będzie dobrze.

— Zabierzcie ją! — powiedziała Carina.

Marcia i Jamie wzięli Natalie pod ramiona i poprowadzili ku metamorfozie. Nie żeby mieli dokonać jej osobiście...

Za kulisami Natalie trafiła w ręce asystentów stylistów, fryzjerów i wizażystów. Rozebrali ją z ubrań, w których przyszła, i zawinęli w szlafrok. Umyli włosy i oczyścili twarz, ujarzmili kształt brwi.

Przez pierwsze pół godziny Natalie była w szoku. Zastanawiała się, ilu znajomych widziało, jak asystentka wyprowadza ją na scenę, a Carina Lees dogryza jej na wizji. Zastanawiała się, ilu znajomych myślało podobnie jak Carina, że już „najwyższa pora”, aby zadbała o swój wygląd. Co sądziły Chloe i Emily? Czemu nic nie powiedziały zanim zrobiło się źle?

W końcu jednak zaczęła się czuć troszkę lepiej. Było coś cudownego w atencji tylu osób naraz. Kiedy tak tańczyli wokół niej ci wszyscy ludzie, czuła się niczym wóz Formuły 1 podczas przerwy technicznej.

Ubrania były śliczne. Pochodziły ze sklepów, do których Natalie nigdy nie miała odwagi wejść, obawiając się, że ekspedientka wyczuje, jak niewiele pieniędzy nosi w portfelu, i wyśmiej ją, prowadząc do drzwi. Z czułością powiodła dłonią po grafitowej spódniczce z aksamitu. Idealna na Boże Narodzenie. Mimo że buty, które dobrali do niej styliści, byłyby zupełnie niepraktyczne na walijskiej farmie jej babci.

Natalie zdecydowała, że zapomni o wstydzie i skupi się na jaśniejszej stronie medalu. Jednego była pewna. Cały tydzień czekała na ten poranek z nadzieją, że będzie miała szansę zaśpiewać przed kimś wpływowym. Teraz to marzenie wydawało się nieco bliższe urzeczywistnienia.

— Czemu nie mieliby pozwolić zaśpiewać? — spytała Maddy, przeurocza asystentka producentki. — My, w *Pobudce*, uwielbiamy takie rzeczy.

Natalie była przekonana, że dostanie swoje pięć minut. A jeśli tylko znajdzie dość odwagi, by otworzyć usta, przemieni je w piętnaście lat.

Fryzjer się odsunął, oglądając efekty swojej pracy. Wizażystka zajęła jego miejsce i zaczęła przerabiać twarz Natalie. Nałożyła grubą warstwę podkładu. Znacznie więcej, niż chciała Natalie, ale dziewczyna wyjaśniła jej, że tak trzeba, by zniwelować efekt sztucznego oświetlenia.

— Tutaj wydaje się, że jest go za dużo, ale przed kamerą będziesz wyglądała naturalnie. Masz ładne oczy — kontynuowała. — Powinnaś używać tuszu, żeby je podkreślić.

„Podkreślanie” stało się zresztą tematem przewodnim tego poranka. Natalie podziękowała wi-  
żystce za komplement i przysięgła sobie, że jak najlepiej wykorzysta swoją szansę.

— Zamknij oczy — powiedziała dziewczyna, nakładając na twarz Natalie puder utrwalający  
makijaż.

Mimo mocno zaciśniętych oczu Natalie widziała gwiazdny pył.

— Panie i panowie — zaanonsowała Carina. — Oto nowa Natalie Hill.

Natalie stanęła w świetle reflektorów. Przywitał ją przyjazny i dodający otuchy aplauz. Zgodnie  
z instrukcjami Maddy, podeszła do kanapy, na której siedzieli Patrick i Trudy, i zakreśliła się w koło  
tuż przed nimi. Carina i Trudy patrzyły na nią pobłażliwie. Patrick zareagował niedowierzaniem.

— Czy to ta sama dziewczyna? — spytał.

— Prawda, że wygląda zjawiskowo? — rzekła Trudy, niemal spontanicznie bijąc brawo. —  
Carina, powiedz nam, jak tego dokonaliście?

Carina wyjaśniła mechanizm metamorfozy Natalie, jakby sama dzierżyła w dłoniach  
prostownicę do włosów. Wytłumaczyła, jak zebrana w talii grafitowa spódnica, w przeciwieństwie do  
bezkształtnej czarnej bluzy, którą widzowie widzieli wcześniej, podkreśliła figurę Natalie.

— Natalie robiła ten sam błąd, co wiele innych kobiet. Czuła się nieswojo z powodu przybrania  
na wadze, więc zaczęła nosić workowate ubrania. Ale, jak mówimy co tydzień w naszym kąciku  
urody, luźne ubrania dodają kilogramów. Nie maskują ich.

Carina i Trudy zaczęły dyskutować o nowych butach Natalie. Zawsze, jeśli jest taka możliwość,  
najlepiej nosić obcasy. Poprawiają kształt łydki. Patrick przerwał im, zastanawiając się na głos nad  
kształtem łydek Trudy, za co ta posłała mu mordercze spojrzenie.

Natalie była nieświadoma żarcików na kanapie. Stała na środku studia niczym krowa na  
wystawie, podczas gdy Carina wskazywała różne aspekty jej stroju. Aż drżała z podniecenia.

„Więc tak to jest, kiedy oczy całego świata skierowane są na ciebie — myślała. — Mogłabym  
tak żyć. Na sto procent mogłabym tak żyć”. Była zaskoczona faktem, że nie odczuwa ani odrobiny  
tremy. Najwyraźniej wszystkie lata śpiewania pod prysznicem prowadziły do tego momentu. Nie  
mogła się doczekać, aż zacznie. Będzie wspaniała.

Carina wstała i podeszła do Natalie. Objęła ją w talii.

— No i co myślisz? — spytała. — Wrócisz do swojej starej poskręcanej fryzury?

— O, nie — odparła Natalie. — W drodze do domu kupię prostownicę do włosów.

— Na pewno jej jakąś znajdziemy — rzucił Patrick z kanapy.

— Miło mi to słyszeć — rzekła Carina. — W końcu pracujesz jako kosmetyczka, a nie babcia  
klozetowa — dodała.

— Dziękuję — powiedziała Natalie. — Za wszystko, co zrobiłaś.



— To tyle ode mnie. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu — rzekła Carina. — Wkrótce wracamy z kolejnymi *Magicznymi metamorfozami*. Tym razem przerobimy dwie świeżo upieczone mamcie w naprawdę gorące mamuśki.

— Przepraszam — przerwała Natalie.

— Słucham.

— Chciałabym zaśpiewać fragment hymnu Walii.

Carina zdawała się nie słyszeć. Nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Kamera zrobiła zbliżenie jej twarzy, wycinając Natalie z kadru.

— Wracamy do ciebie, Trudy — powiedziała Carina.

Z drugiej strony planu Trudy i Patrick znów przekładali gazety, żeby być na bieżąco z aktualnymi wydarzeniami.

— Dzięki, Carina — odpowiedziała Trudy. — Kolejna cudowna transformacja.

— Prawda? — rzekł Patrick. — Myślę, że nasza Natalie mogła być największym wyzwaniem Cariny. Te włosy. Przeróżające.

Trudy znów posłała Patrickowi mordercze spojrzenie. Potrafił być zadziwiająco nietaktowny. Wiedziała, że jego wredne komentarze i jej pełne troski reakcje zjednały im środkową Anglię, ale nie mogła przestać się martwić, że pewnego dnia Patrick przeholuje i opinia publiczna obróci się przeciwko nim. Właśnie z tego powodu nalegała na niebranie udziału w *Celebrity Big Brother*. Jej mąż był idiotą, kiedy widział kamery.

— Myślę, że Carina wydobyła naturalne piękno Natalie — oznajmiła Trudy, próbując zamknąć temat.

Patrick się skrzywił. Na szczęście kamera go nie pokazywała.

Nie pokazywała też Natalie. Jej pięć minut minęło, nim się na dobre zaczęło.

— To koniec? — spytała Natalie, kiedy odprowadzano ją do korytarza.

Carina zniknęła.

— Tak — odpowiedziała Maddy, asystentka producentki, odpinając jej mikrofon. — To koniec.

— Ale ja nie zaśpiewałam.

— Przykro mi. Mówiłam, że chciałaś. Pewnie zabrakło czasu. Chyba niedługo będą przesłuchania do *Mam talent*. Mogłabyś spróbować.

Natalie zabrano do green roomu, gdzie mogła odebrać ubrania, w których przyszła. Były złożone i umieszczone w wielkiej firmowej torbie jednego z tych zakazanych sklepów.

— Chcesz się przebrać? — spytała Maddy.

— Może powinnam — odparła Natalie. — Nie chcę pognieść tej spódnicy w drodze do domu.

Gdy Natalie wyszła z pokoju dla gości, zobaczyła Carinę Lees stojącą na korytarzu wraz z Emily. Schowała się za rogiem. Zbierała się na odwagę. Chciała podziękować gwiazdzie osobiście, a jednocześnie nie wyjść na zbyt wylewną. Zaczerpnęła powietrza i...

— Muszę ci podziękować — mówiła Emily.

— To nic takiego. Była bardzo dzielna, prawda?

— Miejmy nadzieję, że nic się nie zmieni po powrocie do Blountford — odparła Emily.

Natalie odczuwała coraz większy dyskomfort. Wyszła z kryjówki, nim Emily zdołała powiedzieć coś więcej. Zmusiła się do uśmiechu.

— Dziękuję, Carino — powiedziała. — Nigdy nie sądziłam, że mogę wyglądać tak dobrze.

Carina spojrzała na swoje dzieło niczym łaskawa Madonna.

— Muszę jechać — powiedziała. — Kręcimy pilota tego programu, o którym ci mówiłam. Na pewno nie masz nic do wyznania? — zapytała Emily.

Ta zaśmiała się z ich wspólnego żartu.

— Chodź, Nat — powiedziała. — Jedziemy pokazać nową siebie w salonie.

Natalie starała się, jak mogła, by utrzymać swój nowy wizerunek. Buty od Doktora Martensa zastąpiły ładne balerinki, które, niestety, dość szybko zaczęły się zdzierać. I naprawdę starała się utrzymać porządek na głowie. Czasami.

— Nie miałam rano czasu — lamentowała co drugi dzień. Ale przynajmniej włosy wyglądały na czyste. Emily była za to wdzięczna. Jej poczucie winy z powodu wrobienia Natalie w występ przed Wspaniałą Brytyjską Publicznością znacznie zmalało. Nie wyglądało na to, by dziewczyna przeżyła traumę. Nadal śpiewała przy każdej nadarzającej się okazji.

W tygodniu po przemianie Carina po raz czwarty wpadła do salonu bez uprzedzenia. To wprawiło Emily w popłoch. Chętnie by powiedziała swojej kolejnej klientce, że musi odwołać wizytę, ale pani Hinton była już w salonie i stała za Cariną, czekając na przyjęcie.

— Przyszłam tylko na kilka zabiegów twarzy — powiedziała Carina.

— Ja... Ja... — Emily popatrzyła na panią Hinton, mając niemalże nadzieję, że klientka zniknie. Nie zniknęła. — Nie mam kiedy cię przyjąć — powiedziała Emily, cała w stresie.

— OK. A Natalie?

Natalie miała właśnie przerwę obiadową. Pracowała od ósmej bez przerwy.

— Przyjmę ją — powiedziała. — W końcu jest naszym VIP-em, prawda?

Emily skinęła, choć wszystko w niej krzyczało: „Nie!”. A jeśli Natalie zrobi coś nie tak? Szanse były niewielkie, jeszcze nigdy nic nie zaważyła, ale prawo Murphy'ego głosiło, że jeśli ma się zdarzyć katastrofa, to zdarzy się właśnie dzisiaj.

— Poza tym... — dodała Natalie. — Mam wrażenie, że już trochę znam Carinę.

— Zastosuję preparaty do aromaterapii, które miałaś ostatnio — powiedziała Natalie, zaczynając zabieg. — Emily napisała mi coś w rodzaju „recepty”, więc dokładnie wiem, co robić.

— Na pewno sobie poradzisz.

— Wiesz, jestem ci bardzo wdzięczna. Być wybraną z tłumu, zupełnie przypadkowo... Trochę mnie to zawstydziło, ale...

Carina wybuchnęła śmiechem.

— Natalie... — powiedziała. — Nie bądź naiwna. W telewizji nic nie dzieje się przypadkowo.

TLR

Gdy Natalie i Carina pojawiły się ponownie godzinę później, Emily odetchnęła z ulgą. Nawet jeśli Natalie była trochę spięta, Carina wyglądała na zadowoloną.

— Ta dziewczyna jest fantastyczna — powiedziała do Emily, wsuwając Natalie do ręki dziesięć funtów.

Ta zwinęła banknot i włożyła do kieszeni kurtki.

— Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak miło spędziłam czas w salonie piękności. Będziesz pamiętać, o czym rozmawialiśmy, prawda, Nat?

Zerkając szybko w kierunku Emily, Natalie odparła:

— Będę pamiętać.

— O czym rozmawialiście? — spytała Emily, gdy tylko Carina wyszła z salonu. Musiała się natychmiast dowiedzieć. Nie mogła znieść myśli, że ktoś uzurpuje sobie prawo do bycia najlepszą przyjaciółką Cariny.

— O niczym ważnym. — Natalie wzruszyła ramionami. — Wiesz, motywacyjna gadka, żebym o siebie dbała. Jak wtedy w *Pobudce*.

— Zna się na tym — odparła Emily, usatysfakcjonowana odpowiedzią. — Jest bardzo inspirująca.

— O, tak — odrzekła Natalie. — Czuję się bardzo zainspirowana.

Kilka tygodni później Matt wrócił do salonu na kolejny manikiur. Wybierał się na ślub.

— Zazwyczaj to panna młoda robi sobie paznokcie! — zażartowała Emily.

— Po prostu chcę ładnie wyglądać — odparł. Podczas pracy Emily opowiadała mu, jak idą interesy.

Wciąż przyjmowały zapisy z dwutygodniowym wyprzedzeniem. Emily pożegnała się z zamiarem pojechania na letnie wakacje. Chloe i Natalie potrzebowały odpoczynku. Jeśli i ona zrobi sobie wolne, straty będą zbyt duże.

— Rozważałaś przeniesienie się do większego lokalu? — zapytał nagle Matt.

— Większy lokal? — Emily pokręciła głową.

— Najwyższa pora — odparł. — Wiem, że doszło do tego wcześniej, niż się spodziewałaś, ale chyba nie masz wyboru. We trzy wciąż na siebie wpadacie. Nie możesz przyjąć do pracy więcej osób bez dodatkowych gabinetów, a na te nie ma miejsca.

— To poważny krok. Może się nie udać — powiedziała Emily.

— Może też się udać — odparł z uśmiechem Matt.

Emily nie sądziła, że mogłaby potraktować poważnie sugestię Matta. Nim zaczęła polerować mu paznokcie, już mówił o kredycie dwukrotnie wyższym od obecnie spłacanego. Ten krok

przysporzył jej wielu bezsennych nocy, a dwa razy wyższy kredyt to dwa razy więcej zmartwień, prawda?

A jednak nie mogła przestać myśleć, że byłoby fajnie. Wciąż miała szalone marzenie, by pewnego dnia zostać właścicielką całej sieci salonów i może nawet mieć własną markę kosmetyków, jak Marcia Kilgore, która założyła Bliss. „Marcia Kilgore nie osiągnęła tego wszystkiego, poprzestając na małym” — mówiła sobie Emily.

Poza tym: czemu by się nie rozejrzeć? Po drodze do salonu mijała agencję nieruchomości specjalizującą się w lokalach użytkowych. Rzadko miała czas, by się zatrzymać i spojrzeć przez okno, ale tym razem to zrobiła. Agentka nieruchomości zobaczyła ją i podeszła spytać, czy mogłaby w czymś pomóc.

— Nie jestem pewna — odparła Emily.

— Proszę spróbować — powiedziała agentka.

Emily opuściła biuro z całym plikiem broszur dotyczących lokali. Przerwę śniadaniową spędziła na ich przeglądaniu i wyobrażaniu sobie, jak by udekorowała każdy z nich, gdyby nie brakowało jej pieniędzy ani wiary w siebie.

To opinia Cariny Lees, nie Matta, zaważyła na decyzji Emily. Matt mógł być geniuszem, jeśli chodzi o liczby, ale Carina była kobietą i wiedziała, czego pragną inne kobiety. Jeśli uważała, że miasteczko Blountford pragnie większego i lepszego salonu piękności, to Emily była gotowa zaryzykować.

— Zdecydowanie powinnaś rozszerzyć działalność — powiedziała podczas drugiej wizyty u Natalie. (Według Cariny dotyk Natalie podczas masażu twarzy czynił cuda). — Wierzę w ciebie, Emily — mówiła. — Spójrz na to miejsce. Zbudowałaś je od podstaw, a teraz trudno się zapisać na dwa tygodnie naprzód.

— Chyba że jest się VIP-em — powiedziała Emily.

— Właśnie.

Podczas przerwy na lunch Emily wyszła z Pieprzyka, udała się prosto do agencji nieruchomości i wyraziła chęć wynajęcia lokalu niedaleko biblioteki (kiedyś mieścił się tam zakład fryzjerski).

— To miejsce będzie wspaniałym salonem piękności — oświadczyła agentka. — Nie pożałuje pani.

„Mam nadzieję” — pomyślała Emily, zatwierdzając przelew ogromnej zaliczki z firmowego konta.

Zaraz po wyjściu z agencji nieruchomości zadzwoniła do rodziców, żeby im powiedzieć. Byli zadowoleni.

— Zmieniłaś się w prawdziwą bizneswoman, kochanie — powiedziała mama. — Będiesz miała co opowiadać na zjeździe szkolnym. Oddzwoniłaś do tej dziewczyny, prawda?

Samo słowo „szkoła” sprawiało, że zaczynała się pocić ze zdenerwowania. Czemu ta dziewczyna wydzwaniała i nalegała, żeby Emily przyszła na spotkanie? Nigdy tak naprawdę nie były przyjaciółkami. Sama myśl o wejściu do auli sprawiała, że Emily kręciło się w głowie ze strachu. Pewność siebie, jaką odczuwała, gdy agentka nieruchomości uścisnęła jej dłoń i życzyła powodzenia, nagle wyparowała.

— Zadzwońię do niej, mamó — skłamała. — Jak tylko wrócę do domu.

## 24

Minęły dwa miesiące, nim stary zakład fryzjerski zamienił się w Pieprzyk 2. Przez ten czas Emily, Chloe i Natalie robiły, co w ich mocy, aby w dniu otwarcia terminarz był wypełniony. Chociaż w lokalu mieściło się pięć gabinetów zabiegowych, z początku tylko one miały pracować w salonie. I dziewczyna na pół etatu, przyjęta do recepcji.

Dominujący odcień różu znalazł swoje zastosowanie i w nowym Pieprzyku. Na tapicerce nadal królował wzór w kratę, a ręczniki były puszyste i różowe. Napis nad wejściem wyglądał tak samo jak pierwszy szyld namalowany przez Emily. Najbardziej ekscytujące było to, że Pieprzyk 2 miał saunę i jacuzzi, z których klienci mogli korzystać przed poddaniem się zabiegom. Jak w salonie SPA z prawdziwego zdarzenia.

Mimo wszystko Emily ze wzruszeniem żegnała dawny lokal. W dniu, w którym pierwszy Pieprzyk zakończył działalność, nie mogła powstrzymać łez.

— To nie jest smutna okazja — powiedziała Natalie. — Myśl o nim jak o dziecku, które kończy podstawówkę. Teraz pójdzie do gimnazjum. To postęp, prawda?

Emily podziękowała Natalie za zrozumienie. Jej pracownica miała oczywiście rację. Pożegnanie małego salonu nie było smutną okazją. Emily zamknęła zatem drzwi i poszła na kolejne w swoim życiu otwarcie.

— Jestem dumny, że tu dzisiaj stoję — oświadczył ojciec Emily. — Minął zaledwie rok, od kiedy moja kochana dziewczynka otworzyła swój pierwszy salon, a my już wznosimy toast za salon numer dwa!

— Płacę ze szczęścia — zapewniła po raz kolejny babcia Emily, wychylając kolejnego Bacardi Breezera.

To był magiczny wieczór. Przyszli wszyscy goście, którzy świętowali otwarcie pierwszego Pieprzyka. W otoczeniu rodziny i przyjaciół Emily czuła się podniesiona na duchu.

Najbardziej podniecającym momentem wieczoru był jednak przyjazd Cariny Lees. W drodze na otwarcie nowego baru w Chelmsford kazała kierowcy zrobić mały objazd i dołączyła do gości, gdy pili za sukces Pieprzyka 2.

Po toaście Emily oprowadziła sławną przyjaciółkę po salonie, przedstawiając jej wszystkie ciotki, wujków i sąsiadów.

— Wyglądasz znajomo — powiedziała babcia Brown. — Skądś cię znam. Nie mieszkałaś czasem w okolicy?

— Nie — odpowiedziała szybko Carina. — Jestem z Colchester.

— Wcale nie. Na pewno cię znam.

— Znasz ją z telewizji, babciu — przerwała Emily. — Jest słwna.

— Wygląda jak ta dziewczyna, z którą chodziłaś do szkoły. Ta z dziwnymi oczami.

— Nie zwracaj na nią uwagi — powiedziała Emily, biorąc Carinę pod rękę i prowadząc do reportera z lokalnej gazety. — Ma swoje wysoki. Niedługo kończy osiemdziesiąt lat i trochę jej odbija.

Carina z gracją zapozowała wraz z Emily, Natalie i Chloe do kilku zdjęć. Reporter udawał, że nie zna jej nazwiska.

Nie po to spędził dwa lata na dziennikarstwie, żeby pisać o nikim pojawiającym się na otwarciu niczego na jakimś zadupiu. Chciał być poważnym dziennikarzem, w stylu A.A. Gilla\*. Pisać o ważnych sprawach, na przykład o sobie.

\* A.A. Gill - brytyjski felietonista znany z ciętego języka i złośliwego poczucia humoru.

A potem Carina musiała jechać. Wóz czekał, by zabrać ją do nowego baru w Chelmsford, gdzie miała wirować na czerwonym dywanie w obecności innych lokalnych pismaków. Emily odprowadziła ją do drzwi.

— Bardzo ci dziękuję, że przysłaś. Gdyby nie to, że kilka miesięcy temu wspomniałaś o nas w telewizji, nie byłoby nas tutaj.

— Dobrze, że wyszło z tego coś dobrego.

— Ja po prostu naprawiłam ci tipsa. Ale ty... Ty sprawiłaś, że mogłam spełnić swoje marzenie. Od dziecka chciałam założyć salon. Wiesz, miałam tę uroczą cioteczną babkę, która pozwalała mi wypróbować na sobie robienie makijażu. Wtedy złapałam bakcyła. Przez całą szkołę prosiłam przyjaciółki, żeby pozwalały mi sprawdzać moje umiejętności. To jedyne, czym się kiedykolwiek interesowałam.

Carina skinęła głową z empatią.

— Wiem, co masz na myśli.

— Własny biznes był najbardziej przerażającą rzeczą w moim życiu. Pewnie tak jak dla ciebie wejście do domu *Prawdziwego piekła*. To było jak rozwidlenie na życiowej ścieżce. Sukces zaprowadziłby mnie ku życiu, o jakim zawsze marzyłam. A porażka... Teraz znów jestem na rozdrożu.

Jeśli większy salon odniesie sukces, być może pewnego dnia dorównam kobiecie, która w Nowym Jorku stworzyła Bliss. Ale jeśli się nie uda, nie zostanie mi nic. Dosłownie nic. Wszystko, co mam, wpakowałam w ten interes. Nawet moje mieszkanie nie jest moje. Musiałabym wrócić do mamy i taty. Chyba nigdy bym się nie pozbierała, gdybym zbankrutowała czy coś w tym stylu. — Emily głęboko westchnęła na myśl o tej niewesołej możliwości.

— Nawet o tym nie myśl. Musisz być optymistką — powiedziała Carina. — Zawsze to powtarzam.

— Masz rację. — Emily uśmiechnęła się szeroko. — Tak czy inaczej, nie wiem, jak ci dziękować. Twój złamany tips był najszcześniejszym przełomem w moim życiu.

— Cieszę się więc, że nawalił — zaśmiała się Carina. Cmoknęła Emily w policzki, oczywiście na odległość, i pojechała.

Emily machała, póki auto Cariny nie zniknęło w oddali. Gwiazda reality show była dla niej wielką inspiracją. Czasem Emily czuła, że sprowadziło ją samo przeznaczenie.

Chcąc wreszcie złapać Emily na osobności, Matt wyszedł na ulicę. Cały czas miał z sobą bukiet róż, który przyniósł na otwarcie. Trzymał kwiaty bardzo mocno przez prawie dwie godziny. Wewnątrz było gorąco, więc róże wyglądały niezbyt świeżo.

Emily nie zauważyła stojącego za nią mężczyzny, póki Cezar nie dotknął jej nogi wilgotnym nosem.

— O, cześć. — Uśmiechnęła się.

— Dla ciebie. — Matt wręczył jej kwiaty.

— Żółte. Bardzo ładne — powiedziała.

— Dobrze się bawisz?

— Tak. Ale jestem zmęczona. Przygotowanie tego miejsca naprawdę mnie wykończyło.

Matt przytaknął. On też ciężko pracował, pomagając Emily z biznesplanem i pilnując, żeby wykonawcy budowlani jej nie naciągnęli. Właścicielka salonu przeniosła konto firmowe do oddziału, w którym pracował, ale on nie traktował jej jak innych klientów. Przez ostatnie dwa miesiące jego wieczory i weekendy należały do Pieprzyka 2. Zamówił nawet prenumeratę pism branżowych, żeby wiedzieć, o czym mowa, kiedy Emily dzwoniła, pytając, czy ma kupić wybrany przez nią aparat elektrolityczny do usuwania owłosienia, czy może rzucić się na coś droższego.

— Cóż — powiedział Matt. — Salon jest otwarty i działa. Widzę przed tobą świetlaną przyszłość.

— Otwarcie tego miejsca uświadomiło mi jedno: że mam cudownych przyjaciół — powiedziała Emily, schylając się, by podrapać Cezara za uchem. — Uwierzyłbyś, że Carina Lees przyjedzie tu dzisiaj? Jest wspaniałą przyjaciółką.



Matt przytaknął, chociaż nie był pewny, jakie motywy kierowały Cariną. Mogła być w ciekawszych miejscach. Ale Emily nie chciała słyszeć ani jednego złego słowa na jej temat.

— Emily! — zawołał Eric Brown z salonu. — Chodź i powiedz babci dobranoc. Już jedzie.

— Przepraszam.

Emily weszła do salonu. Matt został na zewnątrz, obserwując ją przez okno. Widział, jak nachyla się nad swoją drobną babcią i daje jej buziaka na dobranoc. Widział też, jak podaje staruszce bukiet róż. Z ruchu jej ust wyczytał:

— Weź je, babciu. Ja nie chcę.

## 25

Pieprzyk 2 od początku dobrze sobie radził. Znajdował się wystarczająco blisko starego salonu, żeby przyciągnąć stałych klientów. A oni nie żalowali przeprowadzki. Łatwiej tu było zaparkować samochód. Matki z willowych dzielnic, dzielące czas między podwożenie dzieciaków do szkoły, pilates z prywatnym trenerem, lunch z koleżankami i odbieranie dzieciaków, przywiązywały do tego ogromną wagę.

Sauna i jacuzzi dodały salonowi atrakcyjności, toteż terminarz szybko się zapełnił. Emily dała we wszystkich pismach branżowych ogłoszenie, że poszukuje czwartej kosmetyczki. Aż trudno jej było uwierzyć, że manikiur i pedikiur mają takie powodzenie. Brytyjki wreszcie zaczęły dbać o wygląd tak jak Amerykanki.

Emily wzięła nawet wolny dzień i pojechała na targi kosmetyczne, żeby zapoznać się z nowinkami. Zdaniem Matta wprowadzenie ekskluzywnych zabiegów do oferty było ważną częścią rozwoju firmy. W większym salonie klienci oczekiwali rozszerzenia oferty.

Potem Emily zaczęła przeprowadzać rozmowy. Być może sprawiła to wielkość salonu; w każdym razie kandydatki miały znacznie wyższe kwalifikacje niż kiedyś, gdy etat otrzymała Natalie. Emily przesłuchiwała piętnaście dziewcząt, a Natalie i Chloe towarzyszyły jej podczas drugiej rozmowy z trzema najlepszymi. Wreszcie zdecydowały się przyjąć pochodzącą z Krakowa dziewczynę o imieniu Nina.

— Znajdzie z nami wspólny język bez problemu — powiedziała Natalie, zauważywszy, że Nina wpisała „śpiew” do rubryki „zainteresowania”. Chloe jęknęła na myśl o potencjalnych duetach.

Po miesiącu od otwarcia Pieprzyka 2 Emily nie mogła uwierzyć, że tak się kiedyś bała. Wszystko szło gładko. Zaczęła z dumą mówić o podjęciu ryzyka.

— Trzeba się rozwijać — tłumaczyła klientce. — Zanim za bardzo przywyknie się do starego.

Wkrótce załoga Pieprzyka 2 powiększyła się o piątą osobę. Do ekipy dołączyła Kathy, recepcjonistka, która mogła wrócić do pracy, bo jej dzieci zaczęły szkołę. Nieco chaotyczny terminarz

został zastąpiony nowym komputerem, co pozwoliło Kathy przysyłać dane dotyczące zabiegów i potwierdzenia rezerwacji tym klientom, którzy byli bardziej zaawansowani technicznie. Emily schowała stary terminarz do szuflady. Chciała mieć pamiątkę z początku kariery, a poza tym było w nim mnóstwo danych, które Kathy musiała wstukać do komputera.

Tymczasem Matt pomógł Emily ustalić system płac i przeprowadził ją przez labirynt dokumentów dla urzędu podatkowego. Najważniejsze było wciąż jednak zapełnianie grafiku zabiegów.

Emily spotkała się z Mattem, aby omówić postępy. Został on, bez żadnej formalnej nominacji, jej oficjalnym doradcą biznesowym. Emily była szczęśliwa, bo Matt zawsze wyglądał na zadowolonego, że może pomóc.

— Doskonałe wyniki finansowe — powiedział pod koniec szóstego tygodnia działalności Pieprzyka 2. — Ale sądzę, że pora pomyśleć o jakiejś poważnej promocji. Może wiosenna oferta albo coś w tym stylu?

Na wniosek Matta Emily zwołała pierwsze zebranie pracowników. Wcześniej, gdy były trzy, też się spotykały, ale nadawanie oficjalnego statusu tym dyskusjom wydawało się trochę pretensjonalne. Teraz jednak było ich pięć plus Matt. Emily poprosiła, żeby w czasie przerwy na lunch Kathy przyniosła ciastka z kremem i butelkę Chardonnay. Żeby wspomóc twórcze myślenie.

Gdy wieczorem salon został zamknięty, dziewczęta i Matt zebrali się w niewielkiej kuchni i otworzyli wino.

Matt przedstawił swój plan. Salon musiał przyciągnąć klientów spoza dotychczasowej grupy docelowej. Najpierw należało ustalić, kto najrzadziej przychodzi do salonu.

— To proste — powiedziała Natalie od razu. — Mężczyźni.

— Chodzi mi o to — rozwinęła — że mamy wśród klientów tylko kilku mężczyzn. W większości gejów. — Tu spojrzała na Matta, który nagle zmienił pozycję. — Jeśli chodzi o heteryków, jesteśmy poza zasięgiem ich zainteresowań. Prawda? — spytała koleżanki. — Wszyscy inni o nas wiedzą.

— Zaczęła wyliczać na palcach. — Mamy młode singielki szykujące się do randek. Mamy matki z przedmieść odreagowujące stres zajmowania się rodziną. Mamy starsze panie, które chcą być trochę rozpieszczane. Poza gejami i, okazjonalnie, owłosionymi mężami, w ogóle nie docieramy do mężczyzn.

— Strata czasu — powiedziała Chloe, sięgając po ciastko.

— Oni nie chcą przychodzić do salonu piękności. To proste.

— Nie zgadzam się — rzekła Natalie. — Chodzi raczej o to, że boją się przyjść do salonu piękności. Tak samo jak każda z nas obawiałaby się zawieźć wóz do warsztatu.

— Ja się nie boję — powiedziała Nina. Poza certyfikatami kosmetyczki miała też dyplom młodszego mechanika.

— A ja owszem. To przerażające, bo nie wiemy, jak się zachować. Nie wiemy, o co pytać. Nie chcemy, żeby nas naciągnęli, i nie chcemy zrobić z siebie kretynek.

— Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz — wyznała Emily.

— Musimy sprawić, żeby nasz salon był bardziej przyjazny dla mężczyzn. Powinniśmy zaoferować zabiegi tylko dla nich. My, dziewczyny i homoseksualiści — tu znów spojrzała na Matta — wiemy, że cała oferta jest dla obu płci, ale przeciętny facet z ulicy tego nie wie. Widzi różową ulotkę i zakłada, że to nie dla niego. Dlatego sędzę, że musimy stworzyć pakiet usług dla panów. Zabiegi twarzy, masaż i pedikiur. Wszystko za sto funtów.

— Możecie to zrobić? — spytał Matt.

— Przypuszczam, że osobno te zabiegi kosztowałyby około stu dwudziestu — powiedziała Emily.

— Owszem — odparła Natalie. — Ale nie musimy za każdym razem robić pełnego zabiegu. Możemy wykonać pięćdziesięciminutowy masaż zamiast pełnej godziny. Pedikiur w dwadzieścia minut, a nie w pół godziny. O lakier do paznokci raczej nie poproszą.

— Natalie wpadła na dobry pomysł — rzekł Matt.

— Jak nazwiemy ten pakiet? — spytała Emily.

— Już o tym myślałam — powiedziała Natalie z dumą. — Sędzę, że powinniśmy go nazwać *Panaceum*. Łapiecie?

To był najlepszy pomysł spotkania. *Panaceum* miało ogromny potencjał. Chcąc udowodnić tę tezę, Natalie i Emily stanęły w oknie i obserwowały ludzi mijających salon pod koniec dnia. Wśród nich setki młodych mężczyzn w garniturach, wracających z pracy w Londynie do domu w hrabstwie Essex.

— To właśnie faceci, do których powinniśmy kierować kampanię — powiedziała Natalie. — Spójrz tam! — Wskazała mężczyznę, który miał ramiona niemal na wysokości uszu. — Oto ktoś, komu desperacko potrzeba masażu. Spodobałoby mu się.

Jakby w odpowiedzi, zestresowany chłopak zerknął w kierunku Pieprzyka 2. Wyglądał, jakby naprawdę rozważał wejście do środka i położenie się na stole pod utalentowanymi dłońmi Emily.

— Jaką zrobimy reklamę? — spytała Chloe.

— Powiesimy duże plakaty w oknach i zamówimy ogłoszenia w lokalnych gazetach — powiedziała Natalie. — Pomogę wam to napisać.

— Co sądzisz? — spytała Emily Matta.

— To dobry pomysł. Ja bym na pewno skorzystał — odpowiedział Matt.

Zagłosowali i zdecydowali jednomyślnie: trzeba zrealizować pomysł Natalie. Ta uśmiechnęła się szeroko.

— Będzie świetnie — powiedziała. — Wkrótce się przekonacie.

Emily nie mogła się doczekać *Panaceum*. Natalie też chciała zobaczyć, jak urzeczywistnia się jej projekt. Tak więc gdy wszyscy inni poszli do domów, obie zostały w biurze i zaprojektowały na firmowym laptopie idealną reklamówkę. Natalie znalazła odpowiedni obrazek. Była to sylwetka przystojnego (przynajmniej sądząc z sylwetki) faceta, przeczesującego dłonią włosy.

Hasło oznajmiało: „Nadchodzi lato. Chłopcy, przygotujcie się na plażę!”.

— Podoba mi się — potwierdziła Emily. — Chłopcy i plaża. Przywodzi na myśl Beach Boys.

— Dokładnie to samo przyszło mi do głowy — odparła Natalie. — Sprytnie, nie?

Poniżej wypisały szczegóły oferty.

— Powinnyśmy zagrać tym, że mamy jacuzzi — powiedziała Natalie. — Mężczyźni je lubią.

— Zdajesz sobie sprawę, w co się pakujesz? — spytała Emily. — Pedikiur. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie widziałam faceta z zadbanymi stopami. Nawet geja. — Przekrzywiła głowę na bok, jakby słuchała własnych myśli. — Z wyjątkiem Matta.

Emily nagrała reklamę na CD.

— Zaniosę płytę do lokalnej gazety — zaproponowała Natalie. — Mam po drodze. Wstąpię tam jutro rano.

— Mogłabyś? Wiesz co? — powiedziała Emily. — Nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczna, że nie wyszłaś tamtego dnia, kiedy miałam cię przesłuchać w sprawie pracy. Jesteś wspaniałym członkiem zespołu. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

— Och, dzięki. — Natalie uściskała Emily. — Ja też nie wiem, co byś beze mnie zrobiła — dodała, puszczając oko.

Reklama trafiła do lokalnej gazety. Wspierał ją, zgodnie z sugestią Natalie, wielki baner w oknie Pieprzyka 2. Emily była trochę zawiedziona, bo w salonie nadal nie słyszało się męskich kroków, ale Natalie wyjaśniła jej, że mężczyźni nie postępują w ten sposób.

— Nie przyjdą ot tak po prostu — powiedziała. — Uwierz mi, plakat działa. Zapamiętaj numer i trochę się zastanowią. Potem zadzwonią i umówią się na wizytę. Nie będą chcieli przekraczać progu salonu piękności więcej razy niż to konieczne. A gdyby zobaczył ich któryś z kumpli?

Natalie miała rację. Ani jeden nowy klient nie przyszedł z ulicy, ale po kilku dniach faceci zaczęli telefonować i umawiać się na wizytę. Gdy zadzwonił pierwszy, Emily zacisnęła palce na ramieniu Natalie, starając się nie zdradzać głosem zaskoczenia. Co było trudniejsze, kiedy zadzwonił kolejny facet. A potem kolejny i jeszcze jeden. W ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin Pieprzyk 2 miał dwudziestu pięciu nowych klientów, co oznaczało dwa i pół tysiąca funtów! Emily ze zdumieniem gapiała się na dzień w grafiku, w którym nie było umówionej ani jednej kobiety.

— Natalie — powiedziała. — Jesteś geniuszem reklamy.

— Już pracuję nad następną kampanią — odparła Natalie. — Może nawet mogłybyśmy przero-  
bić jeden z gabinetów na „męski pokój”. No wiesz, pomalować go na niebiesko. Zawiesić kilka zdjęć  
atrakcyjnych modelek.

— Tak daleko nie musimy się posuwać — powiedziała Emily.

Usłyszawszy o stuprocentowo „męskim” dniu, Chloe zażartowała:

— Może jednak poznamy w robocie jakichś fajnych facetów.

## 26

Chloe nie była jedyną osobą, która szukała fajnego faceta. Mickey Shore zwołał zebranie  
kryzysowe w agencji Shore Thing PR. Danny Rhodes oświadczył, że ma zamiar ujawnić swoją  
orientację. Był zmęczony eskortowaniem Cariny po całym mieście. Co ważniejsze, brazylijski chłopak  
groził, że wróci do byłego, jeśli zobaczy w gazetach jeszcze jedno zdjęcie Danny'ego z „tą kobietą”.

Trzeba było ustabilizować sytuację. Mickey uspokoił Danny'ego, obiecując, że wkrótce będzie  
mógł dokonać coming outu, ale póki co błagał swojego „ulubionego klienta” o dyskrecję. Ustalono, że  
ogłoszona zostanie konferencja prasowa, na której poinformuje się opinię publiczną, iż to Carina  
doprowadziła do zerwania, bo zdała sobie sprawę, że czuje do Małpiszona coś więcej niż przyjaźń.

— Musimy cię sfotografować, jak znów wychodzisz ze szpitala — powiedział Mickey.

Carina była wściekła. Ostatnie, czego chciała, to powrót do Piekarni. Ale nie było wyjścia.  
Wiedziała, że lepiej sprawiać wrażenie, iż samemu dokonuje się uczuciowych wyborów. I może  
zamknie to usta Trudy, złośliwie napomykającej o Małpiszonie pod koniec każdego odcinka *Ma-  
gicznych metamorfoz*.

„Mówisz, masz!” wydrukował duży artykuł o miłości Małpiszona i Cariny, zdolnej pokonać  
wszystkie przeszkody. Główne medium *Pobudki*, Leo Aslan, zajrzało do kryształowej kuli, aby  
przepowiedzieć przyszłość parze celebrytów.

Zbadało również poprzednie wcielenia Małpiszona i odkryło, ku radości widzów, że Gordon,  
tak samo jak Carina, żył kiedyś w starożytnym Egipcie.

— Choroba, na którą cierpi, jest odbiciem faktu, że został żywcem zmumifikowany —  
stwierdził Leo autorytatywnie. Zaoferował nawet, że pójdzie do szpitala i uzdrowi Małpiszona, kładąc  
na nim swoje dłonie. Doktor Forrest, osobisty lekarz gwiazdy, grzecznie odmówił.

Powiedział natomiast, iż jest pewien, że Małpiszon ucieszyłby się z widoku Cariny, więc dwa  
dni później ta posłusznie zjawiła się przed kliniką w swoim range roverze. Ponownie poszła za  
doktorem Forrestem przez wytworne lobby do ponurego korytarza, rozbrzmiewającego odgłosami  
cierpienia.

Małpiszon nawet się nie odwrócił, żeby na nią spojrzeć.

Tym razem nie stał w pozycji kaktusa. Siedział przy oknie na skórzanym fotelu z chromowanymi podłokietnikami. Wyglądał na zewnątrz, ale gdy Carina podeszła i pomachała mu ręką przed oczyma, stało się jasne, że nic nie widzi.

— To ja, Carina — powiedziała. — Twoja dziewczyna.

Na zewnątrz ktoś głośno zachichotał. Albo doktor Forrest, albo pielęgniarz, który sprzątał pokój Małpiszona, kiedy przyszli.

— Przyniosłam ci twoje ulubione chipsy — ciągnęła Carina. — Wszyscy o ciebie pytają.

Małpiszon nawet nie drgnął. Na zewnątrz kos przeleciał przez ogród, świergocząc głośno na widok czającego się kota. Wzrok chłopaka podążył za lecącym ptakiem, ale poza tym nic się nie zmieniło.

— OK — powiedziała Carina. — Pójdę już. Do zobaczenia wkrótce.

Wyszła dość efektownie. W połowie korytarza już biegła. Po dotarciu do range rovera nadal brakowało jej tchu. Potem przejechała bardzo, bardzo powoli przez bramę, aby paparazzi zobaczyli, jak odgrywa rolę lojalnej dziewczyny. A chwilę później wcisnęła gaz do dechy.

— Nie chcę tam więcej wracać — powiedziała przez telefon do Lucy.

— Czemu tak cię to denerwuje? — spytała Lucy.

— Po prostu denerwuje. OK? — odpowiedziała Carina i rozłączyła rozmowę.

— Złe wspomnienia. Pewnie ją kiedyś zamknęli — zawyrokował Kenny.

— Nie sądzę. Niby czemu? — spytała Lucy.

— Anoreksja?

— Bulimia — zaproponowała Lucy.

— Stawiam dychę, że anoreksja — rzekł Kenny.

— Nie. Wygląda na typ rzygający — powiedziała Lucy. — Stanowczo. Sprawdzę to.

Uścisnęli sobie dłonie, finalizując okropny zakład.

## 27

Przed przyjściem pierwszego klienta dziewczęta z Pieprzyka 2 odczuwały ekscytację. Szereg pism o modzie męskiej leżał na ladzie w recepcji. Emily wysłała Chloe do supermarketu po jakieś „męskie” napoje i przekąski do kącika z gratisami.

— Co to jest „męski napój”? — zastanawiała się Chloe. — Pełnokaloryczna coca-cola? Oranzada?

O jedenastej dźwięk dzwoneczka nad drzwiami ogłosił przybycie „pana Smitha”. Emily, Natalie, Chloe i Nina zebrały się w recepcji wokół Kathy, ciekawe, jak też wygląda ów odważny osobnik. Natalie przygotowała nawet krótką ankietę. W szczególności chciała się dowiedzieć, co

nakłoniło go do przyjścia. Taka informacja pomogłaby przy planowaniu jeszcze skuteczniejszych kampanii marketingowych. Pytanie pierwsze: czy postanowił skorzystać z *Panaceum* z własnej woli, czy też, jak podejrzewała Chloe, umówiła go troskliwa dziewczyna?

Szybko stało się jasne, że w życiu pana Smitha nie ma żadnej troskliwej dziewczyny. Ani siostry. A troskliwa matka na pewno nie wypuściłaby z domu syna wyglądającego jak... No cóż, jak lump.

Z początku dziewczęta przypuszczały, że nieznajomy, który punkt jedenasta wszedł do salonu, powłócząc nogami, musi być włóczęgą. Spodziewały się, że zaraz poprosi o kilka funtów na benzynę do nieistniejącego auta. Takie sytuacje zdarzały się dość często. Emily odruchowo sprawdziła, czy kasa jest zamknięta, i nastawiła się duchowo na wyproszenie biedaka, delikatnie, ale stanowczo. Tylko że on nie wydawał się ani trochę zagubiony.

— Mogę w czymś pomóc? — spytała, modląc się, żeby nie miał powodu przebywać w salonie.

— Przyszedłem na *Panaceum* — powiedział staruszek, mrugając do niej.

Chloe skrzywiła się w kierunku Natalie i Niny. Żadna z dziewczyn już nie żałowała, że to Emily ma przyjąć pierwszego męskiego klienta.

— Jest pan pewien? — spytała Emily, nie tracąc jeszcze nadziei. Spojrzała na jego rozwichrzone siwe włosy. Na nieogoloną brodę. Na stary płaszcz z warstewką brudu, nieprany od bardzo, bardzo dawna. Po minucie Emily zorientowała się, że czuje odór. Wszystkie dziewczyny czuły. Pracownicy się wycofały, pozwalając szefowej obsłużyć to nieprzyjemne zjawisko.

— Tak. Jestem pan Smith — powiedział. — Godzina jedenasta. Jestem umówiony.

Wsadził rękę do kieszeni swojego straszego płaszcza i wyciągnął plik banknotów.

— Równo — powiedział, podając pieniądze Emily.

— Zapłaci pan dopiero potem — poinformowała go Emily, oddając pieniądze. — Nie lubię brać pieniędzy od klientów, póki nie jestem pewna, że są w pełni usatysfakcjonowani.

— O, jestem pewien, że będę bardzo usatysfakcjonowany — rzekł pan Smith, kładąc pieniądze na ladzie i zacierając dłonie. — Mogę wybrać, która z was to zrobi?

— Hmm... — zawahała się Emily.

Pan Smith spojrzał na Chloe i Natalie. Obie cofnęły się o krok. Nina zdążyła już uciec do łazienki.

— Chcę ją — powiedział, wskazując na Chloe.

Jej usta otworzyły się z przerażenia. Gwałtownie pokręciła głową.

— Obawiam się, że Chloe ma już klienta o jedenastej — powiedziała Emily.

— Dzięki Bogu — wymamrotała Chloe do Natalie.

— Jest pan zapisany do mnie — dodała Emily.

— Ale ja wolę blondynki — powiedział pan Smith.

— Z zamkniętymi oczami nie zauważy pan różnicy — rzekła Emily.

Pan Smith zachichotał pod nosem.

— Pewnie nie. Pod spodem i tak wszystkie jesteście takie same. Wiesz, co mam na myśli?

Emily nie była pewna, czy wie.

— Mogę wziąć pański płaszcz? — spytała.

Pan Smith zrzucił go z siebie i podał jej. Trzymając okrycie między kciukiem a palcem wskazującym dla zminimalizowania możliwości skażenia, Emily zaniósła je do szatni, by następnie powiesić na wieszaku dla klientów. Po drodze zmieniła jednak zdanie. Pozostałe dziewczęta nie były zachwycone, widząc, że wieszka płaszcz obok ich kurtek, ale cóż. One musiały wrócić do salonu. Klienci nie. Emily nie chciała ryzykować ich odstraszenia.

— Proszę za mną — powiedziała z optymizmem.

Zaprowadziła pana Smitha do gabinetu zabiegowego, już gotowego na przyjęcie klienta. Aromatyczne świece były zapalone, a wieloryby nuciły swoją miłosną pieśń. Emily wyjaśniła nowemu klientowi, jak wszystkim innym, że lawendowy zapach świec sprzyja relaksowi. Pieśń wielorybów również ma odprężać, ale można ją wyłączyć.

— Tak, pieśń wielorybów nie jest dla wszystkich — powiedziała Emily.

— Wszystko mi jedno — powiedział pan Smith, rozluźniając krawat (równie brudny jak płaszcz). — Powiem ci, jeśli nie będę mógł się skoncentrować.

— Dobrze — rzekła Emily, chociaż nie potrafiła sobie wyobrazić, o jakim koncentrowaniu się myślał. — W takim razie wyjdę na chwilę, a pan niech się rozbierze i wskoczy na łóżko.

Wskazała leżankę.

— Proszę zawołać, jak będzie pan gotów. W recepcji dziewczyny chichotały.

— Naprawdę przyda mu się trochę uwagi — powiedziała Natalie. — Jak myślicie, kto go przysłał? Żona?

— Żona? A gdzie tam! Wygląda mi na wdowca. Albo na zwykłego starego kawalera — rzekła Chloe.

Emily zauważyła, że dziewczęta zabrały swoje kurtki z wieszaka. Płaszcz pana Smitha tkwił tam teraz samotnie.

— Zdecydowanie przydadzą mu się zabiegi twarzy — powiedziała Natalie.

— Wydaje się bardzo podekscytowany tym pomysłem — potwierdziła Emily. — Spytał, czy możemy to zrobić na końcu.

— Nie zazdroszczę ci, że będziesz się musiała zająć jego stopami — powiedziała Nina. — Sądząc po całej reszcie, będzie mnóstwo roboty.

— Daj spokój — rzekła Emily. Ale w głębi serca zgadzała się z Niną. Bycie kosmetyczką nie zawsze oznaczało piękną, perwersyjną radość z wyciskania wągrów innym ludziom. Czasem po prostu



nie miało się ochoty dotknąć klienta. Dotyczyło to zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Czasem z jakiegoś powodu człowieka odrzucało. Emily, na przykład, zmagala się z awersją do perfum „Miss Dior”.

Ich zapach wywoływał u niej odruch wymiotny. Na szczęście nie były już tak modne jak kiedyś.

Ale problemem pana Smitha nie była woda po goleniu.

— Powodzenia — powiedziała Natalie, gdy Emily szykowała się do potyczki z tym, co klient ukrywał w skarpetkach.

Emily delikatnie zapukała do drzwi gabinetu.

— Wejdz — powiedział pan Smith, niemal warcząc.

Emily powoli pchnęła drzwi. Od chwili, gdy klienci przekraczali próg salonu, traktowano ich tak, aby doświadczyli pełnego relaksu. To oznaczało ciche dźwięki i powolne ruchy.

„Myśl o sobie jak o buddyjskim mnichu” — powiedziała kiedyś do Chloe. Ta spojrzała na nią, jakby oszalała.

Właśnie teraz Emily odgrywała rolę buddyjskiego mnicha. Ale pan Smith z pewnością nie.

— Jestem gotów — ogłosił z leżanki.

Emily spojrzała w jego kierunku. Nie żartował.

## 28

Emily natychmiast pojęła, że pan Smith nigdy wcześniej nie był w salonie piękności i nie ma pojęcia, jak się zachować. A przecież zostawiła na brzegu leżanki złożony koc. Normalnie ludzie rozumieli, że powinni się rozebrać i położyć, zakrywając części intymne. Pan Smith leżał całkowicie odkryty. A odkryte części skierowane były w górę, w stronę przygaszonych świateł.

Emily zasłoniła oczy.

— Panie Smith, powinien pan być pod kocem. Zrzucił go na podłogę.

Nadal starając się nie patrzeć, Emily podniosła koc i pomachała w stronę pana Smitha. Wziął go.

— Trochę tu chłodno — powiedział.

Gdy Emily odważyła się otworzyć oczy, koc leżał już na właściwym miejscu, jednak pełne ekscytacji oczekiwanie klienta na chyba pierwszy w życiu masaż nie mijało. No cóż. W szkole kosmetycznej ostrzegano Emily przed takimi sytuacjami. Zdecydowała, że najlepiej działać standardowo. Poprosi pana Smitha, żeby położył się na brzuchu. To prawdopodobnie rozluźni atmosferę.

— Proszę się odwrócić — powiedziała. — Tu jest otwór na twarz.

Pan Smith zachichotał z radością. Emily nie wiedziała, co go tak rozbawiło.

— A ty się nie rozbierzesz? — spytał.

— Co?

— Przed zabiegiem? Nie chcesz chyba pobrudzić ciuchów.

— Och, nie — powiedziała Emily radośnie. — To fartuch. Powinien się pobrudzić.

— I na pewno tak będzie. Ale płacę sto funtów i oczekuję, że ty też ściągniesz ciuszki.

— Co takiego? — spytała Emily. Wreszcie do niej dotarło.

— Panie Smith — powiedziała szybko. — To nieporozumienie. Chyba powinien się pan ubrać.

Najlepiej zatrzymajmy się w tym miejscu. Oczywiście nie policzymy za odwołanie wizyty.

— Oj, daj spokój — wymamrotał, leżąc twarzą w dół na stole do masażu. — Nie prosiłem o kokieterię.

— Panie Smith, nie jestem kokieterijna. Jestem bezpośrednia. Wyjdę na zewnątrz. Daję panu trzy minuty na ubranie się i opuszczenie gabinetu.

— Nie prosiłem też o dominę — poskarżył się pan Smith.

— I na pewno jej pan nie dostanie!

Emily uciekła z gabinetu i zaczęła krzyżeć przez zamknięte drzwi.

— Panie Smith! Proszę robić, o co proszę. Niech pan mnie nie zmusza, żebym zadzwoniła po policję!

Trochę to trwało, ale wreszcie pan Smith zrozumiał. Nieważne, co mówił i co proponował, Emily nie miała zamiaru współpracować.

— Co to w ogóle za miejsce? — mamrotał, wychodząc na korytarz i odbierając swój obrzydliwy płaszcz.

— Salon piękności — odparła Emily.

— Dziwna instytucja, jeśli chcecie znać moje zdanie.

Wychodząc, pan Smith minął w drzwiach kolejnego mężczyznę, który zapisał się na *Panaceum*. Był to klient Chloe, umówiony na jedenastą trzydzieści. Tak samo jak pan Smith nosił długi, brudny płaszcz. Ręce trzymał w kieszeniach, ale nie bawił się drobnymi.

— Nie zrobię tego. — Chloe zasłoniła oczy i uciekła do pokoju socjalnego.

— Poproszę o pełną satysfakcję — rzekł mężczyzna, kiedy Emily spytała, jak może mu pomóc. (Chociaż wiedziała, oczywiście, że nie może).

— Wynocha! — powiedziała tylko, wskazując drzwi.

Popołudnie mijało w tym właśnie stylu. Najbardziej podejrzane typy z Essex pojawiały się w drzwiach Pieprzyka 2 i przeżywały rozczarowanie. Pod koniec popołudnia Chloe odmówiła przebywania w pobliżu korytarza. Doznała traumy po tym, jak czterech mężczyzn weszło, wskazało na nią i powiedziało: „Ona”. Emily spędziła pół godziny na przekonywaniu jej, że wcale nie wygląda jak dziwka.

— Spróbuj potraktować to jak komplement — powiedziała mało przekonująco. — To oznacza tylko, że uważają cię za najładniejszą dziewczynę w salonie.

— Jeden z nich powiedział, że mam usta stworzone do robienia loda! — zawyła Chloe.

Natalie i Nina nie mogły powstrzymać złośliwego uśmiechu.

Emily była skonsternowana. Jak, u licha, tylu mężczyzn mogło opacznie zrozumieć jej reklamę?

— Podasz mi ją? — poprosiła.

Natalie położyła kopię gazety przed Emily. Cała piątka spojrzała uważnie na anons Pieprzyka 2, szukając wskazówek. Nie było żadnej literówki. Reklama wyglądała dokładnie tak jak wtedy, gdy Emily ją zatwierdziła.

— Czemu, do diabła, tyle osób źle zrozumiało ofertę? Przecież jest wyraźnie napisane, że to salon piękności i że oferujemy zabiegi pielęgnacyjne. A nie robienie laski! — Emily zadygotała.

Reszta zgodziła się z nią, że trudno zrozumieć to zamieszanie. Szczególnie że na tej samej stronie znajdowała się reklama skierowana do klientek — z informacją, że to „najlepszy salon piękności w Blountford”.

— Nigdy nie wiesz, co się dzieje w cudzych głowach — powiedziała Natalie. — Są ludzie, którzy we wszystkim zobaczą aluzję.

To nie pomogło Emily. Konieczność anulowania wizyt i pozostawienia pustych miejsc w terminarzu była katastrofą.

— Dziewczeta — Emily wprowadziła w życie plan minimalizowania strat — musicie zadzwonić do wszystkich mężczyzn, którzy umówili się na *Panaceum*, i upewnić się, że wiedzą, iż jesteśmy szacowną instytucją i nie oferujemy pełnej satysfakcji.

Natalie i Chloe zbladły na samą myśl. Ale niepotrzebnie się martwiły. Oczywiście żaden z panów nie zostawił prawdziwego numeru telefonu. Najpewniej klienci nie podali nawet prawdziwych nazwisk. Emily wyrzucała sobie, że nie zauważyła, iż prawie wszyscy nazywali się pan Smith i pan Jones. Nie było sposobu, by się z nimi skontaktować, a obawiała się odwołać wizyty, bo przecież mogła obrazić tym „autentycznego” klienta.

W ciągu następnych dwóch dni kolejny tuzin „panów Smithów” przyszedł na umówioną wizytę i został szybko odprawiony. To była zupełna porażka. Radosna perspektywa zarobienia dwóch i pół tysiąca funtów zmieniła się w pusty grafik i pustą kasę. Emily próbowała zapłacić luki, pisząc esemesy do niektórych stałych klientek i oferując duże zniżki, jeśli tylko będą miały ochotę wpaść do salonu. Jednak zbyt mało kobiet skorzystało z oferty, żeby nadrobić straty.

Tygodniowy przychód Pieprzyka wahał się zwykle w okolicy pięciu tysięcy funtów. W tym tygodniu wyniósł około tysiąca.

Emily wiedziała, że nie może panikować. To był jednorazowy spadek formy. „W dłuższej perspektywie okaże się nieistotny” — zapewniała swoje pracownice. Zauważyły jednak, że zjadają ją

nerwy. Choć nie wiedziały, że będzie musiała sięgnąć do własnych oszczędności, aby zapłacić im w tym tygodniu.

— To moja wina — powiedziała Natalie, gdy znalazły się we dwie w pokoju socjalnym.

— Nic się nie stało — odparła Emily. — Nie mogłaś wiedzieć, że tak będzie. Zaryzykowałyśmy, ale Chloe miała rację. Mężczyźni nie chodzą do salonów piękności. Nie heteroseksualni.

— Powinnam była to przewidzieć. Przeze mnie straciłaś pieniądze na reklamę, a dziś nie miałyśmy ani jednego prawdziwego klienta.

— Nie przejmuj się. Próbowalaś pomóc. — Emily uściskała Natalie. — Poza tym nauczyłyśmy się czegoś. Musimy skupić uwagę na klientach, których już mamy, i nie działać wbrew ludzkiej naturze. Poza tym cały przyszły tydzień mamy zajęty. Nim się zorientujesz, wszystko wróci do normy.

Natalie była zadowolona z takiej odpowiedzi. „To naprawdę nie była jej wina” — powiedziała sobie Emily. Wszyscy poszli do domów, a ona została, patrząc na mizerną sumkę w księdze rachunkowej.

Natalie była całkowicie oddana Pieprzykowi 2. Emily nie chciała, aby dziewczyna straciła wiarę w swoją możliwość wniesienia do tego miejsca czegoś nowego i ekscytującego.

Będzie tylko lepiej.

## 29

— Przykro mi — rzekła Carina, gdy Emily opowiedziała jej podczas manikiuru o klęsce *Panaceum*. — Ale to takie zabawne.

— Kiedyś na pewno też tak pomyślę — odparła Emily. — Jak odrobię straty.

Carina zrobiła grobową minę.

— Och, nawet o tym nie pomyślałam. Dużo straciłaś?

— Pewnie jakieś pięć tysięcy funtów. I kilka klientek, których nie mogłam przyjąć ze względu na mężczyzn.

— Na pewno będą lojalne — oświadczyła Carina.

— Oby. Ale wiesz, jacy są ludzie. Chcą mieć wszystko natychmiast. Dlatego powiększyłam salon.

— Wrócą — rzekła Carina. — Poza tym to tylko pięć tysięcy funtów. Nie zbankrutujesz przez to... Prawda?

Emily spojrzała na Carinę. Gwiazda reality show miała na nadgarstku wysadzany diamentami zegarek od Gucciego, który kosztował prawdopodobnie prawie pięć tysięcy. Pewnie zapomniała już, jak to jest: zarabiać tylko tyle, żeby przetrwać. I nie pamiętała, że pięćdziesiąt funtów to nie dwa

szybkie koktajle w klubie na West Endzie, tylko różnica między opłaceniem rachunku za gaz a odcięciem gazu, różnica między zapłaceniem czynszu a koniecznością przeprowadzenia się do rodziców.

Emily chciała zdobyć się na odwagę i poprosić Carinę o przysługę. Gdyby Carina jeszcze raz pochwaliła Pieprzyk 2, klienci szybko by wrócili. Ale Emily uznała, że nie może o to prosić. Musiała poczekać, aż Carina sama zaproponuje pomoc.

Gdy manikiur dobiegł końca, gwiazda udała się do gabinetu Natalie na zabiegi twarzy z aromaterapią.

Emily była zadowolona, że Carina docenia umiejętności Natalie, ale czuła się dziwnie podenerwowana, ilekroć z gabinetu koleżanki dobiegał głośny śmiech. Carina i Natalie brzmiały jak para uczennic, które wzajemnie się nakręcają i coraz bardziej histerycznie chichoczą. Musiała zagłuszyć je pieśnią wielorybów. Zarumieniła się, zupełnie jakby była obiektem ich żartów. Ale skąd ta myśl? Mimo wszystko Emily z trudem koncentrowała się na pracy, gdy Carina leżała w sąsiednim gabinecie.

— Przysięgam — mówiła gwiazda, wychodząc z salonu. — Ta dziewczyna — wskazała Natalie — jest cudotwórczynią.

Natalie promieniała.

Widać było, że Carina ma na nią dobry wpływ. Tego samego popołudnia Natalie związała niesforne włosy w porządną kucyk i spytała Chloe, czy pomogłaby jej doprowadzić do porządku paznokcie.

— Carina zasugerowała, że trochę się zaniedbałam — wyjaśniła. — A w drodze do spełnienia marzeń nie można sobie odpuszczać. Wszystko w porządku, Em? — spytała nagle. — Wyglądasz na zdenerwowaną. Ciągłe myślisz o *Panaceum*?

Emily pokręciła głową, chociaż wiedziała, że nikogo nie nabierze.

— Musisz przestać się martwić — rzekła Natalie. — Jutro też jest dzień.

## 30

Natalie miała rację. Jutro przyszło, ale nie przyniosło zmian na lepsze.

Emily wiedziała, że coś jest nie w porządku już w chwili, gdy skręciła w Longbury Road. W odległości czterech metrów od Pieprzyka 2 miała pewność. Drzwi salonu były niedomknięte. Gdy podeszła bliżej, zorientowała się, że zostały wyważone kopniakiem.

Salon został obrabowany.

Emily zabrakło tchu. Dziewczyna osunęła się na chodnik przed salonem i siedząc na swojej torbie, czekała na przybycie Natalie. Bała się sama wchodzić do środka. Gdy razem przekroczyły próg, podejrzenia Emily natychmiast się potwierdziły.

— Och, Em! — wykrzyknęła Natalie. Próbowała nawet zasłonić jej oczy. Stojak na kapelusze został przewrócony, podobnie jak stolik z gazetami. Wszędzie leżały rozrzucone magazyny. Śliczny jaśmin, o który Emily bardzo dbała, zrzucano z parapetu na podłogę. Ceramiczna doniczka była pęknięta, a ziemia rozsypała się po pomalowanych na biało deskach.

Komputer, który zwykle stał na biurku w recepcji, oczywiście zniknął. Został po nim tylko ciemny kwadrat kurzu. Szuflada z pieniędzmi, wbudowana w biurko tak, aby nikt jej nie wyniósł, została siłą otwarta i przeszukana. Na szczęście w środku były tylko drobniaki i kilka kuponów prezentowych.

Emily znowu się rozplakała.

— Poczekaj na zewnątrz — powiedziała Natalie. — Nie powinnaś tego oglądać. Jesteś w szoku.

Podczas gdy właścicielka salonu posłusznie czekała, trzymając głowę w dłoniach, Natalie uzbrojona w wielki parasol zostawiony przez klienta odważnie ruszyła w stronę gabinetów zabiegowych.

Kilka sekund później wróciła. Była blada.

— Naprawdę nie chcesz tam wchodzić — powiedziała.

— Czy to...?

— Bałagan — przytaknęła Natalie. — Na moim stole rozlano gorący wosk.

— Co zabrali?

— Trudno powiedzieć — powiedziała Natalie. — Wszystko leży na podłodze.

Emily się skrzywiła.

— Coś jeszcze? — spytała ostrożnie.

Natalie spuściła wzrok. Wiedziała, o czym myśli Emily. Obie czytały doniesienia w lokalnej gazecie o włamywaczu, który lubił zostawiać wizytówkę w postaci ekskrementów, aby do bólu spowodowanego utratą wartościowych rzeczy dodać jeszcze zniewagę.

— Och nie. — Twarz Emily wyglądała jak tragiczna maska.

— Nie, wszystko w porządku. Nie było nic więcej — zarzekła się Natalie.

— Chociaż tyle dobrego — powiedziała Emily. — Nie mogę uwierzyć, że to się stało. Zawsze bardzo dokładnie zamykam salon.

— Żadna ostrożność nie powstrzyma człowieka z łomem — rzekła Natalie, oglądając uszkodzoną futrynę.

— Nie wierzę, że ktoś może być taki... — Emily zrobiła pauzę. — Taki nikczemny.

— Ludzie potrafią być bardzo okrutni — zgodziła się Natalie.

Emily wciąż była w szoku. Natalie przejęła kontrolę i zadzwoniła na policję, podczas gdy Chloe siedziała z poszkodowaną w pokoju socjalnym. Zrobiła jej filiżankę herbaty.

W ciągu kilku minut wóz policyjny zajechał przed salon. Natalie oprowadziła posterunkowego Garfielda, miejscowego dzielnicowego, po salonie i z jego pomocą sporządziła listę skradzionych przedmiotów. Co dziwne, włamywacze nie zabrali wiele. W gabinetach zabiegowych panował rozgardiasz, ale wartościowe urządzenia, na przykład aparat elektrolityczny, stały bezpiecznie w schowkach.

— Czyli tylko komputer i pieniądze — rzekła Natalie pod koniec oględzin posterunkowego Garfielda.

— Nie — powiedziała Chloe. — Brakuje jeszcze jednej rzeczy.

Zniknął stary czarny terminarz z pierwszego salonu.

Posterunkowy Garfield najwyraźniej nie doceniał wagi tego odkrycia, ale Natalie zrozumiała natychmiast. Ten stary terminarz był czymś więcej niż tylko pamiątką. Zawierał nazwiska i numery telefonów każdego, kto kiedykolwiek przekroczył próg salonu. Stanowił pierwszą bazę danych. Kathy powtarzała od miesięcy, że przeniesie informacje do komputera, ale nigdy nie miała czasu. Poza tym komputer też skradziono.

Natalie chwyciła się poszlaki niczym Sherlock Holmes.

— Włamywacz wiedział, ile warta jest ta książka — powiedziała posterunkowemu Garfieldowi. — Myślę, że powinien pan zacząć od przesłuchania właścicieli wszystkich salonów SPA w okolicy.

— Nie — powiedział posterunkowy. — Za bardzo komplikują panie sprawę. Ostatnio mieliśmy w okolicy mnóstwo włamań. To na pewno ten sam facet. Już kogoś obserwujemy.

— Ma pan na myśli... — Emily nie przechodziło to przez usta.

— Właśnie on.

— Ale my nigdzie nie znalazłyśmy „wizytówki”. Według mnie to jasno wskazuje na innych sprawców. Mówię panu — oznajmiła Natalie — to nosi wszelkie znamiona rabunku na zlecenie.

Posterunkowy Garfield nadal nie był przekonany.

— Zaginiony terminarz to zbieg okoliczności. Ktokolwiek się włamał, pewnie wszedł i zgarnął wszystko z biurka do worka na śmieci. Nie wiedział, co bierze.

— Terminarz nie leżał na biurku — powiedziała Natalie.

— Był w szufladzie.

— No dobrze — rzekł posterunkowy Garfield, wyraźnie poirytowany. — Zatem wysypał zawartość do worka na śmieci.

— Gołym okiem widać, że to nie było tak...

Chloe położyła dłoń na ramieniu Natalie i odciągnęła dziewczynę od policjanta. Emily podeszła do niego.

— Dziękuję, panie posterunkowy — rzekła. — Wszystkie jesteśmy trochę wstrząśnięte.

Posterunkowy złagodniał.

— Rozumiem. Złapiemy sprawcę — obiecał. — Proszę się nie zamartwiać.

— Nie jestem wcale pewna, że go złapie — oświadczyła Natalie za jego plecami. — Na pewno nie, jeśli będzie ignorował wskazówki.

## 31

Przez następny tydzień w salonie panował chaos. Bez komputera dziewczęta nie miały pojęcia, kto i kiedy przyjdzie. Nie można było odpowiednio przygotować gabinetów, no i oczywiście nie można było robić sobie przerw, żeby nie przegapić wizyty.

Klientom chyba wcale to nie przeszkadzało, ale Emily czuła się zawstydzona. Była pewna, że czują irytację, podając po raz kolejny swoje dane do bazy.

Jej niepokój z powodu kradzieży terminarza nasilał się. Natalie miała rację. Używany komputer nie był wiele wart. Może z pięćdziesiąt funtów, jeśli złodziejowi się poszczęści. Za to terminarz dla kogoś, kto wiedział, co z nim zrobić, mógł okazać się bardzo cenny. Powoli Emily zaczęła podzielać punkt widzenia Natalie. Posterunkowy Garfield nie miał racji. Emily była coraz bardziej zdenerwowana faktem, że ktoś na zlecenie obrabował salon i że może w tej właśnie chwili właściciel innego salonu wysyła oferty specjalne do jej klientów. Ona sama, bez komputera i terminarza, nie mogła nic zrobić.

Emily przejrzała w myślach listę salonów w Blountford. To musiał być ktoś stąd. W innym wypadku nie miałyby sensu zdobywanie danych klientów.

Podczas przerwy na herbatę i ciasteczka Natalie pomagała Emily w procesie dedukcji.

— Masz jakichś wrogów? — spytała.

Emily pokręciła głową.

— Nie.

— To ty tak twierdzisz — rzekła Natalie. — Chyba widziałam właścicielkę salonu Czas Dla Mnie zerkającą przez okno. Ma wredny wyraz twarzy, jeśli chcesz znać moje zdanie. I blisko osadzone oczy.

— To chyba za mało, żeby ją skazać — powiedziała Chloe.

Emily skinęła głową, ale w głębi duszy zgadzała się z Natalie. Ta kobieta z Czasu Dla Mnie naprawdę miała wredny wyraz twarzy. Była grzeczna, kiedy przedstawiono ją Emily podczas lokalnego wieczorku integracyjnego, ale nieprzyjazna. Od czasu przeniesienia salonu Emily stała się



jej bezpośrednią rywalką. Lokale mieściły się blisko siebie. Pieprzyk 2 na pewno szkodził interesom Czasu Dla Mnie. A więc kobieta miała wszelkie powody, by dążyć do upadku Pieprzyka.

— A Herr Kutz? — spytała Natalie. — Ostatnio podsłuchałam Malcolma, głównego stylistę fryzur. Zamierzają przerobić jedno z pomieszczeń na gabinet do robienia zabiegów twarzy. Nasza lista klientów bardzo by im się przydała.

TLR

— Malcolm z pewnością ma przestępcze powiązania — rzekła Chloe gorliwie. — Raz słyszałam, jak mówił, że na Słonecznym Wybrzeżu poznał kogoś, kto zna Ronniego Biggsa\*.

— O mój Boże — powiedziała Natalie. — Więc nie miałby żadnych problemów ze zorganizowaniem włamania.

— Każdy, kto kiedykolwiek był na Słonecznym Wybrzeżu, twierdzi, że poznał kogoś, kto zna Ronniego Biggsa — przypomniała im Emily.

\* Ronnie Biggs - znany przestępca, który w 1963 roku obrabował wraz ze współnikami pociąg. Potem uciekł z więzienia i zamieszkał poza granicami Wielkiej Brytanii.

Nie podobała jej się myśl, że salon jest obiektem ataku. Wystarczająco złe było to, że Pieprzyk został w ogóle obrabowany. Sporadycznych kradzieży nie mógł uniknąć żaden właściciel sklepu ani salonu usługowego. Można nawet powiedzieć, że Pieprzyk miał do tej pory wyjątkowe szczęście. Ale wywiad gospodarczy...

\* \* \*

Tego dnia Emily wróciła do domu okrężną drogą, prowadzącą obok salonów Czas Dla Mnie i Herr Kutz. Zupełnym przypadkiem Maria, właścicielka tego pierwszego, właśnie zamykała. Na widok Emily skinęła głową.

— Jak leci? — spytała tonem jasno wskazującym, że nie obchodzi ją odpowiedź.

— Powinnaś pomyśleć o ulepszeniu systemu alarmowego — powiedziała Emily. — W Pieprzyku było włamanie.

Maria przerwała zamykanie salonu.

— Coś podobnego — rzekła. — To okropne. Co zabrali?

— Komputer. Trochę gotówki. Na szczęście kasa była prawie pusta.

Maria pokiwała głową ze współczuciem.

— Dzięki Bogu.

— Zabrali też mój stary notes.

Mówiąc to, Emily bacznie obserwowała Marię, szukając na jej twarzy oznak poczucia winy.

— Na co on złodziejowi? — spytała Maria.

— To samo pomyślałam, ale Natalie, która dla mnie pracuje, powiedziała, że słyszała o takich rzeczach. Uważa, że mógł zostać skradziony na zlecenie kogoś, kto chciał zdobyć dostęp do listy naszych klientów.

— A niech mnie — powiedziała Maria. — Ludzie naprawdę robią takie rzeczy?

— Najwyraźniej — odparła Emily z groźną miną.

— W takim razie cieszę się, że mam zapasową kopię na komputerze. I tutaj też.

Wskazała mały srebrny gwizdek z pamięcią USB wiszący przy kluczach.

— Nie masz czegoś takiego?

— Nie — odpowiedziała Emily przez zaciśnięte usta. — Nie mam.

— Powinnaś kupić — oświadczyła Maria. — Przykro mi, że miałaś kłopoty. Mam nadzieję, że złapią drani. Naprawdę.

Maria zamknęła salon i pomachała jej na do widzenia.

Emily nie wiedziała, co myśleć o tej rozmowie. Maria nie wyglądała na winowajczynię. Ani Malcolm z Herr Kutza (kilka minut później mijała jego salon). Nawet zostawił klienta i z nożyczkami oraz grzebieniem w rękach wybiegł na ulicę, żeby z nią porozmawiać.

— Posterunkowy Garfield wpadł na szybkie strzyżenie i powiedział mi o włamaniu — powiedział Malcolm, kładąc dłoń na ramieniu Emily zatroskanym gestem. — Jak się trzymasz, złotko? Po czymś takim człowiek czuje się, jakby został zgwałcony, prawda? Kiedy w zeszłym roku włamano się do mojego mieszkania, przez pół roku bałem się sam spać. To był bardzo trudny okres. Tym bardziej, że nie miałem chłopaka i co noc musiałem przyprowadzać kogoś nowego. — Zaśmiał się na wspomnienie. — W każdym razie, skarbie, chcę, żebyś wiedziała, że jestem przy tobie. Jeśli mogę ci w czymś pomóc, daj znać. Jak już dowiesz się, kto zwędził twoje rzeczy i będziesz chciała go wyeliminować, mogę zadzwonić do gangstera, którego poznałem na Słonecznym Wybrzeżu.

— Dzięki, Malcolm. Ale chyba pozwolę działać policji.

— Tia. — Malcolm przewrócił oczami. — Posterunkowy Garfield jest rozkoszny, ale żaden z niego inspektor Morse, moja droga.

Niestety, Emily musiała się zgodzić.

— Pamiętaj, jeśli jest coś, co mogę zrobić...

Malcolm ucałował ją w oba policzki i zniknął w Herr Kutzu, aby dokończyć podcinanie włosów.

„Malcolm był zbyt wyluzowany, aby posądzać go o włamanie — pomyślała Emily. — Ale jeśli zlecił kradzież, a teraz zachowuje się tak serdecznie, jest psychopatą”.

\* \* \*

Kilka dni później posterunkowy Garfield wpadł do Pieprzyka podczas obchodu. Przyjął filiżankę herbaty i ciasteczko zbożowe z mleczną czekoladą, ale, niestety, przyznał, że nadal nie rozwiązał sprawy.

— W takich miejscach jest wiele odcisków palców — wyjaśnił. — Praktycznie nie można zawęzić kręgu podejrzanych.

— Powinien pan zacząć od wykombinowania, kto mógłby zyskać na przejęciu naszej listy klientów — znów zaczęła Natalie.

— Wykluczyłem tę ścieżkę dochodzenia — odparł Garfield.

— Czemu? — nalegała Natalie. — Według mnie to jedyna ścieżka, jaką pan ma.

Posterunkowy Garfield spaşowiał.

— Już dobrze, Nat — rzekła Emily. — Jestem pewna, że pan Garfield wie, co robi. No i dostaniemy odszkodowanie. — Emily bardzo by sobie nie życzyła, aby Natalie aresztowano za dokuczanie gliniarzowi. Chociaż posterunkowy Garfield robił wszystko, co mógł, żeby nikogo nie aresztować. Szczególnie jeśli właśnie zbliżał się koniec zmiany, a papierkowa robota przysporzyłaby mu bezpłatnych nadgodzin.

Dwa tygodnie po włamaniu Emily zaczęła przechodzić nad nim do porządku. Wstawiono nowe drzwi z bardzo skomplikowanym mechanizmem zamykającym, który przechytryłby samego Houdiniego. Firma ubezpieczeniowa potwierdziła, że zapłaci za nowy komputer i za naprawę kasetki na pieniądze. Należało skupić się na pozytywach. Rzeczy to tylko rzeczy. Nikomu nic się nie stało. Zaginiony notes nie miał znaczenia. Pomysł Natalie, że został skradziony na zlecenie, był produktem jej bujnej wyobraźni. Oglądała zbyt wiele seriali i programów o policjantach. Emily zadowalało wyjaśnienie, że włamywacze nie mieli żadnego motywu poza rabunkowym. Za forşę ze sprzedaży komputera kupili pewnie narkotyki. Współczuła ludziom, którzy nie mieli większych ambicji niż zdobycie kolejnej działki.

Nieważne, jeśli włamywacze nigdy nie zostaną złapani. „Naprawdę — mówiła sobie Emily — to bez znaczenia”.

## 32

Chloe Jones, która współpracowała z Emily od samego początku, była zainteresowana modą w równym stopniu co urodą. Gdy tylko miała wolną chwilę, ślęczała nad magazynami mody w poczekalni dla klientów. Wiedziała wszystko o projektantach, nowych butikach i trendach, od spódnic bombek po turbany.

— Nie to, żeby mnie było na to stać — jęczała.

Ostatnio dość często narzekała na pieniądze. Emily obiecała, że postara się o porządną podwyżkę dla pracownic z najdłuższym stażem, ale na razie nowy salon nie miał ugruntowanej pozycji, więc brakowało środków. Chloe twierdziła, że rozumie. Powiedziała, że jest zadowolona z tego, co ma. Wiedziała, że Emily wynagrodzi jej lojalność, gdy tylko będzie w stanie. A przecież szefowa też nie popylała w butach Jimmy'ego Choo i nie jeździła nowym mercem.

Tak więc Emily była zaskoczona, kiedy Chloe wróciła z zakupowego maratonu z siatką pochodzącą nie ze zwyczajowego terenu łowieckiego — New Look albo Topshop, lecz ze szpanerską kartonową torbą Divy, nowego, drogiego butiku otwartego niedawno w centrum handlowym.

Wzbudzająca pożądanie czarna torba ze złotymi literami od razu przyciągnęła uwagę pozostałych dziewcząt, które chciały wiedzieć, co Chloe kupiła.

— Tylko dzinsy — powiedziała, stawiając torbę pod ladą i nie pozwalając nikomu do niej zajrzeć.

— Jakie dzinsy? — spytała Natalie. Nie miała zamiaru pozwolić Chloe się wywinąć.

— Zwykle dzinsy — odparła Chloe.

— Jakiej marki?

— Po prostu dzinsy — powiedziała Chloe, zdejmując płaszcz.

— Sass & Bride? — dociekała Natalie. — Citizen? Rock and Republic?

— Seven — wyznała wreszcie Chloe.

— Były na wyprzedaży?

Chloe wbiła wzrok w podłogę. Zarumieniała się. A Chloe nie należała do dziewczyn, które łatwo się rumienia.

— Nie były na wyprzedaży! — przetłumaczyła Natalie.

— Nie. Nie były.

Oczy Natalie rozszerzyły się ze zdumienia.

— Pokaż.

— Ja też chcę zobaczyć — rzekła Nina.

— I ja — powiedziała Emily.

Chloe niechętnie wyciągnęła dzinsy z torby. Zostały ostrożnie opakowane w bibułkę sklejoną małą, złotą naklejką ozdobioną znanym symbolem Divy. Odkleiła papierek delikatnie, jakby planowała go sobie zachować.

Emily wyjęła spodnie, udając, że ogląda szew, choć bardziej interesowała ją metka z ceną. Sto pięćdziesiąt funtów! Sto pięćdziesiąt funtów? Za parę dzinsów? To było duże odstępstwo od praktyk zakupowych Chloe. Emily oczywiście wiedziała, ile zarabia koleżanka, i wątpiła, żeby napiwki pozwoliły jej na kupno pary spodni, które kosztowały więcej, niż płaciła za tygodniowy czynsz w wynajmowanej kawalerce.

Emily podała dzinsy Natalie. Ta od razu zerknęła na cenę. Tak samo jak Nina i Kathy.

— Ładne — powiedziała Natalie, unosząc brwi.

Kathy oddała spodnie Chloe, która, marszcząc czoło, wcisnęła je z powrotem do torby.

— Macie coś przeciwko, żebym teraz wróciła do pracy? — spytała.

— Chyba wiem, o czym myślisz — powiedziała Natalie, kiedy Chloe zostawiła ją oraz Emily w recepcji.

— Co?

— Uważasz, że to dziwne, że Chloe tak nagle miała forszę na markowe dzinsy.

— Nieprawda.

— Widziałam twoją minę, Em. Zastanawiasz się, skąd wzięła pieniądze.

Emily pokręciła głową.

— Wcale o tym nie myślałam. Naprawdę sądziłaś, że właśnie nad tym się zastanawiałam?

Natalie skinęła głową.

— No cóż, przyznaję, że moim zdaniem wydanie więcej niż pięćdziesięciu funtów na dzinsy to dużo, ale...

Natalie ponownie skinęła głową.

— Masz rację. To o wiele za dużo. Chloe zwykle nie ma tyle kasy na wydatki. I człowiek zadaje sobie pytanie, skąd ją wzięła, no nie?

— Nie — skłamała Emily.

— Zastanawiasz się, czy ktoś dał jej naprawdę wielki napiwek?

— Nie. Natalie, dziwnie się zachowujesz. Do czego zmierzasz?

— Do niczego. Ale nie ma sensu ukrywać tego, co pomyślałaś, jak zobaczyłaś tę torbę. Skąd wzięła pieniądze?

Natalie nie musiała mówić nic więcej.

— Chloe jest ze mną od samego początku! — Emily zaprotestowała przeciwko zawołowanej aluzji. — Nie zrobiłaby mi tego.

— Nawet Jezus musiał przykuć się do skały, żeby uniknąć pokusy — oznajmiła Natalie. — Wiesz przecież, jak trudno patrzeć na te wszystkie mamuśki z przedmieść, które nie mają nic innego do roboty, jak tylko latać na kolejne zabiegi twarzy i na zakupy. Włazą tu i szastają forszą. Mają szafy pełne dzinsów kosztujących więcej, niż płaci się tygodniowo za czynsz. Rozumiem, czemu Chloe uważa, że zasługuje na więcej. Zatem gdyby ktoś zaoferował jej trochę forsy w zamian za coś tak prostego jak...

— Naprawdę uważasz, że zorganizowała włamanie?

— Tak daleko bym się nie posunęła... Może drzwi były niedokładnie zamknięte — powiedziała Natalie. — Pamiętasz, kto tamtej nocy zamykał salon?

Próbując zmobilizować pamięć, Emily zmarszczyła brwi.

— Chyba ja, ale...

— Zresztą, gdybyś chciała, żeby się włamano, nie musiałabyś zostawiać otwartych drzwi. Wystarczyłoby zrobić zapasowy komplet kluczy...

— Górny zamek wyłamano — powiedziała Emily.

— Ale dolny nie.

— Masz rację! — wykrzyknęła Emily. — To było dziwne!

Nagle usta Emily otworzyły się z wrażenia. Coś przyszło jej do głowy.

— O co chodzi? — spytała podekscytowana Natalie.

— To się zdarzyło jakieś dwa tygodnie temu... Chloe przysłała do pracy bez kluczy...

— Pamiętam — powiedziała Natalie. — Jak myślisz, gdzie one były?

— Zostawiłam je na stole w kuchni. Tak jak mówiłam — oświadczyła Chloe.

Ani Natalie, ani Emily nie zauważyły, kiedy weszła do recepcji i stanęła tuż za nimi.

— Mój odtwarzacz CD przeskakuje — wyjaśniła. — Więc go wyłączyłam. Wszystko słyszałam.

Emily zakryła usta, jakby chcąc cofnąć słowa, które już wyrządziły krzywdę.

— Wielkie dzięki. Tylko tyle mogę powiedzieć. Więc tak właśnie myślisz, Emily? Że wzięłabym kasę za pomoc w kradzieży twojego notesu?

— Nie! Nie! — powiedziała od razu Emily. — Ja nie... To było tylko...

— Sama musisz przyznać, że to dziwne — przerwała jej Natalie. — W jednej chwili narzekasz, że jesteś splukana jak my wszystkie, w następnej zostajemy okradzione, a ty kupujesz nową parę dzinsów. Dzinsów, które kosztują setki funtów! Ciekawy zbieg okoliczności.

— Chcesz zbieg okoliczności? — powiedziała Chloe. — W zeszły czwartek były moje urodziny. Babcia, mama, tata i brat zrzucili się, żeby kupić mi nową parę dzinsów, na które miałam oko od mniej więcej osiemnastu miesięcy. Podczas tej przerwy wreszcie po nie poszłam.

Zawstydzona Emily zamknęła oczy. Całkiem zapomniała o urodzinach Chloe.

— W zeszły czwartek? — powtórzyła jak echo.

— Owszem. Skończyłam dwadzieścia pięć lat.

— I dostałaś dzinsy.

— Dostałam dzinsy.

— Och, Chloe! — zawołała Emily. — Wybaczysz mi?

— Nie miałam pojęcia, że są twoje urodziny! — rzuciła wzburzona Natalie.

— Tak, no cóż, mogłam wspomnieć, ale skoro tego samego dnia zdarzyło się włamanie, to by było dosyć nietaktowne.

— Chloe, przepraszam — powiedziała Emily. — Nawet nie dałyśmy ci kartki z życzeniami. Po pracy pójdziemy na drinka, co? Żeby to uczcić. — Wyciągnęła dłoń, by dotknąć ramienia Chloe. Pracownica co prawda jej nie odtrąciła, ale też nie wyglądała, jakby miała ochotę na grupowe uściski.

— Nie mogę dziś iść na drinka — oświadczyła. — Jestem zajęta.

— Więc jutro? — spróbowała Emily.

— Może.

— Bez sensu jest to, że próbowałaś ukryć dzinsy, kiedy weszłaś do salonu — upierała się Natalie.

— Nie zapłaciłam za nie forszą, którą dostałam za zdradę! — wybuchnęła Chloe. — Nie przyszło ci do głowy, że je schowałam, bo byłam zażenowana tym, jakie są drogie? To zwykła ekstrawagancja i nie miałam ochoty się tłumaczyć. Ale chciałam parę dzinsów, w których mój tyłek dobrze by wyglądał. To wszystko. — Jej głos drżał. Do oczu dziewczyny napłynęły łzy. — Całkiem zepsułyście mi mój wyjątkowy prezent. — Wyciągnęła dzinsy zza lady i pomachała nimi przed nosem Natalie. — Odniosę te cholerne spodnie z powrotem do sklepu. Zadowolone?

— Rób, co chcesz — odparła Natalie spokojnie. Emily była przerażona.

— Nie, Chloe, tylko nie to! — błagała. — Od dawna chciałaś je mieć.

— Ale już nie chcę. A teraz, jeśli pozwolicie, moja klientka czeka — powiedziała. — Na waszym miejscu w przyszłości mówiłabym ciszej. Strasznie tu niesie.

Przez resztę dnia Emily nie udało się porozmawiać z Chloe. Poszła do domu, nim jej szefowa skończyła z ostatnią klientką. A zatem po pracy Emily weszła do kiosku i kupiła spóźnioną kartkę urodzinową oraz pudełko czekoladek Roses. Następnego ranka Chloe otworzyła przy niej kartkę i nawet mizernie się uśmiechnęła, czytając życzenia i przeprosiny. Emily odważyła się pomyśleć, że jej wybaczone.

Ale pod koniec dnia Chloe poprosiła ją na słówko. Emily od razu wiedziała, że nie usłyszy dobrych wiadomości.

— Powiem prosto z mostu — rzekła Chloe. — Odchodzę.

Emily upuściła jeden z kubków, które niosła do pustego zlewu. Uszko pękło i odpadło.

— Co?

— Odchodzę, Em. Nie chcę tu dłużej pracować.

— Ale...

— Na początku było fajnie. Świetnie się we dwie bawiłyśmy, ty i ja. Ale przez ostatnich kilka tygodni zobaczyłam twoją inną twarz. Wiem, że zawsze byłaś szefową, ale kiedyś tak tego nie odczuwałam. Czułam się równa.

— Bo jesteśmy sobie równe — powiedziała Emily.

— Tak, jasne. — Chloe wzruszyła ramionami. — Nigdy nie sądziłam, że będziesz mnie obgadywać za moimi plecami. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Prawdziwymi przyjaciółkami. Sądziłam, że mi ufasz. Boli już samo to, że przyszło ci do głowy, że mogłam gwizdnąć terminarz i zdradzić naszą przyjaźń za sto pięćdziesiąt funtów.

— Zrozum, że byłam zagubiona. Natalie i ja po prostu myślałyśmy na głos. Nie wiedziałam, komu ufać.

— Jeśli nie wiesz, czy mi ufać po tym wszystkim, co razem przeszłyśmy od otwarcia salonu, to jest to smutne dla nas obu.



— Ufam ci. Przysięgam, nigdy tak naprawdę nie wierzyłam w aluzje Natalie. Jestem pewna, że ona też tylko głośno myślała. Nie mówiła poważnie. Nie odchodź — powiedziała Emily. — Dam ci podwyżkę — dodała.

— Nie stać cię na podwyżkę — powiedziała smutno Chloe. — Wiem, jakie były wpływy od czasu klęski *Panaceum*. Słuchaj, tak będzie lepiej. Nie ma tu roboty dla czterech kosmetyczek. Jak odejdę, ty, Nina i Natalie będziecie miały w sam raz klientów. Nie będziesz się musiała martwić o moją pensję.

— Ale ja chcę się o to martwić! Chcę, żebyś została!

— Podjęłam już decyzję. Wiem, że powinnam dać ci wypowiedzenie i przychodzić jeszcze przez jakiś czas, ale jeśli nie masz nic przeciwko, wołałabym już nie wracać.

Emily opadły ręce. Wiedziała, że Chloe nie zmieni zdania.

— Przykro mi, że tak wyszło — powiedziała. Otworzyła ramiona, żeby uściskać Chloe. Ta się nie zbliżyła.

— Mnie też jest przykro — powiedziała. — Naprawdę. Jesteś dobrą osobą i życzę ci szczęścia. Chloe wręczyła Emily starannie złożony fartuch i klucze do salonu.

— Oczywiście nie mam dorobionego zestawu — dodała. — Jeszcze jedno...

— Słucham?

— Na twoim miejscu, Emily, przyjrzałabym się Natalie. Nie sądzę, żeby była taką naiwną dziewczuszką o gołębim sercu, za jaką ją uważasz.

— To oczywiste, że tak powiedziała — zachnęła się Natalie, kiedy Emily przekazała jej oskarżenia Chloe. — Wiesz, czym mi to pachnie? Myślę, że ktoś zaoferował Chloe dużo pieniędzy, żeby cię wystawiła. Z jakiego innego powodu chciałyby odejść bez wypowiedzenia? Obudź się, Emily! Po prostu nie potrzebuje kasy. Spokojnie dostałaby dwa tysiące na wejście za przyniesienie twojej listy klientów do innego salonu.

— Tak sądzisz?

— O, tak. Nawet prawie to rozumiem. Widziała, jak się ostatnio sprawy mają. Że tracimy klientelę. Zaczęła się bać o swoją robotę. A czy ciebie w tych samych warunkach nie skusiłaby spora sumka za przejście gdzie indziej?

Emily mimo woli skinęła głową.

— Jest jak szczur, który opuszcza tonący okręt.

— Myślisz, że Pieprzyk tonie? — spytała zdenerwowana Emily.

Oczy Natalie się rozszerzyły.

— Och, Emily. Oczywiście, że nie! Wierzę w ciebie. Widzę wszystko w szerszej perspektywie. — Zrobiła gest, jakby chciała pokazać Emily tę szerszą perspektywę. — Zaufaj mi, Em. Jestem z tobą na dobre i na złe.

Przez kilka następnych dni Emily była nieszczęśliwa. Albo Chloe naprawdę ją zdradziła, jak twierdziła Natalie, albo ona sama, na własne życzenie, odrzuciła przyjaźń koleżanki. Tak czy inaczej, nie była to wesoła sytuacja.

Inne sprawy też nie ulegały zmianie na lepsze. Emily po prostu nie mogła zrozumieć, czemu Pieprzyk 2 przeżywa tak gwałtowny i dramatyczny spadek odwiedzin klientów. Kiedyś umawiały wizyty na kilka tygodni do przodu. Teraz bywało, że dziewczyny nie miały nic do roboty poza pilowaniem godzinami własnych paznokci.

Emily zwołała zebranie pracowników. Matt i Cezar również przyszli.

Natalie zasugerowała, by zaproponowali więcej ofert specjalnych.

— Może to przez odsetki? — powiedziała. — Przy większych ratach kredytów hipotecznych ludzie nie mają tyle pieniędzy, co kiedyś. Ale wolę pracować za połowę pensji niż wcale.

Natalie zasugerowała także, by zamieściły kolejną reklamę w lokalnej prasie, ale Emily obawiała się, że nawet to będzie za drogie.

Odejście Niny było niemalże ulgą. Pojechała do Polski na wakacje i zadzwoniła na dwa dni przed planowanym powrotem. Powiedziała, że razem z chłopakiem postanowiła ułożyć sobie życie w Krakowie, a nie mieszkać dalej w jakiejś norze w Essex. Pogoda nie jest lepsza, żartowała

Nina, ale przynajmniej nie będą na siebie wpadać, siedząc beczynn timer w domu.

Wkrótce potem Kathy poszła w jej ślady. Dostała lepszą propozycję na stanowisku recepcjonistki w firmie budowlanej.

— Wolalabym pracować tutaj — powiedziała do Emily. — Ale potrzebuję pieniędzy. Te dzieciaki co tydzień muszą mieć coś nowego!

I tak oto zespół Pieprzyka znów liczył dwie osoby. Tylko Emily i Natalie. Ilekroć obie były zajęte zabiegami, drzwi do salonu zamykano na klucz, aby chronić kasę. To oczywiście oznaczało, że osoba z ulicy mogła wejść jedynie wtedy, gdy któraś kosmetyczka była w recepcji. Telefony odbierała automatyczna sekretarka. Emily nagrała wiadomość, która miała brzmieć optymistycznie: prośbę o pozostawienie nazwiska i numeru telefonu. Niestety, po liczbie nagrań ograniczających się do dźwięku odkładanej słuchawki Emily mogła orzec, że traci klientów. Dotąd łączyli się przecież z recepcjonistką i mogli od razu zaplanować zabieg.

Dziury w grafiku robiły się coraz większe.

— Będzie OK — zapewniała ją Natalie. — Jest cisza, bo zaczęły się ferie. Jak tylko dzieci wrócą do szkół, mamuśki z przedmieść przyjdą do salonu.

Ale dzieciaki wróciły do szkół, a mamuśki nadal omijały salon szerokim łukiem. Nawet nadejście lata nie spowodowało napływu kobiet chętnych do depilacji i peelingu przed zmianą ciemnych rajtuzów na sztuczną opaleniznę.

Mimo wszystko Natalie pozostała optymistką.

— Mamy brzydkie lato — powiedziała. — Meteorolodzy twierdzą, że wrzesień będzie piękny. Wtedy nadrobimy ciche dni.

Matt nie był aż takim optymistą, ale również starał się przekonać Emily, że nie musi rozpaczać. Jeszcze raz przejrzał jej księgi rachunkowe, przypatrując się cenie każdego towaru i upewniając się, że nie przepłaca.

— Badania wykazują, że ludzie się cieszą, gdy płacą więcej — powiedział jej zupełnie poważnie. — Czytałem o tym w „Economist”. Dzięki temu odnoszą wrażenie, że dostają coś wyjątkowego. Możesz nawet obniżyć ceny pozostałych zabiegów twarzy, a założę się, że twoi klienci i tak będą wybierać najdroższe.

Emily zgodziła się spróbować, ale jej mina zdradzała, że jest nieszczęśliwa.

Matt pragnął wziąć ją w ramiona i uściskać, ale zawsze przypominał sobie, jak Emily oddała babci róże. Nie chciała ich. I zdecydowanie nie chciała, żeby ją ścisnął.

— Będzie dobrze — powiedział.

Jedną klientką całkowicie lojalną Pieprzykowi była Carina Lees.

— Myślę, że twój przyjaciel Matt miał rację co do podniesienia cen — powiedziała, gdy Emily robiła jej pedikiur. — I nie musisz zmieniać oferty. Chodzi o wizerunek, prawda? Widzisz te buty? Kosztowały mnie prawie pięćset funtów, a obcierają, jakby były za piętnaście.

— To dlatego, że masz takie miękkie stopy — oznajmiła Emily. — Nie masz twardej skóry, która by je chroniła. Są śliczne.

— Prawda? — rzekła Carina, prostując prawą stopę, aby móc ją lepiej podziwiać, i przypadkowo kopiąc przy tym Emily w brodę. — Ups! — powiedziała. — Przepraszam.

— Wszystko w porządku. — Emily wyprostowała plecy na stołku do pedikiuru, trzymając się za nasadę nosa i próbując powstrzymać łzy. — To częsty przypadek. Szczególnie jeśli się robi peeling komuś, kto ma łaskotki.

— Wobec tego nie będę mieć aż takich wyrzutów sumienia — oświadczyła gwiazda. — Czy Natalie jest już gotowa, żeby mnie przyjąć?

Ostatnio Carina zawsze umawiała się na zabiegi twarzy do Natalie. Emily została zdegradowana do rangi paznokci.

— Będzie dobrze — obiecała gwiazda, ściskając lekko ramię Emily. — Sprawy zaczną iść lepiej. Jak zawsze. Dostaniesz to, na co zasługujesz.

Potem zniknęła u Natalie. Słyszając ich śmiech, Emily wreszcie przestała walczyć ze łzami, które napływały jej do oczu od chwili, gdy Carina niechcący kopnęła ją w brodę.

## 34

Kilka dni później poszła do rodziców na niedzielny obiad. Opowiedziała im o niepokojącym spadku zainteresowania salonem. Oczywiście zmartwili się i próbowali ją pocieszyć. Emily powiedziała im, jak ciężko pracuje Natalie i jakim wsparciem jest Matt.

— Powinnaś zrobić dla nich coś miłego — zasugerowała mama Emily. — Upewnij się, że wiedzą, że ich doceniasz. Poza tym — dodała — zrobienie czegoś dla innych oderwie cię od smutnych myśli.

Nim popołudnie z rodzicami minęło, Emily było lżej na sercu. Zawsze mieli dla niej jakąś dobrą radę. Sącząc drinka, przejrzała książki kucharskie taty (mama nienawidziła gotować) i zdecydowała, że kolacja będzie idealnym sposobem okazania wdzięczności. I podniesie też morale. Z samego rana zaprosiła Natalie, potem zadzwoniła do Matta.

— Oczywiście — zapewniła go — zrozumiem, jeśli jesteś zbyt zajęty.

— Nie — odpowiedział Matt. — Chętnie przyjdę. Kolację zaplanowano na następny czwartek.

W czwartkowy poranek nawet perspektywa całego dnia w biurze nie psuła Mattowi humoru. Emily wreszcie zaprosiła go do domu. Znali się prawie dwa lata, ale dziś pierwszy raz zaproponowała spotkanie poza salonem i po godzinach pracy. I miała dla niego gotować. Matt przypomniał sobie rozmowę, którą podsłuchał w pracy w męskiej toalecie. Dwóch młodszych kolegów rozprawiało o swoim życiu uczuciowym.

— Zaprosiła mnie do siebie na kolację — powiedział jeden z nich.

— Wiesz, co to oznacza? — spytał drugi.

— Co?

— Że chce pójść na całość! Sukces, stary. Tylko nie zapomnij gumek.

Matt zarumienił się z poczucia winy, kiedy przypomniał sobie tę rozmowę w kontekście Emily.

— Cóż, Cezar — powiedział. — Myślę, że musimy kupić ci nową obrozę.

Emily zaczęła przygotowania, gdy tylko wpadła na ten pomysł. Razem z ojcem ułożyła składające się z trzech potraw menu. Zaczną od zawiniętych w greckie ciasto krewetek (oczywiście upewniła się wcześniej, że goście nie są na nie uczuleni). Potem jagnięcina z ziemniakami w sosie miętownym. Na deser torcik bezowy. Bezy zrobiła wcześniej. Wyglądały raczej jak krowie placki, a nie puszyste warstwy białego tiulu pokazane w książce, ale była pewna, że okażą się smaczne.

Do jedzenia dobrała idealne wino. A w każdym razie idealne na miarę sklepu monopolowego z końca ulicy, który specjalizował się w trunkach za niecałe pięć funtów. Nosiły one takie nazwy jak: „Kocie Siuński Pinot” i „Nie Wierzę, Że To Nie Chardonnay”.

W dniu kolacji Emily zamknęła salon o wpół do piątej (niestety, nie oznaczało to odprawienia z kwitkiem żadnego klienta) i popędziła do domu skończyć gotowanie. Nakryła stół lnianym obrusem odziedziczonym po ciotecznej babce. Musiała się już tylko przebrać.

Wyciągnęła z szafy małą czarną, którą kupiła na otwarcie pierwszego salonu. Od tamtego czasu sukienka nie była noszona. Kobieta w sklepie powiedziała, że jest „idealna na randkę”. Dwa lata później wciąż leżała w szafie.

„No cóż — pomyślała Emily, zakładając ją. — Przynajmniej wciąż pasuje”.

Niecały kilometr dalej Matt przygotowywał się do wieczornej kolacji równie starannie. Poprzedni wieczór spędził, zastanawiając się, co włożyć. Wyjął wszystko z szafy i rozłożył na łóżku. Emily rzadko widywała go w czymś innym niż garnitur. Do pracy łatwiej się ubrać. Ryzykował najwyżej nieodpowiedni krawat lub skarpetki. Ale dobór stroju na co dzień był jak spacer przez pole minowe. Jak bardzo na luzie ma być? Spodnie z prostymi nogawkami? Koszula chambray? Włożyć marynarkę? Czy džinsy się nadają? Miał chęć spytać kolegów z biura, w co się ubrać na kolację u dziewczyny, ale na pewno by się z niego nabijali albo nawet zrobili mu jakiś kawał.

Matt zdecydował się wreszcie na parę czarnych džinsów (nie były ani odrobinę sprane, bo oddawał je do pralni chemicznej) i luźną różową koszulę. Włożył też buty Prady, które może nie wyglądały jak tenisówki, ale były dużo fajniejsze od „szkolnych pantofli”, jakie nosił do pracy.

W dniu kolacji stwierdził jednak, że wybrał nieodpowiednie ubranie. Popędził do sklepu Tad Baker i kupił nową koszulę. Ta była prążkowana, jedwabna i trochę bardziej odświeżona. Pokazywała, że się postarał.

Panika Matta została wynagrodzona.

— Ładnie wyglądasz — powiedziała Emily, otwierając mu drzwi. Dopiero później zauważył, że zapomniał oderwać metkę informującą, że nosi rozmiar L.

Na razie był uszczęśliwiony. Emily pochwaliła jego strój i było jasne, że ona też się postarała. Aż do tej chwili nie przyszło mu do głowy, że, prócz lunchu w Pieprzyku, nigdy nie widział jej w czym innym niż fartuch. A teraz była w sukience. W ślicznej małej czarnej, takiej jaką Audrey Hepburn nosiła w *Śniadaniu u Tiffany'ego*. Taką właśnie kreację miał przed oczyma, kiedy myślał o dziewczynie, którą poślubi.

— Ty też ładnie wyglądasz — powiedział.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się. — Mogę wziąć twój płaszcz?

Matt poszedł za nią do środka, żałując, że nie wymyślił nic bardziej poetyckiego. „Ładnie” to bzdura. „Ładnie” było jedną z rzeczy, które się mówi, jeśli nie można wymyślić czegoś naprawdę fajnego. Zastanawiał się, co koledzy z pracy powiedzieliby na jego miejscu.

Cezar czuł się jak w domu. Pobiegł do kuchni i zaczął obwąchiwać nowe terytorium. Matt był bardzo zadowolony, że jego dobrze wychowany pies nie czuje potrzeby znaczenia terenu. Był jednak żenująco wręcz zainteresowany koszem na śmieci firmy Brabantia.

— Nie wiedziałam, czy będziesz musiał nakarmić Cezara, więc przyniosłam to — powiedziała Emily, podchodząc do lodówki i wyjmując stek. — Jak lubi przyrządzony?

— Wow. Chyba jeszcze nigdy nie jadł steku — rzekł Matt.

— Więc po prostu podsmażę z obu stron. Wina?

— Och nie. Nie musisz gotować go w winie. Dostałby czkawki.

— Dla ciebie. Do picia.

— Aha. Tak. — Matt skinął głową.

— Czerwone czy białe?

— A które masz otwarte?

— Otworzę to, które wybierzesz.

— Dobrze, a co będzie na kolację?

W całym domu wspaniale pachniało.

— Krewetki, potem jagnię. I chleb czosnkowy, żebyś miał co jeść, kiedy będziemy czekać — wyjaśniła Emily. — Na Natalie.

Matt poczuł się, jakby ktoś podciął mu skrzydła.

— O — powiedział. — Nie wiedziałem, że przyjdzie.

— Nie wspomniałam ci? Nie wspomniała.

— Chciałam ugotować coś wyjątkowego dla was dwojga — wyjaśniła. — Żeby podziękować za wsparcie w ostatnich miesiącach.

Emily zaprowadziła Matta do salonu. Mały stół obiadowy rzeczywiście był nakryty dla trojga.

— Miło będzie spotkać się z Natalie poza salonem — powiedział Matt.

Nawet Cezar czuł rozczarowanie.

Pies niechęć zamerdał, kiedy Natalie weszła do pokoju. Emily natychmiast rozpoznała strój, który miała na sobie jej przyjaciółka. Była to spódnica i bluzka, w które ją przebrano podczas metamorfozy w *Pobudce*. Założyła nawet buty z programu, chociaż zdjęła je zaraz po przekroczeniu progu.

— Dobijają mnie — wyjaśniła. — Jak ludzie mogą w tym chodzić?

Usiadła na kanapie i masowała palce u stóp w pończochach. Cezar zaryzykował powąchanie powietrza w okolicy jej nóg. Natalie popatrzyła na niego gniewnie.

— Cześć, Matt. Jak leci? Fajna koszula — dodała.

— Dzięki.

Nalał jej wina.

— O co chodzi? — powiedziała, patrząc na kieliszek z niezadowoleniem. — Nie prowadzę. Lej do pełna.

Matt posłuchał. Jednym haustem Natalie wypila pół kieliszka i poprosiła o więcej.

— Powinnam wstawić krewetki — powiedziała Emily, znikając w kuchni.

— Może pomóc? — zawołał Matt z nadzieją.

— Wszystko jest pod kontrolą — zapewniła go. — A wy sobie pogadajcie i się zrelaksujcie.

Relaks? To nie było pierwsze słowo, jakie przychodziło Mattowi do głowy, kiedy myślał o Natalie. Chociaż spotkali się przy kilku okazjach (i nie wskakiwała już na krzesło za każdym razem, gdy Cezar wchodził do salonu), dziewczyna nie przekonała się ani do Matta, ani do jego psa. Zawsze można było liczyć na to, że powie coś złośliwego. Mimo wszystko Matt wiedział, że musi się postarać. Nie mógł jej ignorować. A jeśli chciał wyrzucić na Emily wrażenie, ważne było, by okazał się gościem idealnym. To oznaczało między innymi prowadzenie inteligentnej rozmowy.

— Jak ci minął dzień? — zaczął.

— W porządku — odparła Natalie. — A tobie?

— W porządku.

Nastąpiła cisza. Nagle Matt poczuł przypływ natchnienia.

— Oglądałaś w zeszły weekend mecz rugby?

— Dostaję gęsiej skórki, kiedy grają mój hymn.

— Nie znam go — powiedział Matt.

— To ci zaśpiewam — oznajmiła Natalie.

W kuchni Emily uśmiechnęła się do siebie, kiedy usłyszała śpiew Natalie. To oznaczało, że wszystko będzie dobrze. Jej goście byli zrelaksowani, krewetki idealne. Jagnięcina okaże się tryumfem. A torcik bezowy...

— Mogłabym żyć tylko o bezach... — oświadczyła Natalie. — I o białym winie. — Nalała sobie kolejny kieliszek.

O wpół do jedenastej opróżniła już drugą butelkę.

\* \* \*

O jedenastej Emily ziewnęła dość ostentacyjnie i wspomniała, że musi wcześniej wstać. Matt natychmiast rozpoznał sygnały kończące wieczór.

— Powinienem już iść — powiedział.

— Naprawdę? — rzekła Emily. — Nie jest bardzo późno.

— Jest — odparł. Emily nagrodziła go wdzięcznym skinieniem głowy.

— Zadzwońię po taksówkę — powiedziała. — Dla ciebie też zamówić? — zwróciła się do Natalie.

— Nie — odpowiedziała Natalie. — Nie ma potrzeby. Przejdę się.

— Nie możesz o tej porze iść sama do domu.

— Nie będę sama. Matt może mnie odprowadzić.

Tego się nie spodziewał. Spojrzał na Cezara. Pies popatrzył na swojego pana, jakby i jego nie zachwyciła perspektywa odprowadzania Natalie. Matt zaczął obmyślać wymówkę. Udają się w przeciwnych kierunkach, prawda? No i wcześniej rano ma zebranie, na które musi się przygotować. Ale będzie szczęśliwy, dając Natalie pieniądze na taksówkę...

— Naprawdę mógłbyś? — Emily przerwała Mattowi proces myślowy. — Jest trochę zalana, a ja nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby nie dotarła do domu w jednym kawałku.

Kiedy Emily popatrzyła na niego tymi swoimi wielkimi oczami, nie mógł się nie zgodzić.

— Dopilnuję, żeby bezpiecznie dotarła — odparł z galanterią. Jakby inna myśl nigdy nie przyszła mu do głowy.

— Dziękuję — powiedziała Emily.

— Chodź, kochasiu — rzekła Natalie, wstając.

Matt próbował pomóc jej włożyć płaszcz. Była tak pijana, że nie trafiała w rękawy. Przypominało to zapasy z ośmiornicą.

Potem, stojąc samotnie w kuchni i mając brudne gary za jedyne towarzystwo, Emily myślała o swoim życiu. W takich chwilach czuła się wyjątkowo samotna. Spędziła wieczór z przyjaciółmi. Było dobre jedzenie, niemal nadające się do picia wino i mnóstwo śmiechu.

Ale ciepło wkrótce minęło. Jak miło byłoby zmywać naczynia z ukochanym, razem analizować wieczór, przywoływać rozmowy i na nowo śmiać się z dowcipów. Potem zorientowała się, że jej myśli biegną ku Mattowi. Wyglądał wyjątkowo dobrze. Miała nadzieję, że się nieźle bawił. Czy tylko jej się przywidziało, że przeżył zawód, gdy powiedziała, że Natalie też przyjdzie na kolację? Było coś w sposobie, w jaki na nią patrzył... Emily pograżyła się we wspomnieniach.

Oczywiście, że nie był zawiedziony obecnością Natalie. Czemu miałby być? Mężczyźni tacy jak Matt uwielbiają przebywać z dziewczynami. Wszyscy geje to lubią. Bo Matt jest gejem... prawda? Waga, jaką przykładła do swojego wyglądu, musicale, wakacje na Mykonos... Emily westchnęła i poszła spać.



Po drugiej stronie Essex Carina Lees również kładła się sama, myśląc o tym, jak miło byłoby wślizgiwać się między prześcieradła z kochankiem, który ogrzeje i pocieszy. Tak samo jak Emily, pragnęła towarzysza, z którym mogłaby się dzielić wrażeniami. Szczególnie pod koniec takiego dnia jak dzisiejszy.

Carina miała piętnaście lat, kiedy *Titanic* wszedł do kin. Oglądała film razem z mamą, przez większość czasu bardzo zawstydzona. Zakochała się w Leonardzie DiCaprio od pierwszego wejrzenia i była przekonana, że wszyscy to zauważyli. Oczywiście w mroku sali kinowej nikt nie widział rumieńców.

Słabość do Leonarda przetrwała następnych dziesięć lat. Carina widziała każdy film, w jakim zagrał, i zawsze była zachwycona. Uwielbiała nawet jego afrykanerski akcent w *Krwawym diamentcie*. Marzyła, żeby go poznać. Tysiąc razy odgrywała w głowie scenariusz. Co będzie na sobie miała. Jak będzie wyglądała jej fryzura. Minę Leonarda, gdy ją zobaczy. Co jej powie. Pierścionek, który kupi, by uczcić ich zaręczyny... Swoją suknię ślubną.

No więc tej nocy się ziściło. Przynajmniej pierwsza część marzenia.

Carina Lees była gościem na premierze nowej produkcji Leonarda DiCaprio: brytyjskiego filmu gangsterskiego zatytułowanego *ECI*. Na przyjęciu po premierze Mickey powiedział, że chce jej przedstawić kogoś wyjątkowego. Poszła za nim do pokoju dla VIP-ów i tam był On. Leonardo we własnej osobie.

Nawet Mickey — człowiek, który kiedyś biegał w Brentwood w Los Angeles ze Stevenem Seagalem — był pod ogromnym wrażeniem. Gdyby chodziło o kogoś innego, agent natychmiast przypuściłby szturm, przerywając rozmowę albo nawet pocałunek, byle tylko przedstawić swoją podopieczną. Ale tym razem się pohamował. Niemal nabożnie. Zdobył się jednak na tyle profesjonalizmu, aby pokazać swoją klientkę numer jeden najważniejszemu człowiekowi na przyjęciu. Leonardo był na tyle łaskawy, że wstał i podał Carinie dłoń.

— Cześć — powiedział Leonardo.

— Eee... Cześć — zachichotała Carina.

Trudno to nazwać konwersacją, ale była pewna, że poczuła ciepłe wibracje, gdy wymieniali swoje „cześć”. No i mogła z tego wyniknąć prawdziwa rozmowa, gdyby nie przeszkodziła im brazylijska modelka, z którą, jak głosiła plotka, chodził Leonardo.

— Kochanie — wtrąciła się. — Nasz wóz przyjechał.

— Przepraszam — rzekł Leonardo i poszedł.

Carina żałowała, że nie ma do kogo zadzwonić. Nie ma nikogo, z kim mogłaby dzielić tę chwilę.

— Byłam w takim szoku, że o mało nie zemdlałam — chciała powiedzieć. — Masz pojęcie? Leonardo DiCaprio! Leonardo DiCaprio uściskał mi dłoń! I powiedział: „Przepraszam”.

Ale nie miała do kogo zadzwonić. A przynajmniej nikogo, komu mogłaby zademonstrować swoje podniecenie. Zajrzała do książki adresowej w telefonie, jakby chciała się o tym przekonać. Przejrzała numery. Były ich setki. Może ponad tysiąc. Niekiedy przypisane do nazwisk, które zaledwie rozpoznawała. Niekiedy do nazwisk, które każda kobieta w Wielkiej Brytanii poniżej trzydziestego piątego roku życia zna z plotkarskich magazynów. Ale to nie byli przyjaciele. Ona i Caprice wymieniły się numerami na osiemnastce jakiegoś nowego napastnika drużyny Chelsea. Coś zaiskrzyło i zacieśniły więź, opowiadając sobie straszliwe historie o treskach. Obiecały się zadzwonić i pójść na lunch. Ale nie mogła zadzwonić do Caprice o drugiej nad ranem i plotkować o Leonardzie. To by było niefajne. Poza tym, czy Caprice aby z nim nie spała?

Ale Carina nie mogła zasnąć. Musiała z kimś porozmawiać. Jej mama raczej nie była teraz sama. A jeśli nawet, to nie ucieszyłaby jej pogawędka o tej porze.

Carina ponownie otworzyła telefon. Znalazła numer. Zamknęła telefon. Otworzyła go. I zamknęła. I otworzyła.

Wybrała numer Alice. Dziennikarki z magazynu „Mówisz, masz!”.

— Kto mówi? — warknęła Alice. Było oczywiste, że spała, ale Carina nie czuła wyrzutów sumienia. Gdyby ludzie naprawdę nie chcieli, żeby im przeszkadzano, wyłączałyby komórki, prawda?

— Nie wyświetla ci się mój numer? — zdziwiła się Carina.

— Zadzwoniłaś na domowy — odparła Alice. — Czy to Carina Lees?

— Oczywiście, że tak — powiedziała Carina.

— O co chodzi? — spytała dziennikarka.

— Mam wystrzałową plotkę do przyszłotygodniowej kolumny. Chcę, żebyś to zapisała, nim zapomnę wszystkie szczegóły.

Alice z przerażeniem przyłożyła rękę do czoła.

— Poczekaj chwilę — powiedziała.

Carina usłyszała, jak Alice przemieszcza się na łóżku, siada i bierze notes ze stolika nocnego.

— Jesteś gotowa? — spytała Carina.

— Strzelaj.

— No więc... Dzisiaj wieczorem poszłam na premierę *ECI*, nowego filmu gangsterskiego w reżyserii tego seksownego Brytyjczyka, który poślubił tę starszą kobietę, która kiedyś była gwiazdą pop. W każdym razie był tam Leonardo DiCaprio. Tańczyliśmy. Ale potem przeszkodziła nam jego dziewczyna, ta supermodelka, Nicosia Albarino, która wcale nie jest taka super, jeśli chcesz znać moje zdanie, i...

— Przeliteruj mi nazwisko tej supermodelki — poprosiła Alice.

— Ha, ha. Bardzo śmieszne — powiedziała Carina. — W każdym razie...

## 36

Następnego ranka Natalie spóźniła się do pracy. Emily nie wiedziała, czy ma prawo do niezadowolenia, skoro to kolacja prawie na pewno była przyczyną, dla której Natalie spała, zamiast przygotowywać gabinet zabiegowy do woskowej depilacji wąsika pani Howell.

Kiedy dziewczyna pojawiła się wreszcie o dziewiątej, wyglądała jak lunatyczka. Miała wory pod oczami. Jej krótki okres dbania o siebie bezpowrotnie się skończył. Znow była tą Natalie, którą Emily tak usilnie starała się doprowadzić do ładu. Miała na sobie robocze buciory i przyszła z paskudną płócienną torbą podobną do koła ratunkowego. Było jasne, że coś się stało.

— Natalie, wszystko gra?

Dziewczyna wybuchła płaczem i pobiegła do kuchni.

Emily odprawiła klientkę z uprzejmymi przeprosinami i pakietem kuponów na darmowe zabiegi, a potem poszła za Natalie do jej kryjówki.

— Co jest? — spytała. — Co się stało?

— Matt Charlton na pewno nie jest gejem!

Uśmiech, który po okrzyku Natalie automatycznie pojawił się na twarzy Emily, szybko zniknął.

— Jest okropny! — zaczęła Natalie. — Jak dotarliśmy do mojego mieszkania, praktycznie wepchnął się do środka. Powiedziałam mu, że wcześniej zaczynam pracę, ale on na to, że skoro odprowadził mnie do domu, i to dalej, niż przypuszczałem, to mogłabym przynajmniej zaproponować filizankę kawy. Tak to ujął, że nie miałam wyboru. Pomyślałam, że zaparzę Nescafé, a potem się go pozbędę. Pijąc kawę, spytał o ludzi, z którymi mieszkam. Jak głupia mu powiedziałam, że mój współlokator pracuje na nocną zmianę, bo układa towar na półkach w Waitrose, żeby zapłacić za kurs wystroju wnętrz. Kiedy zapytał, o której wraca, jak głupia odpowiedziałam, że kończy o czwartej. Więc wiedział, że jesteśmy sami. Tylko on, ja i ten okropny pies. Wiem, że przyjdzie tu i spróbuje opowiedzieć ci jakąś bajeczkę. A ty pewnie mu uwierzysz. — Natalie zachlipała teatralnie.

— Natalie — rzekła Emily. — Co ty chcesz powiedzieć? Czy on próbował...

Nie umiała się zmusić do skończenia zdania. Natalie skinęła głową, jakby i ona nie umiała tego powiedzieć.

— Matt? — wymamrotała Emily. — Nasz Matt? Nie mogę uwierzyć.

— Widzisz! — Natalie podskoczyła, słysząc słowa Emily. — Wiedziałam, że nie uwierzysz! Tak już jest, prawda? Nikt nigdy nie wierzy takiej dziewczynie jak ja! — jęknęła.

— Oczywiście, że wierzę. — Emily starała się ją uspokoić. — Jeśli mówisz, że on... — Słowa znów nie chciały przejść jej przez usta. — Jeśli naprawdę mówisz, że... Może powinniśmy zadzwonić na policję.

— Nie! — nalegała Natalie. — Nie chcę.

— Ale...

— Jeśli pójdziemy na policję, zrobi się tylko większe zamieszanie. Może skończyć się w sądzie, a wtedy jego słowo przeciw mojemu. Kto uwierzy dziewczynie, która dorastała w mieszkaniu komunalnym, a nie Panu Nadzianemu?

— Ale jeśli nie pójdziemy na policję, to...

— Może przesadzam. — Natalie wycofała się niepewnie. — Może to było zwykłe nieporozumienie. Może dałam mu powód, żeby coś sobie pomyślał.

Emily przypomniała sobie śmiech dobiegający z pokoju, kiedy ona kończyła w kuchni torcik bezowy. Rozumiała, czemu Matt mógł sądzić, że podoba się Natalie „w ten sposób”. Ale natychmiast zganiła się w duchu. Właśnie przez takie myślenie szowinistyczni sędziowie oznajmiają, że dziewczyny mają, co chciały, bo były zbyt prowokacyjnie ubrane. Mimo wszystko trudno uwierzyć, że Matt zrobił coś podobnego. Zawsze był miły. Taki nieśmiały. Nigdy nie flirtował, dlatego założyły, że nie interesuje się dziewczynami! Czy to była tylko gra? Czy Emily uznała go za wrażliwego tylko dlatego, że miał psa, który ostrzegał go przed nadchodzącym atakiem epilepsji? Czy dlatego wydawał się inny od przeciętnych facetów? Bardziej bezbronny?

— Co ja mam zrobić? — spytała.

— Nic — odpowiedziała Natalie. — Nic mi nie jest. Jestem tylko zwyczajnie wściekła. Nie zrobił mi krzywdy. Nim do czegośkolwiek doszło, miał atak.

— Atak? — Emily była w szoku, ale starała się nie wyglądać na zaniepokojoną.

— Boże, to było okropne. Po prostu upadł i zaczął dygotać. Ale przynajmniej byłam bezpieczna. Jak tylko się obudził, poszedł sobie.

— Ale jeśli on... Wciąż uważam, że powinniśmy złożyć skargę.

— Nie. Nie rób tego. — Natalie wyglądała na zaniepokojoną. — Chcę po prostu, żebyś zakazała mu wstępu do Pieprzyka. To wystarczy.

— To nie w porządku... — wymamrotała Emily. — Jestem twoją szefową. Poprosiłam Matta, żeby odprowadził cię do domu. Czuję się odpowiedzialna. Powinam złożyć skargę.

— Nie chcę — powiedziała Natalie. — Wczoraj byłam wstawiona. Możliwe, że wysyłałam niewłaściwe sygnały. Rany, byłam tak zalana, że nie jestem pewna, czy dobrze wszystko zapamiętałam. Nic mi nie jest. Naprawdę. Wybacz Mattowi. Po prostu nie chcę go więcej widzieć.

Zupełnie jakby piekły go uszy, Matt zadzwonił zaledwie piętnaście minut później.

— Nie zamierzam tego słuchać — obwieściła Natalie, nim miał szansę się odezwać. — Masz szczęście, że postanowiłam nie informować policji.

— Co? Dlaczego? Nie rozumiem — powiedział Matt. — Dzwonię tylko podziękować Emily za kolację i przeprosić cię, że musiałaś zająć się mną podczas ataku.

— Emily prosiła, żebym ci wybaczyła.

— Ale co?

— Pewnie mi teraz stwierdzisz, że nie pamiętasz, co się stało. Jaka szkoda.

— Powiesz mi, co ja takiego zrobiłem?

— Nie ma mowy. Pewnie znów byś się napalił.

— Cooo? Ale...

— Nie chcemy, żebyś tu przychodził. Emily zakazała ci wstępu do salonu.

— Natalie, przynajmniej wyjaśnij, co się dzieje.

— To nie ma sensu. Żegnam. — Natalie ucięła rozmowę. — Matt dzwonił — poinformowała Emily.

— Domyśliłam się.

— Dzięki, że zgodziłaś się go nie wpuszczać — powiedziała Natalie. — Gdybyś się nie zgodziła, musiałabym odejść.

Emily domyśliła się, że to było jedyne wyjście.

— Jeszcze nikt nigdy nie wstawił się za mną tak jak ty. Czuję, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką. My, dziewczyny, powinnyśmy trzymać się razem, prawda?

Matt w swoim biurze gapił się w przestrzeń, wciąż trzymając telefon w dłoni. Siedział tam tak długo, że aż jego asystentka weszła sprawdzić, czy nie ma ataku. Czytała gdzieś, że epilepsja daje różne objawy. Może atak jej szefa polega właśnie na siedzeniu nieruchomo? Jak u tego kolesia, Małpiszona, z reality show. Jaki ono miało tytuł? A, tak. *Prawdziwe piekło*.

— Nic mi nie jest — powtarzał Matt gniewnie. Nawet Cezar spojrzał na niego z niepokojem.

Co, według Natalie, zaszło w nocy? Oczywiście coś strasznego. Ale co? Pamiętał spacer do jej domu. Rozmawiali bardzo przyjacielsko. To zaskoczyło Matta. Kiedy widywał ją w Pieprzyku, nie był pewien, czy Natalie w ogóle go lubi. Ale tego wieczoru, po kolacji u Emily, była naprawdę ogromnie dla niego miła. Gdy dotarli pod dom, nie odrywała już od Matta rąk.

Potem zaprosiła go na kawę. Matt wymówił się koniecznością wczesnego wstania. Miał obawy, że Natalie może czegoś od niego chcieć. Ona jednak nalegała. Powiedziała, że jeśli odmówi filiżanki jej najlepszej, świeżo mielonej kawy, potraktuje to jako osobistą zniewagę. No i zrobiła nadąsaną minę. Matt zrezygnował z oporu. Tak długo się sprzeczali, że poczuł potrzebę skorzystania z toalety.

U Natalie było gorąco. Powiedziała, że się przebierze, bo nie chce przepocić ciuchów.

— Metka mówi, żeby prac chemicznie — wyjaśniła. Wróciła do kuchni w „sukience”, która bardziej przypominała koszulę nocną. Matt podejrzewał, że nie ma pod nią stanika, ale był zbyt zażenowany, żeby zerknąć ponownie. Zamiast tego skupiał wzrok na jej twarzy.

Gdy Natalie podała mu kawę, jej palce dotknęły jego dłoni. Pomyślał, że zrobiła to specjalnie. Przeprosił ją i poszedł do łazienki.

Co się stało później? Pamiętał przebudzenie na podłodze w salonie. Atak niekiedy wymazywał wspomnienia z mniej więcej pół godziny przed zdarzeniem. Czasem wspomnienia owego utraconego czasu wracały kilka dni później, a czasem nie. Czy zrobił coś złego?

Ponownie zadzwonił do Pieprzyka i ponownie Natalie odebrała telefon. Kiedy Matt się przedstawił, krzyknęła: „Zboczeniec!” i rzuciła słuchawką. Spróbował jeszcze raz. Tym razem odezwała się automatyczna sekretarka.

Natalie powiedziała, żeby nigdy więcej nie przekraczał progu Pieprzyka, ale Matt musiał wyjaśnić sytuację. Najważniejsze, żeby się dowiedzieć, co myśli Emily. Może powiedział coś obraźliwego. Słyszał, że tak się czasem dzieje podczas ataku. Gdyby tylko miał szansę wyjaśnić, że to przez chorobę...

— Chodź, Cezar. Pies wstał.

— Dowiemy się, o co chodzi.

To był ciężki i cichy dzień w Pieprzyku. Dwoje klientów nie przyszło. Natalie poszła do domu. Emily była sama, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Od razu wiedziała, że to Matt.

— Cześć — powiedziała.

Matt uśmiechnął się nieśmiało. Wyglądał jak to on — porządnie i przyjaźnie. Trudno było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, który tak zdenerwował Natalie. Ale Natalie przez cały dzień wyglądała na smutną. Emily nie otworzyła drzwi na oścież.

— Naprawdę mam zakaz wstępu? — spytał Matt.

— Tak sobie życzy Natalie — potwierdziła Emily.

Cezar, który najwyraźniej nie rozumiał idei zakazu, przekraczał już próg salonu. Matt pociągnął za smycz, żeby zawrócić psa na chodnik. Ten spojrzał na swojego pana, boleśnie zdziwiony interwencją. Zdumienie w oczach psa sprawiło, że Emily poczuła się źle.

— Nie mogę cię wpuścić — powiedziała.

— Jest Natalie? Czy mógłbym z nią porozmawiać?

— Poszła do domu.

— Emily, musisz mi powiedzieć, co się stało. Naprawdę nie wiem, co zrobiłem. To był pierwszy atak, jaki miałem od wieków.

— Wiem.

— Czasem atak kasuje pamięć krótkoterminową. Nie pamiętam, co się wczoraj działo, przynajmniej nie ostatnią część wieczoru. Wiem, że byłem u ciebie, że ślicznie wyglądałaś...

Serce Emily zatrzepotało w piersi. Szybko je uspokoiła. Delikatnie pokręciła głową, by dać Mattowi do zrozumienia, że takie uwagi są nie na miejscu.

— Kompletnie nic nie pamiętam. Gdybyś mi powiedziała, że tańczyłem nago *Livin' la vida loca* na stole Natalie i wywijąłem bokserkami nad głową, musiałbym uwierzyć na słowo. Ale chyba nie śpiewałem *Livin' la vida loca*, prawda? — spytał, próbując wywołać na jej twarzy uśmiech.

— Nie — odparła Emily. — Nie śpiewałeś.

— Więc co zrobiłem? Proszę, Emily. Musisz mi powiedzieć.

— To nie moja rzecz. Nie było mnie tam. — Emily miała udęczony wyraz twarzy.

— Ale Natalie musiała ci coś powiedzieć. Nie wierzę, że zakazałabyś mi wstępu do salonu, gdyby nie zrelacjonowała ci wszystkiego ze szczegółami. Ze mną nie chce rozmawiać. Poszedłbym do niej, ale nie pamiętam nawet, gdzie mieszka.

— Tym lepiej — rzekła Emily.

— Emily, proszę. Cokolwiek o mnie myślisz, mam nadzieję, że wiesz, że byliśmy przyjaciółmi. Tak bardzo ceniłem naszą przyjaźń. Zasluguje, by się dowiedzieć, co ją zniszczyło.

— Wygląda na to — zaczęła Emily — że próbowałeś ją molestować.

— Co?

— Powiedziała, że odprowadziłeś ją do domu. Ale kiedy tam dotarliście, nalegałeś, żeby zaprosiła cię na kawę. Nie chciała, bo dzisiaj wcześniej zaczynała w Pieprzyku, ale pomyślała, że jako doradca biznesowy salonu jesteś w pewnym sensie jej szefem. Więc cię wpuściła. Bo czuła się zobligowana. A ty zacząłeś robić jakieś aluzje. Kiedy dopiłeś kawę, a ona poprosiła, żebyś wyszedł, bo chciała iść spać, rzuciłeś się na nią. Sytuację uratował twój atak.

— Nie wierzę.

— Też bym cię nie podejrzewała, ale co mam zrobić? Jej słowo przeciwko twojemu, a ty sam przyznałeś, że nie masz pojęcia, co się działo między północą a pierwszą. Głupotą z mojej strony byłoby niereagowanie na oskarżenia Natalie. Doradziłam jej, że powinniśmy złożyć skargę. Na policji!

— Emily — powiedział Matt. — Uwierz, że jeśli nawet zachowałem się niewłaściwie, to nieświadomie. To nie leży w mojej naturze. Zaraz pójde do lekarza i poproszę, żeby przyjrzał się moim lekom. W zeszłym miesiącu przepisał mi nowe tabletki. Może mi nie służą. Dowiem się. Może robią ze mnie Jekylla i Hyde'a.

— Przykro mi, Matt. Lepiej już idź.

— Emily... Zamykała drzwi.

— Emily, proszę. Powiedz, że mi ufasz.

— Nie wiem, czy mogę — powiedziała, zatraskując drzwi. Oparła się o nie, zupełnie jakby się bała, że Matt spróbuje je sforsować. Stał jeszcze przez chwilę lub dwie, ale w końcu usłyszała cichnące kroki jego i Cezara.

Emily wiedziała, że postąpiła słusznie. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent jej osoby nie uwierzyłoby, że Matt jest zdolny do tego, co sugerowała Natalie, ale jeden procent miał przewagę. Istniała szansa, że Natalie przesadza, ale z drugiej strony jej niechęć do zagłębiania się w szczegóły świadczyła o powadze sytuacji. Natalie mogła przeżyć traumę. Emily musiała stanąć po stronie przyjaciółki i kobiety. Spędzała z Natalie całe dni. Wiedziała, że jest osobą godną zaufania. Matta nie znała nawet w połowie tak dobrze. A jednak...

Zamykając salon na noc, Emily modliła się, by Natalie przyznała, że przesadnie zareagowała na niezgrabny podryw, i przyjęła przeprosiny Matta. Żeby wszystko wróciło do normy.

Po drugiej stronie miasta Matt był na siebie wściekły. Czemu nagle stał się takim debilem? Ile wczoraj wypił? Przecież nawet nie chciał odprowadzać Natalie do domu. Byłby dużo szczęśliwszy, gdyby pojechała taksówką. Zrobił to, bo chciał zaimponować Emily. A teraz wszystko przepadło. Emily nie chciała go więcej widzieć. Martwił się tylko tym, że ją zawiódł.

## 37

Pod koniec tygodnia Natalie najwyraźniej pozbierała się po traumie, jakiej doświadczyła z winy Matta Charltona. Znow była tą samą radosną dziewczyną, żartującą z klientami i wykonującą zabiegi bez słowa skargi. Od czasu do czasu Emily pytała, jak sobie radzi. Zasugerowała nawet, by dziewczyna wzięła wolny weekend i odpoczęła — bo „takie sprawy czasem docierają do człowieka z opóźnieniem” — ale Natalie odmówiła.

— Nie ma mowy, żebym pozwoliła temu frajerowi zniszczyć sobie życie — powiedziała, gdy naszedł ją bardziej wojowniczy nastrój. — Już mi przeszło. Nie potrzebuję wolnego. Tak naprawdę — mówiła — martwię się o ciebie.

— Czemu? — spytała Emily.

— Czy to nie oczywiste? Nie, nie było oczywiste.

Siedziały przy stole w kuchni. Natalie chwyciła dłoń Emily i delikatnie ją poklepała.

— Każdy widzi, że też przeżywasz wstrząs z powodu zachowania Matta — powiedziała. — Jesteś ofiarą poprzez powiązania.

— Naprawdę?

— O, tak. Zauważyłam, że wyglądasz na bardzo spiętą.

— Nie czuję się ofiarą.



— Tak mówisz, ale przecież widzę, że zżerają cię wyrzuty sumienia na myśl, że twoja zła ocena osoby i relacje z tym śmieciem, Mattem Charltonem, mogły mnie kosztować utratę zdrowia fizycznego i psychicznego.

Emily skinęła głową, starając się nadażyć za tokiem rozumowania Natalie.

— Tak się często zdarza po przestępstwie. To jak wrzucenie kamienia do stawu, wywołujące coraz szersze kręgi na wodzie. Musisz zaakceptować fakt, że czeka cię wiele lęków, zanim się oswoisz z nowym obrazem świata. Może minąć trochę czasu, zanim na nowo uwierzysz, że jesteś właściwą osobą na kierowniczym stanowisku, wymagającym odpowiedzialności za innych ludzi. Twoja wiara we własne umiejętności interpersonalne została mocno zachwiana. I nic dziwnego. Niektórzy na twoim miejscu pomyśleliby nawet o rezygnacji z zawodu, zanim ponownie naraziliby kogoś na niebezpieczeństwo. Ale ty oczywiście nie możesz zrezygnować. Jesteś szefową. To twój salon.

Emily przytakiwała.

— Musisz podjąć pewne kroki, żeby przetrwać tę trudną sytuację i wyjść z niej obronną ręką.

— Co masz na myśli, Nat? — spytała wreszcie Emily. — Myślisz, że powinnam pójść do terapeuty?

— Niezupełnie. Myślę, że powinnaś od razu zatrudnić nowego doradcę biznesowego — powiedziała Natalie. — Ale pewnie nie wierzysz, że wybierzesz właściwego, no nie? Ja na twoim miejscu też bym miała wątpliwości. Na szczęście znam kogoś.

— Znasz doradcę biznesowego?

— Nie bądź taka zaskoczona!

— Przepraszam, nie miałam na myśli...

— Evan, chłopak kuzynki mojej kuzynki, jest księgowym. Pracuje dla jakiejś wielkiej firmy w Londynie, ale powiedział, że w ramach przysługi zerknie na twoje księgi. Myślę, że powinnaś do niego zadzwonić, jak tylko znajdziesz wolną chwilę. Biorąc pod uwagę, co wiemy o panu Charltonie, nie zdziwiłabym się, gdyby w rachunkach też nie był całkiem uczciwy.

Emily na samą myśl poczuła, że się poci.

— To wizytówka Evana — powiedziała Natalie, podając jej mały, biały prostokąt papieru. — Pamiętaj, żeby wspomnieć, że jesteś ode mnie, to da ci rabat.

Nawet ze zniżką honorarium Evana było absurdalnie wysokie. Kiedy Emily go o to zapytała, wyjaśniając, że Matt pomagał w zamian za darmowe zabiegi, ten odpowiedział złowieszczo:

— A, tak. Wiemy o tych podejrzanych handlach wymiennych. Ale dwa razy tyle, ile zaoszczędziłaś, będziesz musiała oddać, kiedy urząd skarbowy przyśle kontrolerów. Przemyśl to, Emily. Gdybyś była jakimś podejrzany typem, a nie prawdziwym księgowym, czy nie zaoferowała-bys pracy za darmo, aby zamknąć klientom usta, gdy coś nie będzie się zgadzać?

Emily niechętnie przytaknęła. Miał rację.

— Wpadnę wieczorem po rachunki — powiedział Evan. — I przestań się martwić. Jesteś już w dobrych rękach.

Emily chciała w to wierzyć. Ale jego obcesowy ton zaniepokoił ją. Normalnie znalazłaby jakąś wymówkę, żeby nie skorzystać z usług Evana, ale pamiętała sugestię Natalie, że ma problem z oceną innych ludzi. Odsunęła więc na bok wątpliwości. Odsuwała je nawet wtedy, gdy Evan okazał się przypominać bardziej agenta nieruchomości niż księgowego. Ale wiedziała, że nie może się sugerować jego wyglądem drobnego cwaniaczka. Nie odzwierciedlał on przecież jego charakteru.

Jak wyjaśniła Natalie podczas lunchu: ludzie z pozoru najmniej zasługujący na zaufanie są bez wątpienia najlepsi w jego zdobywaniu.

Siedząc samotnie w swoim małym mieszkanku, mniej więcej tydzień po strasznym wyznaniu Natalie, Emily otworzyła pamiętnik, który zaczęła prowadzić — dość okazjonalnie — kilka lat wcześniej na statku wycieczkowym. Wiedziała, na którą stronę chce spojrzeć. Jedną z jej koleżanek, również kosmetyczka — niejaka Louise z Kapsztadu — interesowała się kreatywną wizualizacją i prawem przyciągania. Miała wszystkie te książki — Jonathana Cainera, Noela Edmondsa — i była przekonana, że jeśli tylko pomyśli wystarczająco intensywnie, kosmos da jej idealnego, bogatego męża. Gdy obwieściła, że poślubi zamożnego wdowca, który popłynął w rejs, aby uporać się z bólem (a pociechę znalazł właśnie w ramionach Louise), Emily nie mogła przestać się zastanawiać, czy to zasługa wizualizacji. I tak, z pomocą Louise, nakreśliła własną kosmiczną wizję przyszłości i na środkowych stronach pamiętnika narysowała życie, jakiego pragnęła.

Emily spojrzała na rysunek. Nie była szczególnie uzdolniona plastycznie, ale jej prośba do łaskawego Wszechświata rysowała się dość jasno. Naszkicowała samą siebie stojącą przed salonem piękności o nazwie Pieprzyk. Kolory lekko się różniły — w rzeczywistości użyła farby w jaśniejszym odcieniu różu — ale krój pisma był bardzo podobny. Emily z przyszłości miała na sobie biały fartuch z imieniem wyhaftowanym na piersi.

Ale na obrazku było coś więcej niż salon. Na stoliku obok Emily stał rząd buteleczek. Wyobrażały jej autorską linię kosmetyków. Pod obrazkiem napisała: „Za pięć lat będę przewodzić imperium kosmetycznemu!!!!!!”.

Jaki niemądry wydawał się teraz ten obrazek. Te wyrażające optymizm wykrzykniki. Jej marzenie było bardziej odległe niż kiedykolwiek wcześniej.

Przez następny tydzień Pieprzyk wykorzystywał zaledwie połowę mocy przerobowych. Po raz pierwszy od czasu, gdy Emily otworzyła salon, w terminarzu było więcej białych kratek niż rubryk wypełnionych nazwiskami i numerami. Telefon przestał dzwonić. Emily przesiadziała w recepcji bite trzy godziny i nie odebrała ani jednego. Ani jednego. To było przerażające. Szczególnie teraz, kiedy Evan dołączył do zespołu. Żądał, żeby Emily płaciła mu za konsultacje z góry.

— To normalna praktyka — zapewniał.

Emily musiała użyć karty debetowej, zadłużając się jeszcze bardziej. Tydzień później zrobiła to samo, kiedy przysłała kolej na wypłatę Natalie.

Myśląc o tym wszystkim, zaczęła obgryzać skórki przy paznokciach.

## 38

Mickey był bardzo zadowolony z ostatniej umowy, jaką podpisał dla Cariny. Kącik metamorfoz w *Pobudce* okazał się sukcesem. Wraz z producentami zawarł więc umowę z wydawnictwem na książkę. Autorką miała być Alice, dziennikarka, która pisała felietony Cariny w magazynie „Mówisz, masz!”. Wydawała się całkiem zadowolona na wieść, że dostanie dziesięć procent zaliczki. Nie wiedziała, że dziesięć procent z niebotycznej kwoty, jaką agent zaśpiewał wydawcy, to całość jej wynagrodzenia. Sądziła, że jakaś połowa.

„Teraz — myślał Mickey — pora rozszerzyć obszar działań”. Trzeba rozumować nieszablonowo. Rozpoczął negocjacje z kilkoma firmami propagującymi zdrowy i aktywny tryb życia. Zgłosił się też do niego kosmetyczny gigant produkujący perfumy i wypuszczający je nad rynek pod nazwiskami najbardziej rozchwytywanych celebrytek. Skoro Jade Groody, kobieta, która Mickeyowi nigdy nie kojarzyła się z pięknym zapachem, zdołała z powodzeniem promować perfumy (przynajmniej przez jakiś czas), Carinie nie sprawi to żadnej trudności. Wciąż była jedną z najbardziej pożądanych osób na najbardziej ekskluzywnych listach gości w całym kraju (jeśli słowo „ekskluzywny” traktować niezbyt zobowiązująco).

Carina przez cały wieczór była w kiepskim humorze. Aktor z *EastEnders* zagadał do niej w barze, ale musiała mu powiedzieć, że nie może jechać do nocnego klubu — jej „romans jak z baśni” z Małpisonem wciąż skupiał uwagę opinii publicznej. Mickey ostrzegł ją, że nie może zostać przyłapana w kompromitującej sytuacji z żadnym Tomem, Dickiem czy innym gwiazdorem oper mydlanych.

Tak więc Carina spędziła resztę wieczoru w pokoju hotelowym, oglądając QVC. Włączyła program o sprzęcie do ćwiczeń. To zdołowało ją jeszcze bardziej. Sześć godzin w tygodniu z osobistym trenerem, a nadal nie wyglądała jak Victoria Beckham. Prawdopodobnie dlatego, że wciąż jadła jeden pełny posiłek dziennie. Zero dyscypliny, wyrzucała sobie.

Mickey zadzwonił następnego dnia rano.

— Mam wieści, które cię ucieszą — powiedział.

— Co?

Przyszły jej do głowy różne możliwości. Judy Finnegan opuściła Richarda i Carina dołączy do niego na słynnej sofie? Victorii Beckham wyskoczył jęczmień na powiece, więc Carina musi natychmiast lecieć do Mediolanu na sesję zdjęciową do reklamy okularów przeciwsłonecznych?

— Zostałaś wybrana nową twarzą...

Mickey zrobił dramatyczną pauzę. Nabrał okropnego nawyku prowadzenia rozmów ze swoimi klientami tak, jakby ogłaszał wyniki w *Idolu*. Chociaż, żeby oddać mu trochę sprawiedliwości, wielu jego klientów zachowywało się tak, jakby dwadzieścia cztery godziny na dobę spędzali w *Idolu*.

— Czego? Czego?! — zapiszczała Carina. — Będę nową twarzą czego?

— Cellulitu! — rzekł Mickey z dumą.

Cellulitu!

Carina wydała jęk przypominający alarm przeciwlotniczy. Cisnęła komórką, rozbijając ekran telewizora. Potem rzuciła się na łóżko i długo okładała pięściami i nogami materac, zupełnie jak pięciolatek, któremu odmówiono dodatkowych trzydziestu minut na huśtawce. Wreszcie przerzuciła się na plecy i zaczęła wyć do sufitu. Gdyby ktoś wszedł w tym momencie do pokoju, mógłby pomyśleć, że właśnie straciła rodziców. Albo milion funtów. Albo jedno i drugie.

W swoim gabinecie w centrum Londynu Mickey ze zdziwieniem patrzył na pusty wyświetlacz. Czemu, u licha, Carina się rozłączyła? Zadzwoił jeszcze raz.

Carina złapała komórkę.

— To jakiś chory żart, Mickey? Bo jeśli nie, to mogą sobie wsadzić swoją propozycję! — krzyczała. — Dupki!

Znow się rozłączyła.

Mickey zadzwonił po raz kolejny.

— Carina, ten kontrakt może być wart pięćset tysięcy przez następne trzy lata.

— Żeby być twarzą cellulitu! Nie ma na świecie takich pieniędzy!

Wreszcie Mickeya olśniło, w którym miejscu popełnił błąd.

— Nie cellulitu. Tak powiedziałem?

— Tak, do cholery!

— Przejęzyczenie.

„Bardzo freudowskie” — pomyślała jego asystentka Lucy, czekająca po drugiej stronie biurka z kontraktem.

— Chciałem powiedzieć: Cellusmitu.

— Co? — Carina usiadła. Wytarła nos rękawem. Wcale nie brzmiało to lepiej.

— Cellusmit — powtórzył Mickey. — To wspaniała nowa technologia z Niemiec. — Podniósł broszurkę i zaczął czytać. — Aparat, który przy pomocy wibracji o wysokich częstotliwościach rozbija tkankę tłuszczową na udach, brzuchu i pośladkach. U dwóch dziesiątych procent badanych miał dziewięćdziesiąt trzy procent skuteczności. Wszyscy o nim mówią. A ty będziesz przy tym, jak pierwszy Cellusmit przyjedzie do Zjednoczonego Królestwa.

— Czemu? Bo go potrzebuję? Bo mam grubą dupę? To próbujesz mi powiedzieć?

— Nie. Oczywiście, że nie. — Mickey desperacko starał się ją uspokoić. — Nikt nie mówi, że go potrzebujesz. Wręcz przeciwnie. Będziesz promowała ten aparat, aby klientki mogły się do ciebie upodobnić. Jako twarz Cellusmitu będziesz przykładem tego, jak piękne można mieć uda, jeśli wyłoży się sześćdziesiąt funtów za trzydzieści minut, trzy razy w tygodniu przez cztery miesiące.

— Aha. — To wyjaśnienie bardziej jej odpowiadało. — Ile zapłaca?

Nim Mickey zdradził wszystkie szczegóły kontraktu, Carina była faktycznie bardzo zadowolona.

## 39

Tego ranka Emily czekała na klienta zapisanego na *Panaceum*. Dlatego nie była zdziwiona, kiedy o jedenastej do salonu wkroczył mężczyzna. Trochę ją zaniepokoił widok rdzawożółtego płaszcza, ale starała się nie uprzedzać. To był w każdym razie czysty płaszcz.

— Pan Merchant? — spytała.

— Pan Smith — odpowiedział, kładąc teczkę na jej biurku.

O nie, pomyślała Emily. Kolejny pan Smith. Przybrała poważną minę.

— Panie Smith — powiedziała wyraźnie, dobitnie akcentując nazwisko, aby wiedział, że już go przejrzała. — Podejrzewam, że zaszło jakieś nieporozumienie. Jak pan widzi, to jest salon urody. Oferujemy zatem zabiegi upiększające. Nie proponujemy zabiegów, których nie ma w spisie. — Podała mu ulotkę. — Nie ma nic ekstra, żadnych specjalnych masaży ani pełnej satysfakcji. A już na pewno żadnych fiku-miku na leżance.

Pan Smith zmarszczył brwi.

— Mam nadzieję, że to wyjaśnia sytuację — dodała Emily. — A teraz, jeśli zechce pan podać swoje prawdziwe nazwisko i powiedzieć, czy jest pan faktycznie zainteresowany manikiurem albo pedikiurem...

— Smith to moje prawdziwe nazwisko — oświadczył mężczyzna. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza i wyjął mały, czarny, skórzany portfel. Otworzył go, tak jak robią to detektywi w serialach telewizyjnych. W środku miał dowód tożsamości. — Przeszedłem się spotkać z Emily Brown. Reprezentuję departament zdrowia rady miasta Blountford.

— Mamy dzisiaj inspekcję? — spytała Emily. Jak mogła dać się zaskoczyć! Może informacja o inspekcji zaginęła, kiedy skradziono komputer?

— Nie. To nie inspekcja — odpowiedział pan Smith. — Chociaż ją przeprowadzę, skoro już tu jestem. Przykro mi to mówić, ale wpłynęło kilka skarg na pani salon.

Skargi. To słowo ugodziło Emily prosto w serce. Zaciśnęła dłonie na brzegu biurka, jakby miała zaraz upaść. Kiedy wreszcie się odezwała, jej głos brzmiał niczym skrzeczenie żaby.

— Ktoś skarżył się na mój salon?

— Tak.

Pan Smith otworzył swoją dużą czarną walizkę i wyjął folder w kolorze płaszcza. Naklejka informowała, że papiery dotyczą Pieprzyka 2. Pan Smith zaczął przeglądać plik kartek.

Było coraz gorzej.

— Odebraliśmy sporo telefonów — powiedział.

— Nie rozumiem. Nikt nie miał żadnych zastrzeżeń. Ani jedna osoba. Gdyby był jakiś problem, z pewnością bym o tym wiedziała.

— Może klienci czuli się zastraszeni — podsunął pan Smith.

— Przeze mnie? — Emily uniosła brwi z niedowierzaniem.

— A może nie wiedzieli, że mają podstawy do reklamacji, dopóki nie dotarli do domu? Jak kobieta, która zgłosiła nam, że dostała paskudnej i bolesnej wysypki na... w okolicach intymnych po wizycie w pani salonie i poddaniu się zabiegowi... — Pan Smith zerknął na akta. — Depilacji brazylijskiej.

— Niektórzy są bardzo wrażliwi na depilację woskiem — zaczęła wyjaśniać Emily. — Wysypki czasem się pojawiają, ale zwykle szybko znikają. Zresztą zawsze zalecam wykonanie próby.

— Mamy pięć innych skarg na to samo — powiedział Smith. — Przypadki nadwrażliwości wydają mi się zdecydowanie zbyt częste. Bardziej prawdopodobne jest to, że te nieszczęsne kobiety złapały jakąś infekcję z powodu brudnego sprzętu.

Emily aż zatkało. Zupełnie jakby ten facet oskarżył ją o mordowanie kociąt.

— Mój sprzęt nie jest brudny — powiedziała zdecydowanie.

— Ja to ocenię — oznajmił pan Smith.

— Kto złożył skargi?

— Nie mogę powiedzieć. Wszystkie panie prosiły o anonimowość.

— Więc może to głupie żarty?

— Być może. Póki co, panno Brown, muszę traktować je poważnie. Obawiam się, że będę prosił o zamknięcie salonu na resztę dnia, na czas mojego dochodzenia.

— Ależ my mamy pełny terminarz. Dzisiaj przyjdzie ośmiu klientów.

— To nie moje zmartwienie — powiedział pan Smith. — Jestem pewien, że nie chciałaby pani, aby kolejnych ośmiu klientów złożyło zażalenie. Proszę odwrócić tabliczkę, aby było wiadomo, że jest zamknięte. Ja pójdę do samochodu i przyniosę moje narzędzia pracy.

Co mogła zrobić? Emily postąpiła, jak jej kazano. Podeszła do drzwi, zupełnie jakby kierował nią automatyczny pilot, i odwróciła tabliczkę. Kolejny klient, prawdziwy klient *Panaceum*, był już przed salonem. Emily wyszła na zewnątrz, żeby z nim porozmawiać. Uznała, że najlepszą strategią będzie kłamstwo.

— Nie mamy prądu — powiedziała, zanim się zorientowała, że światła w salonie są włączone.  
— W gabinetach zabiegowych — dodała w pośpiechu. — Są na innym obwodzie.

— Sprawdzala pani skrzynkę bezpiecznikową? — spytał klient.

— Jeszcze nie.

— Mógłbym to zrobić.

„Cholera — pomyślała Emily. — Czemu faceci zawsze uważają, że umieją wszystko naprawić?”.

— To nie bezpieczniki — odparła Emily. Musiała pozbyć się klienta przed powrotem pana Smitha. Widziała, jak stoi na ulicy kawałek dalej i wyjmuje z bagażnika kolejną złowrogą czarną teczkę. Zdjął też swój płaszcz, ostrożnie ułożył go w bagażniku i zastąpił białym fartuchem. Papierowa maseczka, jedna z tych popularnych wśród japońskich rowerzystów, dyndała na sznurku, który miał na szyi. Stanowczo nie wyglądał na elektryka.

— Panie Merchant — powiedziała Emily, biorąc klienta pod ramię i odwracając go w kierunku przeciwnym do pana Smitha. — Jest mi bardzo przykro, że nie będziemy dziś mogli wykonać pańskich zabiegów. Zanotuję w terminarzu, że kolejna wizyta będzie na koszt firmy. Może zadzwoni pan później i umówi się na inny termin?

— Mógłbym wejść i zrobić to teraz — powiedział pan Merchant.

— To niemożliwe — oznajmiła Emily. — Nie mogę pana wpuścić, póki mamy problemy z elektryką. To kwestia BHP.

— Cóż — odparł pan Merchant. — Mam nadzieję, że szybko opanujecie sytuację.

— Panno Brown? — Pan Smith stał za nimi. — Jestem gotów do przeprowadzenia testów.

— To testy elektryczne — powiedziała bezgłośnie, pospiesznie prowadząc pana Smitha do środka i zostawiając drapiącego się po głowie pana Merchanta na chodniku.

Pan Smith był na tyle łaskawy, że pozwolił Natalie skończyć zabieg. Potem jednak kategorycznie oświadczył, że ani Emily, ani Natalie nie mogą niczego dotykać, dopóki nie zakończy testów. Podczas gdy one wygodnie siedziały w recepcji, inspektor spędził dwie godziny, obchodząc Pieprzyk 2 z wacikami i probówkami, pobierając próbki wody z jacuzzi i przecierając różne powierzchnie w poszukiwaniu bakterii, które miał zabrać do swojego laboratorium i tam hodować.

Kiedy skończył, miał ponurą minę.

— Niektóre z testów błyskawicznych już wykazały niedopuszczalnie dużą liczbę bakterii — powiedział dziewczętom. — Salon zostaje zamknięty do odwołania.

— Nie pozwól mu nas zamknąć! — błagała Natalie, kiedy pan Smith zaczął ładować sprzęt do walizki. — Proszę. — Złapała inspektora za rękaw fartucha. — Cokolwiek jest nie tak, to na pewno moja wina. Od niedawna jestem kosmetyczką. Staram się, jak mogę, ale na pewno czasem popełniam błędy. A jeśli odejdę? Pozwoli pan Emily nie zamykać salonu?

— Obawiam się, że nie mogę — powiedział pan Smith.

— To nieistotne, co pani zrobiła albo czego nie zrobiła. Obowiązkiem pani Brown było przestrzeganie zaleceń departamentu zdrowia. Nie ma znaczenia, kto łamie zasady. Odpowiada kierownik.

— Ależ to niesprawiedliwe!

— Prawo jest prawem — powiedział inspektor beznamiętnie. — A teraz chcę zobaczyć, jak zamykają panie lokal. Trzeba napisać informację na drzwiach.

Emily słuchała jego instrukcji, jakby ponownie włączył jej się autopilot. W tym czasie Natalie przymilała się i nakłaniała mężczyznę do zmiany decyzji.

— A jeśli nie będę depilować woskiem? — zasugerowała.

Pan Smith nie ustępował.

— Nie mogę na to pozwolić.

— Tylko manikiur? — błagała Natalie.

— Nawet nie myślcie o otwarciu salonu bez mojej zgody — ostrzegł je Smith. — Jeśli to zrobicie, będę musiał zaangażować w sprawę policję. Za niestosowanie się do nakazów departamentu zdrowia prawo przewiduje bardzo surowe kary.

— Nie otworzymy — obiecała Emily.

— Dobrze. Dziękuję za współpracę, panno Brown. Miłego dnia.

Natalie prawie się na niego rzuciła.

— Miłego dnia? Jakim cudem może być miły? Jesteś fiutem! Cholernym urzędasem!

Pan Smith cofnął się o krok, trzymając przed sobą walizkę, jakby dla ochrony, ale jego twarz pozostała niewzruszona. Już to wcześniej słyszał.

— Natalie! — Emily przytrzymała pracownicę, by dać inspektorowi czas na ucieczkę. — To nie poprawi naszej sytuacji.

Ale mimo to Natalie poszła za urzędnikiem do auta, cały czas wykrzykując obelgi.

Gdy pan Smith odjechał, opadła na schodki przed Pieprzykiem, schowała głowę w dłoniach i zaczęła płakać.

— To wszystko moja wina — szlochała. — Och, mam takie poczucie winy! To na pewno ja zabrudziłam podgrzewacz do wosku. Nie ma mowy, żeby któryś z twoich klientów złożył skargę.

— Tego nie wiemy — powiedziała Emily.

— Oczywiście, że wiemy. To wszystko moja wina. Ale wynagrodzę ci to, Emily. Wiesz co, zachowaj moją tygodniówkę. Zatrzymaj tygodniówki z całego miesiąca!

— Nie bądź niemądra — powiedziała Emily. — Z czego będziesz żyć?



— Poradzę sobie — odparła Natalie heroicznie. — Potrzebujesz każdego centa, żeby walczyć z tym zarządzeniem. Znam pewnego prawnika — dodała. — Zadzwoń do niego i poproszę, żeby powiedział, co można zrobić. Przed końcem tygodnia otworzy nasz salon. Jestem pewna.

— No nie wiem — rzekła Emily, zerkając na stertę papierów, które zostawił inspektor. — Musimy poczekać na kolejną inspekcję.

— Przecież to może potrwać wieki! — krzyknęła z furią Natalie.

Emily uścisnęła ją mocno. Niemal bardziej jej było żal Natalie niż samej siebie. Dziewczyna okazywała tak niespotykaną lojalność, a zamknięcie salonu przyjęła bardzo źle. Bardzo osobiście. To miłe, że Natalie była przekonana o niewinności Emily, ale ona sama wcale nie podzielała jej niezachwianej wiary.

Była prawie jedenasta wieczorem, kiedy range rover zajechał przed Pieprzyk i wysiadła z niego Carina Lees. W salonie panował mrok. Nie było szans na maseczkowy ostry dyżur. Mimo to Carina, upewniając się, że nikt jej nie widzi, podeszła do drzwi i przeczytała ogłoszenie.

*Drodzy klienci,*

*z żalem informujemy, że przez pewien czas Pieprzyk będzie zamknięty. Stałych klientów przepraszamy za wszelkie niedogodności. Mamy nadzieję, że już wkrótce znów się zobaczymy. Obiecujemy, że wszystko wam wynagrodzimy!*

*Serdeczne pozdrowienia, Emily i Natalie*

Emily dodała buziaka pod swoim podpisem, natomiast pod imieniem Natalie widniał cały rząd buziaczków i serduszek w stylu dwunastolatki. To była w sumie optymistyczna wiadomość. Ani słowa o tym, czemu salon został zamknięty. Carina powoli wypuściła powietrze z płuc. Skinęła głową i pojechała do swojego luksusowego domu.

## 40

Teraz, gdy Emily nie musiała już wcześniej wstawać, istniała realna groźba, że w ogóle przestanie wychodzić z łóżka. Przez kilka dni po tym, jak inspektor ogłosił, że zamyka Pieprzyk 2, ponieważ salon zagrażał zdrowiu publicznemu, Emily była w szoku. Jak to możliwe, że jej lokal nie spełniał wymogów higieny? Była przecież bardzo ostrożna i wymagała od pracownic używania zawsze nowych szpatulek do wosku. Kosmetyczki musiały myć ręce przed zabiegiem i po zabiegu. Wszędzie w pokoju socjalnym wisiały instrukcje. Nawet półki w lodówce były opisane, aby czyjaś kanapka z kurczakiem nie skaziła beztłuszczowego jogurtu.

A jednak pan Smith twierdził, że znalazł w podgrzewaczach do wosku, w jacuzzi, na ladzie w recepcji, a także na broszurkach bakterię, której nazwy Emily nie potrafiła nawet przeliterować.

Totalna katastrofa.

Decydując się na wynajem większego lokalu, Emily wiedziała, że podejmuje wielkie ryzyko. Margines błędu był węższy od nogawek spodni topmodelki. Pieprzyk mógł przetrwać spadek zysków o połowę, ale stuprocentowa strata spowodowana zamknięciem salonu aż do pomyślnego przejścia przez testy BHP była śmiertelnym ciosem. Tydzień zmienił się w dwa tygodnie. Dwa tygodnie w trzy tygodnie. Trzy tygodnie w miesiąc... A potem Evan oświadczył, że Emily wisi urzędowi podatkowemu dziesięć tysięcy funtów!

Po zamknięciu Pieprzyka 2 Emily nie stać było na opłacenie nie tylko podatków i czynszu za salon, lecz także za to śliczne małe mieszkanko, które przez ostatnie dwa lata nazywała swoim domem. Wręczyła właścicielowi miesięczne wypowiedzenie i przygotowała się do powrotu do swojej dziecięcej sypialni u rodziców. Ale obcięcie tego wydatku nie wystarczyło. Gdy miesiąc przeciągnął się do sześciu tygodni i zbliżało się wygaśnięcie umowy najmu, ojciec Emily wziął ją na stronę.

— Myślę, że będziesz musiała zrezygnować z salonu, kochanie — powiedział. — Nie wiesz, kiedy znów go otworzysz. Jeśli teraz zrezygnujesz, zaoszczędzisz na czynszu, będziesz mogła sprzedać sprzęt, który jest względnie nowy, i odzyskasz trochę pieniędzy.

Emily przeżyła szok. Wiedziała, że ojciec stara się być praktyczny, ale to było największe rozczarowanie jej życia. Gdy wreszcie otworzyła usta, by powiedzieć, co sądzi, usłyszał jedynie szloch.

— Już dobrze — powiedział Eric Brown, obejmując córkę ramieniem.

— To miejsce było całym moim światem! Moje życie właśnie się skończyło!

— Bzdura. Masz całe życie przed sobą — stwierdziła babcia. — Jeśli pożyczysz tyle, co ja, to nie jesteś nawet w jednej trzeciej.

Ale Emily nie chciała słuchać pocieszeń.

— Ty to zrób, tato — powiedziała. — Ty przekaż właścicielowi, że rezygnuję z najmu. Możesz mu powiedzieć, żeby spróbował coś zrobić ze sprzętem?

Ojciec pokiwał głową i od razu wykonał telefon. Tak było najlepiej. Emily nie powinna borykać się z tą decyzją przez całą noc. A innego wyboru nie miała. Każda godzina powiększała dług.

— Dobre wieści — ogłosił ojciec Emily jeszcze tego samego dnia. — Właściciel nie miał nic przeciwko rezygnacji z najmu. Nie musisz się nawet martwić o wypowiedzenie. Nie będzie miał problemu z ponownym wynajęciem miejsca. W gruncie rzeczy pytało już o nie kilka osób.

— Naprawdę? — To nie były dla Emily dobre wieści. — Sępy — powiedziała. — Musieli mnie obserwować. Czekali, aż splajtuję.

Ta myśl ją przerażała.

Ale dni mijały i Emily zaczęła odczuwać coś na kształt ulgi. No, może nie ulgi. Bardziej nieobecności bólu. Miała wrażenie, że spadła z mechanicznego byka, na którym utrzymywała się przez dwa miesiące. Teraz leżała jak długa na macie, gapiąc się na jarzeniówki na suficie. Była w szoku. Ogłuszona. Pocieszała się tylko, że gorzej być nie może.

Emily musiała zmienić swoje życie, aby zapomnieć o utracie ukochanego salonu. Najpierw, niczym załamana kochanka próbująca wymazać z pamięci niewiernego byłego, zebrała wszystkie pamiątki z Pieprzyka — biały fartuch z różowym haftem, firmowy papier do korespondencji, długopis z grawerowaną nazwą salonu — i spakowała je do kartonowego pudła, które ojciec zaniósł na strych.

Potem postanowiła jeździć do miasta inną trasą, znacznie dłuższą, aby uniknąć widoku salonu. Nie mogła patrzeć na to, co się stało z miejscem, które urządziła z takim zapalem. Wiedziała, że cały sprzęt został sprzedany. Czek starczył akurat na pokrycie debetu na koncie. Zastanawiała się, kto kupił wyposażenie, które wybrała z taką starannością. Wszystko było z najwyższej półki. Pewnego dnia, kiedy pozbiera się na tyle, by znaleźć nową pracę, może będzie korzystać ze sprzętu kupionego do Pieprzyka. Nie potrafiła znieść tej myśli.

Tymczasem sprzęt Emily pozostał dokładnie na swoim miejscu. No, może niezupełnie. Nowy najemca lokalu zmienił nieco image Pieprzyka. Ściany między gabinetami zabiegowymi zostały przesunięte, aby na tej samej przestrzeni upchnąć jeszcze jedno pomieszczenie. Śliczne różowe ściany przemalowano na luksusowy, złoty odcień żółtego, podkreślany przez lazurowy lakier pokrywający sztukaterie i listwy podłogowe. Namalowane od szablonu serduszka na ścianach zostały zastąpione przez hieroglify, pasujące do nowego, egipskiego wystroju wnętrza.

Stylizowane na country biurko Emily zostało bezceremonialnie wyrzucone na śmietnik. Na jego miejscu stanął kamienny sekretarzyk, który opierał się na dwóch statuach kotów z przymrużonymi oczyma. Takich, jakie mogłyby pilnować grobowców. Z boku drzwi stanęła dużych rozmiarów rzeźba Anubisa, boga podziemi o głowie psa. W lewym ręku bóstwo trzymało cep, prawą miało wyciągniętą przed siebie. Na dłoni posągu stała niewielka miseczka z darmowymi miętówkami.

Zaledwie trzy tygodnie zajęło przemienienie Pieprzyka w Luksorus, nowy salon SPA w Blountford, oferujący egipskie zabiegi upiększające. Tablica w oknie informowała o szerokiej gamie peelingów z użyciem błota z brzegów Nilu i papirusu w granulkach. Można tu było poddać się „egipskiemu” masażowi na cztery ręce z użyciem prawdziwych egipskich olejków, egipskiej depilacji za pomocą egipskiego wosku kosmetycznego. W ofercie dostępna była nawet „balsamifikacja (nie inaczej) ciała pięknej mamuśki”.

A dla orzeźwienia w poczekalni można było wypić egipską kawę lub szklanekę egipskiej wody miętowej.

Luksorus był zdecydowanie najegzotyczniejszą rzeczą, jaka spotkała Blountford od otwarcia przy dworcu japońskiej restauracji (o krótkim zresztą żywocie). Szczęśliwie dla właściciela Luksorusu,

zadni mieszkańcy Blountford bardziej byli skorzy do eksperymentów w dziedzinie urody niż gastro-gastronomii. Z wielkim podekscytowaniem oczekiwali więc otwarcia nowego salonu piękności.

Do rzeczy, które już nie cieszyły Emily, należały wizyty listonosza. Od czasu wpadki z inspektoratem BHP przychodziła wyłącznie dołączająca korespondencja, bo odsetki od długu na koncie rosły, a do tego przychodziły ostrzeżenia o grożącym procesie za niezapłacone rachunki. A więc gdy któregoś dnia wśród brązowych kopert z foliowym okienkiem Emily znalazła sztywną kremową kartę, była zaintrygowana.

Kopertę zdobił złoty skarabeusz. Nazwisko Emily wykaligrafowano pismem stylizowanym na egipskie (tyle że bez hieroglifów). Adresatka z ożywieniem otworzyła kopertę.

„Zostałaś zaproszona na otwarcie Luksorusu”.

Widząc adres Pieprzyka 2 wydrukowany pod datą i godziną imprezy, Emily poczuła mdłości. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co miała poczuć, poznavszy nazwisko wspaniałej właścicielki nowego salonu SPA.

W tym samym tygodniu Carina Lees opowiadała w magazynie „Mówisz, masz!” o swoim nowym przedsięwzięciu.

„Zawsze chciałam być bizneswoman — wyznawała. — Już w dzieciństwie interesowałam się przemysłem kosmetycznym. Niedawno zostałam przedstawicielką produktów kontroli wagi Cellusmit, więc wydawało się oczywiste, że powinnam połączyć moje obie pasje i otworzyć salon. Znalazłam wspaniały lokal. Miejsce, które zamknięto, bo było źle prowadzone. Zdecydowałam się zaryzykować. Mój salon urody Luksorus zostanie otwarty w przyszłym tygodniu.

Pomysł na egipski wystrój podpowiedziało mi natchnienie. Ci z was, którzy czytają moją kolumnę od początku, pamiętają, że gdy Leo Aslan przeniósł mnie w *Pobudce* do poprzedniego życia, odkryłam, iż byłam egipską niewolnicą, która zmarła, gdy wyrzucono ją z pałacu po tym, jak zwróciła na siebie uwagę faraona. Luksorus odzwierciedla moje egipskie korzenie. A ponieważ w poprzednim wcieleniu byłam niewolnicą, postanowiłam poświęcić się pomaganiu kobietom, które w tym życiu znalazły się w trudnej sytuacji. Wiele z moich przyszłych pracowników powiedziało, że bez Luksorusu i beze mnie nie miałoby żadnej przyszłości”.

Zdjęcia przy artykule pokazywały „ciężko pracującą” Carinę. Na pierwszym miała kask i ślezczała nad jakimiś szkicami (w rzeczywistości były to plany dobudówki, które przyniosła stylistka sesji). Na drugim trzymała pędzel skierowany w stronę ściany, którą w rzeczywistości skończono malować kilka dni wcześniej. Na trzecim zdjęciu po przyjacielsku rozmawiała z jedną z dziewcząt, którym „zapewniła przyszłość”. Dziewczę uśmiechało się do Cariny z uwielbieniem. Tak samo jak kiedyś Emily.

Emily czytała artykuł z rosnącym niedowierzaniem i wściekłością. Po trzeciej lekturze wzięła magazyn oraz zaproszenie na patio i podpaliła. Ogień buchnął szybko, zupełnie jakby włączyła palnik

gazowy. Ale papier nie płonął równomiernie. Nadpalony skrawek wzbił się w powietrze i wpadł Emily do oka.

TLR

W dniu otwarcia Luksorusu Emily nie mogłaby przejść obok swojego dawnego salonu, nawet gdyby chciała. Już o ósmej rano ulica została zamknięta dla ruchu, zarówno samochodowego, jak i pieszego. Ogromni ochroniarze odziani w czarne garnitury od Armaniego mamrotali do swoich zestawów słuchawkowych, jak gdyby pilnowali klubu w południowym Kensington, gdzie imprezował książę Harry.

Jedynymi ludźmi, którzy mogli wejść za aksamitną wstęgę (rozciągniętą między dwiema latarniami) byli organizatorzy przyjęcia. Wczesnym popołudniem, gdy wewnątrz salonu przygotowano już do świętowania, przed drzwiami Luksorusu rozwinięto czerwony dywan. Miał piętnaście metrów.

Blountford nigdy nie widziało czegoś podobnego. Miejscowi zebrali się po drugiej stronie wstęgi i czekali na przybycie gości niczym wierni poddani na królową. Chociaż, prawdę mówiąc, niedawna wizyta prawdziwej królowej, otwierającej nowe skrzydło szpitala, nie wywołała takiego podniecenia.

O szesnastej trzydzieści podjechała pierwsza limuzyna.

— To Posh i Becks! — zawołał ktoś z tłumu, wywołując niewielką sensację.

Nie, to nie byli Posh i Becks, lecz wschodząca gwiazda pierwszej ligi piłki nożnej i dziewczyna o włosach przypominających watę cukrową. Paparazzi zaczęli pstrykać zdjęcia. Rozpoczęło się przyjęcie.

O siódmej impreza w Luksorusie trwała w najlepsze. Carina była zachwycona. Organizatorzy (poleceni przez Eltona Johna, chociaż nie osobiście) odwalili fantastyczną robotę. Jej suknia odniosła sukces. Fryzura była idealna. Fotografowie trzymali ją przed drzwiami przez pół godziny.

Przyjechał każdy, kto się liczył. Carina czuła ogromną dumę, kiedy znalazła się między dwiema żonami piłkarzy przysięgającymi, że od tej pory będą robić włosy i paznokcie wyłącznie w Luksorusie. „Longbury Road stanie się nową Bond Street” — stwierdziła jedna z nich. Potem Carina została zasypana buziakami na odległość przez wszystkie trzy członkinie nowego girlsbandu Girlz Whirl. Ich piosenki nie miały najmniejszego sensu, ale od czasu plotki, że Erika, frontmenka, umawia się jednocześnie z Orlandem Bloomem i Bruce'em Willisem, dziewczyny były najpopularniejszym zjawiskiem w mieście.

Po Girlz Whirl podszedł zwycięzca teleturnieju *Gwiazdorska ucieczka z więzienia*, koleś o imieniu Pikey, który stał się sławny, gdy podczas odsiadki wyroku w więzieniu Wandsworth za włamanie z bronią w rękę wystąpił w dokumencie o życiu osadzonych.

— Och, on jest uroczy — powiedział Kenny, patrząc, jak Pikey pokazuje dwóm członkiniom Girlz Whirld swoje tatuaże. — Trudno uwierzyć, że dla pięciu funtów połamał emerytowi nogi.

Danny Rhodes również się pojawił. Długo rozmawiał z dziennikarką z 3AM o szacunku, jakim niezmiennie darzy Carinę pomimo rozstania. I oczywiście był szczęśliwy, mogąc zapozować do zdjęcia.

A potem pojawił się Małpison. Przynajmniej Carina sądziła, że to on... Trudno było stwierdzić.

Miał na głowie kominiarkę, spod której widać było tylko oczy. No, prawie było je widać, bo na nosie gwiazdora tkwiły wielkie okulary przeciwsłoneczne. Nic nie powiedział. Nie poruszył się. Jak wyjaśniła pielęgniarka, dla własnego bezpieczeństwa był przywiązany do noszy. Okulary założono mu na wypadek, gdyby lampy błyskowe wywołały jakiś atak. Ale Małpison, podobnie jak Danny Rhodes i wszystkie inne sławy, był zadowolony, pozując do zdjęć. Na szczęście pozycja, w której tym razem zastygł, uwzględniała wyciągnięte ramię, toteż Carina mogła się przytulić. Na użytek reporterów. Wyglądało to niemalże tak, jakby ją przytulał.

— Zaraz po zdjęciach zabieramy go stąd — zastrzegła przełożona pielęgniarek. Tymczasem jej koledzy wychylili lampkę szampana. Lub dwie.

Carina miała to w nosie. Liczyły się zdjęcia. Nikt nie mógł już powiedzieć, że jej związek z Małpisonem to fikcja. Chłopak wziął udział w najważniejszym wydarzeniu jej życia i zdjęcia potwierdzą, jak bardzo jest mu bliska.

— Kocham cię! — zawołała z uczuciem, kiedy przy akompaniamencie oklasków odnosili go do karetki. Potem, po kilku chwilach okazywania smutku, przykleiła do twarzy radosny uśmiech (który odzwierciedlał jej faktyczny stan ducha) i ruszyła między ludzi.

O ósmej nastąpiła przerwa na ważne ceremonie. Leo Aslan pobłogosławił salon i przekazał życzenia od anioła — duchowego przewodnika Cariny. Goście spuścili głowy, kiedy zaintonował pieśń pomyślności głosem dziwnie przypominającym Czarnoksiężnika z krainy Oz. Dodał też, że duch księżnej Diany dołączy do nich później. Ostatecznie księżna nigdy nie potrafiła się oprzeć przyjęciu, szczególnie jeśli dotyczyło mody lub urody. Po tych rewelacjach (które trafiły na pierwszą stronę „Daily Express” pod tytułem *Królowa ludzkich serc jest duchem na otwarciu salonu*) pojawił się tort w kształcie mumii. Wzniesiono też trzy toasty za ulubioną gwiazdę reality show całego kraju.

Potem goście ruszyli na parkiet, gibając się w rytm utworów serwowanych przez byłego gwiazdora opery mydlanej mającego się za nowego Pete'a Tonga\*. Carina zrzuciła odpinany tren swojej sukni (w stylu Bucks Fizz z ich zwycięskiego występu na konkursie Eurowizji w 1981 roku) i tańczyła do upadłego. Na liście utworów były wszystkie jej ulubione piosenki, w tym *Don't cha* zespołu Pussycat Dolls, który wywołał pospolite ruszenie pań. Każda kręciła tym, co miała, niczym profesjonalistka (nie ma się czemu dziwić — wiele z nich ukończyło kursy tańca na rurze w klubach Spearmint Rhino).

\* Pete Tong - znany londyński didżej.

O dziesiątej trzydzieści Mickey skinął na swoją ulubioną klientkę.

— Pora jechać — powiedział.

— Ale ja się dobrze bawię.

— Widzę — odpowiedział Mickey po ojcowsku. — Ale myślę, że pora odstawić cię do domu, nim dasz sobie strzelić fotkę, jak w drodze do limuzyny potykasz się o własne buty.

Carina zrobiła, co jej kazano.

Gdy auto ruszyło z krawężnika przed salonem, Carina pomachała do ludzi czekających cały wieczór, by na nią spojrzeć. Machając, odniosła wrażenie, że w tłumie widzi znajomą twarz. Odwróciła się. Na szczęście wtedy zadzwoniła komórka, rozpraszając jej uwagę. Nie była jeszcze gotowa na konfrontację z osobą z tłumu.

— Dzięki, Mickey — powiedziała, kładąc głowę na jego ramieniu. — To była najlepsza noc mojego życia.

## 42

Następnego dnia biurko w recepcji Luksorusu obiegli zani mieszkańcy Blountford i okolic, próbujący umówić się na jeden z egipskich zabiegów, o których promienna Carina mówiła rano w *Pobudce*.

— Nie wyglądasz, jakbyś imprezowała całą noc — powiedział Patrick z podziwem.

— To dlatego, że poddałam się cudownemu egipskiemu limfatycznemu masażowi twarzy — wyjaśniła Carina. — Będziemy go wykonywać w moim salonie SPA.

W ciągu kilku minut od jej wypowiedzi centrala telefoniczna w Luksorusie została praktycznie zablokowana.

Kilka dni później, ale jeszcze w tym samym tygodniu, menadżerka Luksorusu, Anita, nadzorowała w gabinecie na tyłach salonu instalację pierwszego poza terenem Niemiec aparatu Cellusmit. Obsługa salonu została uprzedzona, że urządzenie robi sporo hałasu. Nie był to rodzaj sprzętu, który chciałoby się słyszeć podczas miłych, relaksujących zabiegów twarzy.

Reprezentantka Cellusmitu — Anneka Bloom z siedziby głównej koncernu w Kolonii — odwiedziła Luksorus trzy dni później. Jej elegancki biały uniform z wiszącym na łańcuszku zegarkiem podkreślał medyczny charakter zabiegu. Zebrała dziewczęta z salonu na krótki wykład o anatomii człowieka. Nawet gdyby ogłoszono go bez tego niezrozumiałego bawarskiego akcentu, i tak przekraczał możliwości umysłowe zgromadzonych.

Carina nie uczestniczyła w wykładzie. Przyjechała w chwili, gdy pani Bloom spytała, czy ktoś ma pytania, i ujrzała miny wyrażające najwyższe niezrozumienie. Gwiazda była umówiona na sesję



fotograficzną i plan zdjęciowy. Naturalnie magazyn „Mówisz, masz!” szalał z zachwytu, mogąc ubiec inne pisma i opisać tę nową „rewolucyjną” metodę. Kuracje antycellulitowe podnosiły sprzedaż kolorowych czasopism niemal tak jak rozwody sław (choć nie tak jak rozwody sław spowodowane cellulitem). Szczególnie jeśli ich skuteczność wynosiła dziewięćdziesiąt trzy procent u dwóch dziesiątych procent badanych.

Przy okazji artykułu magazyn „Mówisz, masz!” zamierzał ogłosić konkurs. Nagrodą było dwanaście sesji na urządzeniu Cellusmit, wartych w sumie ponad sześćset funtów. Spodziewano się ogromnego zainteresowania.

Ekipa *Pobudki* również przebiegała z niecierpliwością nogami. Ich konkursową niespodzianką był kupon na cały rok zabiegów Cellusmit. No i oczywiście, w przeciwieństwie do magazynu „Mówisz, masz!”, mogli pokazać aparaturę w akcji.

Carina pozowała do zdjęć obok najnowszego dodatku do imponującej listy usług jej salonu, mając na sobie coś, co można by określić jako „sztywną” wersję szpitalnego wdzianka Aneki Bloom: obcisłą białą sukienkę na guziki z nazwą „Luksorus” wyszytą na kieszeni na piersi. Kreacja idealnie wprost eksponowała jej wolne od cellulitu uda.

Producenci *Pobudki* naturalnie nie mogli pokazać ud Cariny „przed” i „po”, a więc znaleźli królika doświadczalnego. Wierna fanka *Pobudki* przyjechała na jeden dzień aż z Kornwalii i odważnie rozebrała się przed kamerami do rosołu, czyli do niesłużących jej stringów. Carinę sfilmowano, jak mierzy uda biedaczki, aby uzyskać dane „przed”.

— Sześćdziesiąt jeden centymetrów — poinformowała Carina cały naród. — Jedno udo. To więcej niż moja talia.

Ochotniczka, niejaka Jane Brady z St Austell, spłonila się jak piwonka.

— Nieważne — powiedziała Carina. — Dziewięćdziesiąt trzy procent osób używających aparatu Cellusmit traci dwa procent tkanki tłuszczowej.

Specjalistka od PR firmy Cellusmit nerwowo przywołała producentkę *Pobudki*. Ta kwestia musiała zostać wycięta.

— Zaczniemy cię upiększać — zaproponowała ciepło Carina. Otworzyła drzwi do gabinetu, gdzie stał aparat Cellusmit, aby Jane mogła wejść do środka. Maszyna przypominała ogromne, białe jajo gąsienicy. W jej wnętrzu znajdowało się twarde plastikowe siedzenie, które wibrowało, gdy drzwi były zamknięte, a urządzenie włączone. W tym samym czasie parę z wyciągami ziołowymi wtłaczano do opatentowanej komory próżniowej, podnosząc w niej temperaturę i powodując, że osoba wewnątrz wypacała toksyny oraz...

— Oraz upłynniony tłuszcz — oznajmiła Carina tonem znawcy.

— W zasadzie — powiedziała Erica Lay, specjalistka od PR koncernu Cellusmit — tego też nie może mówić. Nie twierdzimy, że Cellusmit upłynnia cokolwiek. A już na pewno nie tkankę tłuszczową.

Jane wyglądała na bardziej niż „odrobinę zdenerwowaną”, gdy Carina zamykała ciężkie białe drzwi. Głowa pacjentki była jedynym, co wystawało na zewnątrz.

— Wygodnie ci? — spytała Carina.

Jane skinęła głową, chociaż wyglądała, jakby ani trochę nie było jej wygodnie.

— Jesteś bezpieczna — poinformowała ją gwiazda. — Przeszłam szkolenie.

— Naprawdę? — Erica Lay zapytała *Fräulein* Bloom. *Fräulein* Bloom pokręciła głową.

— Nie.

Ale było już za późno. Carina pokazała do kamery panel zdalnego sterowania.

— Oto panel kontrolny. Dzięki niemu decyduję, na którym poziomie i jak długo moja klientka powinna się gotować.

— Och. Żarty o gotowaniu — powiedziała Erica. — Kontrakt jasno precyzuje tę kwestię.

— Myślę, że pójdziemy na całość i ustawimy największą moc na dwadzieścia pięć minut — ciągnęła Carina, nie zwracając na nic uwagi. — To powinno wystarczyć, żeby przywrócić uda Jane do rozmiaru, jaki mają normalni ludzie...

— Ale nie w ciągu jednej sesji — zauważyła Erica.

Na użytek kamery Carina podkręciła poziom i wcisnęła duży zielony przycisk.

Aparat Cellusmit przebudził się do życia. Brzmiał jak krzyżówka wrzącego czajnika z odkurzaczem. Dźwięk był tak głośny i tak niespodziewany, że Carina niemal podskoczyła.

— O mój Boże! — zaniepokoiła się Jenny, producentka *Pobudki*. — Czy to ma tak brzmieć?

— Nie. Absolutnie nie — rzekła Anneka Bloom.

— Na pomoc! — Jane wydała słaby okrzyk.

— Poziom wibracji powinno się podkręcać stopniowo — oświadczyła *Fräulein* Bloom, wrywając Carinie z dłoni automatycznego pilota. — W ten sposób.

Przekręciła gałkę.

Wcześniej gwałtowne wibracje sprawiały, że twarz Jane, brutalnie przerzucanej z jednej strony na drugą, była prawie niewidoczna. Teraz dopiero stało się jasne, jaka jest przerażona. Miała purpurowe policzki. Kłęby pary wydostawały się z aparatu w okolicach jej szyi. Wyglądała jak misjonarz w kotle ludożerców.

— Naprawdę muszę tu zostać? — spytała słabo i potulnie.

Jenny udało się przekonać Jane, że powinna spędzić w Cellusmicie jeszcze piętnaście minut. W zamian obiecała jej darmowe zabiegi, jakich tylko zapagnie. Ale po dwunastu minutach, gdy

pacjentka zaczęła mrugać oczami, jakby zaraz miała zemdleć, Anneka Bloom interweniowała i Jane została wypuszczona z kabiny.

Niepewnie wstała i próbując złapać powietrze, mocno oparła się o producentkę programu. Na szczęście nikt tego nie zobaczył. Carina była po drugiej stronie studia. Poprawiano jej makijaż.

Wreszcie, po odebraniu dwóch telefonów, Carina wróciła przed kamery. Jane wdrapała się na podium w swoich stringach, a gwiazda chwyciła miarkę.

— Dokładnie tyle samo — obwieściła z lekką odrazą.

— Zaciśnij taśmę trochę mocniej — zasugerowała Jenny.

Carina właśnie tak postąpiła i udało jej się stwierdzić utratę centymetra na obu udach. Zmierzyła też talię Jane, zaciskając miarkę najmocniej jak się dało, podczas gdy jej ofiara wciągała brzuch z całych sił.

— Fantastycznie! — oznajmiła gwiazda.

Na szczęście kiedy Jane przestała się wreszcie uśmiechać i zemdląła, kamera pokazywała tylko Carinę.

Mimo przeżytych męczarni Jane Brady wróciła do Kornwalii jako bardzo szczęśliwa kobieta. Jenny z *Pobudki* wręczyła jej warte trzysta funtów kupony na zabiegi w Luksorusie i pięćdziesięciofuntowy kupon na zakupy w Jigsaw. Tak naprawdę był to prezent urodzinowy od jej starszej siostry. Ale nieważne. Dział finansowy pokryje koszty. Warto było uzyskać zapewnienie Jane, że cała sesja przebiegła pomyślnie i że nie skontaktuje się z żadnym magazynem, gazetą czy talk show, by twierdzić co innego.

Gdy fragment o Cellusmicie został pocięty i puszczony w *Pobudce*, nic nie wskazywało, że Jane mogłaby się skarżyć. Sceny zmontowano tak, że ukazywały przyjazd ochotniczki, mierzenie obwodu ud przed zabiegiem i jej promienny uśmiech, gdy wychodziła, mówiąc, że dzinsy wydają się teraz znacznie luźniejsze i że nie może się doczekać powrotu do domu oraz bzykania z mężem do upadłego, zainspirowana przez nowo zdobytą pewność siebie (oczywiście nie powiedziała dosłownie, że będzie się „bzykać”. Ostatecznie to telewizja śniadaniowa).

Tak czy inaczej, Cellusmit przyciągnął uwagę całego narodu. Po zakończeniu programu telefony w Luskorusie znów rozgrzały się do czerwoności. Zamówiono kolejną maszynę, aby podołać popytowi. Carina (a właściwie Mickey) zaczęła negocjować z producentem sprowadzenie do Zjednoczonego Królestwa większej liczby urządzeń. Rozważano nawet otwarcie całej sieci salonów specjalizujących się w zabiegach antycellulitowych opartych na niemal magicznych właściwościach Cellusmitu.

W życiu Cariny wszystko układało się zgodnie z planem. Suma na koncie w banku rosła, a pomiary grubości ud narodu wskazywały coraz niższe liczby (no, przynajmniej uda tych, którym udało się załatwić zabieg). Mickey obiecał, że spróbuje zakończyć związek gwiazdy z Małpisonem tak, aby

nie wyszła na sukę. Zasugerowano także, że Carina mogłaby przez cały tydzień sama prowadzić *Po-Pobudkę*, gdy Patrick i Trudy zrobią sobie wakacje i pojadą na Dominikanę, aby w Boże Narodzenie odnowić przysięgę małżeńską (co oczywiście będzie transmitowane na żywo). W tej zupie była jednak mucha.

Komórka Cariny zaczęła dzwonić. Na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer. Ukryta w kącie podczas jakiegoś przyjęcia, gwiazda z wahaniem odebrała.

— Minęły cztery miesiące — powiedział znajomy głos. — Wciąż nie spełniłaś obietnicy.

Carina zatrzasnęła klapkę tak gwałtownie, jakby język Freddy'ego Kruegera wyślizgnął się ze słuchawki i dotknął jej ucha. Już kiedyś rozłączyła rozmowę z tą osobą, a teraz zrobiła to znowu. Z samego rana kupi nowy telefon. Jeśli się nie reaguje, wszyscy prześladowcy wreszcie dają za wygraną. Prawda?

## 43

Po odkryciu, że to Carina przejęła Pieprzyk 2, Emily zamknęła się w sobie. Rodzice byli zmartwieni. Od chwili gdy skończyła dwanaście lat, ani razu nie wyszła z domu nieumalowana. Duma, jaką córka czerpała ze swojego wyglądu, zawsze stanowiła dla nich temat do żartów. Ale utrata tej dumy — już nie.

— Nie uczeszysz się, kochanie? — spytała matka, gdy pewnego popołudnia Emily wychodziła do sklepu po mleko.

Jej córka podrapała się po głowie. Od tygodnia nie umyła włosów.

— Po co?

Wyglądała o wiele gorzej niż Natalie pierwszego dnia w Pieprzyku.

A Natalie zniknęła. Przez kilka tygodni dzwoniła do byłej szefowej, pytając o salon. Emily dość szybko zasugerowała jej, by poszukała innej pracy, ale Natalie nie przestawała wydzwaniać. Aż do dnia, w którym Emily powiedziała, że zrezygnowała z wynajmu lokalu i że Pieprzyk ma nowego najemcę. W głosie Natalie brzmiał szczery smutek, kiedy Emily potwierdziła, że to już naprawdę koniec. PIT-y dla wszystkich i dziękujemy za uwagę. Dziewczyna obiecała pozostać w kontakcie, bo były nie tylko współpracownicami, ale także przyjaciółkami, prawda? Trwało to jednak zaledwie tydzień. Emily nie wiedziała już, co się działo w życiu Natalie.

Miała nadzieję, że dziewczyna znalazła pracę w fajnym miejscu. Emily napisała jej doskonałe referencje i, nim odkryła zdradę gwiazdy reality show, zasugerowała, by Natalie zadzwoniła do Cariny i poprosiła o rekomendację.

— Wyobraź sobie, jak to będzie wyglądało w CV — powiedziała. — Jesteś kosmetyczką gwiazdy.

Zastanawiała się, czy Carina da Natalie referencje. A może nawet pracę...

— Ty też musisz zacząć szukać zajęcia — powiedział podczas śniadania Eric Brown do córki, jakieś cztery miesiące po zamknięciu Pieprzyka. — Mama i ja bardzo się cieszymy, że wróciłaś. Ale pewnego dnia na pewno znów zechcesz mieć własny kąpielarnię.

To był bodziec, jakiego Emily potrzebowała. Tego samego dnia wyszła i kupiła po jednym egzemplarzu wszystkich magazynów branżowych. Schowała dumę w kieszeń i zaczęła ubiegać się o pracę, którą niedawno proponowała innym kobietom. Nie dostała żadnej propozycji. Właściciel jednego z salonów stwierdził:

— Masz zbyt wysokie kwalifikacje jak dla nas, skarbie. Miałaś własny salon. Zanudziłabyś się tutaj. Mogłabyś wywołać rewolucję!

Ta wiedza nie pomogła Emily. Co mogła zrobić? Nie pisać w CV, że była właścicielką salonu?

Pewnego popołudnia, gdy szła na pocztę, aby wysłać kolejny stos podań, wpadła na Malcolma z Herr Kutza. Ten wziął ją w ramiona i zamknął w niedźwiedzim uścisku.

— Moje biedne kochanie — powiedział. — Wyglądasz strasznie.

— Dzięki.

— Znalazłaś już nową pracę? — spytał. Emily pokręciła głową.

— Dzięki Bogu — rzekł. — Wejź do środka.

Zaciągnął Emily do salonu i zaprosił do pokoju socjalnego. Zrobił herbaty i zaczął przedstawiać swoje plany podbicia świata.

— Obecnie nie można być jedynie stylistą fryzur — powiedział. — Trzeba dawać ludziom coś więcej. Myślałem o tym od dawna. Na tyłach mam pomieszczenie idealne na gabinet zabiegowy. Zainteresowana?

Emily odpowiedziała, że niewykluczone. Malcolm klasnął w dłonie z uciechy.

Przeobrażenie starego składziku w nowy gabinet zabiegowy z przyciemnionymi światłami i pieśnią wielorybów nie trwało długo. Malcolm wykupił reklamę informującą klientów o rozszerzeniu oferty salonu Herr Kutz. Gdy Emily nie przeprowadzała zabiegów, odbierała telefony. Był to krok wstecz, ale nie najgorszy. Malcolm wkrótce stał się jej przyjacielem.

Rodzice Emily nie posiadali się ze szczęścia, że znalazła inne zajęcie niż oglądanie *Pobudki* i syczenie na ekran, ilekroć pojawiała się twarz Cariny Lees. Na dzień przed rozpoczęciem pracy u Malcolma Emily zrobiła sobie manikiur i pedikiur oraz przywróciła brwiom idealny kształt.

— Niedługo znów będzie tą Emily Brown, którą wszyscy znamy i kochamy — Malcolm zapewnił ojca Emily.

— Piękny wygląd jest przywilejem każdej kobiety — odparła Emily z uśmiechem.

*Sześć miesięcy później*

Carina spędziła w Luksorusie cały poranek. Stroiła się, upiększała i dawała sobie przyklejać akrylowe paznokcie. W dniu urodzin miała wyglądać wyjątkowo pięknie, ale trudno było pobić imprezę z okazji otwarcia. Tyle gwiazd się wtedy pojawiło. Zainteresowanie prasy było ogromne. Dostawała prezenty od osób, które zaledwie znała. Dostawała kartki z podziękowaniami od ludzi, o których nie wiedziała, że zostali zaproszeni.

Pierwsze przyjęcie było wielkim sukcesem, toteż Carina zastanawiała się, czy i party urodzinowego nie urządzić w Luksorusie. Za radą Mickeya wybrała jednak nocny klub Lotus Rooms, niedawno otwarty w Enfield (całkiem przypadkowo jego współwłaścicielem okazał się stary przyjaciel agenta). Klub luźno nawiązywał do swojego odpowiednika z Los Angeles. (Bardzo luźno, bo ani nie przypominał klubu z L.A., ani nie przyciągał podobnej klienteli). Jeszcze w październiku, kiedy po otwarciu Luksorus zebrał bardzo pozytywne opinie, właściciel Lotus Rooms powiedział, że chętnie będzie gościł Carinę w swoim lokalu. Miało ją to kosztować jedynie wzmiankę o klubie w programie telewizyjnym lub w magazynie.

Pół roku później chciał jednego i drugiego plus dziesięciu tysięcy funtów.

— Dziesięć tysięcy funtów! — Carina wrzasnęła na Lucy.

— Przecież wyświadczamy mu przysługę. Przypomnij mu o reklamie.

— Wygląda na to, że jeśli nie wyłożysz tej kasy, Kelly z Girlz Whirlld wynajmie lokal na bociankowe dla kuzynki.

Carina wyłożyła kasę. Musiała. Zaproszenia na kartach z tłoczonymi kwiatami lotosu zostały już rozesłane. Catering przygotował także tysiące *vol-au-vent* w kształcie kwiatów lotosu. Suknia była kupiona. Carinę trafiał szlag.

Nieprzewidziany incydent z rachunkiem pozostawił niesmak. A przyjęcie zaczęło się źle. Sala dla VIP-ów była równie śliczna, jak zapamiętała ją Carina, i została wspaniale udekorowana — oczywiście w stylu staroegipskim. Ale choć gwiazda spóźniła się o godzinę, żeby mieć efektowne wejście, okazało się, że i tak jest pierwsza. Nawet paparazzi byli nieprzygotowani. Jedynie asystentka Mickeya, Lucy, czekała przy drzwiach z podkładką do pisania, nerwowo gryząc koniec ołówka.

— Gdzie Mickey? — rzuciła Carina.

— Zebranie — odpowiedziała Lucy. — Powiedział, że dołączy później.

— Chcesz mi powiedzieć, że ma zebranie w dzień moich urodzin?

— Nagła sytuacja — odparła Lucy. — Zeszłej nocy Danny Rhodes został aresztowany za publiczne obnażanie się na jednej ze stacji londyńskiego metra.

— Zrobił to celowo! — zawyła Carina. — Zawsze chce być w centrum uwagi.

— Naprawdę nie sędzę, żeby miał zamiar trafić do aresztu — rzekła Lucy.

— Nie masz pojęcia, jak on lubi manipulować ludźmi

— oświadczyła Carina.

Na szczęście goście zaczęli przyjeżdżać niedługo potem. Jeśli w ogóle można ich było nazwać gośćmi. Pierwsza dziesiątka składała się z pracowników agencji Mickeya i dwóch dziewczyn z jakiegoś szmatławca. Na dodatek nieletnich. No ale przynajmniej przyssali się do szampana i zrobili trochę sztucznego tłoku.

Pół godziny później znów zaczęły błyskać flesze, bo pojawili się kolejni goście. Ale nawet jeśli reporterzy ich znali, to Carina nie...

Tych dwadzieścia osób z nikim jej się nie kojarzyło. Czy ona śniła? Gdzie Elton i David? Liz i Arun? Peter André i Katie? Nawet Michelle Heaton i ten jej mąż, którego imienia Carina nigdy nie pamiętała, uratowałyby sytuację.

Dwudziestą pierwszą osobą była dziewczyna, która trochę przypominała Jordan. A przynajmniej jej treski i implanty musiały pochodzić z tego samego salonu i od tego samego chirurga. Towarzyszący nadmuchanej ciemnowłosej lali mężczyzna był niechlujny, miał kapelusz z szerokim rondem i żuł gumę, nie zamykając ust.

— Co to za jedni? — spytała Carina.

Bo oni najwyraźniej ją znali.

Nowo przybyli ustawili się w kolejce do solenizantki. Cmokali ją nonszalancko na odległość, podczas gdy wynajęty fotograf pstrykał zdjęcia. Potem pozowali do kolejnych fotek. Dziewczyna w bardzo krótkiej mini owinęła nawet wokół Cariny nogę, jakby ta była rurą w klubie ze striptizem. Gwiazda była przerażona (co ujrział naród, kiedy dwa dni później zdjęcia trafiły na stronę z plotkami dziennika „The Sun”).

Ale nie to okazało się najgorsze. Gdy striptizerka zsunęła się już z Cariny, towarzyszący jej gość w kapeluszu podszedł i ścisnął silikonowe piersi gwiazdy, jakby to były klaksony.

— Bip bip — powiedział w trakcie. — Bip bip!

Potem odszedł w stronę baru, nie mówiąc nawet: „Przepraszam”.

— Co do...? — Carinę zatkało. Zakryła piersi obronnym gestem.

— Nie przejmuj się. On już tak ma — powiedziała panna z implantami, poklepując Carinę po ramieniu. — Gdzie szampan? — Odrzuciła włosy do tyłu i ruszyła za swoim chłopakiem w stronę drinków.

Carina chwyciła Lucy za łokieć i zaprowadziła w kąt sali.

— Widziałaś? Musisz coś zrobić. Przypadkowi przechodnie dostają się do środka — poskarżyła się. — Właśnie mnie napadnięto. Chcę, żeby facet w tym durnym kapeluszu został natychmiast wyrzucony. Złapał mnie za cycki i zatrąbił nimi!

— On już tak ma — powiedziała Lucy. Nie wydawała się ani trochę zszokowana. Po prostu pokiwała głową.

— Co to znaczy, do cholery, że on już tak ma? Kto to jest?

— Będzie jednym z uczestników tegorocznej edycji *Prawdziwego piekła*.

— Chcesz powiedzieć, że jeszcze nawet nie był w telewizji?

— Nie, ale przed końcem lata będzie tak samo sławny jak ty. Lubi, jak się go nazywa Klakson. Trąbi wszystkim, czym się da. To jego UCC. Unikatowa Cecha Charakterystyczna.

— Wiem, co to jest UCC — oświadczyła Carina. — I tak go tu nie chcę. Tak samo jak innych, których nie znam. Albo o których nie słyszałam. No bo jaką ona ma UCC? — Carina wycelowała palec w kierunku dziewczyny Klaksona.

— Ona jest po prostu zabawna — powiedziała asystentka Mickeya. — Ma na imię Mystique. No wiesz, tak jak *The Feminine Mystique*\*. Podczas przesłuchania do *Prawdziwego piekła* wywróciła powieki na drugą stronę i wypierdziała hymn narodowy. Powstał pomysł, żeby po wyjściu z *Prawdziwego piekła* nagrali razem cover *So Here It Is, Merry Christmas* Slade'a na trąbienie i pierdzenie.

\* *The Feminine Mystique (Mistyka kobiecości)* - głośna książka feministki Betty Friedan.

— Daj mi to.

Carina chwyciła notatki Lucy i spojrzała na listę gości. Nazwiska osób, które odpowiedziały na jej e-mail o treści: „Zaklepcie sobie datę” (wysłany pół roku wcześniej), były ładnie wydrukowane, ale obok żadnego nie widniało potwierdzenie przybycia. Na samym dole listy charakterem pisma Lucy dodano około czterdziestu nazwisk, których Carina w życiu nie widziała.

Gwiazda rzuciła w asystentkę notatkami.

— Nie słyszałam o żadnej z tych osób. Ci ludzie są nikim!

— Ale bez nich nie byłoby tu naprawdę nikogo. Lucy miała rację. Elton i David Furnish nie przyszli. Ani

Liz Hurley i Arun. Leo Aslan przysłał Carinie esemesa, że bardzo chciałby, ale jest psychicznie wykończony. Oczywiście będzie z nią duchem.

— Dziwne, że nie mógł tego wcześniej przepowiedzieć — zażartowała Lucy.

Potem Mickey przysłał Lucy wiadomość, że jego spotkanie, wymagające jakichś tajnych zagranicznych telekonferencji, potrwa najprawdopodobniej całą noc.



Nawet babcia Cariny nie pojawiła się na przyjęciu. Napisała: „Chętnie bym przyszła potańczyć, ale odezwała mi się rwa kulszowa”.

O wpół do dziesiątej, kiedy na salę wjechał tort urodzinowy w kształcie piramidy, cała sala ludzi, których Carina nigdy wcześniej nie widziała na oczy, zaśpiewała *Happy Birthday*, makabrycznie fałszując. Najwyraźniej każdy z obecnych miał nadzieję podpisać kontrakt płytowy, bo tradycyjna melodia pełna była udziwnień. Tutaj *vibrato*, tam: „yeah, yeah, uh, uh” w stylu The Fugees. Carina słyszała nawet, jak ktoś rapuje: „It's a happy birthday, ziom, sprawdź to, aha, aha!”. Oczywiście Klakson i Mystique przedstawili swoją własną wersję trąbiąco-pierdzącą. A potem Mystique zdmuchnęła świece Cariny. Nie będzie nagród za odgadnięcie, w jaki sposób.

Potem, nie przerywając śpiewu, niechciani goście zniknęli równie szybko, jak się pojawili. (A to dlatego, że autokar wynajęty przez agencję miał ich teraz odstawić z powrotem na stację Victoria). Większość pracowników Mickeya też już wyszła. Dziewczyn ze szmatławca od dawna nie było. Pozostały jedynie Carina i Lucy. Nagle podszedł do nich jeden z bramkarzy.

— Szef mówi, że musi otworzyć salę VIP-ów dla innych gości — rzekł ze skruchą. — Za mało wydajecie w barze.

Nie było jeszcze dziesiątej.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin — rzekła Lucy, wręczając Carinie kopertę.

— O, dzięki — odpowiedziała Carina. Przynajmniej Lucy pamiętała o kupieniu jej kartki. Może wcale nie była taka najgorsza.

Ale zamiast kartki urodzinowej Carina zobaczyła fakturę.

— Mickey chce zmienić waszą umowę z prowizji na płatność z góry — wyjaśniła Lucy. — Jestem pewna, że wyjdzie ci to na dobre.

Carina kazała kierowcy jechać prosto do domu. To były koszmarnie urodziny i wcale się jeszcze nie skończyły. Gwiazda odkryła, że podczas jej nieobecności przyszedł listonosz. Na wycieracze leżała niewielka kupka kopert. Trzy kartki. Jedna od mamy i ojczyma. Druga od babci. I trzecia — zaadresowana nieznanym odręcznym pismem.

Carina otworzyła ją jako pierwszą, wciąż jeszcze stojąc na wycieracze. Kto mógł przysłać życzenia? Pismo wydawało się rozchwiane. Może to od Małpizona. Wyjęła kartkę.

„Z wyrazami współczucia”. Taki napis widniał nad rysunkiem smętnego bukietu róż.

Widząc kartkę z kondolencjami zamiast życzeń, Carina podskoczyła, przerażona. Upuściła kopertę na podłogę i instynktownie chwyciła kij bejsbolowy, trzymany przy drzwiach na wypadek włamania. Dopiero wtedy poczuła się wystarczająco bezpiecznie, by przeczytać tekst w środku. Może to nie dla niej? Może ten, kto przysłał kartkę, pisał kondolencje w tym samym czasie, co życzenia, i pomylił koperty? Na przykład stara ciotka Joan? Trochę jej już odbijało.

Ale lektura nie poprawiła Carinie humoru.

„Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin. Być może to twoje ostatnie. Nie będzie prezentów dla osób, które nie spełniają obietnic”.

Od razu wiedziała, kto przysłał tę okropną rzecz. Ale jak to możliwe? Carina nigdy nie podawała adresu swojego luksusowego domu ze śródziemnomorską oranżerią i kuchnią w stylu amerykańskim. Mickey też by go nikomu nie zdradził. A Lucy? Carina natychmiast wykrciła numer asystentki, gotowa obedrzeć ją ze skóry.

— Oczywiście, że bym tego nie zrobiła — powiedziała Lucy. Jej głos brzmiał współczująco. Prawie jakby się przejęła. — Adresy klientów są tajne, chyba że istnieje poważny powód, by je ujawnić. Przecież wiesz. Wszystko w porządku? Mam zawiadomić policję?

— Nie — odpowiedziała Carina, decydując nagle, że lepiej nie mieszać w to stróżów prawa. — Już dobrze. Nic mi nie będzie.

Tej nocy spała z kijem bejsbolowym obok łóżka.

## 45

W dniu po tragicznym przyjęciu urodzinowym Carina pojechała do SPA na granicy hrabstw Surry i Hampshire, gdzie mogła cieszyć się względną anonimowością. Ale gdy wróciła do Luksorusu, menadżerka salonu, Anita, wręczyła jej pocztę. Wśród listów była jak zwykle koperta A4 zawierająca wycinki prasowe zbierane przez agencję Shore Thing. Tego dnia Carina wyrwała Anicie przesyłkę z większym niż zwykle zapalem. Musiała poprawić sobie nastrój jakąś ładną fotką. Dobrą godzinę wirowała po czerwonym dywanie przed klubem Lotus Rooms, aby reporterzy zrobili jej zdjęcia. Miała na sobie oszalamiającą kreację w stylu Morticii Addams, według projektu nowego, bardzo modnego projektanta. Musiało tu być przynajmniej jedno takie ujęcie.

Owszem, znalazła kilka. Ale niezupełnie takie, na jakie liczyła.

*Wypuściłabyś z domu córkę tak ubraną?* — krzyczał nagłówek na pierwszej stronie „Daily Mail”. „I czy ona w ogóle by chciała to założyć?” — napisała w środku jedna z bardziej bezczelnych reporterek.

*Czyżby Halloween nadeszło w tym roku wcześniej?* — pytał „Heat”.

Nawet „Mówisz, masz!”, tygodnik, który od prawie roku był niemal fanzinem Cariny, zjechał ją i jej suknię w dziale *Gdy zie ciuchy zaatakują dobrych ludzi*. „Wybacz, Carino — oznajmiał podpis pod zdjęciem. — Zwykle nasza sławna felietonistka się nie myli, jeśli chodzi o zadawanie szyku na czerwonym dywanie. Ale spójrzcie na ten horror. Co się stało???”.

Nie mówiąc Anicie ani słowa, Carina wyszła z salonu i wskoczyła do range rovera. Czterdzieści pięć minut i dwa zdjęcia z policyjnego radaru później stała w lobby agencji Shore Thing PR. Mickey wyszedł, poinformowała ją recepcjonistka. Carina musiała czekać pół godziny, nim przyjęła ją Lucy.

Gwiazda pomachała jej przed nosem wycinkami, zupełnie jak właściciel szczeniaka zwracający jego uwagę na zasikane miejsce.

— Co to ma być, do diabła?! — spytała.

— Źle wybrana sukienka — powiedziała Lucy po prostu.

— Każdy czasem może się pomylić.

— Ale nie ja. Ja się nie mylę. Natychmiast połącz się z Mickeyem. Powiedz mu, że już nigdy nie założę nic od tego projektanta. Nie obchodzi mnie, czym jest siostrzeńcem. Powiedz mu, że od tej pory chcę na każdą uroczystość Diora. Jeśli jeszcze kiedykolwiek pojawię się w kolumnach o najgorzej ubranych, polecą głowy!

By podkreślić, że mówi zupełnie serio, Carina sięgnęła po słuchawkę i podała ją Lucy.

— Carino — powiedziała Lucy, odkładając słuchawkę bez wybierania numeru. — Mickey jest na bardzo ważnym spotkaniu.

— To też jest bardzo ważne!

— Przekażę mu, że jesteś zła, ale teraz naprawdę nie mogę nic zrobić. Zresztą to nieistotne. W dzisiejsze gazety jutro zawija się ryby.

Carina patrzyła na to inaczej. Widziała na horyzoncie nominacje do tytułu „najgorzej ubranej gwiazdy roku”.

— Nie stresuj się. — Lucy znów próbowała ją uspokoić. — Po prostu następnym razem upewnij się, że masz na sobie coś fantastycznego. Wtedy wszystko wróci do normy. Za rok nikt nie będzie o tobie pamiętał.

— Co?

— To znaczy — powiedziała szybko — za rok nikt nie będzie pamiętał, że założyłaś kiepską sukienkę.

Zadzwonił telefon Lucy. Odebrała.

— Już jest? Świetnie. Wprowadź go.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Carinę, która wciąż stała przed biurkiem. Uśmiechnęła się przepraszająco.

— Wybacz, Carino, ale muszę kończyć. Przyszedł nowy klient Mickeya.

— Kim on jest? — spytała Carina. Chciała wiedzieć, co jest ważniejsze od poprawienia jej humoru po okropnych fotkach. I wkrótce się dowiedziała.

Klakson zakradł się od tyłu, objął ją ramionami i zatrafił energicznie na jej piersiach. Carina odwróciła się i zdzieliła go po głowie torebką Chloé z limitowanej edycji.

Lucy pokręciła głową z dezaprobatą, ale w głębi serca cieszyła się, że Klakson osiągnął to, czego nie dokonała subtelna argumentacja. Carina wybiegła z budynku.

Po powrocie do domu zamknęła się w łazience. Siedziała na sedesie i jeszcze raz uważnie studiowała zdjęcia. Tylko z powodu sukienki dotychczasowi sprzymierzeńcy z prasy zaczęli na niej wiszać psy, prawda?

Ale potem przeczytała plotki na temat „anonimowych” gwiazd w „The Sun”.

„Która gwiazdka reality show zjadła za dużo ciasta przed wyjściem na swoje własne przyjęcie urodzinowe w sukience jak z *Rodziny Addamsów*, co raczej nie pomogło jej cellulitowi?”.

Wnioskując z komentarzy o Halloween w magazynie „Heat”, chodziło o nią. Ale cellulit? To zwykła złośliwość, prawda? Carina nie miała cellulitu. Czy właścicielka salonu, który sprowadził pierwszy w Wielkiej Brytanii aparat Cellusmit, mogłaby nie mieć idealnych ud?

Carina opuściła dzinsy i stanęła na muszli tak, aby w lustrze wiszącym nad podwójną marmurową umywalką w stylu toskańskim obejrzeć swój tyłek i uda. Chwyliła nadmiar tkanki i ścisnęła, póki nie znalazła dołeczków.

— Mam cellulit!!! — pisnęła z obrzydzeniem.

Po wyjściu z łazienki pomaszerowała prosto do range rovera i pojechała do Luksorusu. Zbliżała się pora zamknięcia salonu. Gdy wszyscy wyjdą, zamknie się w środku i scellusmituje swoje uda, aż dołki pójdą w niepamięć. Nigdy więcej nikt nie zrobi jej brzydkiego zdjęcia.

## 46

— Mam coś, co uprzyjemni ci poranek — powiedział Malcolm, wchodząc do Herr Kutza we wtorek po urodzinach Cariny. — Widziałaś najnowsze wydanie „Heat”? — Pomachał jej magazynem przed nosem.

Emily dostrzegła nagłówek — *Carina, jakiej nie znacie* — i próbowała chwycić gazetę, ale Malcolm cofnął rękę.

— No, no, no. — Pogroził jej palcem. — Nieładnie wrywać ludziom rzeczy z rąk. Co się mówi?

— Czy mogłabym zerknąć na magazyn? — spytała Emily. — Ślicznie proszę.

— Jeszcze nie — powiedział Malcolm, chowając czasopismo za plecami. — Razem przeczytamy. Wstaw wodę na herbatę.

Gdy Emily napełniała czajnik, Malcolm położył magazyn na środku kuchennego stołu, głaszcząc papier z czułością. Jego pracownica zaparzyła herbatę, a on podgrzał czekoladowe rogaliki, które kupił po drodze do pracy. Dopiero kiedy śniadanie stało na stole, otworzyli magazyn. Emily nie mogła się doczekać. Już samo zdjęcie okładkowe poprawiło jej humor na cały tydzień.

Było to ujęcie Cariny wysiadającej z range rovera przed Luksorusem. W ogóle nie przypominała tej eleganckiej kobiety z kanapy w *Pobudce*. Podmuch wiatru uniósł jej włosy i ujawnił

splątane połączenia tressów w odcieniu platynowego blondu z mysimi odrostami pod spodem. Jej twarz była blada, a usta w podkówkę pogłębiały wrażenie, że w ciągu dziesięciu dni postarzała się o dziesięć lat. Wysiadając z wozu, gwiazda zaczepiła spodniami od dresu o pas bezpieczeństwa, pokazując światu skraj dużych poszarzałych majtek.

— Faj. Moja mama zawsze mówiła, że nie należy wychodzić z domu bez czystej bielizny — skomentował Malcolm.

— Bez porządnej czystej bielizny — uzupełniła Emily. — Ja wstydziłabym się ścierać kurze w takich gatkach.

— Poszukaj innych zdjęć — rzekł Malcolm radośnie, gdy Emily kartkowała magazyn.

Znalazła kolejne fotografie na stronach 4, 5 i 6.

Na jednym z nich pani Addams szczyrzyła się do fotografów w cienkiej jak pajęczyna sukni, nieświadoma, że pokazuje światu swój cellulit. Dla ułatwienia zadania czytelnikom redakcja zakreśliła na czerwono te oburzające dołeczki w tkance tłuszczowej. Kolejne zdjęcie pokazywało przyjazd Cariny na premierę jakiegoś filmu, podnoszącej ramię, by pomachać do tłumów. Czerwone kółko natychmiast kierowało wzrok czytelnika na plamę potu na jedwabnej różowej sukience. Było tam też zdjęcie Cariny pochylającej się w sklepie obuwniczym (Gina na Sloan Street) i pokazującej białe stringi. Oraz wałki tłuszczu nad zbyt ciasnymi dżinsami. Ale najokropniejsze ujęcie przysłał jeden z czytelników. Przedstawiało Carinę w jej aucie, stojącą na światłach, najwyraźniej niezdarząca sobie sprawy (miejmy nadzieję), że jest obserwowana, i dłubiącą w nosie długim akrylowym paznokciem.

— Chrystusie! — powiedział Malcolm. — Przez nią przeszła mi ochota na czekoladowe rogaliki.

— Musieli zbierać te zdjęcia od kilku miesięcy — stwierdziła Emily. — Ciekawe, czemu drukują je właśnie teraz?

— Podejrzewam, że jej pięć minut sławy dobiega końca — odparł Malcolm.

\* \* \*

Rzeczywiście, jeszcze tego samego dnia Mickey odebrał telefon od naczelnej magazynu „Mówisz, masz!”. Poprzedniego popołudnia zadzwonił do niej, by przypomnieć, że zbliża się termin renegotjacji warunków kontraktu Cariny. Gdy Kathleen, redaktor naczelna, nie oddzwoniła od razu, Mickey miał przeczucie, że coś się święci. Przygotował się na nieprzyjemną dyskusję na temat honorarium. Najbardziej pesymistyczna z jego wizji zakładała, że spróbują mu zaoferować połowę dotychczasowej stawki. Nie spodziewał się jednak, że Kathleen rzuci:

— Myślimy nad całkowitym przeobrażeniem stylu tej strony... Chodzi nam o zmianę gwiazdy.

— Chcesz powiedzieć, że Carina was wkurzyła — zauważył spostrzegawczo.

— Wydzwania do Alice o trzeciej w nocy — potwierdziła Kathleen. — Nie wiem, Mickey. Może powinieneś z nią rozmawiać. Alice mówi, że czasem to wygląda tak, jakby Carina nie miała z kim pogadać.

Mickey nie uważał tego wcale za katastrofę. Planowany następca Cariny również był jego klientem, więc agent zachowałby swoje nieprzyzwoicie wysokie honorarium. Ale przekazanie wiadomości podopiecznej będzie trudne. Zdecydował, że najpierw zrobi sobie długą, miłą przerwę na lunch. Żeby się przygotować.

Jednak już podczas długiej, miłej przerwy na lunch i w połowie butelki Pouilly Fumé sprawy przybrały zły obrót. Mimo wyraźnego ostrzeżenia, żeby mu nie przerywać zadumy, Lucy zadzwoniła właśnie wtedy, gdy podano kawę i miętówki.

— Prosiłem, żebyś nie przeszkadzała — powiedział. — Której części tego prostego polecenia nie zrozumiałaś?

— W zasadzie — poprawiła go Lucy — powiedziałaś, że mam się nie kontaktować, chyba że wyniknie jakiś nagły przypadek.

— No i...? — spytał Mickey zrzędlawie.

— Mamy nagły przypadek. Właśnie teraz.

Agent zwinął serwetkę i poprosił o rachunek, przeklinając niestrawność, która z pewnością da o sobie znać wieczorem.

Gdy wrócił do biura, Lucy kurczowo trzymała się za czoło i uciskała mięśnie łuku brwiowego, aby uśmierzyć ból głowy wywołany stresem.

— „The Sun” już dzwonił — powiedziała.

— Jakim cudem dowiedzieli się przed nami? — chciał wiedzieć Mickey.

Jane Brady, dziewczyna z Kornwalii, pierwsza Brytyjka, która skorzystała z aparatu Cellusmit, oskarżyła Carinę Lees o zrujnowanie życia. W pozwie napisała, że Carina ją upokorzyła i poddała bolesnym zabiegom. Od czasu tych kilkunastu minut spędzonych w Cellusmicie cierpiała na traumę, bezsenność, klaustrofobię, a nawet na hemoroidy... Wymień cokolwiek, a Jane Brady to miała.

Nim Mickey zdążył wykręcić numer do Cellusmitu, szef firmy już do niego dzwonił. Zamiast jednak zapewnić, że będzie współpracował z Mickeyem i przedstawi dowody na to, iż niemoc Jane Brady nie może być w żadnym razie spowodowana przez Cellusmit (ani przez niekompetencję Cariny), zapowiedział, że również ma zamiar pozwać jego klientkę.

— Urządzenia Cellusmit są całkowicie bezpieczne — powiedział. — Ale w rękach wyszkolonych specjalistów. Nasza firma nie może być pociągnięta do odpowiedzialności za nieprzewidziane konsekwencje, które wynikają z używania maszyn przez osoby niewykwalifikowane. Mamy to zagwarantowane w kontrakcie. Nasza specjalistka od PR, Erica Lay, i kierowniczka szkoleń, Anneka Bloom, zaświadcza, że wbrew zaleceniom panna Lees zdecydowała się obsługiwać aparat bez przygotowania. Zrezygnowała z możliwości szkolenia w zakresie procedur bezpieczeństwa.

Oczywiście Mickey natychmiast udał się do prawnika. Tak samo zresztą jak Cellusmit. Adwokat firmy zadzwonił, by przekazać, że aparaty w Luksorusie mają zostać unieruchomione ze skutkiem natychmiastowym.

Mickey zadzwonił do salonu.

— Mam klientów zapisanych na całe popołudnie — powiedziała Anita.

— Będziesz musiała odesłać ich do domu — odparł Mickey.

Potem zebrał się w sobie i zadzwonił do Cariny. Była w salonie fryzjerskim w Mayfair i dodawała kolejne treski do swojej ogromnej sztucznej burzy loków. Gdy zobaczyła na wyświetlaczu numer agenta, od razu zaczęła tyradę.

— Widziałeś dzisiejszy numer „The Sun”? — zapytała. — Musisz coś zrobić, żeby przestali drukować to zdjęcie w kiecce Morticii Addams. Powiedz, że jeśli jeszcze raz napiszą, że mam cellulit, oskarżymy ich o zniesławienie. Księżna Diana tak zrobiła, no nie? Kiedy napisali, że ma cellulit na tyłku, a to było tylko odgniecenie od siedzenia w aucie. To samo widać na moich nogach. Musimy to załatwić, Mickey. To może zaważyć na nowym kontrakcie z Cellusmitem. Jak, u diabła, mogę mieć cellulit, skoro jestem twarzą najskuteczniejszego systemu redukującego tkankę tłuszczową?

— Już nie jesteś — odpowiedział Mickey. — Przyjedź natychmiast do mojego biura.

Carina była tak zszokowana informacją o pozwie, że Mickey nie pozwolił jej wrócić do domu.

— Mogą tam być reporterzy — przekonywał.

Kazał Lucy zarezerwować pokój hotelowy w centrum Londynu. Nie oczekiwał luksusem, ale za to Mickey mógł mieć pewność, że personel nie wyjawia tożsamości gościa, kiedy następnego ranka wiadomość o pozwie trafi do gazet.

Nadeszło pięć minut sławy Jane Brady. „The Sun” zapłacił za jej powtórny podróż do Londynu i wydrukował zdjęcie smutnej kobiety, nad którym widniał nagłówek: *Carina Lees zmieniła moje życie w prawdziwe piekło*. Jane opowiedziała, co przeżyła, od kiedy na ochotnika wystąpiła w *Pobudce*, żeby wypróbować Cellusmit.

— Nim Carina zmierzyła moje uda — mówiła Jane — nigdy nie zastanawiałam się, jak bardzo są duże. Znaczą, nie byłam całkiem zadowolona z figury, bo która kobieta jest? Ale nigdy nie uważałam się za obrzydliwą. A właśnie tak opisała mnie Carina. Wycięli to przed emisją programu, ale ja wszystko słyszałam i po powrocie do Kornwalii nie mogłam o tym zapomnieć. Przez całą drogę do domu jej komentarze dzwoniły mi w uszach. Nazwała mnie też „tłusciochem”. Myślała, że nie słyszę. Mój mąż od razu zauważył, że jestem jakaś przygaszona. Zawsze mieliśmy bardzo udane życie seksualne, ale po uwagach Cariny w ogóle nie chciałam się przed nim rozebrać.

Pora na skandal nie mogłaby być gorsza. Przez ostatni miesiąc *Pobudka* prowadziła kampanię „Powiedz NIE rozmiarowi zero”. To był pomysł Trudy. Po dwóch opisanych przez prasę zgonach modelek cierpiących na anoreksję powiedziała, że chce uczcić kobiece piękno w każdej postaci.

Nalegała, by przez kolejne cztery tygodnie na kanapie zasiadały osoby przy kości, aby „pomóc widzom na nowo odkryć, co jest naprawdę atrakcyjne”.

*Pobudka* trafiła w dziesiątkę. Młoda, nominowana do Oscara brytyjska aktorka opowiedziała o swojej walce z zaburzeniami łaknienia i o tym, że jej stan pogorszyła jeszcze obsesja Hollywood na punkcie wagi. A więc co mogli zrobić producenci, gdy ujawniono, że Carina Lees rzucała „tłuste” komentarze? Dzień po tym, jak „The Sun” opublikował smutną historię Jane Brady, Trudy z zachwytem ogłosiła decyzję o zwolnieniu Cariny.

— Naprawdę myślę, że ona jest w głębi serca dobrą osobą — powiedziała niemal szczerze. — Choć żegnamy się z wielkim żalem z Cariną, ja i Patrick uważamy, że naszym obowiązkiem jest nie tylko dostarczać rozrywkę, ale także wychowywać. Młode kobiety, które codziennie oglądają ten program, muszą wiedzieć, że bycie sobą jest OK. Czy jest się chudym, czy grubym. Możemy tylko przeprosić, jeśli *Magiczne metamorfozy* Cariny wysłały wam, nasi drodzy widzowie, inny sygnał.

W biurze producenta Christian zaczął się dławić. Maddy walnęła go z całej siły.

Na swojej kanapie w domu w Essex Carina przełykała łzy.

— To jakaś cholerna katastrofa — powiedział Mickey po rozmowie telefonicznej z wydawcą, który ostatecznie postanowił nie wydawać książki o metamorfozach.

— Mam do niej zadzwonić? — spytała Lucy.

— Nie — odpowiedział Mickey. — Ale spróbuj zdobyć numer tej Jane Brady, dobra?

Jeszcze tego popołudnia Jane Brady, kornwalijska ofiara Cellusmitu, została klientką Shore Thing PR.

## 47

Carina Lees była zrozpaczona. Nie rozumiała, jakim cudem w ciągu jednej nocy z ulubienicy narodu stała się wrogiem publicznym numer jeden. Na Facebooku zawiązały się liczne grupy założone po to, aby ją oczernić.

Jak to możliwe, że w jednej chwili wszyscy uwielbiali jej kącik z metamorfozami, a teraz nawet jego twórcy uważali programy o przemianach za najgorszy przykład wyzysku telewizyjnego? Trudy Blezard zaczęła pojawiać się na wizji bez makijażu. Widać jej było siwe odrosty. Z dumą oświadczyła, że skończyła z liczeniem kalorii i pilatesem.

— Trzeba być autentycznym — rzekła. — Taka jestem naprawdę. Nie będę dłużej ukrywać niedoskonałości pod makijażem i botoksem.

(W tym czasie Patrick wdał się w romans z Maddy, asystentką producentki *Pobudki*, która nigdy nie wychodziła z domu bez korektora „Touche Eclat” od YSL).



Tak czy inaczej, nagle rozpoczął się sezon polowań na Carinę Lees. Zdjęcie wydrukowane w „Heat” było naprawdę najmniejszym problemem. Carina nie miała pojęcia, jak często dłubie w nosie, dopóki prasa brukowa nie ujawniła dowodów. Na początku próbowała przeczekać zamieszanie. Wstawiała, malowała się i jechała do centrum Londynu, do biura Mickeya na kolejne rozmowy sztabu kryzysowego (no a przynajmniej po to, żeby posiedzieć w Shore Thing w nadziei, że ktoś taki sztab kryzysowy powoła). Ale nieważne, jak dobrze w swoim mniemaniu wyglądała, wychodząc z domu, gazety jakimś cudem zawsze zdobywały zdjęcia, na których prezentowała się fatalnie. Przypominały fotki Robbiego Williamsa po odwyku, uwiecznionego z przymrużonymi oczami ćpuna (w rzeczywistości pewnie po prostu mrugnął w nieodpowiednim momencie).

Teraz Carina nie miała odwagi otworzyć ust, bojąc się, że fotoreporter uchwyci ją w połowie zdania i gazety zrobią z niej warczącą bestię ciskającą gromy na wszystkich noszących rozmiar większy niż XS. Wychodzenie z domu było coraz trudniejsze. Babcia przeniosła się do niej, by dotrzymać wnuczce towarzystwa, a Carina zaszyła się w swoich czterech ścianach, oglądając w kółko powtórki sitcomów z lat siedemdziesiątych. Nie próbowała nawet włączać wiadomości BBC, na wypadek gdyby jakiś torys z parlamentu próbował złapać dodatkowe punkty u elektoratu, potępiając postawę Cariny. — Mickey, musisz coś zrobić — błagała gwiazda. — Musisz mnie zrehabilitować.

Mickey próbował ją uspokoić.

— Staram się, jak mogę, kochanie — obiecywał. — Wymyślę jakiś sposób, żebyś wróciła tam, gdzie jest twoje miejsce.

Zabawne, że Mickey robił dokładnie to, co zapowiedział. Wymyślał sposób, aby odesłać Carinę tam, gdzie jej miejsce.

W rzeczywistości Mickey Shore gardził większością swoich klientów. Kiedy zaczynał pracę w tym interesie, ludzie próbujący wypłynąć na ogół mieli jakiś talent. Potrafili śpiewać, tańczyć albo grać. Teraz wystarczyło otarcie się o jakąś „gwiazdę”, aby osoby, które powinny oglądać w domu *Milionerów*, szturmowały jego agencję.

Od czasu do czasu te miernoty naprawdę umiały skupić na sobie uwagę szmatławców. Przez dwa tygodnie. Czasem miesiąc. Ale pięć minut sławy i pierwsza rata za najlepszej klasy beemwicę większości już nie wystarczała. Chcieli kontraktów płytowych, zleceń od projektantów mody, głównych ról w następnym filmie Toma Cruise'a... Sądzieli, że ich krótka chwila w światłach reflektorów jest początkiem prawdziwej kariery. Wcześniej czy później wszyscy stawali się bucami. Dzwonili do Mickeya w niedzielne poranki, jakby był ich pracownikiem. Budowlaniec z Newcastle, który przeleciał byłą żonę pierwszoligowego piłkarza, nawet poprosił Mickeya, żeby agencja Select Model przysłała mu katalog dziewczyn, bo chciał sobie wybrać panienkę. Jakby to była agencja towarzyska! Ach, ta mania wielkości. Ci ludzie nie znali granic.

Carina Lees była jedną z nich. Nie umiała śpiewać, nie umiała tańczyć, nie umiała grać. Nawet gdyby zgodziła się zrzucić ciuchy (a zgodziłaby się, bo one zawsze się w końcu zgadzają) — to i tak miała potencjału na maksymalnie dwa lata. Mickey mógłby ją zrehabilitować. Znaleźć jakiś sposób, żeby przekonać opinię publiczną o jej skrusze. Ale po co? Pojawił się już nowy rocznik gwiazdeczek reality show i to on skupiał uwagę publiczności. Sława Cariny przebrzmiała.

Tak więc Mickey Shore musiał rozwiązać umowę z klientką. Zsuwała się po równi pochyłej, więc nadeszła pora, aby wyjąć szkielety z szafy. Póki gazety były jeszcze choć trochę zainteresowane.

Nie miał wyrzutów sumienia. Może nawet zabierze ją w tym tygodniu na lunch i wyjaśni, że zła prasa ma swoje dobre strony, a niechęć mediów podsyci zainteresowanie jej osobą. W najlepszym wypadku Mickey zgotuje Carinie wielki powrót w tegorocznej edycji programu *Jestem gwiazdą*. W najgorszym wypadku zarobią kilka funciaków na oddaleniu zarzutów, nim jej sława bezpowrotnie przeminie.

Oczywiście, poleci Carinie dobrego doradcę finansowego. Nie jest przecież bez serca.

Mickey otworzył maila od Jane Brady, „ofiary” Cellusmitu. List był zatytułowany *Troje w łóżku*. Przez chwilę agent czuł ogromną ekscytację. Potem przeczytał: „Napisalam scenariusz pod tytułem *Troje w łóżku*. Możesz podsunąć go Quentinowi Tarantino?”.

— Nie — powiedział Mickey i kliknął „usuń wiadomość”.

Jedyną jasną stroną życia Cariny było milczenie jej prześladowcy. Od tygodni nie otrzymała listu od obłąkanego mściciela. Dostawała mnóstwo poczty z wyrazami nienawiści, ale nic napisanego charakterem pisma przyprawiającym ją o panikę i żal, że się w ogóle urodziła. Może nawet prześladowca jej współczuł?

## 48

Matt Charlton tkwił w domu, lecząc przeziębienie. Cezar siedział obok niego na kanapie. Matt popijał coldrex, a Cezar gryzł kość. W innych okolicznościach nie oglądaliby *Pobudki*.

Afera cellulitowa w większości ominęła Matta. Wiedzę o bieżących wydarzeniach czerpał głównie z „Newsnight”, a Jeremy Paxman nie zarządził jeszcze ogólnonarodowej debaty na temat dołeczków w udach. Ale przejmujące oświadczenie Trudy o wyrzuceniu Cariny Lees z *Pobudki* przykuło jego uwagę.

Wspomnienia tamtej nocy w domu Natalie Hill wracały jak odłamki szkła ukryte w miękkim dywanie. Za każdym razem było to ogromnie nieprzyjemne doznanie. Ale powoli układał te kawałki w całość. Obraz, który się wyłaniał, był co najmniej zaskakujący. Twarz Cariny Lees ujrzana w telewizji sprawiła, że Matt dokończył układankę.

Po wielokroć analizował to, co się stało. Spacer z domu Emily do domu Natalie stanowił niezbi-ty fakt. Natalie była pijana. Wisiła na nim, kiedy mijali kolejne ciche ulice. Zataczała się tak bardzo, że doprowadzenie jej do domu trwało dłużej, niż zakładał. Kiedy dotarli do drzwi, prawie wybijała pierwsza. Matt miał rano zebranie. Chciał się tylko upewnić, że Natalie bezpiecznie weszła do środka. Cezar też marzył, by zakopać się na posłanku w swoich kocykach w szkocką kratę.

— Zrobię ci filizankę kawy — powiedziała wtedy Natalie.

— Nie trzeba — odparł Matt. — Naprawdę powinienem już iść.

— Nie puszcze cię bez kawy — upierała się. — To byłoby niegrzeczne.

— Nie ma potrzeby, naprawdę. Nie poczuje się urażony.

— Ja bym była.

Złapała go za kołnierz i zaczęła ciągnąć do środka.

Cezar się wahał, ale Natalie chwyciła go za obrozę i przeciągnęła przez próg. Pies usiadł na wycieraczce. Wyglądał na niezadowolonego. Nikt nie miał prawa ciągnąć go za obrozę. Natalie miała szczęście, że był dobrze wychowany. Gdy już weszli do środka, gospodyni zaprowadziła ich do salonu i popchnęła Matta na sofę.

— Zdejmij płaszcz — powiedziała.

— Nie ma potrzeby — odparł. — Za minutę musiałbym go znów wkładać.

— Zdejmij — powtórzyła. — Nie będzie ci wygodnie.

Matt właściwie nie miał wyboru. Natalie już zrywała z niego okrycie. Lepiej było się podporządkować, niż ryzykować zwichnięte ramię.

— Czego się napijesz? — spytała. — Mam baileysa.

— Herbaty — odpowiedział.

— To kiepski wybór drinka przed snem.

— Z samego rana mam spotkanie.

— Dobra — odparła Natalie. — Jak chcesz, mogę ci wlać baileysa do herbaty.

— To brzmi obrzydliwie — powiedział Matt.

— Zostań tu — rzekła Natalie. — Nie ruszaj się.

Chwiejnym krokiem ruszyła do kuchni. Matt nawet nie mrugnął. Uważnie słuchał, jak Natalie rozbija się po całym domu. Wyszła z kuchni. Poszła na górę. (Wtoczyła się: to lepsze określenie). Usłyszał, jak potyka się o najwyższy stopień i głośno przeklina. Ciężkie kroki dudniły w pokoju nad jego głową. Otworzyła jakąś szafę.

Gdy zeszła na dół, nie miała już na sobie spódnicy i bluzki. Założyła coś w rodzaju koszuli nocnej. Usiadła obok i nim zdążył zareagować, włożyła mu dłoń pod koszulę. Zaczęła się bawić włoskami na jego piersi.

— Hmm, Natalie — powiedział. — Muszę już iść.

— Nie! — Zmarszczyła brwi i wyduła wargi. Z pewnością miało to wyglądać ponętnie, ale Mattowi przywiodło na myśl jego dwuletniego siostrzeńca na sekundę przed wybuchem płaczu. — Chcę z tobą porozmawiać — powiedziała. — Martwię się Pieprzykiem — mówiła dalej. — Jestem bardzo zaniepokojona.

— OK — odparł Matt, łagodniejąc. Nie mógł jej zostawić w takim stanie. — A możemy najpierw napić się herbaty?

— Dobra. — Natalie podniosła się bardzo energicznie.

Gdy tylko zniknęła, ruszył na poszukiwanie toalety.

Cezar poszedł za nim.

— Wyjdziemy najszybciej, jak to będzie możliwe — obiecał Matt, po czym chwycił przewieszony przez balustradę płaszcz. — Pół filiżanki herbaty i spadamy.

Błyszczące brązowe ślepią psa zdawały się wyrażać zgodę. Matt znalazł łazienkę, a jego mały towarzysz wcisnął się do niej razem z nim. Matt, sikając, rozglądał się po pomieszczeniu. Natalie opowiadała mu o współlokatorze, którego poznała w liceum. Studiował w szkole artystycznej, a teraz robił kurs dekoratora wnętrz. Rzeczywiście, było widać, że mieszka tu osoba interesująca się wyglądem otoczenia. To było zwykle wynajmowane mieszkanie: ściany w kolorze magnolii, meble z Ikei... Ale ktoś dodał indywidualne akcenty. W salonie zauważył dużo poduszek i ozdób ściennych przywodzących na myśl marokański bazar. Lampki choinkowe oplatały poręcz. Wszędzie były świece. Niezwykle dzieła sztuki stały przy ścianach. Nawet w najmniejszym pomieszczeniu.

Morgan, współlokator Natalie, miał najwyraźniej pokrętne poczucie humoru. Ściany w łazience udekorował ulotkami z numerami telefonów dziewczyn do towarzystwa. Tymi kolorowymi karteczkami, które widzi się w budkach telefonicznych w całym Londynie, obiecującymi „seksowne młode modelki”, zupełnie „nowe” w mieście.

Była to spora kolekcja. Zgromadzenie jej musiało zająć trochę czasu. Matt nic nie mógł poradzić, że oglądał z zafascynowaniem. Wbrew temu, co wszyscy myśleli, nie był gejem. Przeczytał kilka ulotek i wyśmiał ortografię. Ale jedna wizytówka zdziwiła go i zszokowała.

Zdobiło ją zdjęcie piersiaste rudowłosej kobiety, która wyduła do obiektywu swoje napompowane usta (jej chirurg plastyczny powinien stracić prawo do wykonywania zawodu). Dziewczyna zakrywała sutki (mało skutecznie) długimi akrylowymi tipsami. Pod spodem widniał numer telefonu, który Matt od razu rozpoznał. Niewiarygodne. Sprawdził jeszcze raz z numerem zapisanym w telefonie.

Zerwał ulotkę i wsunął do kieszeni płaszcza.

Teraz, patrząc, jak Carina Lees płacze podczas kolejnych przeprosin w telewizji, przypomniał sobie wreszcie, co powiedziała Natalie, zanim zemdłał.

— Chodź, Cezar — oznajmił. — Musimy gdzieś pójść.

Na potwierdzenie faktu, że rozwiązał zagadkę, w kieszeni płaszcza, którego nie wkładał od prawie roku, znalazł ulotkę.

## 49

Minęło siedem miesięcy od czasu, gdy Malcolm spytał Emily, czy nie zechciałaby urządzić gabinetu zabiegowego na tyłach Herr Kutza, a ona zgodziła się bez entuzjazmu. Nie była zachwycona tą perspektywą — po tym, jak prowadziła własny salon, wszystko wydawało się gorsze. A mimo to sprawy układały się nad podziw dobrze. Emily lubiła towarzystwo Malcolma. Nie traktował jej jak podwładnej. Szybko się zaprzyjaźnili. Trudno uwierzyć, że kiedyś podejrzewała go o kradzież. Malcolm świetnie rozumiał Emily. On również ciężko pracował, żeby założyć własny biznes, a myśl o ewentualnej plajcie spędzała mu sen z powiek. Ale ostatnio zaczął mówić o otwarciu nowego lokalu, z Emily na czele.

— Miałabym wynająć od ciebie lokal? — spytała.

— Nie. Byłabyś moją współpracowniczką.

Zachwycona Emily natychmiast przystała na tę propozycję.

— Może nazwalibyśmy go Piękna i Herr? — zaproponował Malcolm.

— Może — odparła Emily.

Niedługo potem usiedli i omówili założenia finansowe. Snując plany, Emily nie mogła przestać myśleć o Macie. Niemal widziała jego aprobujące skinienie głową, gdy zasugerowała, żeby Malcolm pohamował niektóre z bardziej ekstrawaganckich pomysłów.

Ostatnio często myślała o dawnym przyjacielu. Zastanawiała się, co u niego słyhać. Przechodził któregoś popołudnia obok Herr Kutza, a ona miała ochotę dogonić go. I powiedzieć po prostu: „Cześć”. Poklepać Cezara po łebku. Ale to wydawało się niewłaściwe. Nielojalne wobec Natalie. Choć im bliżej było do zamknięcia Pieprzyka, tym swobodniej Natalie podchodziła do „problemu” z Mattem. I mimo że ostatnio zupełnie zniknęła z życia Emily, ta czuła się zobowiązana dotrzymać obietnicy i trzymać na dystans Matta Charltona. Nie mogła ignorować ewentualności, że wcale nie jest tym miłym facetem, za którego wszyscy go uważają. Myśląc o nim, nie mogła się pozbyć poczucia winy.

Jej myśli o Carinie były znacznie mniej skomplikowane. Planowanie nowego przedsięwzięcia z Malcolmem przypominało jej, jak wiele osiągnęła, nim gwiazda sprzątnęła jej salon sprzed nosa. Strącenie sławy z piedestału pocieszyło nieco Emily, ale nie do końca. Carina ukradła Emily życie i zmusiła ją do całkowitej zmiany kursu.

Malcolm zauważył ściągnięte brwi Emily.

— Co ty wyprawiasz? — zapytał, wpychając kciuk pomiędzy jej brwi i próbując rozluźnić czoło dziewczyny. — Chcesz się bliżej zapoznać z botoksem?

— Przepraszam — odparła.

— Idziemy po pracy na drinka?

— Nie dzisiaj — odpowiedziała Emily, mrużąc oczy. Wpadła na pewien pomysł. — Mam coś do zrobienia.

## 50

Carina obiecała Anicie, że sama zamknie salon.

— Przecież nie umiesz — powiedziała rozsądnie menadżerka.

— Jakoś to rozkminię — odparła Carina. — Zanim zostałam sławna, chodziłam do pracy.

— Dobrze, ale nie wiń mnie, jeśli nas okradną, bo nie potrafiłaś włączyć alarmu — oświadczyła Anita, wkładając płaszcz. Przejmowała się, ale bez przesady. Odnosiła wrażenie, że Luksorus i tak długo nie pociągnie. Zaczęła już nawet szukać innej pracy. — Dobranoc.

Carina odprawiła ją machnięciem dłoni.

— Tak, tak. Dobranoc.

Choć urządzenia Cellusmit zostały oficjalnie wycofane z użytku i czekały, aż producenci przyślą po nie z Niemiec ciężarówkę, Carina używała ich w tajemnicy co noc. Nie była pewna, czy widzi zauważalną różnicę w wielkości i teksturze ud, ale uzależniła się od wrażenia, że siedzenie w kabynie coś daje. Dwadzieścia minut na niskich wibracjach przypominało przebywanie w wodnej komorze relaksacyjnej. Czuła się prawie rozluźniona. I bezpieczna.

Przekonana, że nikt jej nie przeszkodzi, Carina zaczęła się rozbierać. Właśnie ściągała buty, kiedy usłyszała dźwięk dzwoneczka nad drzwiami wejściowymi. Nie zamknęła ich po wyjściu Anity. Szybko zapięła buty. Ostatnie, czego by sobie życzyła, to przyłapanie na korzystaniu z Cellusmitu.

— Halo? — zawołała. — Halo? Anita, to ty?

Brak odpowiedzi.

— Anita?

Wciąż nic.

Ale w korytarzu na pewno ktoś był. Carina słyszała, jak się ruszał. Serce zaczęło jej walić. Czy ktoś chciał okraść salon? A jeśli, to jak powinna postąpić? Stawić czoło intruzowi? A może się ukryć?

Zawahała się, stojąc za drzwiami gabinetu zabiegowego. Uchyliła je troszeczkę, żeby widzieć korytarz. Ujrzała niewiele, prócz ogromnego stosu papierowych ręczników w przejściu.

Nagle przyszło jej do głowy, by do kogoś zadzwonić. Przypomniała sobie jednak, że telefon zostawiła w kieszeni kurtki. A kurtka wisiała na rzeźbie kota stojącej w recepcji...

Usłyszała kroki na marmurowej posadzce. Potem otwieranie szuflady. Intruz zakaszał. Kimkolwiek był, nie przejmował się, że inni wiedzą o jego obecności. Nie spieszył się. Rozglądał się wokół. „Może to jedna z pracownic — wmawiała sobie Carina z nadzieją. — Na pewno czegoś zapomniała”.

— Halo! — zawołała ponownie. Zdobyła się na radosny, pewny siebie ton. — Jestem w gabinecie zabiegowym. Tylko nie zamknij mnie na klucz, jak będziesz wychodzić, dobra?

Drzwi do gabinetu otworzyły się z hukiem. Stał w nich niechciany gość, którego Carina знаła aż za dobrze.

## 51

— Wynoś się! — powiedziała, zbierając wszystkie siły, aby wypchnąć intruza na korytarz. Starła się brzmieć kategorycznie, ale w jej głosie słychać było panikę. — Odczep się ode mnie. Idź do gazet, jeśli chcesz. Rób, co uważasz. Już mnie to nie obchodzi. Masz się wynieść!

Ale intruz nie zamierzał odejść. To Carina traciła grunt pod nogami, powoli i nieuchronnie. Wycofała się w głąb własnego salonu. Cały czas krzyczała i odpychała przeciwnika. Ten rewanżował się tym samym, aż wreszcie przerażona gwiazda zrozumiała, że została zapędzona do korytarza prowadzącego do gabinetów. Nie było tu okien. A więc nikt z zewnątrz nawet jej nie zauważy.

— Wynoś się stąd! Wypuść mnie! — krzyczała. — Pożałujesz!

— Jesteś taka sama jak ona — powiedział prześladowca spokojnie. — Masz mnie za wybryk natury, prawda? Żal ci mnie. Uważasz się za lepszą, bo masz lepsze ciuchy i treski. Pewnie nieźle się ze mnie śmiałaś za moimi plecami, no nie?

Carina, przyparta do drzwi, patrzyła z przerażeniem na twarz przeciwnika, która zbliżała się do jej twarzy. W tych oczach był jakiś szalony błysk. Nigdy wcześniej go nie zauważyła.

— Masz wszystko. Zawsze ci się udawało. Zawsze byłaś śliczna i popularna. Zawsze miałaś wszystko, czego zapragnęłaś. Nie wiesz, jak to jest, kiedy ci dokuczają, bo masz zbyt nastroszone włosy albo za duży nos. Założę się, że sama byłaś dręczycielką. Przez całe życie naśmiewałaś się z takich jak ja...

— Nie, nie — mówiła Carina. — Przysięgam, że nie. Nie rozumiesz!

Ale protesty nic nie dały.

— No cóż, teraz się dowiesz, jak to jest w cudzej skórze!

Carinie nagle zaświtał pomysł, jak uciec. Mogła wydostać się przez okno w gabinecie zabiegowym! Oparta o drzwi, próbowała znaleźć po omacku klamkę.

„Proszę, Boże. Niech nie będą zamknięte” — błagała w myślach. Jej modlitwy zostały wysłuchane. Klamka łatwo się przekręciła, a drzwi ustąpiły pod lekkim naciskiem. Prześlizgnęła się

przez nie szybko, niczym ryba wpływająca pod kamień i zostawiająca za sobą kłapiącego pyskiem drapieznika. Zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie, ciężko oddychając. Przez chwilę była bezpieczna.

— Wyłaź stamtąd! Intruz chwycił za klamkę.

— Nie ma mowy! — krzyknęła Carina, wiedząc, że drzwi w każdej chwili mogą zostać wyłamane.

Rozważała szybko swoje szanse. Musiała tylko zaklinować drzwi, aby móc wdrapać się i uciec przez okno...

Ale w pokoju nie było niczego, czym można by je zaklinować. I nie było też okna.

— Co?! — krzyknęła Carina.

Została zapędzona do jedyne go gabinetu bez okien. To był ten dodatkowy pokój, który wcisnęła na sam tył salonu po zburzeniu ścian. Nigdy wcześniej znalezienie dodatkowego miejsca na zabiegi nie wydawało jej się złym pomysłem. Pomieszczenie bez okien. Ze wstydem przypomniała sobie, jak mówiła kosmetyczkom z Luksorusu, że brak naturalnego światła nie jest żadnym problemem.

— Idę po ciebie! — Głos dochodził z większej odległości. Jakby prześladowca brał rozpęd.

Bum!

Siedemdziesiąt jeden kilogramów uderzyło o drzwi. Buty Cariny na niskim obcasie nie wytrzymały. Drzwi stanęły otworem, a siła uderzenia sprawiła, że gwiazda poleciała w głąb gabinetu, odbiła się od leżanki i uderzyła głową o twardą obudowę Cellusmitu. Potem osunęła się na podłogę.

— Pota na splatę długu.

To była ostatnia rzecz, jaką Carina usłyszała. Później straciła przytomność.

„Gdzie ja jestem?”.

Gdy doszła do siebie, przed oczami miała gwiazdy. Bolesny guz wielkości kaczego jaja uformował się na jej głowie, którą uderzyła o Cellusmit. Zorientowała się, gdzie jest. Rozpoznała egipski wzór namalowany pod sztukaterią. Zobaczyła jeden ze swoich białych butów leżący po drugiej stronie pokoju. Podniosła go i chciała włożyć, ale z rozczarowaniem spostrzegła, że obcas jest złamany. Co się stało? Uznała, że to wskazówka odnośnie do jej tragicznego położenia. Pozwie Jimmy'ego Choo...

— Anita! — krzyknęła Carina. Potrzebowała pomocy, żeby się podnieść. Ale Anita nie odpowiadała. — Anita!

Wstała, choć dość niepewnie, trzymając się leżanki. Głowa bardzo ją bolała. Przejrzała się w lustrze, które wisiało nad umywalką. Nie było wyraźnych oznak zniszczeń, z wyjątkiem tego, że sztuczne rzęsy znad jednego oka odkleiły się i przyczepiły do policzka. Wyglądały jak duży czarny pajak. Carina zaczęła przyklejać je z powrotem, kiedy zobaczyła w lustrze ciemne odbicie innej osoby.

— Anita?



— Anity tu nie ma. Nie ma nikogo oprócz ciebie i mnie.

Nagle wszystko sobie przypomniała. Zanik pamięci minął.

Natalie Hill.

— Zadzwońię po policję — protestowała Carina.

— Niby jak? — spytała Natalie.

Jej ofiara zaczęła szukać komórki. Która, oczywiście, nadal tkwiła w kurtce przewieszanej przez kamiennego kota.

— Poza tym — ciągnęła Natalie — co byś powiedziała?

— Że mnie prześladujesz!

— Ja tylko próbuję ściągnąć od ciebie dług. Carino, to nie będzie dobrze wyglądać — powiedziała Natalie. — I ty też nie.

Zerknęła w kąt gabinetu, kierując uwagę gwiazdy na podgrzewacz, który niedawno został włączony. Gorący wosk wydawał bulgoczące dźwięki. Natalie do niego podeszła.

— Co zamierzasz zrobić? — chciała wiedzieć Carina.

To było głupie pytanie.

Natalie uśmiechnęła się złośliwie.

## 52

Emily unikała Longbury Road od dnia, gdy inspektor zdrowia zamknął Pieprzyk 2. Nadeszła pora, by to zmienić. Pomijając wszystko inne, przez Longbury Road najszybciej docierało się z Herr Kutza do centrum miasta. A przy czterdziestu minutach na lunch wydłużanie trasy o dobre dziesięć minut w każdą stronę nie miało sensu. Tak więc Emily postanowiła, że pora z tym skończyć. Przejdzie obok Luksorusu z podniesioną głową. Na początku ulicy przystanęła i wzięła głęboki oddech. A potem ruszyła z bijącym mocno sercem.

Na drugim końcu Longbury Road Matt Charlton również szykował się do stawienia czoła lękom. On także unikał mijania starego salonu Emily, na wypadek gdyby ze środka wypadła Natalie i kazała go aresztować za prześladowanie. Teraz, gdy wiedział, że jest niewinny, sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Matt miał zamiar oczyścić swoje imię. On również kroczył z podniesioną głową.

Dawni przyjaciele spotkali się dokładnie przed drzwiami do salonu. Cezar pamiętał, jak hojnie Emily częstowała go snackami, więc od razu zamerdał i zaczął obwąchiwać jej kieszenie.

— Matt, ja...

— Emily, ty...

Chodzili wokół siebie, niepewni, czy uścisnąć sobie dłonie, objąć się, czy może wyminąć.

Wreszcie Matt po prostu wcisnął jej do ręki ulotkę agencji towarzyskiej.

— Spójrz na to — powiedział.

— O Boże, co to?! — Emily upuściła ulotkę, próbując odsunąć się od Matta. — Natalie miała rację. Jesteś zbrojcem. Zostaw mnie w spokoju!

— Poczekaj! Musisz przeczytać. Przeczytaj numer!

Nim Matt cokolwiek wyjaśnił, z salonu dobiegł krzyk mrozący krew w żyłach.

## 53

Śmiejąc się jak obłąkana, Natalie zanurzyła szpatułkę w miseczce z woskiem, pomieszała, a potem cisnęła patyczek w stronę Cariny. Ta się uchyliła. Natalie machała łopatką jak mieczem świetlnym tuż przed twarzą gwiazdy, która desperacko starała się bronić, ale bez skutku. Natalie była coraz bliżej z miską wosku, rozchlapując z nieskrywaną radością paskudną żółtą maź. Bluzka Cariny marki Dolce & Gabbana, spodnie Versace i pantofle Jimmy'ego Choo były pokryte tym paskudztwem. Żadna pralnia chemiczna na świecie już ich nie ocali. Wkrótce Carina znów została przyciśnięta do Cellusmitu.

Urządzenie było otwarte. Natalie wycelowała łopatką w twarz Cariny. Dziewczyna uchyliła się i nagle zdała sobie sprawę, że siedzi na twardym plastikowym krzeselku. Gdy próbowała wstać, Natalie podeszła bliżej i rzuciła łopatkę z woskiem na włosy Cariny.

Gwiazda podniosła instynktownie dłonie, a kiedy starała się wyplatać szpatułkę ze sklejonych włosów, Natalie zamknęła Cellusmit i zatrzasnęła zasuwę. Zasuwę, której należało używać tylko i wyłącznie podczas przewożenia aparatu. Nie wolno jej było stosować, kiedy w środku znajdował się człowiek.

— Co ty wyprawiasz?! — krzyczała Carina. — Wypuść mnie!

— Jeszcze nie — odparła Natalie. — Jeszcze nie skończyłam zabiegu.

— O Boże!

Carina zawsze zakładała, że Cellusmit ma jakiś system bezpieczeństwa, który wyłączy maszynę, jeśli ktoś zatrzaśnie się w środku. Tak kosmetyczki zawsze powtarzały pacjentkom. „Nie trzeba się martwić, jeśli zabieg będzie zbyt intensywny — mawiały. — Cellusmit jest w pełni bezpieczny. Nie ma powodu do niepokoju. Nikt nie utknie we włączonym urządzeniu. Można w każdej chwili wyjść! Kiedy tylko się zechce!”.

Cóż, były w błędzie. Z zatrzaśniętą zasuwą nie miało się szans na ucieczkę. Carina straciła wszystkie akrylowe tipsy, sprawdzając to w praktyce.

— Natalie! Wypuść mnie stąd!

A tymczasem Natalie odnalazła pilota — tego do regulowania ustawień — i włączyła aparat na „szybko” i „gorąco”.

— Co ty wyprawiasz!?

Gdy maszyna ruszyła, Carina zaczęła się trząść, jakby potraktowano ją paralizatorem.

— Wyłącz to!!!!

— Och, przestań — powiedziała Natalie. — Chyba nie oczekujesz, że odpuszczę ci tak szybko?

To zabawniejsze niż *Prawdziwe piekło*. Albo upokorzenia w *Magicznych metamorfozach*.

Carina próbowała sięgnąć do przycisku bezpieczeństwa, ale jej ręce okazały się za krótkie. Twarz gwiazdy purpurowiała w następstwie wysiłku i szybko rosnącej temperatury. Makijaż zaczął spływać długimi czarnymi strumykami. Wyglądała jak tania plastikowa laleczka Pierrota topiąca się przy grzejniku.

— Wypuść mnie! Proszę! Proszę! Zrobię wszystko! Chcesz pieniędzy? Dam ci tyle forsy, ile zechcesz!

Wraz z rosnącą paniką Cariny jej głos robił się coraz bardziej piskliwy. Ale Natalie była niewzruszona. Stała spokojnie obok podgrzewacza, obserwując, jak bulgocze pomarańczowożółta maź. Potem wzięła kolejną łopatkę, załadowała woskiem i przyczepiła do grzywki Cariny.

— Aaaaaaaa! — zawyła Carina.

Chwyciła łopatkę, ale to tylko pogorszyło sprawę. Teraz drewniany patyk przykleił się nie tylko do jej włosów, lecz także do rąk. Natalie nacierała z kolejną porcją wosku. Śmiała się radośnie, gdy szpatułka przywierała do sztucznych loków Cariny.

— Przestań! Przestań! — krzyczała jej ofiara. — Przestań!

— Nie ruszaj się — rzekła Natalie. — Idę po paski do depilacji.

— Nie! — zawyła Carina.

— I wiesz co? Ciebie to będzie bolało bardziej niż mnie — oznajmiła Natalie. — Przyłożyła pasek do wosku i pociągnęła, wrywając przy tym ponad pięć centymetrów kwadratowych włosów Cariny. — Och, poczekaj. Masz tu więcej odrażającego owłosienia!

— Aaaaaaaa! — Carina wrzeszczała, kiedy Natalie odrywała pozostałe cztery zlepione z włosami drewniane łopatki. Ale nie mogła nic zrobić. Była uwięziona w Cellusmicie, który nadal działał na pełnej mocy, wydając niepokojące „czajnikowe” brzmienia. Niczym domowy bojler tuż przed wybuchem. — Proszę, wypuść mnie! — błagała. — Możesz wziąć wszystkie moje pieniądze. Możesz wziąć sobie Luksorus. Możesz sprzedać swoją cholerną historię do „News of the World”.

Nie było żadnej reakcji. Zupełnie jakby duch średniowiecznego kata opętał Natalie. Carina nie sądziła, że może być jeszcze gorzej.

I wtedy Natalie przykleiła łopatkę do jednej z brwi Cariny.

— Ups — powiedziała.

— Nie! Nie! Niiieee!

— To nie był krzyk — powiedziała Emily, kręcąc głową.

Stojąc na chodniku przed Luksorusem, ona i Matt próbowali przekonać samych siebie, że nie działo się nic dziwnego. Tylko Cezar nie chciał się uspokoić. Słyszał nieustające kwilenia Cariny (zbyt ciche dla ludzkiego ucha) i wiedział, że ktoś jest w niebezpieczeństwie. Cezar — jak przystało na dobrego psa ratownika — starał się zwrócić uwagę Matta, biorąc w pysk jego nogawkę i ciągnąc właściciela w stronę drzwi.

— Będziesz miał atak? — spytała Emily nerwowo.

— Nie — odpowiedział Matt. — To coś innego. Coś się dzieje.

Cezar stał z nosem przy drzwiach i uważnie nasłuchiwał.

— Może ktoś się włamał — powiedziała Emily. — Miałaby za swoje!

— Ciii! — Matt przyłożył palec do ust. — Jeśli ktoś tylko się włamał, to czemu słyszeliśmy krzyk?

— To nie był krzyk — upierała się Emily, miała jednak zaniepokojoną minę.

— Aaauuaaa!

Co prawda ani Matt, ani Emily nie mogli się poszczycić superzmysłami Cezara, ale tym razem i oni usłyszeli.

— Ktoś ma kłopoty — powiedział Matt. Próbował otworzyć drzwi, ale były zamknięte na klucz.

— Po prostu chodźmy stąd — rzekła Emily, ciągnąc Matta za ramię. — To pewnie nic takiego.

— Ratunku! — krzyczał ktoś wewnątrz.

— To nie brzmi jak nic takiego.

Matt oparł się mocniej o drzwi. Nie puściły.

— Po włamaniu do Pieprzyka wymieniłam je na lepsze — oznajmiła Emily. — Nie dostaniemy się do środka.

— Ale musimy. To brzmi, jakby kogoś mordowano.

— Albo depilowano woskiem — zażartowała Emily, nie mając nawet pojęcia, jak blisko jest prawdy.

Krzyki nie ustawały. Cezar był coraz bardziej zdenerwowany. Drapał drzwi, jakby chciał wypłoszyć królika z nory. Kiedy to nie pomogło, zaczął szczekać.

— Musi być inne wejście — powiedział Matt. — Tylne drzwi?

— Są — odpowiedziała Emily. — Oczywiście, że są. Ale musielibyśmy dostać się przez podwórko.

— Musimy spróbować.

— To niedorzeczne — oświadczyła. — To nie nasza sprawa.

— Cezar tak nie uważa. Musimy coś zrobić.

Nie mając pewności, czy w ogóle tego chce, Emily poprowadziła Matta i Cezara pomiędzy salonem sprzedaży telefonów komórkowych a sklepem z ekologicznym mięsem na dziedziniec z tyłu budynku. Nie zastanawiała się ani przez chwilę, które drzwi prowadzą na zaplecze jej dawnego salonu. Podeszła do nich od razu. Oczywiście były zamknięte.

Matt spojrzał na mur.

— Przejdziemy. Bez problemu.

Przysunął kubek na śmieci i użył go zamiast drabiny.

— Nie wejdę na górę — ostrzegła go Emily. — Mam klapki na obcasie.

— Wcale nie musisz — zapewnił ją Matt. Kilka sekund później otworzył drzwi od środka.

Tutaj krzyki były znacznie donośniejsze. Emily nie mogła się dłużej łudzić, że to przeżywający swoją pierwszą depilację klient. Zgodziła się z Mattem, że muszą wejść do środka. Gdy on próbował sforsować drzwi do salonu, Emily zadzwoniła na policję.

— Nie otworzę — powiedział Matt.

Będą musieli czekać, aż przyjedzie policja z taranem, chyba że...

Emily spojrzała na kamienną doniczkę stojącą pod parapetem. Po otwarciu Pieprzyka 2 chciała zrobić z tego podwórka oazę spokoju dla swoich pracowników. Kiedyś stał tu żelazny stół ogrodowy z parasolką i dwoma krzesłami. Oraz kamienna doniczka. Wtedy była pełna kwiatów. Teraz stół i krzesła zniknęły. Rośliny zwiędły. W doniczce były tylko pety, ale...

Emily zaczęła grzebać w ziemi.

— Zakopałam tu klucz do tylnych drzwi. Na wszelki wypadek.

Wciąż tam był.

— Może nie zmienili zamka.

Matt z uśmiechem tryumfu przekreślił klucz. Weszli do środka.

## 55

— Zrób coś! — krzyknęła Emily do Matta, który, choć z początku chętny do pomocy, teraz z przerażenia zamarł w drzwiach gabinetu zabiegowego, gdzie Natalie więziła Carinę. Walczące dziewczyny to widok, który budzi grozę u wielu facetów, a Matt nie należał do wyjątków. Jednak Cezar był odważniejszy. Szczekał jak szalony, skacząc na smyczy.

Matt szybko zareagował i puścił swojego pupila.

Cezar wyrwał naprzód. Przebiegł przez pokój jak kot z przyczepioną do ogona racą. Ruszył prosto na Natalie. Podskoczył w niemal baletowym stylu, aby dosięgnąć zębami jej tyłka.

— Aaaaaaa!

Natalie natychmiast upuściła łopatkę i odskoczyła od urządzenia, próbując odzyskać Cezara. Ale pies trzymał się równie mocno, co wosk na skórze Cariny. Nie puszczając, dał Mattowi i Emily czas na działanie.

— Jak to się, do diabła, wyłącza?! — Emily podbiegła do Cellusmitu.

— Panel kontrolny! Panel kontrolny! — Carina krzyczała słabo. Ale pilot był pod leżanką i Emily nie mogła go znaleźć. Wreszcie zrozumiała, które wtyczki wychodzą z piekielnej maszyny i wyrwała je. Cellusmit zamilkł.

Tymczasem Matt zajął się Natalie. Musiał oderwać psa od jej tyłka, a jednocześnie unikać wosku. Dziewczyna zachowywała się jak obłąkana. Ryczała z bólu, ale Cezar nie ustępował. Dzielny pies wydawał się zupełnie nieświadom faktu, że łopatką z woskiem przyłgnęła do jego futrzastego zadka.

— Przystań się miotać, to puści! — krzyknął Matt, ale chyba go nie usłyszała.

— Co robić? — zawołał do Emily, unikając jednocześnie kolejnego ciosu łopatką.

— Użyj tego!

Emily rzuciła mu coś, co wyglądało jak bandaż chirurgiczny (cena hurtowa: siedemdziesiąt dziewięć pensów), a było używane do „okładów mumii” (cena zabiegu: siedemdziesiąt dziewięć i pół funta).

Kiedy Natalie szarpała się z Cezarem, Matt zdążył zrobić z bandaża coś jakby lasso. Przerzucił je przeciwniczkę przez głowę i ramiona. Ręce dziewczyny były teraz przywiązane do tułowia.

— Hej! — krzyknęła zaskoczona, kiedy Matt obiegnął ją kilka razy, by się upewnić, że jest porządnie związana.

Widząc, że misja dobiegła końca, Cezar wreszcie puścił tyłek Natalie. Matt popchnął dziewczynę w stronę leżanki i mocno do niej przywiązał.

— Nie próbuj żadnych głupstw — ostrzegł ją. — Policja już tu jedzie.

Emily nadal walczyła z zasuwą. Była tak „bezpieczna”, że wreszcie niezbędna okazała się interwencja Matta. Carina wstała, chcąc się rzucić do ucieczki, ale w wyniku stresu i przegrzania straciła przytomność. Matt chwycił ją pod pachami i wywłókł na korytarz, gdzie było chłodniej. Tam znów osunęła się na podłogę.

Emily wyrwała z roślinnej ekspozycji ogromny papirusowy wachlarz i zaczęła nim machać nad twarzą Cariny.

— Wyrwała mi brwi?

To było pierwsze pytanie, jakie Carina zadała swoim wybawicielom.

Matt skinął głową z powagą.

— O nieeeee!

Natalie wyrwała jej nie tylko brwi.

Carina Lees była teraz łysa jak ugotowane jajko.

I wtedy wreszcie Emily Brown ją poznała.

## 56

Prawdziwy powód, dla którego Carina Lees ukrywała swoją przeszłość, był taki, że uciekała od niej przez ostatnie dziesięć lat. Nie nazywała się bowiem Carina Lees, lecz Karen Lavers.

Życie w skórze Karen Lavers nie przypominało bynajmniej wypełnionego bankietami życia gwiazdy reality show. Prześladowania zaczęły się wcześniej. Mama Karen dostrzegła to, gdy córka zaczęła chodzić do przedszkola. Coś czyniło z niej wymarzoną ofiarę. Była jak najmniejsze prosię w miocie, najbardziej mizerny kociak, najbrzydsze kaczątko. Z tym wyjątkiem, że Karen nie zaliczała się do małych dzieci. Nawet w wieku trzech lat. Nie była olbrzymem, ale za każdym razem, gdy szły do kliniki po jej lekarstwo na astmę, lekarz robił matce Karen wykład na temat wagi.

Gdy miała siedem lat, nosiła ubrania szyte dla dziesięciolatków. W wieku dziesięciu lat nosiła ubrania dla dorosłych w rozmiarze 42. Cierpiała na astmę, a jej krótkowzroczność wymagała szkieł tak grubych, że po ich założeniu Karen wyglądała, jakby nosiła okulary klauna z gałkami ocznymi na sprężynach.

Wciąż próbowała wtopić się w otoczenie. W podstawówce jakoś się udawało. Ale w szkole średniej dla dziewcząt wygląd stał się nagle jedyną istotną sprawą. Ilekroć Karen wchodziła do klasy, czuła na sobie tuzin par oczu. A nie były to przychylnie spojrzenia. Zawsze gdy wychodziła, słyszała zbiorowy chichot. Dla Karen Lavers szkoła była czyścem.

Emily Brown nie mogła mieć o tym zielonego pojęcia. Od pierwszego dnia należała do popularnych dziewczyn. To na nią patrzyły koleżanki, chcąc wiedzieć, jak się ubierać albo czesać. Interesowała się kosmetykami, została więc klasową wyrocznią w dziedzinie urody.

Chociaż makijaż był w żeńskim liceum w Blountford surowo zakazany, podczas każdej przerwy obiadowej Emily rozkładała na ławce pod drzewem na szkolnym boisku swój „warsztat”. Z radością wcielala w życie porady z magazynu „Siedemnastolatka” dzięki walizeczce wypełnionej produktami marek Max Factor i Rimmel. Krążyła plotka, że ma nawet kilka szminek Chanel.

Karen Lavers pragnęła zostać częścią elitarnego kółka Emily. Jak większość dziewcząt w klasie, ona również prenumerowała „Siedemnastatkę” i gorliwie ją czytała, ale nie wiedziała, od czego zacząć własną metamorfozę. Na każdej przerwie obiadowej czuła ukłucie zazdrości, kiedy patrzyła, jak popularne dziewczyny wybiegają na boisko, plotkują o chłopakach i wymieniają informacje o tuszu do rzęs, na którego widok każdy piętnastolatek padłby z wrażenia.

A więc gdy pewnego popołudnia Emily zaprosiła Karen, by się do nich przyłączyła, koleżanka była zachwycona.

— Ja? — Karen spojrzała za siebie, aby mieć pewność, że Emily naprawdę mówi do niej.

— Tak, ty. Rozmawialiśmy o tym, jak ładnie mogłabyś wyglądać, gdybyś się trochę postarała. Nie było to może szczególnie czarujące zaproszenie, ale Karen natychmiast je przyjęła.

— Jutro na długiej przerwie. Pod dębem w rogu boiska — oznajmiła Emily.

Jak gdyby ktoś w szkole nie wiedział, gdzie znajduje się nieoficjalna siedziba Klubu Urody.

Tej nocy Karen czuła, że jej życie dopiero się zaczyna. Była zbyt podekscytowana, aby zasnąć. Zamiast tego siedziała w łóżku, czytała „Siedemnastolatkę” i próbowała przedłużyć życie batonika czekoladowego do trzydziestu sekund. Ku jej zaskoczeniu wytrzymał ponad pół minuty. Tak ją mdliło z niecierpliwości, że nie miała apetytu.

Ostrożnie wycięła z czasopisma trzy zdjęcia. Wiedziała, że tak właśnie robi Klub Urody. Dziewczyny wybierały fotografie, a Emily starała się uzyskać na ich twarzach ten sam efekt. Karen wybrała „naturalny” wygląd (który i tak wymagał trzech różnych cieni do powiek). Potem wytypowała ten ze szmaragdowym cieniem, który miał ponoć podkreślić zielonkawe plamki w jej niebieskich oczach. Wreszcie znalazła *look* z przydymionymi powiekami i czerwoną szminką. To był najbardziej ekstrawagancki makijaż, jaki potrafiła sobie wyobrazić. Pewnie i tak nie będzie do niej pasował, ale trudno... Jeśli ktoś potrafił czarować, to tylko Emily Brown.

Następnego ranka, gdy Karen wchodziła do klasy, Emily powiedziała jej „cześć”.

— Dołączysz do nas na boisku podczas przerwy, tak? — spytała.

— Tak — przytaknęła Karen słabo.

Przez cały poranek czuła żołądek w gardle. Na dwóch lekcjach matematyki nie potrafiła się skupić. Pani Greenaway ochrzaniła ją przy całej klasie za myślenie o niebieskich migdałach.

Kiedy Karen nieśmiało spojrzała na Emily, ta ze współczuciem przewróciła oczyma. Wtedy Karen z za podręcznika pokazała pani Greenaway środkowy palec. Emily zrobiła gest „tak trzymać”.

Po dwóch godzinach matematyki zaczęły się dwie godziny WF-u. Karen go nie znosiła. To było podwójne upokorzenie. Najpierw wstyd, kiedy musiała się przebrać ze swojej długiej spódnicy i obszernej bluzy i wbić w niedorzecznie małą koszulkę z Aerteksu oraz krótkie spodenki bez pokazywania ogromnego stanika. Ktoś kiedyś dostrzegł rozmiar na metce — 85E. Jeszcze tego samego dnia anonimowy żartowniś narysował na tablicy podobiznę Karen w staniku i podpisał tym wstydlwym rozmiarem.

Jednak teraz Karen przebrała się w kostium gimnastyczny, nie zwracając niczyjej uwagi.

Na ogół kolejnym upokorzeniem było kompletowanie drużyn. Karen zawsze wybierano na końcu. To poniżenie dzieliła z nią niejaka Effie Barker. Miała tak zaawansowany astygmatyzm, że



dawano jej dodatkowe pół godziny podczas egzaminów, aby zdążyła przeczytać pytania. Nigdy nie widziała piłki, chyba że dostała nią między oczy.

— Karen.

Emily wybrała ją do swojej drużyny zaraz po tym, jak uczennice zostały podzielone na zespoły. I nikt się nie śmiał, kiedy nie trafiła w piłkę.

Karen nie miała pojęcia, czemu Emily Brown nagle postanowiła się z nią zaprzyjaźnić, ale była zachwycona.

Wreszcie nadeszła długa przerwa. Karen pospieszyła na boisko do ławki pod dębem. Inne dziewczyny już tam były.

Kasetka z kosmetykami Emily stała na honorowym miejscu na środku ławki. Wyglądała jak skrzynka na narzędzia, ale zamiast gwoździ i śrubokrętów była pełna pomadek i cieni do powiek. Emily poklepała miejsce obok kasetki i kazała Karen usiąść. Ta zerknęła do środka i była pewna, że dostrzegła zniewalające logo Chanel na jednej ze szminek.

Emily przysiadła po drugiej stronie skrzynki. Pozostałe członkinie Klubu Urody przycupnęły na trawie. W półkolu.

— No więc, Karen? Jak chciałabyś wyglądać? — spytała Emily.

Karen nieśmiało wręczyła jej trzy zdjęcia, które wyrwała z „Siedemnastolatki”.

— Hmm. — Emily oglądała zdjęcia i twarz Karen. Od czasu do czasu unosiła palce złożone w małą ramkę, zupełnie jakby była fotografem. Gang w ciszy patrzył, jak Emily podejmuje decyzję.

— Cóż — rzekła w końcu. — Myślę, że możemy zrobić coś z tym.

Wskazała zdjęcie modelki z przydymionymi oczami i czerwoną szminką. Karen była w szoku.

— Myślę, że z tym wizerunkiem będziesz oszałamiająca.

— Serio? — spytała Karen. — Myślałam, że są marne szanse. Znaczą się, ta modelka ma ciemne włosy, a moje są mysiobrązowe. Nie sądziłam, że to będzie do mnie pasować.

— Czerwona szminka zawsze pasuje — zakomunikowała Emily. — Chodzi tylko o znalezienie odpowiedniego odcienia, prawda, moje panie? Uśmiechnij się.

Karen wykonała polecenie.

— Szeroko — rzekła Emily cierpliwie. — Muszę zobaczyć, jak żółte są twoje zęby.

Karen próbowała uśmiechnąć się szerzej, ale wyszedł jej raczej płaczliwy grymas.

Usta Emily drgnęły, jakby z rozczarowania. Przyszła kosmetyczka miała minę jak hydraulik na chwilę przed oświadczeniem, że „prosta robota” wcale nie będzie taka prosta.

— Masz dość żółte zęby — oświadczyła Emily. — Ale możemy to zrównoważyć chłodnym odcieniem czerwieni. Takim jak ten.

Karen starała się ukryć podniecenie, kiedy Emily wyciągała szminkę ze skrzyneczki.

— To Chanel — powiedziała Emily. — Dałam za nią piętnaście funtów.

— I użyjesz jej na mnie?

— Tak. Bo jesteś tego warta — rzekła Emily, naśladując reklamę L'Oréal. Mrugnęła do swego kółka fanek. Potem poprosiła Karen, żeby zabrała włosy z twarzy. Zaczęła malować górną wargę.

— Zaciśnij usta — poinstruowała Karen. Ta zrobiła, co jej kazano.

— Mogę już zobaczyć? — spytała.

— Nie. Teraz umaluję ci oczy.

Karen posłusznie zamknęła oczy i starała się nie ruszać, kiedy Emily nakładała trzy kolory cieni łaskoczącymi pociągnięciami pędzelka. Potem otworzyła oczy, próbując nie mrugać, kiedy Emily podkręcała jej rzęsy i nakładała nie jedną, a cztery warstwy błyszczącej, czarnej maskary. Gdy zerknęła na dziewczyny siedzące w półkolu na trawie, miała wrażenie jakiejś niesamowitej różnicy. Były zachwycone. Wpatrywały się w Emily niczym uczniowie w swojego guru w aśramie.

— Masz ładną cerę — powiedziała Emily, nakładając róż w kremie. — W ogóle nie potrzebujesz podkładu. Zazdroszczę ci.

Karen poczuła dumę. Emily Brown zazdrościła jej czegoś.

— Chyba po prostu mi się trafiło — odparła.

— Owszem. Zabiłabym, żeby mieć taką cerę.

Wreszcie Emily skończyła. Odchyliła się trochę, aby lepiej ocenić swoje dzieło. Dziewczęta w półkolu patrzyły niemal z namaszczeniem.

— Teraz możesz się przejrzeć — oznajmiła modelce. Karen wzięła od niej niewielkie lustro w czarnej rogowej oprawie i nagle zrozumiała, czemu kobiety w programach o metamorfozie są na granicy łez, kiedy mają zobaczyć się w lustrze. Czy wydarzył się cud?

— O mój Boże! — powiedziała Karen, wstrząśnięta. — O mój Boże. Wyglądam...

— Pięknie — podsunęła jej Emily. — Widzisz?

Wiedziała, że pod tą okropną przetłuszczoną grzywką kryje się coś wartego oglądania.

Karen nie miała jej za złe komentarza. Emily Brown dostrzegła w niej piękno i zaledwie kilkoma pociągnięciami pędzelka zdołała je wydobyć. Cień do powiek sprawił, że jej nieciekawe niebieskie oczy stały się pełne głębi i tajemnicze. Czerwona szminka wygładziła usta i optycznie wybieliła zęby.

— Dziękuję, dziękuję, dziękuję!

Karen skoczyła na równe nogi i ryzykując wszystko, uściskała Emily. Ta przyjęła hołdy z wyrazem rozbawienia na twarzy.

Karen była zachwycona. Nawet wtedy, gdy kazano jej zostać po lekcjach za karę, że się umalowała. Nie zmywała makijażu tak długo, jak tylko się dało. Wieczorem przez trzy godziny siedziała przed lustrem przy toalecie, przyglądając się twarzy, którą Emily odnalazła pod warstwą dziecięcego tłuszczu. Rozważała, jak się odwdzińczyć. Należało dać prezent. Może czekoladki? Nie,

Emily nie jadła czekolady. Kwiaty? Zbyt banalne. Może elegancką kosmetyczkę? Następnego dnia wydała na nią dziesięć funtów. Zbierała na wakacje, ale czy na popularności warto oszczędzać?

Karen była zachwycona, kiedy tydzień później Emily powiedziała jej podczas porannej przerwy, że chciałaby wypróbować nową technikę na jej „doskonałej” twarzy.

— Twoja cera jest idealnym płótnem — powiedziała. — Ale wiesz — dodała, kiedy siedziały pod drzewem — wyglądałabyś jeszcze lepiej, gdybyśmy zrobiły coś z twoimi brwiami.

Karen uniosła je, jakby chcąc spytać: „Co masz na myśli?”.

— Są trochę krzaczaste. Przytłaczają twoją twarz. Regulowałaś je kiedyś?

Karen pokręciła głową.

— Tak myślałam. Delikatniejsza linia łuku zwróciłaby uwagę na twoje śliczne oczy, a może sprawiłaby nawet, że wydawałabyś się szczuplejsza.

— Serio?

Jeśli dzięki temu miała wyglądać szczuplej, Karen zgodziłaby się nawet na całkowitą depilację. I właśnie to się stało...

— To był nieszczęśliwy wypadek! — stwierdziła Emily, ale śmiech koleżanek sugerował co innego.

Karen nie wróciła już do szkoły. Następnego ranka udała, że jest chora. Jej mama nie musiała pytać, co się dzieje. Powód był równie widoczny jak nos dziewczyny, który teraz, nierównoważony przez krzaczaste brwi, wyglądał na jeszcze większy. Pani Lavers nie zmuszała Karen do powrotu. Porozmawiała z wychowawczynią, która uznała, że w tej sytuacji dziewczyna może przygotowywać się do egzaminów w domu. Nauczycielka wierzyła, że gdy brwi odrosną, Karen poczuje się na tyle pewnie, iż wróci do szkoły. Ale nie wróciła. Stanowczo odmówiła, grożąc, że się zabije, jeśli zostanie zmuszona. Nie przystąpiła do egzaminów i rzuciła szkołę, nie zdobywając żadnego wykształcenia.

Wreszcie zupełnie przestała wychodzić z domu. Pokój opuszczała tylko po to, by pójść do lodówki. Po roku mama i ojczym zdecydowali, że czas podjąć radykalne kroki. Psychiatra zdiagnozował depresję i zasugerował umieszczenie dziewczyny w nowej klinice zdrowia psychicznego zwanej Piekarnią.

Gdy trzy miesiące później Karen opuściła Piekarnię, jej metamorfoza już się rozpoczęła.

Na początek dziewczyna zrzuciła niemal trzydzieści dwa kilogramy. Zatrudniła się jako sekretarka w kancelarii radcy prawnego. Nie miała przyjaciół i nikt jej nigdzie nie zapraszał, łatwo więc uzbierała pieniądze na operację nosa. Mama i ojczym zafundowali jej na dwudzieste pierwsze urodziny operację biustu — bo dieta sprawiła, że wyglądała na bardziej płaską, niż by tego chciała. Rozmiar 85E, zmora w szkolnych latach, teraz wyglądałby szałowo nad jej nową, wąską talią.

Operację nosa uwieńczył sukces. Gdy dzień po niej spojrzała na swoją twarz oczami ukrytymi w sińcach, wiedziała, że zostawiła za sobą coś więcej niż tylko garb na nosie. Zostawiła za sobą starą Karen Lavers.

Mysie włosy rozjaśniła na blond. Kupiła nowe ubrania. Rzuciła pracę w kancelarii i zatrudniła się jako recepcjonistka w centrum zdrowia. Ludzie zaczęli ją zauważać. Dziewczyny pytały, gdzie kupuje ciuchy. Faceci zapraszali ją na randki. Na ostatnim etapie metamorfozy zmieniła imię i nazwisko (również na drodze sądowej). Niedługo później poszła na randkę z kurierem, który dostarczał paczki do biura.

Carina Lees przeżyła swój pierwszy pocałunek w wieku dwudziestu jeden lat.

Była to historia Kopciuszka, którą Mickey Shore bardzo chętnie sprzedałby do stacji telewizyjnych jako materiał na dramat dokumentalny. Ale Carina nie do końca wierzyła w szczęśliwe zakończenie. Wspomnienie straszego popołudnia na boisku szkolnym bolało tak samo jak w dniu po utracie brwi. Nadal doprowadzało ją do łez. Nie zapomniała też trzech miesięcy w Piekarni, chociaż to one spowodowały metamorfozę.

Nigdy nie sądziła, że jeszcze spotka Emily Brown. Kiedy weszła do tego małego, głupiego saloniku i ujrzała prządkę swojego losu żywą i zadowoloną, równie opętaną wyglądem innych jak dawniej, niemal odwróciła się na pięcie i odeszła. Naprawdę rozważała pójście na galę ze złamanym tipsem. Nie chciała ryzykować, że Emily ją rozpozna i uśmiechnie się złośliwie na wspomnienie ich ostatniego spotkania.

Ale Emily jej nie rozpoznała.

Carina była zdumiona. Miała nowy nos i nowe cycki, ale oczy i głos pozostały te same. Była pewna, że ją zdemaskują. Ale nic w twarzy Emily nie wskazywało, że kosmetyczka poznała dawną koleżankę. Zrobiła tylko tę typową minę z otwartymi ze zdziwienia ustami, charakterystyczną dla osób z gminu spotykających na żywo gwiazdy telewizji.

I tak oto Carina została i pozwoliła Emily naprawić paznokcie. Gdy siedziała przy stoliku do manikiuru, coś przyszło jej do głowy. Dostała swoją szansę na zemstę. Tak jak zapowiadała babcia.

— To trochę potrwa — uprzedzała babcia Lavers. — Może nawet lata! Ale nic nie szkodzi. Zemsta jest daniem, które najlepiej smakuje na zimno.

## 57

Przecignięcie Natalie na swoją stronę było proste...

Natalie wierzyła, że Emily Brown jest jej przyjaciółką. Była gotowa ciężko pracować, aby pomóc jej rozkręcić interes i przenieść się z maleńkiego salonu na School Street do dużego lokalu na Longbury Road.

Kiedy poznała prawdę, przeżyła wstrząs. Carina rozwiała jej złudzenia w dniu, gdy Emily nie miała czasu, aby osobiście przyjąć gwiazdę reality show. Tak, Emily miała rację, obawiając się tego, co mogło zostać powiedziane w gabinecie zabiegowym. Począwszy od historii „przypadkowej” metamorfozy.

Carina nie oszczędziła Natalie szczegółów.

— Powiedziała, że obniżasz poziom całego salonu...

Potem oznajmiła, że Emily czuje mdłości za każdym razem, gdy myśli o paskudnych stopach i wstrętnych paznokciach, które jej koleżanka chowa w ciężkich buciorach na grubej podeszwie. Dodała też, że Emily zrobiło się niedobrze, gdy zobaczyła, jak pracownica drapie się po głowie ołówkiem. I że dostała torsji, kiedy przelotnie ujrzała wielki żółty pryszcz na karku Natalie.

— Podobno podczas któregoś lunchu pokręciłaś głową nad stołem w kuchni, a ona zobaczyła, jak coś wyskoczyło ci z włosów i przebiegło po kanapkach.

— Nigdy nic nie mówiła.

— A co niby miała powiedzieć? „Natalie, jesteś zarobaczona?”. Wspomniała też, że czasem czuła od ciebie zapach czegoś, co przypominało groby. Czy twoje mieszkanie jest zawilgocone? Powiedziałam jej, że to może być powód.

Katalog zjadliwości na tym się nie kończył. A jednak Natalie wciąż się starała dostrzec dobre strony sytuacji.

— Przypuszczam, że chciała mi pomóc.

— Po prostu potraktowała cię z góry — rzekła Carina. — Uważa cię za swój projekt. Biedna głupiutka dziewczyna z Walii, która nic nie wie. Myśli, że najlepsze, co cię może spotkać, to zostanie jej klonem. Miałabym o niej lepsze zdanie, gdyby wzięła cię na bok i dyskretnie wszystko wytłumaczyła, jak dorosła osoba. Ale nie zrobiła tego, prawda? Woląla narazić cię na pośmiewisko. Skorzystała z okazji upokorzenia cię w telewizji. Chloe jej w tym pomogła.

Natalie poczuła skurcz w żołądku.

— Nie wiem, co robić — powiedziała. — Nie mogę tu zostać, wiedząc, że one mówiły o mnie takie okropne rzeczy. Muszę zrezygnować z pracy. Wrócę do Walii.

Carina zdjęła plasterki ogórka z oczu i usiadła.

— I co i ten sposób udowodnisz? Że łatwo się poddajesz?

— Chcę zrezygnować.

— Natalie, co osiągniesz, składając rezygnację? Emily i Chloe odczują niewielki dyskomfort, ale za tydzień znajdą nową kosmetyczkę na twoje miejsce. A za rok z trudem przypomną sobie, jak masz na imię. I zostaną takimi sukami, jakimi zawsze były. Zaczną się naśmiewać z jakiejś innej nieszczęsnej dziewczyny. Nie dostaną za swoje.

— Powiem im, dlaczego odchodzę. Będzie im głupio.

— Naprawdę tak sądzisz? Żeby ktoś poczuł wstyd, musi tkwić w nim choć trochę dobra. A pamiętasz, co Emily powiedziała o twoim pryszczu?

Natalie głośno przełknęła ślinę.

— Znam lepszy sposób na rozwiązanie twojego problemu. Ugodzisz Emily Brown tam, gdzie zaboli ją najbardziej.

Właśnie wtedy powstał plan. Carina jedynie mimochodem wspomniała o sabotażu. To Natalie, napędzana wściekłością na Emily i Chloe, wprowadziła pomysł w życie.

— Wiesz co? — powiedziała Carina. — Gdyby Pieprzyk musiał zostać zamknięty, chyba znam kogoś, kto chętnie przejąłby lokal.

I wtedy wyłożyła swój własny plan wobec Emily Brown.

— Co ja będę z tego miała? — spytała Natalie.

— Dziewczyna z produkcji *Pobudki* wspominała, że bardzo chciałaś zaśpiewać.

Natalie skinęła głową.

— Jeśli zniszczysz salon, przedstawię cię Mickeyowi Shore'owi. Mojemu agentowi. Pewnego dnia ty też możesz zostać gwiazdą.

Natalie od razu zabrała się do roboty. Wymyśliła pakiet *Panaceum*, siedząc w kiblu i gapiąc się na kolekcję ulotek Morgana. Ten był przeszczęśliwy, kiedy mógł jej zrobić na komputerze własne ogłoszenie.

„Oferta tygodnia — obwieszczą ulotka. — Pakiet *Panaceum* w Pieprzyku. Przyjdź na jedyny w swoim rodzaju, bardzo dogłębny przegląd”. Pod spodem był numer do salonu. Całość wyglądała szalenie przekonująco.

To był dopiero początek. Zepsucie automatycznej sekretarki uniemożliwiło umawianie klientów. Tak samo jak wyciszenie dzwonka telefonu. Włamanie było akurat zupełnym przypadkiem, ale Natalie skorzystała na nim, chowając terminarz do swojej dużej torby, kiedy Emily siedziała w szoku na chodniku. Zrobiła to, gdy oglądała wyrządzone szkody. Wrobienie Chloe było bułką z masłem.

Ale historia z Mattem to jednak inna bajka.

Natalie miała nadzieję, że Matt zostanie jej sprzymierzeńcem. Ale potem znalazł u niej ulotkę *Panaceum*.

— Co to jest? — spytał. — Próbujesz oszukać Emily?

— Oj, daj spokój, Matt. Nie patrz tak na mnie. Myślisz, że nie zasłużyła? Zarozumiała krowa.

— Co chcesz zrobić? Zniszczyć salon? Natalie nie zaprzeczyła.

— Słuchaj, wiem, że ją lubisz. Dało się to wywnioskować dzisiaj wieczorem. Ale twoje uczucie nie jest odwzajemnione. Kiedyś było jej ciebie żal, ale niedawno powiedziała, że okropnie ją irytujesz. Świetnie cię naśladuje.

— Naprawdę?

— O, tak.

Natalie wstała i przeszła się po pokoju, kopiując sposób chodzenia Matta. Był przerażony. Zawsze krępowała go świadomość, że jego stopy rozjeżdżają się na zewnątrz, kiedy chodzi, ale mama twierdziła, że nikt inny tego nie zauważa.

— Ale...

— No jasne. Wiem, co zaraz powiesz. — Natalie przybrała płaczący ton. — Była dla mnie zawsze taka miła. Zaprosiła mnie do domu na kolację. To znaczy, że musi mnie lubić.

Matt nie mógł się powstrzymać od przytaknięcia.

— Żyjesz w świecie marzeń, Matt. Emily nie zainteresowałaby się tobą nawet za milion lat. Zaprosiła nas na kolację, bo budzimy jej litość. Jesteśmy jej projektem dobroczynnym. Czuje się świetnie, wiedząc, że pomaga maluczkim. Takim beznadziejnym typom jak ty albo ja.

Matt pokręcił głową.

— No cóż, nie wiem jak ty — rzekła Natalie — ale ja mam dość bycia traktowaną z góry.

— Ale co zyskasz, jeśli salon upadnie? — spytał. — Może i poczujesz, że się odegrałaś na Emily, ale stracisz robotę.

Natalie uśmiechnęła się szeroko.

— Naprawdę sądzisz, że do końca życia chcę być kosmetyczką? Mam większe plany. Odegranie się na Emily to tylko miły efekt uboczny mojego wielkiego przedsięwzięcia. Znasz Carinę Lees? Tę gwiazdę reality show, która co jakiś czas przychodzi do salonu? W ostatnich miesiącach bardzo się zaprzyjaźniłyśmy i...

W tym momencie Cezar zaczął drapać nogę krzesła, na którym siedział Matt. Ten był tak zaabsorbowany słowami Natalie, że nie od razu zwrócił uwagę. A potem zrobiło się już za późno. Matt ledwie zdążył przybrać bezpieczną pozycję, kiedy zaczął się atak.

— Co do diabła?! — wrzasnęła Natalie.

Matt nie miał pojęcia, jak długo leżał na podłodze, ale kiedy się ocknął, Natalie stała nad nim. Była rozczochrana. Jej sukienka opadała z ramion, ukazując spory fragment stanika.

— Ty draniu! — krzyczała, szarpiąc go i próbując podnieść z podłogi. — Wynoś się z mojego domu. Wynoś się, zanim zadzwonię po policję! Nie wierzę, że to zrobiłeś! Ty zbrodźcu! Ty bestio!

Oszołomiony Matt wyszedł z mieszkania Natalie.

Dziewczyna święcie wierzyła, że Carina dotrzyma swojej części umowy. Ta myśl pomagała jej przetrwać najstraszniejsze chwile. Ilekroć, myśląc o wyrządzonych krzywdach i kłamstwach dotyczących Matta, miała poczucie winy, powtarzała sobie, że warto. Kiedy zostanie gwiazdą, wszystko wszystkim wynagrodzi. Powtarzała to sobie, kiedy anonimowo dzwoniła do departamentu zdrowia. I kiedy patrzyła, jak Emily wypisuje czek „doradcy finansowemu”, który przyspieszył jej klęskę...

Nawet gdy Pieprzyk 2 został zamknięty, a na jego miejscu otwarto Luksorus, Natalie milczała, czekając na właściwy moment. Ale Carina nie spełniła obietnicy.

TLR



Karen Lavers nie wiedziała, że już następnego dnia po incydencie z depilacją brwi śmiech na boisku stał się odległym wspomnieniem. Nastrój był o wiele bardziej ponury. Dyrektorka liceum wygłosiła podczas porannego apelu krótki, ale płomienny wykład o dręczeniu koleżanek. Nie mówiła konkretnie, ale Emily wiedziała, że oczy całej szkoły są zwrócone na nią. Wszystkie uczennice słyszały już o zajściu. Przez kilka następnych dni, ba, nawet tygodni, Emily chodziła po szkolnych korytarzach, odprowadzana szeptami. Cały Klub Urody został wezwany do dyrektorki. Dziewczyny zawieszono w prawach ucznia na cały miesiąc. Emily przyjęła swoją karę niemal z wdzięcznością. Miała nadzieję, że dzięki temu poczuje się lepiej.

W ciągu owego miesiąca setki tysięcy razy odtwarzała we wspomnieniach całe zdarzenie. Próbowwała przekonać samą siebie, że nie zrobiła tego specjalnie. Mówiła każdemu, kto chciał słuchać, że zamierzała pomóc Karen Lavers. Sprawić, by wyglądała schludnie. Lepiej. Nigdy wcześniej nie używała pasków do depilacji. Powinna była dokładnie przeczytać instrukcję.

— To był wypadek! — powtarzała raz za razem i wciąż od nowa. Wreszcie jednak musiała przyznać, że była dręczycielem.

Karen Lavers opuściła szkołę, ale życie Emily także legło w gruzach. Klub metamorfoz został rozwiązany. Kilka przyjaciółek przestało się odzywać do winowajczynie. Emily spędzała przerwy obiadowe w bibliotece, przeglądając materiały do egzaminów, które musiała zaliczyć, by móc zostać kosmetyczką. Nadal pielęgnowała to marzenie, choć nie mówiła już o nim głośno.

Minęło wiele czasu, zanim Emily na nowo uwierzyła, że jest dobrym człowiekiem. Całe lata. Wyrzuty sumienia zagłuszała wykonywaniem darmowych zabiegów dla emerytów, rencistów i bezrobotnych. Bardzo się starała nie oceniać ludzi po wyglądzie, nawet gdy spotykała kogoś, kto naprawdę potrzebował podrasowania.

Często zastanawiała się nad dalszymi losami Karen Lavers. Miała nadzieję, że jest szczęśliwa. Raz czy dwa myślała nawet o napisaniu listu. Z przeprosinami. Ale nie wiedziała, gdzie jej szukać.

„Czy przeprosiny coś by zmieniły — zastanawiała się Emily, siedząc teraz obok Cariny / Karen na komisariacie, podczas gdy posterunkowy Garfield przesłuchiwał Natalie. — Czy jej dawna koleżanka nadal pałałaby żądzą zemsty?”

— Było jasne, że w ogóle się nie zmieniłaś — rzuciła Carina. — Miałaś szansę, żeby wyznać, jak ci przykro, kiedy powiedziałam, że będę nagrywać *Zwierzenia*. Ale ty spokojnie stwierdziłaś, że nikogo nie skrzywdziłaś, i zaczęłaś psioczyć na wygląd Natalie. Wcale się nie zmieniłaś.

Emily ze wstydem zamknęła oczy.

— Musiałam się odegrać. Miałaś wszystko — zakończyła Carina. — Teraz twój salon upadł. Ja za kilka tygodni zbankrutuję. Żadna z nas nic już nie ma.

Nie mówiąc ani słowa, Emily wzięła Carinę za rękę.

\* \* \*

Gwiazda postanowiła nie wnosić oskarżenia przeciwko Natalie Hill. Jakże by mogła? Kiedy nadeszła jej kolej na składanie zeznań, musiała przyznać, że „dziwaczna” opowieść Natalie o sabotowaniu Pieprzyka jest prawdziwa.

A zatem musiała też przyjąć część odpowiedzialności za incydent z gorącym woskiem. Z kolei Emily oświadczyła, że nie oskarży Natalie o celowe doprowadzenie do plajty. Tak więc obie, Carina i Natalie, zostały wypuszczone bez postawienia im zarzutów, chociaż posterunkowy Garfield mamrotał coś o marnowaniu czasu policji. Wieczorem w domu poważnie roztrząsał, co jest ważniejsze: jego kariera w policji czy gruba kasa, jaką dostałby od brukowców za tę historię. Żona doradziła mu, żeby przestał myśleć.

Carina, Emily i Natalie stały razem na parkingu przed komisariatem.

Wyczuwając sensację, po raz pierwszy od bardzo dawna, Mickey Shore zaczął działać zaraz po odebraniu telefonu od klientki. Porzucił kontrakty, nad którymi właśnie siedział. (Dotyczyły Małpiszona Gordona i firmy Whittaker Crisps. Małpiszon został wreszcie wypisany z Piekarni).

Mickey przyjechał na posterunek policji w długiej limuzynie, gotów zabrać Carinę na ekskluzywną sesję zdjęciową przed „naprawą” włosów (obowiązkowe „nieszczęśliwe” ujęcie). Był zaskoczony, widząc ją przed komisariatem z dziewczyną, która, jak się wydawało, chciała ją zabić.

— Co się dzieje? — zapytał, gdy limuzyna przystanęła obok dziewcząt. — Czemu ona nie siedzi w areszcie? Wsiadaj do auta.

Carina się zawahała.

— Fotograf czeka — powiedział Mickey.

— Nie chcę żadnych zdjęć — powiedziała. — Ale mógłbyś podwozić nas wszystkie do domu.

— Nawet mnie? — spytała Natalie.

— Zwłaszcza ciebie — oświadczyła Carina. — Myślę, że musimy pogadać.

## 59

Matt nie składał zeznań na komisariacie. Posterunkowy Garfield przesłuchał go na miejscu. Zgodził się, że przede wszystkim trzeba zaprowadzić Cezara do weterynarza.

Pies zniósł bohatersko usuwanie lepkiego wosku z zadnich okolic. Długo to trwało. Ale rokowania były pomyślne. Cezar wyszedł z konfrontacji z gorącym woskiem jedynie z małą łysinką.

— Sierść zapewne odrośnie — powiedział weterynarz.

Wracając do domu, Matt przyjął telefoniczne przeprosiny Natalie. Wiedział, że ma prawo bardziej się gniewać, ale jak już przyszło co do czego, myśli o zemście i karze zagłuszyło poczucie ulgi. Ulgi, że nie zachował się jak potwór, i że Emily wreszcie poznała prawdę.

Następnego dnia po raz pierwszy od tej przeklętej kolacji Matt zapukał do drzwi Emily. Był równie zdenerwowany jak wtedy, gdy wpadli na siebie na chodniku. Ale tym razem to nie ulotkę agencji towarzyskiej jej wręczył, lecz bukiet róż.

Emily spłoszyła.

— Są piękne — powiedziała. — Chcesz wejść?

Cezar był już w połowie korytarza. W drodze do kuchni. Starzy przyjaciele długo rozmawiali o rewelacjach poprzedniego dnia. Matt powiedział, jak bardzo tęsknił za przebywaniem w Pieprzyku, a Emily wyznała mu prawdę o Carinie Lees.

— Zawsze zbyt szybko wyciągałam wnioski — powiedziała. — Oceniałam ludzi tylko po wyglądzie.

Matt przytaknął.

— Tak jak było ze mną.

Wiedział od Natalie, że Emily uważała go za geja.

— Przepraszam — powiedziała. — Ale musisz przyznać, że jak na hetero jesteś niesamowicie zadbany.

— Pracuję nad tym — powiedział, rozluźniając krawat.

— Znam jeszcze jeden sposób udowodnienia, że lubisz dziewczyny — dodała Emily z uśmiechem.

Nie musiała prosić dwa razy. Z sercem bijącym tak mocno, że prawie wyskoczyło mu z piersi, Matt wreszcie wziął Emily w ramiona i pocałował.

## 60

Kilka dni później Carina i Emily spotkały się w domu tej pierwszej. Biorąc pod uwagę, co przeszła, Carina nie wyglądała najgorzej. Przygotowano dla niej perukę: krótką szykowną fryzurkę à la Kylie Minogue. Emily pokazała jej, jak narysować parę bardzo naturalnie wyglądających brwi.

Dziewczyny spędziły popołudnie, rozmawiając o swoim życiu po pierwszym wypadku z depilacją. Rozmawiały też o swoim życiu przed wypadkiem. Emily wyznała, że zazdrościła Carinie, gdy ta zdobyła szkolną nagrodę dla najlepszej kucharki. Carina mogła przywołać aż zbyt wiele sytuacji, w których zazdrościła Emily.

— Ale to ty śmiałaś się ostatnia — powiedziała Emily. — Zostałaś gwiazdą.

— I rzuciłam to w cholerę. Dzięki Bogu.

Przerwało im przybycie Natalie, która przyniosła nadmuchiwane dziecięce koło ratunkowe do siedzenia. Cezar naprawdę mocno ugryzł ją w tyłek.

Wychodząc, Natalie powiedziała Carinie o pewnym telefonie.

— Dostałam wiadomość od tego twojego agenta. Mickeya Shore'a. Wspomniał, że może sprzedać moją wersję całej historii. Wydało mi się to trochę nielojalne. Myślę, że powinnaś go wywalić.

— Już to zrobiłam — odparła Carina. — Mam dość bycia gwiazdą. — Po chwili coś przyszło jej do głowy. — Naprawdę powiedział, że twoją historię można sprzedać?

— Tak.

— Za ile?

— Powiedział, że mogę dostać...

Natalie wymieniła szeptem astronomiczną sumę.

— Oddzwoń i powiedz, że się zgadzasz!

— Ale...

— Natalie — powiedziała Emily. — Potrzebujemy tych pieniędzy.

## EPILOG

Emily złożyła wymówienie z Herr Kutza. Uwielbiała pracować z Malcolmem, ale wiedziała, że on ma nieco inną wizję przyszłości. Nie pozostawiła go jednak własnemu losowi. Zarekomendowała mu wspaniałą współpracowniczkę do nowego przedsięwzięcia pod nazwą Piękna i Herr. Chloe wróciła właśnie z miejscowości wypoczynkowej Puerto Pollensa, gdzie przez jeden sezon pracowała w salonie piękności. Była szczęśliwa, gdy Emily się odezwała. Przyjęła przeprosiny i została współpracowniczką Malcolma.

Luksorus, „najlepszy salon SPA” w Blountford, nie został ponownie otwarty. Mieszkańcy zaczęli się zastanawiać, czy dawny salon fryzjerski przy Longbury Road nie był czasem przeklęty. Gdy w oknie lokalu pojawiło się ogłoszenie zapowiadające otwarcie kolejnego salonu piękności, trzeciego w ciągu osiemnastu miesięcy, bukmacher z drugiej strony ulicy ogłosił, że przyjmuje zakłady o to, jak długo wytrzyma nowe miejsce.

A nowe miejsce nazywało się Sekrety Urody. Krzykliwe pseudoegipskie sprzęty i instalacje zostały wystawione na aukcjach na eBayu. Anubisa i dwa kamienne koty z przymrużonymi oczyma kupił reżyser amatorskiego teatru wystawiający *Antoniusza i Kleopatę*. Aparaty Cellusmit wróciły do fabryki w Niemczech. Naturalnych rozmiarów portret Cariny Lees w stroju Nefretete, zdobiący niegdyś pomieszczenie, trafił do rąk szalonego fana, który powiesił go sobie na suficie nad łóżkiem.

Wystrój Sekretów Urody był miłą odmianą po tandetnym stylu kamp Luksorusu i słodkim kiczu Pieprzyka. Salon urządzono zgodnie z trendem zen, zapoczątkowanym przez najślawniejszych dekoratorów wnętrz z Nowego Jorku i Londynu. Ze ścian zdrapano złotą farbę i pomalowano je na jasnokremowo. Kamienne biurko zastąpiła ławka z pięknego surowego drewna. Na ścianach zawisły namalowane pędzelnymi orientalne obrazki. Nad ławką znalazł się wykaligrafowany chiński napis: *Marzenia się spełniają.*

A kto założył salon? Trzy dziewczyny, które zarobiły mnóstwo kasy na trzech artykułach w magazynie „Mówisz, masz!” o dręczeniu koleżanek i jego przykrych konsekwencjach. Carina, Natalie i Emily Brown.

TLR